



 SAGA
EGMONT

BIGAMISTA

MARY TURNER THOMSON

Mary Turner Thomson

Bigamista

tłumaczenie Tomasz Illg

Saga

CHOMIKO_WARNIA

Bigamista

Tłumaczenie Tomasz Illg

Tytuł oryginału *The Bigamist*

Język oryginału angielski

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com.

Copyright © 2013, 2022 Mary Turner Thomson i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728187241-999

1. Wydanie w formie e-booka

Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca

do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

Dla mojej wspaniałej Mamy, która nauczyła mnie prawdy, uczciwości i szacunku, dała mi siłę i odwagę, a także zachęciła mnie do napisania tej książki.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Ailsie Bathgate, dzięki której zrozumiałam, na czym polega rola redaktora, i która prosiła mnie o wyjaśnienie pewnych kwestii, dotyczących tej książki, z jakich nie zdawałam sobie sprawy – z korzyścią dla jej sensu, który stał się dzięki niej głębszy, oraz dla fabuły, która nabrała większej płynności. Dziękuję także Jenny Brown, mojej agentce i nowej przyjaciółce, którą poznałam w wyjątkowo nerwowym okresie swojego życia i która stała się świadkiem mojego powrotu do normalności.

Chcę podziękować mojej rodzinie i przyjaciołom, zwłaszcza Carinie i Mandy, których pomoc okazała się dla mnie nieoceniona – jesteście najlepszymi przyjaciółkami, jakie można mieć. Najlepszym wsparciem w kryzysie – i na co dzień – okazała się dla mnie także rodzina, której jestem ogromnie wdzięczna.

Na podziękowania zasługują także następujące osoby: Marcello Mega – za pomoc w kontaktach z prasą; Rona – za pokazanie mi, na czym to naprawdę polega; Robert Kirby – za rady, oraz Katie Bayer (jestem przekonana, że ten rok będzie należeć do ciebie); Paul Krogh – za wspaniały talent fotograficzny; fantastyczna ekipa w Viewforth; Metropole Coffee House – za nielimitowane filiżanki wyśmienitej kawy; a także cała ekipa Mainstream Publishing za ciężką pracę, której owocem jest ta książka trafiająca na księgarskie półki. Pragnę też podziękować za pomoc i wsparcie Peterowi, Grahamowi, Annie, Kate, Benowi i mojej kochanej Liz.

Szczególne wyrazy wdzięczności należą się wszystkim wspaniałym ludziom, będącym dla mnie inspiracją, z którymi miałam okazję rozmawiać w czasie pisania mojej książki, a którzy potem stali się bohaterami tej dziwnej sagi. Dzięki nim odzyskałam pewność siebie, siłę i nadzieję. Podczas długich rozmów opowiedzieli mi swoje historie i pomogli zrozumieć całą prawdę o mojej; dzięki nim uświadomiłam sobie, że nigdy nie byłam sama, i odzyskałam sens własnego jestestwa.

Wreszcie pragnę też podziękować Wam, moim Czytelnikom – za to, że poświęciliście jakąś część swojego wyjątkowego życia, żeby przeczytać moją niezwykłą opowieść.

OD AUTORKI

Niniejsza historia zdarzyła się naprawdę. Opowiedziałam o tym, co mi się przydarzyło, w tak szczerzy sposób, jak tylko potrafiłam. Z perspektywy czasu mogę teraz ocenić obiektywnie, co było prawdą, a co nie – ale książkę pisałam w momencie, kiedy nie miałam takiej wiedzy, a jedynie wierzyłam w to, co wydawało mi się prawdą.

Zbyt wiele ludzi cierpi z powodu kłamstw i oszustw. Nie spotkałam jeszcze nikogo, kto na pewnym etapie życia nie zostałby okantowany, wystawiony do wiatru lub zwyczajnie okłamany. Ludzie, którzy odkrywają, że ich życiowi partnerzy mają romans, są zawstydzeni i czują się upokorzeni; jakby powinni o tym wiedzieć – zwłaszcza że wszyscy dookoła mieli tę wiedzę wcześniej niż sama ofiara zdrady. Osobę, która daje się oszukiwać, przez tych, których kochała i którym ufała, postrzega się jako idiotę, a przecież zaufanie tym, których się kocha – zwłaszcza swoim partnerom życiowym – jest czymś zupełnie naturalnym. Ci z nas, którzy zostali oszukani, czują się zawstydzeni i zakłopotani, chociaż nie zrobili nic złego, a jedynie pokładali wiarę w osobę, która twierdziła, że nas kocha.

Aby chronić tożsamość osób, które nie chciały być rozpoznane, zmieniałam ich imiona i nazwiska w książce, z wyjątkiem swoich i Willa Jordana. Często pytano mnie, czy napiszę książkę pod pseudonimem, tak jakbym nie chciała, żeby ludzie wiedzieli, kim jestem. Już to pytanie zdradza pewien rodzaj percepcji w społeczeństwie, który chciałabym zmienić. Czemu ludzie mieliby odczuwać wstyd i zażenowanie tylko dlatego, że padli ofiarą przestępstwa? Ja też nie jestem dumna z powodu tego, co się stało, ale nie czuję potrzeby, by się z tym ukrywać. To właśnie przez taki odbiór społeczny wielu ludzi jest uwięzionych w pułapce milczenia i nie potrafi mówić o swojej krzywdzie. Jeżeli ta książka pomoże innym kobietom, które znalazły się w podobnej jak ja sytuacji, uznaję to za swój osobisty sukces.

Początkowo zamierzałam zamieścić w mojej książce fragmenty oryginalnych maili i wiadomości, które otrzymywałam od Willa Jordana, żeby przedstawić tę samą historię oczami zarówno ofiary, jak i drapieżnika. Niestety, za namową prawnika, byłam zmuszona je usunąć ze względu na kwestie prawne, dołożyłam jednak wszelkich starań, aby zachować oryginalny ton wypowiedzi w korespondencji od Willa, bez wyolbrzymiania i przesadzania.

Tę książkę dedykuję trójce moich wspianałych dzieci, które są moim wybawieniem, moim sercem i duszą; zasługują też na znacznie lepszy los niż ten, który je spotkał. Będą musiały dorastać bez ojca, jego wsparcia oraz bez inwestycji finansowej w ich przyszłość. Muszą też pogodzić się z tym, co się stało – być może ta książka pomoże im to kiedyś zrozumieć, bez doznania goryczy i żalu.

PROLOG

5 kwietnia 2006

Była środa rano – wilgotny szary wiosenny poranek – a trójka moich dzieci zaczynała dawać mi się we znaki. Potrzebowały wyjść z domu, więc postanowiłam, że pójdziemy do biblioteki, aby po drodze odetchnąć świeżym powietrzem i wypożyczyć im kilka nowych książek z obrazkami. Gdy je ubierałam, okazało się, że zapodział się gdzieś jeden z butów, i zmarnowałam na poszukiwania go więcej czasu, niż powinnam. Dzięki temu nie myślałam o tym wszystkim, co się dzieje.

Zadzwoił telefon i odebrałam zniecierpliwionym głosem:

– Halo?

– Czy rozmawiam z Mary Turner Thomson? – spytał głos w słuchawce.

– Tak – odpowiedziałam z niepokojem.

Obawiałam się telefonu od prawniczki mojego męża, która miała mi powiedzieć, jak potoczyła się jego sprawa w sądzie dzisiaj rano. Jeżeli właśnie jej głos słyszałam po drugiej stronie, oznaczało to, że mój mąż trafił do więzienia, formalnie skazany na podstawie sfińgowanych oskarżeń o bigamię, oszustwo, wykroczenia z użyciem broni palnej oraz niezarejestrowanie swojego adresu zamieszkania, łamiąc tym samym przepisy specjalnej ustawy o przestępcach seksualnych.

Byłam przekonana, że żadnej z tych rzeczy nie popełnił. Will wszystko mi wytłumaczył. Od jakiegoś czasu wiedziałam, że był agentem CIA i gdy próbował odejść ze służby, zaczęły się problemy. Został wrobiony. Akt małżeństwa użyty teraz przez policję przeciw niemu w charakterze dowodu był częścią tej przykrywki, której jego przełożeni użyli, by wyjaśnić jego obecność w kraju; zarzuty związane z użyciem broni palnej i brak rejestracji jako przestępca na tle seksualnym też miały związek z jego pracą; oskarżenia o oszustwo zaś były wynikiem zwykłego nieporozumienia.

Will ostrzegał mnie, że sprzymierzyły się przeciwko niemu potężne siły, i spodziewał się krótkiego wyroku pozbawienia wolności. Ale zapewnił mnie, że gdy tylko wyjdzie z więzienia, cały ten koszmar się skończy. On będzie wolny, a nasza rodzina wreszcie stanie się kompletna.

Ten telefon przypomniał mi o całej sprawie, nie miałam jednak bladego pojęcia, co czeka mnie chwilę później.

– Czy mam także przyjemność z panią Jordan? – spytała kobieta w telefonie.

– Tak – potwierdziłam, czując rosnący z każdą chwilą niepokój.

– Ja jestem tą drugą panią Jordan – powiedziała kobieta i zanim zdążyłam zareagować, wymierzyła mi kolejny cios. – Czy powiedziano pani, że jestem agentką?

Zaskoczona i zamurowana, odpowiedziałam odruchowo:

– Tak.

– A mnie powiedziano, że to pani jest agentką – przyznała moja rozmówczyni.

Krew zagotowała mi się w żyłach, oblewając mnie falami gorąca. Potem odpłynęła mi do mózgu i zaczęłam się trząść. Nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego – i było to doświadczenie w stu procentach fizyczne, nie emocjonalne. W tym momencie nie czułam żadnych emocji. Byłam zeszytniała w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Nic, co czułam do tej pory, nie było prawdziwe; nic, co wiedziałam nie było rzeczywiste – wszystko nagle zniknęło.

Fasada mojego życia obróciła się w gruzy tuż przede mną. Wiedziałam, że ta kobieta mówi prawdę. Domyślałam się tego od pewnego czasu, ale nie chciałam dopuścić do siebie takiej myśli – nie chciałam porzucić nadziei i przyznać, że moje dziwaczne życie okazało się wielką lipą i oszustwem. Teraz nadzieja prysła jak bańka mydlana i już nic mi nie zostało, chociaż gdzieś w głębi duszy spodziewałam się, że ten moment nadejdzie.

Przez ponad godzinę słuchałam opowieści Michelle, która rozrywała moje życie na strzępy. Ze spokojem poinformowała mnie, że ona i mój mąż Will Jordan – ojciec dwojga moich młodszych dzieci – był z nią żonaty od czternastu lat i mieli razem piątkę dzieci. Will miał wiele romansów, których owocem była między innymi dwójka dzieci, jakie spłodził z nianią Michelle. Gdy tak rozmawialiśmy, uświadomiłam sobie, że cała nasza trójka – Michelle, ta niania i ja – mamy dzieci w wieku czterech lat, których ojcem jest ten sam mężczyzna. Jest całkiem prawdopodobne, że wszystkie byłyśmy w ciąży w tym samym czasie – oznaczało to również, że obydwie te kobiety były już ciężarne, kiedy Will po raz pierwszy skontaktował się ze mną.

Miałam wrażenie, że Michelle próbuje za wszelką cenę utrzymać nerwy na wodzy, jednak w jej głosie dało się wyczuć gniew. Powiedziała mi, że uwierzyła Billowi, jak go nazywała, który twierdził, że jest oficerem wywiadu Ministerstwa Obrony, a numer, pod jaki dzwonił do mnie – numerem alarmowym wywiadu, z którego nigdy nie wolno jej było korzystać. Ale Michelle złamała tę regułę – zrobiła coś, na co ja nigdy się nie zdobyłam. Z jej głosu przebijała desperacja – jak gdyby chciała dowiedzieć się jak najwięcej, zanim zostanie ujawniona.

Byłam w szoku, więc gdy Michelle zapytała, czy może mnie odwiedzić, zgodziłam się i podałam jej swój adres. Teraz, gdy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że w ogóle wtedy nie myślałam. Szczerze mówiąc, nie potrafiłam logicznie myśleć. Znalazłam się nagle z dala od rzeczywistości, w której żyłam do tej pory; mój świat przestał istnieć, a ja zostałam, sztywna jak kukła. Docierało do mnie tylko to, że „wszystko się skończyło”. Bez zastanowienia nad ewentualnymi konsekwencjami swojej decyzji pogodziłam się z tym i pozwoliłam, by świat wokół mnie rozpadł się na kawałki. Michelle poprosiła mnie, żebym nikomu nie mówiła o naszej rozmowie – nikomu, jak podkreśliła – po czym rozłączyła się, żeby wsiąść do samochodu i przyjechać do Edynburga.

Po raz kolejny ktoś szeptał mi do ucha, żebym zachowała milczenie, ale tym razem nie zamierzałam go słuchać. Zadzwoiłam do wiernej przyjaciółki, która zawsze była przy mnie, i po raz pierwszy poprosiłam ją o pomoc. Ona w jednej chwili rzuciła wszystko, czym się zajmowała, i przyjechała do mnie. A ja opowiedziałam jej o wszystkim. Opowiedziałam jej całą historię, od samego początku...

CZEŚĆ PIERWSZA
INWIGILOWANA

ROZDZIAŁ 1

PIERWSZY MAIL

listopad 2000

W listopadzie 2000 roku byłam trzydziestopięcioletnią kobietą, samotnie wychowującą dziecko. Upłynął przeszło rok, zanim przyzwyczaiałam się do tej roli i wszystkiego, co się z nią wiąże. Musiałam przewartościować własne postrzeganie takiej roli społecznej, gdyż nigdy nie podejrzewałam, że znajdę się w podobnej sytuacji, i tkwiłam w żalonym związku o jeden rok za długo tylko dlatego, że nie chciałam, by przyłgnęła do mnie właśnie taka łąka.

Kiedy moja córka Moran skończyła dziewięć miesięcy, zdałam sobie wreszcie sprawę, że pozostawanie wciąż w tym samym miejscu oraz towarzyszące temu uczucie beznadziei i pogodzenia się z obecną sytuacją jest równoznaczne z przekazywaniem jej takich samych wzorców zachowań w przyszłości. Jako jej matka byłam odpowiedzialna za uczenie jej norm moralnych – a ja pokazywałam dziecku, że należy tkwić w bezruchu, nawet gdy jest się nieszczęśliwym. Moja postawa uległa więc zmianie – nie miałam już ochoty poświęcać się za cenę jedności rodziny. Teraz byłam zdeterminowana, żeby dawać mojej wspaniałej córce jak najlepszy przykład. Ona zasługiwała na dużo więcej, niż ja dostałam od życia, i rozpaczliwie pragnęłam, żeby dorastała w poczuciu większego szacunku do samej siebie. Uświadomiłam sobie, że jeżeli ja nie wskażę jej drogi, prawdopodobnie nigdy jej nie odnajdzie. Jeśli chciałam dla niej lepszego życia, to musiałam zapewnić je najpierw sobie.

Podjęłam więc decyzję o zakończeniu związku, a potem już jakoś potoczyło się dalej. Miałam dobrą pracę i radziłam sobie finansowo, pomimo zmiany, jaka zaszła w moim życiu osobistym. Spróbowałam randek przez internet i poznałam w ten sposób trzech mężczyzn. Pierwszy z nich był uroczy i zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi, ale nie pociągał mnie fizycznie. Drugi tak bardzo nienawidził swojej byłej, że zachowywał się jak seryjny morderca – zmyłam się z naszej pierwszej randki, ciesząc się, że w ogóle uszłam z życiem. Z trzecim mężczyzną spotykałam się przez kilka miesięcy, dopóki nie wyszło na jaw, że mam do czynienia ze społecznym pasożytem, który szukał jedynie łatwego startu w nowe życie. Dałam więc sobie spokój z randkami w ciemno i postanowiłam, że pozostanę singielką. Muszę przyznać, że pod pewnymi względami nigdy nie byłam szczęśliwsza, i trwałam w tym stanie przez kilka miesięcy.

W pewnym momencie jednak zainterweniował ślepy los. Nawet jeśli wypiszesz się z klubu randkujących w sieci, to i tak minie jeszcze sporo czasu, zanim z portalu zniknie twój anons. Mimo że zrezygnowałam z odwiedzania strony, można było na niej znaleźć mój wpis:

Kim jestem? Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Jestem inteligentną i zabawną kobietą, która z pasją podchodzi do życia, uwielbia rozmawiać z ludźmi, dzielić się pomysłami i dobrze się bawić. Wierzę w pozytywne myślenie i odpowiedzialność za swoje życie – wolę patrzeć w przyszłość i brać swój los we własne ręce, niż oglądać się do tyłu i obwiniać innych za to wszystko, co mi się w życiu nie udało. Lubię ludzi i lubię odkrywać, co sprawia im radość. Każdego dnia budzę się z przekonaniem, że w moim życiu wydarzy się coś wyjątkowego.

Kocham taniec ceroc (to coś między jive'em i tańcem latynoamerykańskim), który jest bardzo towarzyski, zabawny i pomaga utrzymać kondycję fizyczną. Uwielbiam też jeździć na nartach, uprawiać wspinaczkę skałkową (choć nie jestem w tym specjalnie dobra), jeździć konno, pływać, słuchać muzyki, oglądać filmy i spektakle w teatrze, wychodzić wieczorami

do miasta – i wiele innych rzeczy.

Kogo szukam? Cóż... Nie jestem do końca pewna. Mam małą córeczkę, która niebawem skończy roczek. Zależy mi na stałym związku z opiekuńczym, inteligentnym, obdarzonym poczuciem humoru mężczyzną, z którym mogłabym się rozerwać, ale który potrafiłby również zrozumieć, że mam dziecko i że kocham je najbardziej na świecie. Najlepiej byłoby, gdybym mogła najpierw poznać dobrze taką osobę, zanim zaangażuję się w poważny związek, dlatego w tej chwili zależy mi przede wszystkim na przyjaźni. Mój wymarzony mężczyzna powinien być wyższy ode mnie (tzn. mieć ponad 155 cm wzrostu), lubić taniec (lub być gotowym do jego nauki) i rozmowy o życiu, być otwartym na opinie innych ludzi, mieć poczucie humoru i umieć dobrze się bawić. Wygląd ma znaczenie drugorzędne, w przeciwieństwie do afirmacji życia oraz innych ludzi.

Bez względu na to, czy się ze mną skontaktujesz (jeśli to możliwe, dołączając zdjęcie) czy też nie, mam nadzieję, że i tobie przydarzy się dzisiaj coś wspaniałego.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, 16 listopada 2000 roku otrzymałam długi, sążnisty mail od gościa o nazwisku Will Allen.

Ton jego wypowiedzi był bardzo spokojny i przyjacielski. Will skomplementował mój wpis i stwierdził, że różni się on zasadniczo od innych, które czytał w sieci. Z pewną skruchą wyznał, że jest Amerykaninem, lecz mieszka obecnie w Wielkiej Brytanii i większość czasu spędza w Edynburgu. Wyjaśnił także, że jest właścicielem firmy konsultingowej w branży IT, dodając, że przez większość życia „gonił za karierą dookoła świata”.

Will Allen napisał też, że zgadza się z moimi poglądami na temat odpowiedzialności, dlatego nie zamierza narzekać z powodu braku „kogoś wyjątkowego” w swoim życiu. Jednak ostatnio coraz częściej myśli o tym, żeby je z kimś dzielić. Zasugerował, że być może w wieku trzydziestu czterech lat jego zegar biologiczny bije głośniejsze, niż byłby skłonny to przyznać.

Następnie przeszedł do opisu siebie, zaznaczając, że mierzy sto osiemdziesiąt centymetrów, co znaczy, że znacznie przewyższa mnie wzrostem. Napisał, że w jego żyłach płynie mieszana krew, ma kręcone włosy, brązowe oczy i atletyczną budowę ciała. Dodał też, że jest całkiem nieźle wykształcony, a do jego zainteresowań należą: sztuka, muzyka oraz literatura. Stwierdził nawet, że kocha taniec, ale pomimo starań, jakie poczynił podczas dwuletniego pobytu w Buenos Aires, gdzie pobierał lekcje tańca latynoamerykańskiego, nie odniósł na tym polu żadnych sukcesów, a wręcz przeciwnie – poległ z kretesem!

Will od samego początku chciał mi dać jasno do zrozumienia, że interesuje go trwały związek, więc nie jest odpowiednim kandydatem dla kobiet, które szukają „przelotnego romansu”. „Wiek daje mi o sobie znać” – stwierdził. Uczciwie przyznał jednak, że wymiar fizyczny związku ma dla niego duże znaczenie, gdyż jest osobą lubiącą czułości, co dla części kobiet może okazać się czymś odstrasającym.

W dalszej części swojego listu Will pisał tak: „Byłbym nie w porządku, pomijając już na początku fakt, że nie mogę mieć dzieci z powodu powikłań towarzyszących śwince, którą przebyłem we wczesnym dzieciństwie, więc jeśli masz w planach powiększenie rodziny, to raczej nie jestem idealnym kandydatem dla Ciebie”. Jednocześnie przyznał, że bardzo lubi dzieci i potrafi sobie z nimi radzić, musiał oswoić się ze świadomością, że nie będzie miał własnej biologicznej rodziny: „ta świadomość czasem doskwiera mocniej, czasem mniej,

ale nie jest brzemieniem, lecz po prostu rzeczywistością”.

Dodał jeszcze to i owo, po czym pożegnał się, wyrażając nadzieję, że uda nam się spotkać na kawie i porozmawiać w cztery oczy. Jeśli jednak nie będę nim zainteresowana, życzy mi szczęścia w przyszłości.

Od tamtej pory wymienialiśmy maile raz, dwa, czasem trzy razy dziennie, flirtując, prowadząc niezobowiązujące rozmowy i odkrywając przed sobą coraz nowsze karty. Było to dla mnie wspaniałe, ekscytujące i nowe doświadczenie. Zachowywałam spokój, ponieważ Will nie był pierwszym facetem, z którym korespondowałam w sieci; poza tym obiecałam sobie, że nie będę za bardzo się nakręcać na wypadek, gdyby znów miało mnie spotkać rozczarowanie. Ale wszystko, jak dotąd, odbywało się w naturalny, wręcz łatwy sposób i wydawało się po prostu w porządku. Minęły dwa tygodnie, a my wiedzieliśmy już o sobie dużo – włącznie z wieloma intymnymi szczegółami – i nadal czuliśmy do siebie sympatię. Wreszcie nadeszła ta nieunikniona chwila: może powinniśmy porozmawiać przez telefon?

Oczywiście. Dałam mu swój numer, a on obiecał, że zadzwoni w ciągu pół godziny.

Czekałam.

Telefon milczał.

Wysłałam maila z pytaniem, czy wszystko w porządku. Bez odpowiedzi. Wysłałam kolejnego. Zaczynałam się już martwić. Co, u licha, mogło się wydarzyć? W sugestii Willa, że zadzwoni, nie było cienia wahania ani wątpliwości: poprosił o numer mojego telefonu, zapisał go sobie z entuzjazmem, obiecał solennie, że zadzwoni, a mimo to telefon milczał. To się nie trzymało kupy.

Martwiłam się tym całą noc, a nazajutrz poszłam do pracy poważnie zaniepokojona. Nie mogłam przestać o tym myśleć; czytałam raz po raz wszystkie jego maile, starając się zrozumieć, co mogło się stać, a potem przeczytałam jeszcze moje, żeby przekonać się, czy nie napisałam czegoś, co mógł opacznie odebrać. Nic takiego jednak nie znalazłam.

Wysłałam więc kolejnego maila, pytając, czy nic się nie stało. Oczami wyobraźni widziałam, jak Will spada ze schodów i skręca sobie kark. Jak to możliwe, że zaledwie pół godziny po wysłaniu ostatniego maila człowiek ulotnił się jak kamfora?

Dwa dni później Will w końcu się odezwał.

„Przepraszam, musiałem wyjechać w interesach do Hiszpanii”.

Byłam naprawdę wściekła. Napisałam mu, że się martwiłam i że tak nie wolno robić. Napisałam też, żeby się odczepił i dał mi spokój.

W odpowiedzi Will przeprosił mnie, tłumacząc się nieświadomością różnicy czasu. Jego uwagę odwrócił służbowy telefon, a potem musiał w pośpiechu pakować się i lecieć do Hiszpanii. Napisał też, że cały czas o mnie myślał i tęsknił za mną. Podał swój numer telefonu i błagał, żebym zadzwoniła, zarzekając się, że tak się niefortunnie złożyło, iż wtedy nie był dobry moment na rozmowę; kilka razy podkreślał, że naprawdę zależało mu na tej rozmowie.

W końcu się uspokoiłam i ustaliliśmy, że Will zadzwoni do mnie wieczorem. Na tym etapie czułam taką złość, że było mi wszystko jedno, czy rzeczywiście zadzwoni czy nie. Ale zadzwonił i rozmawialiśmy przez telefon z tą samą swobodą jak drogą mailową. Niechętnie, ale jednak przebaczyłam mu to, że wytrącił mnie z równowagi, jednocześnie zagroziłam w żartach, żeby więcej tego nie robił. Will przysięgał, że to się nigdy nie powtórzy, i obiecał, że na przyszłość będzie taktowniejszy.

Podczas naszej pierwszej rozmowy przegadaliśmy kilka godzin. Will był ze mną bardzo szczerzy, jeśli chodzi o swoją bezpłodność i to, w jaki sposób wpłynęła ona na jego życie. Dla Willa rodzina była wszystkim. Miał siostrę, która bardzo wiele dla niego znaczyła; z dumą opowiadał mi o swojej inteligentnej matce oraz o lojalności i troskliwości swojego ojca.

Przyznał, że fakt, iż nie może mieć syna, aby zapewnić ciągłość swojej rodzinie, napawał go wielkim smutkiem. Bardzo chciał założyć własną rodzinę, ale kiedy dowiedział się, że nie może mieć dzieci, skupił się na karierze zawodowej i stał się pracoholikiem. Był zaangażowany tylko w jeden dłuższy związek z kobietą, który się rozpadł, bo ona chciała mieć dzieci. To było jego brzemię, które musiał nauczyć się dźwigać.

Rozmowa toczyła się gładko. Will sprawiał wrażenie autentycznie zainteresowanego i wdzięcznego słuchacza. Podobał mi się jego głos: spokojny, łagodny. Will był elokwentny. Jego amerykański akcent był raczej miękki niż ostry, stępiony ośmioma latami, które spędził w Wielkiej Brytanii. Ze względu na swoją pracę Will miał prawo stałego pobytu i zamierzał tu osiedzić się na dłużej, ponieważ podobało mu się na Wyspach, które były dla niego dobrą bazą wypadową. Dużo podróżował po całym kraju, głównie między Manchesterem i Edynburgiem – jego biuro mieściło się przy St Andrews Square w Edynburgu, natomiast jego najważniejszym klientem była firma w Manchesterze.

Will przyznał, że praca jest całym jego życiem – w ciągu dnia i w nocy. Z nadejściem kultury biznesu opartej na całodobowej dyspozycyjności przez siedem dni w tygodniu działy komunikacji oraz IT musiały pracować pełną parą na okrągło. Poza tym ludzie przyzwyczaili się, że Will był cały czas do ich dyspozycji pod telefonem, gotowy w każdej chwili rozwiązać ich problemy. Will był właścicielem firmy z branży doradztwa IT oraz komunikacji, a jedną z usług, jakie oferował swoim klientom, było włamywanie się do ich systemów komputerowych i sprawdzanie w ten sposób ich bezpieczeństwa. Trzeba przyznać, że to dość ciekawe zajęcie.

Próbowałam dowiedzieć się o nim czegoś więcej w internecie, mając do dyspozycji te informacje, które sam mi podał. Niestety, po wpisaniu w wyszukiwarce hasła „Will Allen” wyskakiwały tysiące wyników. Nie pomagało nawet dodanie „konsultant IT” – poszukiwana fraza była nadal zbyt ogólna.

Will wysłał mi swoje zdjęcie, a ja zrewanżowałam mu się swoim. Wyraził się o nim w bardzo pochlebny sposób, podczas gdy ja nie miałam odwagi obejrzeć jego zdjęcia; byłam zbyt zdenerwowana. W końcu jednak zdobyłam się na to i ze zdjęcia przywitała mnie bardzo sympatyczna twarz. Will nie był powalający, ale na pewno przystojny – miał ciepły uśmiech i ciemne oczy. Odzwierciedleniem jego mieszanych korzeni były łagodne rysy i czarne, krótko przystrzyżone afro na głowie. Moją uwagę zwróciły także okulary w drucianych oprawkach, w typie tych noszonych przez amerykańskich wojskowych w latach osiemdziesiątych. Nie był to może najpiękniejszy dar, jaki kobieta może dostać od niebios, ale Will wyglądał na atrakcyjnego mężczyznę. Pokazałam jego zdjęcie kilku koleżankom, które wyśmiały okulary, ale zgodziły się ze mną, że Will wygląda całkiem sympatycznie.

Will nie zamieścił własnego anonsu w serwisie z wirtualnymi randkami. Wyjaśnił mi, że dowiedział się od nim od kolegi, który przysłał mu maila z linkiem do strony. Trafił na mój anons przypadkiem, gdy przeglądał dla zabicia czasu losowo wybrane ogłoszenia, czekając na jakiś ważny telefon służbowy, po czym uznał, że powinien do mnie napisać. Spodobała mu się moja filozofia życiowa, bo sam wyznawał bardzo podobne poglądy. Przedyskutowaliśmy dogłębnie te nasze wspólne przekonania, a także książki, które oboje czytaliśmy i byliśmy w nich zakochani.

Pod koniec listopada 2000 roku pisaliśmy i dzwoniliśmy do siebie codziennie, a po kilku tygodniach odczuwałam już silną emocjonalną więź z Willem. Nasze rozmowy ciągnęły się w nieskończoność, a mimo to nigdy nie zabrakło nam tematów.

ROZDZIAŁ 2

PIERWSZE SPOTKANIE

grudzień 2000

Teraz, kiedy kontaktowaliśmy się regularnie, pomysł osobistego spotkania był już tylko kwestią czasu. Ustaliliśmy więc, że zjemy razem obiad na początku grudnia 2000 roku. Jak zwykle byłam trochę ostrożna, dlatego zależało mi, żebyśmy spotkali się za dnia, w miejscu publicznym, w otoczeniu innych ludzi. Nie byłam głupia i nie zamierzałam ryzykować – w końcu miałam już za sobą randkę z potencjalnym seryjnym mordercą i nie chciałam po raz drugi popełnić tego samego błędu! Jak do tej pory wymieniliśmy tylko numery telefonów. Will nie znał mojego adresu zamieszkania ani żadnych innych personaliów.

Spędziłam trochę czasu, przygotowując się do tej pierwszej randki. Myślałam o tym, że może ona otworzyć przede mną zupełnie nowe możliwości, ale także przynieść potencjalne rozczarowanie, jeżeli Will okaże się innym mężczyzną niż ten, którego poznałam w sieci. Czułam z nim taką bliskość i łączył nas taki magnetyzm, że niemal bałam się zepsuć to spotkaniem „w realu”. Nie byłam przekonana, czy Willowi spodoba się mój pomysł na niego. Wiodłam szczęśliwe życie. Byłam bezpieczna i znalazłam miejsce, w którym czułam się dobrze. Zakochanie się w mężczyźnie mogło zburzyć to poczucie bezpieczeństwa, a jednak perspektywa odnalezienia szczęścia i kogoś, dzięki komu znowu mogłabym poczuć się jak kobieta, była nie do odparcia. Przygotowałam się więc do wyjścia, a potem przebrałam się po raz drugi – i trzeci – aż w końcu, jak nietrudno się domyślić, wróciłam do pierwszego stroju.

Punktualnie o czasie zjawiłam się w jego luksusowym biurze przy St Andrews Square. Recepcja znajdowała się na pierwszym piętrze, więc pojechałam windą. Z drzwi wychodziło się wprost do wielkiej, otwartej i nowoczesnie urządzonej poczekalni z wysokim stropem i obitymi skórą, rzeźbionymi fotelami. Na ścianach wisiały dwa czy trzy ogromne telewizory, ustawione na CNN News, a za wielkim biurkiem siedziała samotna dziewczyna. Był to dosyć imponujący widok.

Podeszłam do biurka.

– Dzień dobry – przywitałam się, tak pewnie, jak tylko potrafiłam. – Jestem umówiona na spotkanie z Willem Allenem.

Recepcjonistka zrobiła zdziwioną minę, sprawdziła coś w komputerze i powiedziała:

– Nie pracuje tu nikt o nazwisku Will Allen.

Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że trafiłam pod właściwy adres, więc podałam dziewczynie krótki rysopis Allena.

– Nie, na pewno tu pracuje. Proszę sprawdzić jeszcze raz, dobrze? To taki wysoki gość, Amerykanin o nieco egzotycznych korzeniach.

– Aha, chodzi pani pewnie o Willa Jordana – stwierdziła recepcjonistka. – Przekażę mu, że pani przyszła.

Usiadłam i czekałam, zastanawiając się nad innym nazwiskiem Willa. Jak to możliwe? Z maili wynikało wyraźnie, że mam do czynienia z Willem Allenem. Może bał się podawać w sieci swoje prawdziwe nazwisko? Jeżeli tak było, to by wyjaśniało, dlaczego nie znalazłam w internecie żadnych informacji na jego temat.

Drzwi otwierały się i zamykały kilkakrotnie, a mnie serce podjeżdżało do gardła, ale on się nie zjawiał. W końcu drzwi otworzyły się po raz kolejny i wyszedł z nich Will Allen.

Ruszył w moją stronę z promiennym uśmiechem, ukazując garnitur śnieżnobiałych zębów. Natychmiast zwróciłam uwagę na jego opanowanie i pewność siebie, a także na jego wzrost, oliwkową karnację i wysportowaną sylwetkę. Nawet te staroświeckie okulary, które miał na nosie, nie były w stanie popsuć jego atrakcyjnego wyglądu. Oto, w końcu, miałam go przed sobą – z krwi i kości.

Wymieniliśmy uśmiechy. Will podał mi dłoń pewnym gestem, nienachalnie ją uściśnął, a kiedy wstałam, pocałował mnie delikatnie w policzek i przywitał się.

– Idziemy? – spytał.

Weszliśmy do windy, zjechaliśmy na dół, po czym ruszyliśmy do pobliskiej restauracji na obiad.

– Naprawdę nazywasz się Jordan, a nie Allen? – spytałam od razu.

– Och, Allen to moje drugie imię – odparł bez wahania, nie odwróciwszy wzroku.

W restauracji spędziliśmy sympatyczne dwie godziny. W pewnym momencie rozmowa zesłała na temat przeczytanych książek, ze szczególnym uwzględnieniem *The Celestine Prophecy*. Autor opisuje w niej ludzi związanych ze sobą cielesną i emocjonalną energią. Twierdzi, że gdy dwoje ludzi jest blisko siebie, da się wyczuć tę energię i to ona sprawia, że między nimi rodzi się więź. Zadałam Willowi pytanie, czy uważa, że taką energię da się też wyczuć za pośrednictwem maila. Oboje byliśmy przekonani, że taki magnetyzm powstał między nami – chociaż przeczyło to racjonalnemu myśleniu. Will sprawiał wrażenie, jakby raził go grom. Później przez całą naszą znajomość twierdził, że to właśnie w tym momencie zakochał się we mnie – to była ta chwila, w której uświadomił sobie, że znalazł bratnią duszę.

Zgodnie z tym, co napisał mi w mailu, mierzył około sto osiemdziesięciu centymetrów i był wspaniale zbudowany; jego ciało było pozbawione choćby grama zbędnego tłuszczu. Opisał mi pokrótce swoje korzenie – miał dwóch białych dziadków; jedna z jego babć była rdzenną Indianką, w żyłach drugiej zaś płynęła krew afrykańska i karaibska. Obaj jego dziadkowie wyprzedzili swoją epokę, łamiąc obowiązujące normy społeczne i żeniąc się z kobietami innej rasy. Dodał też, że jedyną rzeczą, jaką odziedziczył po swoich indiańskich przodkach, była nietolerancja alkoholu.

Will nie miał prawie w ogóle zarostu, ale przyznał, że ostatnio próbuje zapuścić wąsik, z czego jest bardzo dumny. Mnie to kojarzyło się raczej z meszkiem na twarzy chłopca w okresie dojrzewania, ale Will wytłumaczył, że nigdy wcześniej nie musiał się golić, z powodu niskiego poziomu testosteronu, czego winą była świnka, którą przeszedł w dzieciństwie (później, kiedy po raz pierwszy poszliśmy do łóżka, odkryłam, że Will nie ma też włosów na klatce piersiowej). Widać było, że perspektywa zapuszczenia brody jest dla niego niezwykle ekscytująca, ale póki co trudno było mówić o jakimkolwiek zarostcie. Ten entuzjazm wydał mi się uroczy, chociaż było mi go trochę szkoda.

Rozmowa była ożywiona i pełna ekspresji. Will słuchał uważnie, co mam do powiedzenia, poza tym wiele nas łączyło – to, w co wierzyliśmy i co czytaliśmy. Przedemną siedział odnoszący sukcesy, atrakcyjny, interesujący, a przy tym normalny facet, który wydawał się mną zainteresowany. A mimo to, miałam pewne opory. Powiedziałam mu, że prowadzę udane życie i że jeśli chciałby dzielić je ze mną, musiałby wnieść do niego coś więcej, co nie będzie łatwym zadaniem. Will odpowiedział, że rozumie, a potem roześmiał się i stwierdził, że musi się zastanowić, jak tego dokonać!

Po obiedzie odprowadził mnie do samochodu, trzymając mnie pod ramię, a kiedy się zatrzymaliśmy, żeby się pożegnać, pocałował mnie delikatnie w usta. Zauważyłam, jakie ma miękkie wargi, i nie miałam wątpliwości, że gdybym nachyliła się bardziej w jego stronę, Will pocałowałby mnie mocniej i dłużej. Mimo to nie zdecydowałam się na ten krok.

Pożegnałam się i odjechałam.

Kilka godzin później Will przysłał mi maila, w którym napisał, że dopiero niedawno udało mu się zapanować nad bijącym w szaleńczym tempie sercem i że prawdę mówiąc, trudno jest mu utrzymać stopy na ziemi.

Will wydawał się zaskoczony intensywnością swoich uczuć do mnie i obawiał się, że ja mogę ich nie podzielać. Potem wrócił do tego, co mówiłam podczas obiadu na temat więzi, i nie przestawał powtarzać, że od samego początku, kiedy wymieniliśmy pierwsze maile, był pewien, że mnie polubi.

Napisał też, że nic nie było w stanie przygotować go na ten moment, kiedy wyszedł z windy. Pomyślał sobie wtedy: „Ona jest jeszcze ładniejsza niż na zdjęciu”. Zakończył swój mail zdaniem, że wciąż czuje na ustach wspomnienie naszego pocałunku i że nie może się doczekać kolejnego spotkania. „Zanim znów się do siebie odezwiemy, życzę ci cudownego weekendu. Wiedz, że jesteś obecna w moich myślach i snach”.

Od tamtej pory wszystko potoczyło się bardzo szybko. Will pisał do mnie codziennie i podchodził do naszego związku z coraz większym entuzjazmem. Ja zaś czułam się przy nim odprężona i chociaż spotkaliśmy się tylko raz, odczuwałam silną więź z tym człowiekiem. Na pewno nie był to typ mężczyzny, przy którym coś mi zagrażało. Wręcz przeciwnie, Will był spokojny, inteligentny i rozsądny.

Kilka dni później na naszą drugą randkę to ja zaprosiłam go na lunch. Will przyjechał do mojego uroczonego, starego mieszkania z widokiem na morze, na pierwszym piętrze kamienicy czynszowej w Portobello 1. Muszę przyznać, że jestem okropną kucharką i pasta, którą dla niego zrobiłam, ledwo nadawała się do jedzenia. Na domiar złego, w trakcie lunchu zadzwonił służbowy telefon Willa, który musiał wyjść do innego pokoju, żeby go odebrać i spędził tam czterdzieści minut. Wrócił ze skruszoną miną, a ja starałam się nie wpaść w złość – w końcu to przecież interesy. Potem rozmawialiśmy już bez przeszkód przez kilka godzin, a ja pokazałam mu trochę zdjęć rodzinnych, w tym także te, na których była moja córka. W końcu przyszedł czas, żeby odebrać Moran – która miała wówczas roczek – ze żłobka. Zanim jednak wyszliśmy z mieszkania, Will pocałował mnie.

Objął mnie w taliu i przyciągnął do siebie. Z właściwą sobie stanowczością wpił się w moje usta; znów poczułam tę miękkość, ale tym razem Will był bardziej zdecydowany. Utonęłam w jego ramionach i poczułam, jak uginają się pode mną kolana. Jego pocałunek zburzył mi fryzurę i pozbawił oddechu, budząc za to uczucia, o których dawno zapomniałam.

Will i ja widywaliśmy się od tamtej pory co parę dni i z każdym kolejnym spotkaniem pałaliśmy do siebie coraz bardziej namiętnym uczuciem. W pracy dostałam od niego bukiet wspaniałych czerwonych róż, co wzbudziło wielkie zainteresowanie moich koleżanek – zwłaszcza że nie przyznałam się jeszcze nikomu, iż w moim życiu pojawił się nowy mężczyzna. Will wysyłał mi też romantyczne kartki i wynajdywał różne inne sposoby, żeby bez przerwy dawać mi do zrozumienia, jak szalenie się we mnie zakochał.

Był przy tym niezwykle taktowny i okazywał mi swoje uczucie na tysiące sposobów. Pamiętam, jak kiedyś siedzieliśmy razem w samochodzie, popijając z butelki wodę, i choć widziałam, że Will jest bardzo spragniony, ostatni łyk zostawił dla mnie. Odruchowo otwierał mi drzwi w samochodzie, a gdy szliśmy chodnikiem, trzymał się zewnętrznej strony – moja matka powtarzała, że takie gesty się liczą, pokazują bowiem, że mamy do czynienia z dobrze wychowanym dżentelmenem. Ujmowała mnie ta jego delikatna troskliwość i to, że każdego dnia Will dawał mi odczuć, że o mnie myśli. Wysyłał mi tęskne SMS-y; dzwonił, żeby powiedzieć mi, co koledzy z pracy mówili o jego „tajemniczej dziewczynie”; a także przysyłał mi różne dowcipy i inne rzeczy, o których pomyślał bądź się na nie natknął, a chciał się

nimi ze mną podzielić.

Will był zupełnie inni niż wszyscy mężczyźni, z którymi umawiałam się wcześniej. Był inteligentny i wykształcony, a jednocześnie nie przechwalał się swoimi osiągnięciami. Na przykład zauważył u mnie w salonie fortepian i wspomniał mimochodem, że potrafi grać. Ja miałam dyplom z muzyki i odebrałam klasyczne wykształcenie w grze na fortepianie – kiedy miałam jedenaście lat, grałam już koncerty Beethovena. Gdy poprosiłam Willa, żeby dla mnie zagrał, okazało się, że jest w tym dużo lepszy ode mnie. Potrafił bezbłędnie wykonać wiele różnych rodzajów muzycznych, a jednocześnie był wobec siebie bardzo krytyczny, twierdząc, że technicznie jest niezły, ale melodycznie fatalny. Prawda była jednak taka, że radził sobie fantastycznie. Z równym wdziękiem grał też na gitarze i kilku innych instrumentach.

Will był utalentowany także w innych dziedzinach. Mówił biegle w dziewięciu językach, w tym także po hebrajsku, i potrafił przeczytać książkę w zaskakująco szybkim tempie. Jego wiedza na temat komputerów i komunikacji wydawała się oszałamiająca. Will czuł się na tym polu bardzo pewnie; często wspominał o różnych nowinkach ze świata techniki oraz o różnych rzeczach, które można osiągnąć dzięki komputerom. Miał niezwykle techniczny umysł – sprawił, że mój komputer zaczął działać dużo szybciej; zaprojektował też i umieścił w sieci stronę poświęconą mnie i Moran.

Tam gdzie ja lubiałam się przechwalać i bawić się w aktorkę, śmiejąc się z byle czego i dostrzegając zabawne strony życia, Will był cichy, prawie nieśmiały, chociaż nie brakowało mu pewności siebie, pozbawionej jednak arogancji, we wszystkim, co robił. Zajmował się tak wieloma sprawami, podróżował i pracował na całym świecie. Był mężczyzną, którego można było podziwiać: przystojnym, wysportowanym i silnym, bystrym, a przy tym niepopisującym się swoją wiedzą, kreatywnym i zmysłowym, romantycznym i czułym, a jednocześnie nie cikliwym. Wydawał się jakąś anomalią – zupełnie nieznanym dotąd gatunkiem faceta.

Jedyną jego wadą na tym etapie była niepunktualność. Bez przerwy się spóźniał, a czasami w ogóle nie przychodził na umówione spotkanie. Zdarzało się, że zniknął na cztery dni, a ja zamartwiałam się o niego. Kiedy tak się działo, trudno mi było się z tym pogodzić. Will przyznał, że dla niego to też jest niełatwe, i starał się mnie informować na bieżąco o swoich poczynaniach. Czasem prowadziło to do kłótni, ale Will zawsze mnie przeproszał i twierdził, że bardzo się stara.

Pewnego razu, niedługo po tym jak poznałam Willa, mój brat zaprosił nas na kolację. Chciał poznać mojego nowego faceta i udało nam się jakoś ustalić pasujący termin. Jednak w ostatniej chwili coś zatrzymało Willa w pracy i musiał odwołać swój udział w tym spotkaniu. Było mi z tego powodu okropnie wstyd, ale przyjął to z godnością, robiąc dobrą minę do złej gry. Will, jak zwykle, żarliwie mnie przeproszał i jeszcze tej samej nocy pogodziliśmy się. Will obiecał, że się poprawi, i przekonywał mnie, że wszystko się zmieni, kiedy ludzie zdadzą sobie sprawę, że prowadzi teraz normalne, poukładane życie.

Ta sama sytuacja powtórzyła się jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem gdy mieliśmy wziąć udział w jakiejś imprezie towarzyskiej albo spotkać się z moimi przyjaciółmi. Zaczęto nawet żartować ze mnie i mojego wiecznie nieobecnego chłopaka; złośliwi twierdzili, że go sobie wymyśliłam. Było to dla mnie potwornie krępujące: znalazłam idealnego mężczyznę, ale nie mogłam się nim pochwalić. Will zawsze przysięgał, że to się więcej nie powtórzy.

Ci spośród moich przyjaciół, którym udało się go poznać, byli pod dużym wrażeniem. Polubili go i mówili, że widać bez dwóch zdań, jak bardzo Will jest we mnie zakochany. Gdy byłam z Willem, nie spuszczał ze mnie oczu. W przeciwieństwie do niektórych mężczyzn, nie oglądał się za innymi kobietami; wydawał się ich w ogóle nie zauważać. Sprawiał, że czułam się wyjątkowa.

Byłam świadoma tego, jak obecność nowego mężczyzny w naszym życiu może się odbić na mojej córce, dlatego nie sprowadzałam do domu żadnego z facetów, z którymi się umawiałam. Ale szybko stało się jasne, że tym razem w grę wchodzi poważny związek, więc przedstawiłam Willowi moją córkę. Miałam wrażenie, że przypadli sobie do gustu. Will uwielbiał Moran, a ona też łączyła się z nim. Ponieważ Will był bezpłodny, fakt posiadania przez mnie dziecka wiele dla niego znaczył. Dużo mówił o Moran i o tym, jak bardzo ją lubi. Poświęcał jej dużo uwagi i entuzjazmu, interesował się losem mojej córki – po prostu idealny mężczyzna.

Żałowałam tylko, że nie możemy spędzać więcej czasu razem; tuż przed świętami Bożego Narodzenia sytuacja zaczęła jednak zmieniać się na korzyść. Will został zaproszony na wielką imprezę w Londynie. Było to oficjalne spotkanie z jego największym klientem, na które trzeba było się wystroić i zatrzymać się w pięciogwiazdkowym hotelu. Will poprosił mnie, żebym pojechała z nim, a ja z ekscytacją przyjąłem jego zaproszenie. Nieczęsto, jeśli w ogóle, miałam okazję gdzieś wyjechać, ładnie się ubrać, pozwolić sobie dogadzać i przez parę dni poczuć się znów jak kobieta, a nie tylko jako mama. Z radością przystałam więc na tę propozycję, zorganizowałam sobie wolne w pracy i poprosiłam moją mamę, żeby zajęła się w tym czasie Moran.

Nie mogłam się doczekać tego wyjazdu. Kiedy nadszedł ów wielki dzień, 23 grudnia 2000 roku, miałam już spakowane walizki, które czekały pod drzwiami. Zarezerwowaliśmy lot o czwartej po południu, a ja przez cały dzień zasypywałam Willa mailami, wyrażając w nich moje podniecenie i przypominając mu, żeby się nie spóźnił, jeśli chce, żebyśmy zdążyli na samolot. Will miał skończyć pracę w porze lunchu, tak żebyśmy mieli jeszcze dużo czasu, ale ja denerwowałam się, że znowu coś mu wypadnie. Czekałam więc i w miarę upływu czasu wysyłałam kolejne SMS-y.

„Tak, tak... cierpliwości, zaraz wracam”. „Już kończę, będę za pół godziny”. Will łągał jak z nut... Wymyślał coraz to nowe wymówki... Jeszcze nie przyjechał, ale był już w drodze... Szukał następnego najbliższego lotu... A potem umilkł zupełnie...

Byłam zniesmaczona i wszystko się we mnie gotowało. Will nie pokazał się ani nie zadzwonił. Wyłączył komórkę. W końcu zrobiłam sobie drinka – właściwie to wypijałam całą butelkę wina – i poszłam do łóżka rozczarowana i zdezorientowana. Było już za późno, żeby odebrać córkę od matki, więc uznałam, że zrobię to jutro przed południem.

Nazajutrz była Wigilia i zanim pojechałam po Moran, odebrałam telefon od Willa, który sprawiał wrażenie wyraźnie skruszonego. Spytał, czy może do mnie wpaść. Stwierdził, że ma mi coś ważnego do powiedzenia, a ja zastanawiałam się, co może być ważniejszego niż ja i cały wysiłek, jaki włożyłam w ten wyjazd, który nie doszedł do skutku. Byłam tak zła, że z trudem mogłam mówić, i zażądałam wyjaśnień.

Will przyjechał i przeprosił mnie. Coś faktycznie zatrzymało go w pracy. Jeden z jego klientów spanikował i zawiesił firmowy system komputerowy, a Will spędził całą noc w jego piwnicy, starając się przywrócić funkcjonalność systemu. Nie było tam zasięgu i tak bardzo zaangażował się w tę pracę, że nie miał czasu pomyśleć o innym sposobie, w jaki mógłby się ze mną skontaktować. Nie byłam usatysfakcjonowana tymi wyjaśnieniami.

Potem Will powiedział, że bardzo żałuje, iż ten wyjazd nie doszedł do skutku, gdyż zaplanował coś w czasie jego trwania. Wciąż wściekła, spytałam, co takiego zaplanował. W odpowiedzi Will podarował mi pluszowego misia, który miał zawiązaną wokół szyi wstążkę z diamentowymi pierścienkami. Will oświadczył mi się.

Byłam w szoku. Stałam w kuchni oparta o kuchenkę gazową, ze skrzyżowanymi rękami i nogami. Musiałam rozłożyć ręce, żeby wziąć misia; wtedy cała moja frustracja i złość zniknęły, a nasza rozmowa potoczyła się w innym kierunku. Zawahałam się, więc Will wyjaśnił

mi powody, dla których chciał się ze mną ożenić i skierować nasze życie na zupełnie nowy tor.

Byliśmy ze sobą zaledwie od miesiąca – i oto miałam przed sobą mężczyznę, którego uwielbiałam, a który całkiem stracił dla mnie głowę. To było takie odurzające, ekscytujące i niesłychanie kuszące. Wiedziałam, że ja też go kocham, ale byłam też świadoma, że cztery tygodnie to za krótko, żeby kogoś dobrze poznać. Powiedziałam więc, że się zastanowię, a Will odpowiedział:

– Dobrze, pod warunkiem że gdy będziesz się zastanawiać, włożysz ten pierścionek na palec.

Tak też zrobiłam i w ten sposób zostałam postawiona przed faktem dokonanym. Ślub był już tylko kwestią czasu.

Will musiał spędzić Boże Narodzenie w pracy. Nie planował tego; miał dołączyć do mnie i mojej rodziny, ale praca znów okazała się ważniejsza i ostatecznie nie przyjechał. Czułam się fatalnie, stając się obiektem żartów z powodu jego nieobecności, i musiałam bronić jego obsesji na punkcie pracy przed moimi bliskimi, gdy w rzeczywistości byłam równie wkurzona jak oni. Chciałam się pochwalić Willem, jednak po raz kolejny nie było mi to dane. Will był bardzo skrytym człowiekiem i doszłam do wniosku, że wzbrania się przed tym spotkaniem, ponieważ napawa go ono jakimś lękiem.

Mimo to, zgodnie z jego prośbą, cały czas nosiłam pierścionek, który mi podarował. Powiedziałam mojej rodzinie, że Will mi się oświadczył, lecz że nie podjęłam jeszcze decyzji i rozważam jego propozycję. Moi bliscy byli szczęśliwi, ale jeszcze bardziej cieszyli się, że nie przystałam na nią pochopnie. Chociaż niemożność przedstawienia Willa mojej rodzinie frustrowała mnie, wiedziałam, że w końcu ta chwila nadejdzie.

W styczniu 2001 roku dowiedziałam się, że moja córka będzie miała rodzeństwo – jej ojciec i jego nowa dziewczyna spodziewali się dziecka. Napisałam o tym Willowi.

Moran będzie miała małego braciszka albo siostrzyczkę.

Zanim wyciągniesz jakieś dziwne wnioski, pozwól, że Ci to wyjaśnię. Linda, dziewczyna Rossa, jest w ciąży. Ciekawa jestem, co się teraz stanie. Obiecałam Lindzie, że pomogę jej się z tym jakoś uporać – biedactwo musi to bardzo przeżywać. Mimo wszystko cieszę się, że Moran będzie mieć rodzeństwo.

Odpowiedź Willa była jednocześnie klarowna i emocjonalna. Ta wiadomość musiała być dla niego szokiem. Przyznał, że na dłuższą chwilę go zaćmiło i był przekonany, że jakimś cudem to ja zaszłam w ciążę.

Zareagował więc na mojego maila do tego stopnia emocjonalnie, że czuł każde uderzenie serca trzepoczącego mu w piersi, a krew, która uderzyła mu do głowy, była niczym rozpędzony pociąg. Jego współpracownicy myśleli, że dostał ataku serca, i kazali mu usiąść. Ale gdy Will odzyskał pełną świadomość i wszyscy wokół przestali panikować, doczytał list do końca i dotarło do niego jego znaczenie.

Nie miałam żadnej wątpliwości, że to Will chciałby dać Moran kolejnego brata albo siostrę. Wyznał mi, że potraktowałby to jak „cudowne błogosławieństwo”, gdyby najpierw mógł kochać się ze mną, a potem czekać do końca miesiąca, by kupić test ciążowy. Oddałby wszystko, żeby móc dzielić ze mną tę chwilę, w której mogłoby się okazać, że przyczynił się do powstania nowego życia, i wyobrażał sobie, jakby się czuł, gdybym nosiła nasze dziecko.

Moja wiadomość musiała poruszyć w nim bardzo wrażliwą strunę, skoro napisał mi: „Przepraszam, obiecałem sobie, że nie będę się tym przejmował, ale trudno nie być w mojej

sytuacji zgorzkniałym...”.

Jego mail był długi i przepełniony emocjami; stwierdził w nim, między innymi, że jestem teraz wpleciona w każdą nić jego istnienia. Napisał też: „Mam ogromną nadzieję, że jeśli do tej pory nie odrzuciłaś mnie, nie zrobisz tego już nigdy ani nie będę w twoich oczach gorszym mężczyzną, ponieważ nie jestem do tego zdolny. Wiem, że moje serce by tego nie zniosło... Proszę, nie oceniaj mnie po tej jednej porażce, na którą nie mam żadnego wpływu”.

W tym samym mailu Will zwierzył mi się także z intensywności swoich przeżyć, które towarzyszyły mu, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy. Twierdził, że pozwoliło mu to dotknąć dwóch najbardziej ekstremalnych uczuć, których nigdy wcześniej nie doświadczył: z jednej strony tego, jak bardzo mnie kocha i chce spędzić ze mną resztę życia; z drugiej zaś – podłej frustracji i rozpacz, o jakie przyprawiała go świadomość, że kiedy w końcu znalazł kobietę, którą pragnie uczynić swoją żoną i matką swoich dzieci, wiedział, że druga część tego snu nigdy się nie ziści. Czuł się tak, jakby całe życie przygotowywał się do poświęcenia, które oznaczało koniec „jego” egzystencji i początek życia, jakie miał w całości dzielić z drugą osobą. Ale bez względu na sny i marzenia, które snuł, nie zmieniało to faktu, że nie może mieć dzieci.

Will zakończył swój mail stwierdzeniem, że moja miłość do niego pozwoliła mu się uporać z bólem, i zapewnił po raz kolejny, że bardzo mnie kocha, tak że topniało mi serce. Pisał, że nie ma słów, które byłyby w stanie wyrazić to, co czuje, ani wystarczająco miejsca w tym mailu, żeby je pomieścić, nawet gdyby takie słowa znalazł: „Autentycznie przeraża mnie próba zrozumienia i zmierzenia głębi moich uczuć do Ciebie, bo nigdy nie przypuszczałem, że jestem do takich uczuć zdolny”.

Potęga emocji w mailach Willa autentycznie mnie rozczulała. Tak bardzo pragnęłam dać mu dziecko; uleczyć cały ten ból, który sięgał tak głęboko, ale wiedziałam, że nie jestem w stanie zmienić natury.

Inną rzeczą, która wyszła w tym czasie na jaw i dała o sobie znać, była opinia Willa na temat niewierności i męskiego umysłu. Rozmawialiśmy dużo o naszych poprzednich związkach – szczególnie o moich, ponieważ Will nie miał ich wielu z racji swojego poświęcenia pracy – i Will powtarzał za każdym razem, że nie potrafi zrozumieć, jak mężczyzna może zostawić kobietę, z którą ma dziecko; uważał, że to „okrutne i szydercze w najgorszy z możliwych sposobów, dodatkowo spotęgowane przez brak szacunku, o którym to świadczy”. Jeśli więc czegoś mogłam być absolutnie pewna, to tego, że niewierność jest wbrew wszystkiemu, co drogie sercu Willa – stanowiła kompletne przeciwieństwo wszystkiego, w co wierzył. Nie miałam żadnych wątpliwości, że związałam się z f monogamistą, lojalnym i z zasadami.

ROZDZIAŁ 3

INWIGILOWANA

styczeń 2001

Chociaż przekonywały mnie dowody uczucia Willa i jego zdanie na temat niewierności, nie byłam, delikatnie mówiąc, pod wrażeniem jego punktualności i wiarygodności w kwestii naszych umówionych spotkań. Raz za razem planowaliśmy coś wspólnie, a potem on się nie pojawiał. Wciąż był czuły i oddany mi, uwielbiał Moran, ale sprawiał wrażenie tak skupionego na pracy, że w ogóle nie pamiętał o zobowiązaniach w życiu osobistym. Moim zdaniem, sytuację pogarszało dodatkowo to, że Will tak często podróżował, iż nie miał nawet stałego miejsca zamieszkania. Powiedział mi, że wynajął przestrzeń magazynową na swoje rzeczy, a sam pomieszkiwał w hotelach. Postanowiliśmy więc znaleźć mu mieszkanie, które pozwoliłoby mu ograniczyć koszty wynajmu magazynu, a jednocześnie dać jakiś stały punkt zaczepienia.

Jednak gdzieś w podświadomości czułam, że coś jest nie tak. Will zmieniał kilka razy w tygodniu numer telefonu komórkowego, tłumacząc, że cała jego firma zmienia operatora, i prosząc, żebym korzystała tylko z tego aktualnego. Stopniowo nabierałam coraz większych podejrzeń. To wszystko było jakies dziwne i pod koniec stycznia byłam już zdeterminowana, by tę zagadkę wyjaśnić.

Will stworzył dla mnie osobistą stronę internetową, więc przejrzałam ją w WHOIS 2 . Znalazłam tam dane jego firmy, łącznie z adresem w Lancashire. Dzięki informacjom zawartym w Company House 3 odkryłam, że Will jest zarejestrowany jako sekretarz firmy, zaś jej dyrektorem jest kobieta nazywająca się Michelle Hayward. Była zameldowana w Lancashire, natomiast Will – w miasteczku w pobliżu Edynburga. Zadręczałam się myślami, ale musiałam się co do tego upewnić, więc wsiadłam do samochodu i pojechałam pod wskazany adres.

Bez problemu znalazłam dom w cichej, zadrzewionej, bocznej alejce miasteczka Gullane, położonej blisko morza, wśród innych prywatnych rezydencji, otoczonych wysokimi murami. Minęłam go trzykrotnie, aż w końcu zatrzymałam samochód. Gdy siedziałam w środku, przyszło mi do głowy, że ktoś gotowy jeszcze pomyśleć, iż obserwuję ulicę i wezwać policję.

W końcu wysiadłam z samochodu i podeszłam do bramy wykutej w wysokim murze. Widać było przez nią wielki, imponujący wolno stojący dom otoczony ogrodem. Will w tym czasie był w Manchesterze, ale na podjeździe stała zaparkowany jego dwuosobowy czarny chevrolet corvette. Największym szokiem było dla mnie jednak to, że w ogrodzie zobaczyłam rzeczy dla dzieci – przedszkolną ściankę wspinaczkową i kilka zabawek.

Kiedy próbowałam to wszystko sobie jakoś wytłumaczyć, przez głowę przelatywała mi lawina myśli. Jedyne, czego byłam do tej pory absolutnie pewna, to tego, że Will nigdy by mnie nie zdradził. Miał wyrobione kategoryczne zdanie na ten temat i zwyczajnie nie wyglądał mi na faceta niedochowującego wierności. Ale tego było już za wiele i musiałam być pewna, co jest grane.

Pokręciłam się trochę po okolicy, aż natknęłam się na jednego z mieszkańców. Powiedziałam, że szukam nieruchomości dla mojego klienta i że ten dom wydaje mi się idealny – czy wie może, kto jest właścicielem?

– Nie – odparł ten człowiek – pewnie jakaś rodzina, ale tutaj każdy strzeże swojej prywatności.

Wróciłam do domu. W tamtej posiadłości nie widać było żadnego ruchu, a ja nie miałam najmniejszej ochoty pukać do drzwi.

Gdy tylko weszłam do swojego mieszkania, zadzwoniłam do Willa na komórkę. Will odebrał.

– Musimy porozmawiać, i to natychmiast! – powiedziałam.

– Co się stało?

– Po prostu przyjedź tu i porozmawiajmy.

Chciałam go zobaczyć, spojrzeć mu w oczy i poznać prawdę. Will niemal natychmiast wyjechał z biura i kilka godzin później był już u mnie. Opowiedziałam mu wszystko, co widziałam i zrobiłam.

– To nie to, co myślisz – powiedział. – O mój Boże. Zaczekaj chwilę.

Will wziął telefon i wyszedł do drugiego pokoju, zostawiając mnie w niepewności, zdezorientowaną, rozgniewaną i zranioną, choć z nutką nadziei w sercu. Czy mogło być inne wytłumaczenie tego, co widziałam?

Wydawało mi się, że minęła cała wieczność, zanim Will skończył. Słyszałam jego głos, ale nie słyszałam, o czym rozmawia. Wreszcie wrócił i poprosił, żebym usiadła, by mógł mi wyznać całą prawdę.

– Zanim cokolwiek powiesz, po prostu mnie wysłuchaj, dobrze?

Will opowiedział mi, że jest agentem wywiadu rządu Stanów Zjednoczonych, na stałe rezydującym w Europie. Specjalizował się w sprawach europejskich, ale w tej chwili, tak jak większość jego zespołu, zajmował się konfliktem izraelsko-palestyńskim. Nie był jednak „na pierwszej linii ognia”, lecz pełnił funkcję wspierającą. Nie udało mu się awansować wyżej w hierarchii służb specjalnych z powodu nieumiejętności picia alkoholu bez popadania w niebezpieczne gadulstwo – o czym dane mi już było się przekonać. Pracował kilka lat w Japonii, Brazylii oraz w kilku innych miejscach na świecie, zaś jego główną specjalnością były sprawy związane z komputerami oraz IT.

Przez kilka godzin Will opowiadał mi ze szczegółami o swoim szkoleniu na agenta i o pracy, którą wykonuje – między innymi o zakładaniu stron internetowych, za pomocą których FBI rozbijało siatki pedofilów. Każdy, kto odwiedzał taką stronę, nieświadomie pobierał oprogramowanie, które pozwalało go namierzyć. Potem władze śledziły jego maile oraz inne strony, na które wchodził, co znaczyło, że każdy, kto znalazł się w takim kręgu, mógł zostać zidentyfikowany i schwytyany. W ten sposób udało się zlikwidować szczególnie groźną grupę pedofilów, a to miało dla mnie szczególne znaczenie, ponieważ w dzieciństwie sama padłam ofiarą molestowania seksualnego ze strony przyjaciela rodziny, chociaż Will jeszcze o tym nie wiedział. Tutaj ktoś działał aktywnie w celu przeciwstawienia się krzywdzie, jaka dotyka wiele dzieci.

Will powiedział mi, że firma, którą kieruje w Edynburgu, jest zwyczajną agencją konsultingową IT, ale służy też za przykrywkę jego działalności wywiadowczej w charakterze konsultanta do spraw bezpieczeństwa. Dzięki pracy w agencji miał łatwy dostęp do różnych systemów bezpieczeństwa, a nie ma lepszego sposobu na infiltrację firm, które podejrzewano o wspieranie terroryzmu, jak włamanie się do ich systemów; no i nie ma ku temu lepszej okazji, niż kiedy firma ci za to płaci.

Kiedy Will otrzymywał zadanie, nie mógł wtajemniczyć mnie w jego szczegóły; po prostu musiał jechać, choćby nie wiadomo co działo się w jego życiu osobistym. Od tego zależało nasze bezpieczeństwo. To nie była gra ani żarty, lecz poważna sprawa. Kiedy Will wyjaśniał mi sytuację, siedzieliśmy oboje na kanapie, a on trzymał mnie za ręce i patrzył mi prosto w oczy. W czasie tej rozmowy mój telefon zaczął nadawać sygnał wiadomości SMS.

Raz za razem na wyświetlaczu pojawiał się komunikat „Aktualizacja karty SIM”. Will wyjaśnił mi, że takie aktualizacje oprogramowania zmieniają status telefonu, sprawiając, że staje się on możliwy do namierzenia i daje agentom możliwość zalogowania się do niego, co z kolei czyni mnie bezpieczniejszą.

Will pokazał mi witrynę ODCI. Ten skrót oznaczał Official Department of Central Intelligence 4, co de facto było wewnętrzną nazwą CIA. Potem w obrębie tej strony zabrał mnie w kilka miejsc niedostępnych z zewnątrz, a ja otrzymywałam cały czas komunikat na komórkę: „Zmiana ODCI”. W wiadomości nie było żadnej innej treści, nadawcy ani adresu zwrotnego – wszystko odbywało się automatycznie, za pośrednictwem programu, który zmieniał ustawienia oraz informacje zawarte w kodzie oprogramowania mojego telefonu.

Dom w Gullane był szkocką bazą zespołu wywiadowców, do którego należał Will. Znajdował się w idealnej lokalizacji, blisko morza, w cichym otoczeniu, gdzie ludzie dbali o swoją prywatność. Will spytał, czy zauważyłam antenę na dachu.

– Owszem, widziałam ją – przytaknęłam.

– Nie wydała ci się przypadkiem zbyt duża jak na potrzeby jednej rodziny?

– Być może – odparłam. – A co z zabawkami dzieci?

– To na pokaz, żeby ludzie dali się nabrać, tak samo jak ty się nabrałaś, że mieszka tam normalna rodzina. Słuchaj, Mar, teraz, gdy zostałam już wtajemniczona, nie będziesz musiała już brać niczego na wiarę; nie chodzi tu tylko o moje słowo, otrzymasz twarde dowody i poznasz innych ludzi, którzy też są zaangażowani w tę działalność. Zanim to się jednak stanie, musisz zostać gruntownie prześwietlona, ale potem wszystko będzie dużo prostsze.

Wtedy spytałam go, kim jest Michelle Hayward, i Will odpowiedział, że to koleżanka, która pomogła mu rozkręcić interes. Pracował z nią już wcześniej, a teraz firmowała jego biznes swoim nazwiskiem, bo w jego branży lepiej nie zostawiać za sobą śladów, które mogą prowadzić do twojego prawdziwego domu.

W głosie Willa nie było słycać śladu nerwowości czy dyskomfortu, kiedy mi to wszystko opowiadał. Jego oczy były ciepłe i jak zwykle – czułe i troskliwe.

Nie byłam przekonana w stu procentach, ale uwierzyłam mu. Miałam do czynienia z mężczyzną o łagodnym usposobieniu, wrażliwym, emocjonalnym, skromnym i troskliwym, który sprawiał wrażenie inteligentnego, lojalnego i oddanego temu, w co wierzył. Opowiadał mi najciekawszą historię, jaką kiedykolwiek słyszałam, otwierając przede mną zupełnie nowy świat. Wiedziałam, że taki świat istnieje, nie spodziewałam się jednak, że kiedykolwiek przyjdzie mi się z nim zetknąć.

Z jednej strony nie mogłam przestać myśleć o tym, że Will pasował do opisu i portretu psychologicznego kogoś, kto zajmuje się czymś takim, a w dodatku opowiadał mi o tym bez przechwalania się czy żartowania ze swojej pracy. Will był śmiertelnie poważny i rzeczowy; patrzył mi prosto w oczy, sam nawet nie mrugnął. Widać było, że jest trochę zły na siebie, że dopuścił, by sprawy zaszły tak daleko, a ponieważ był przyzwyczajony do tego, by trzymać je w tajemnicy, mówienie o tym przychodziło mu z trudnością. Ale jakoś wybrnął z tej niezręcznej sytuacji i odpowiadał na wszystkie moje pytania, na które mógł.

Z drugiej strony to wszystko mogło być kłamstwem, a on mógł być żonaty i mieć dzieci. To by jednak oznaczało, że kłamał od samego początku, od pierwszego maila – i że to wszystko, co o nim wiedziałam, włącznie z najmniejszymi i najbardziej osobistymi detalami, też było fałszem. A to mi nie pasowało do Willa. W swoich mailach był zawsze elokwentny, pełen ekspresji i emocji. Szczerze mówiąc, to właśnie ta głęboko emocjonalna strona jego natury przesądziła o tym, że zdecydowałam się z nim być. Wcześniej byłam związana z kimś, kto nie potrafił wyrażać swoich uczuć ani nie sprawiał, że czułam się kochana. Dzięki Willowi

czułam się i kochana, i szanowana, a kiedy byliśmy razem, odnosiłam wrażenie, że nie widzi poza mną świata. Przywykłam już do tej uwagi i kiedy Willa nie było w pobliżu, czułam się okropnie samotna i wyobcowana.

Byłam zaskoczona i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Ktoś wykonywał swoją pracę, a ja nie znałam nikogo, kto byłby w niej lepszy. Will zapewnił mnie, że nie muszę wierzyć mu na słowo i że niebawem otrzymam niezbity dowód: poznam innych i przekonam się. Chociaż nie byłam do końca przekonana, byłam bardziej skłonna mu uwierzyć niż nie. Znałam tego mężczyznę. Dlaczego miałby mnie okłamywać? Co, do cholery, miałby w ten sposób osiągnąć na dłuższą metę?

Tej nocy Will płakał, trzymając mnie w objęciach. Był wstrząśnięty, że mało brakowało, a by mnie stracił. Wtedy przysięgliśmy sobie nawzajem, że zawsze będziemy się kochać, bez względu na wszystko.

Gdy rozumiałam już, dlaczego Will zniknął, moje życie trochę się zmieniło. Przestałam się tym tak martwić. W końcu Will bronił ludzi przed złem i dbał o nasze bezpieczeństwo. Czułam się, jakbym żyła u boku Supermana: jak można się na niego bocić, że nie przyszedł na obiad, skoro w tym czasie podtrzymywał wałący się most i ratował życie wielu ludzi? Will też się zmienił, nie musiał już bowiem tak się przede mną ukrywać. Stał się mniej powściągliwy i zaczął uwzględniać mnie w różnych swoich planach. Nie opowiadał mi wprawdzie o swojej pracy, ale zwierzał się ze swoich uczuć na jej temat.

Rozmawiałam z dwojgiem ludzi – mężczyzną i kobietą – z którymi pracował. Nie omawialiśmy żadnych szczegółów związanych z jego pracą, ale gdy Will wyjeżdżał, dzwonili do mnie i przekazywali mi różne wiadomości od niego. Kilka razy zasugerowałam Willowi, żebyśmy się z nimi spotkali, ale Will powiedział mi, że nie ma ochoty utrzymywać z żadnym z nich kontaktów towarzyskich.

Will od jakiegoś czasu nosił przy sobie broń, którą po służbie musiał chować gdzieś w bezpiecznym miejscu. Nigdy jej nie widziałam, a i on sam też o niej nigdy nie wspominał. Spytałam o nią tylko dlatego, że po odkryciu ostatnich rewelacji wyczułam kilka razy broń pod kurtką Willa, gdy go przytulałam, a kiedyś zobaczyłam kaburę, gdy wpadłam na niego, gdy się przebierał. Chciałam ją zobaczyć, ponieważ byłam ciekawa (choć sama idea noszenia broni napawała mnie przerażeniem), ale Will się nie zgodził, tłumacząc, że CIA surowo zabrania wymachiwania pistoletem, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. Za każdym razem kiedy był u mnie i miał przy sobie broń, prosił o klucz do szafki w przedpokoju, gdzie natychmiast ją zamykał „dla dobra osób postronnych”, jak to określał – dzięki temu czułam się dużo bezpieczniejsza, bo choć nie wątpiłam w umiejętności Willa obchodzenia się z bronią i wiedziałam, że w sytuacji zagrożenia potrafiłby nas obronić, to jednak świadomość, że w moim domu – zwłaszcza w obecności małego dziecka – jest broń, delikatnie mówiąc, nie napawała mnie radością.

Will powiedział mi, że nigdy nie otrzymywał pieniędzy bezpośrednio z CIA, gdyż wydruki z kont bankowych, tak jak same konta, bardzo łatwo namierzyć. Zamiast tego on i inni współpracownicy dostawali wszystko, co było im niezbędne w pracy – ubrania, auta, gadżety, a nawet domy.

Kiedy się poznaliśmy, Will jeździł czarnym chevroletem corvette, który widziałam zaparkowany przed domem w Gullane, ale krótko potem ten samochód zniknął, a jego miejsce zajął najnowszy – jak to określał Will – „pojazd służbowy”. Wyglądał jak czołg, do którego trzeba się wspiąć – czarna terenówka z przyciemnionymi szybami. Ten samochód służył mu jakiś

rok, po czym też zniknął.

Will miał apartament w Hiszpanii, który traktował jako swoisty azyl, i obiecywał, że wkrótce się tam wybierzemy. Posiadał także dom w Stanach Zjednoczonych, który dostał w spadku po ciotce. Jego matka cierpiała na poważną depresję i często przebywała w szpitalu, więc ojciec Willa skupiał swoją uwagę na opiece nad żoną, zaś ciotka Willa często pełniła funkcję matki zastępczej dla niego i jego siostry. Z jakichś powodów nigdy nie potrafiłam zapamiętać, czy siostra Willa była od niego starsza czy młodsza.

Will dysponował również kartą płatniczą, z której mógł wyciągać dziennie trzysta funtów na „drobne wydatki”. Nigdy więc nie brakowało mu pieniędzy. Obiecywał, że to wystarczy, abyśmy mogli żyć „na jego koszt” wyłącznie z pieniędzy na tej karcie. Jednak to zależało od tego, czy Will był akurat na miejscu i miał dostęp do bankomatu.

Will ostrzegł mnie, że zostanę bardzo wnikliwie sprawdzona przez służby wywiadu i że mogę być obserwowana, a nawet śledzona. Powiedział mi też, że dzięki aktualizacjom karty SIM mój telefon zostanie namierzony, gdybym została zatrzymana przez jakichś „podejrzanych typów” – słyszałam już wcześniej o tej technologii. Ale teraz ostrzegł mnie też, że nie wolno mi przekazywać przez ten telefon żadnych poufnych informacji, bo można przechwycić z niego dźwięk tak długo, jak długo będzie działać bateria, nawet jeśli telefon zostanie wyłączony.

Te szczegóły były dla mnie wystarczającym dowodem, że Will jest tym, za kogo się podaje, i w końcu uwierzyłam mu bez zastrzeżeń. Często aktualizacje karty SIM; wiadomości tekstowe z nieznanymi źródłami, zatytułowane jedynie „Zmiana ODCI” lub „Zmiana MOD”; maile, które Will wysyłał mi z telefonu, a które – jak sprawdziłam – pochodziły z witryn www.field-odci.net i www.odci.gov (strona CIA); pieniądze, które przywoził zapakowane w plastikowe portfele z logo Ministerstwa Obrony; broń, którą często czułam pod jego kurtką, i kabura, którą widziałam; przepustka i karta parkingowa z bazy lotnictwa wojskowego Brize Norton; gadzety i telefony komórkowe; potajemne rozmowy telefoniczne; język, którego Will używał; no i ten zegarek! Will miał niesamowity zegarek – cały czarny z logo Rado. Budził go wibracjami, a na wpół przytomny Will mówił wtedy, że dostał wiadomość na pager i że musi iść. Po czym kładł się z powrotem do łóżka i zapadał dalej w sen, a jakiś czas później zegarek budził go zdecydowanie bardziej agresywnym wibrowaniem. Spytałam, skąd wiedzą, że jeszcze nie wstał, a Will zaspanym głosem wyjaśnił mi, że zegarek ma wbudowany GPS – globalny system lokalizowania położenia – co znaczy, że ten, kto go śledzi, wie, że zegarek nie znajduje się w ruchu. Rzadko pozwalano mu ściągać ten zegarek, a jeśli tego nie robił, wiadomo było, że w każdej chwili może zostać wezwany. Nienawidziłam tego zegarka z usprawiedliwioną pasją, ponieważ odbierał mi mojego ukochanego.

Will był bardzo wysportowany i święcie przekonany o swoich możliwościach samoobrony. Demonstrował mi różne ruchy sztuk walki i potrafił uderzyć nogą z wysokości w przedmiot na wysokości ponad stu osiemdziesięciu centymetrów. Czasem w żartach ćwiczyliśmy takie udawane pojedynki, a Will pokazywał mi różne chwytaki i techniki, które pomogą mi się obronić – był w tym faktycznie bardzo dobry. Ja także przeszłam podstawowe szkolenie z zakresu technik samoobrony, kiedy pracowałam na studiach jako ochroniarz (na przykład w charakterze bramkarza), dorabiając sobie, żeby spłacić rachunki. Część z tych rzeczy, które pokazywał Will, była mi więc znana. Will opowiedział mi, że w wieku osiemnastu lat był nawet na castingu do filmu sztuk walki i że jego matka wciąż ma zapis wideo z tego wydarzenia. Zaproponował nawet, że poprosi matkę, by go nam przysłała. Otrzymałam kilka maili od jego matki, która wydawała się bardzo szczęśliwa, że jej syn się ustatkował i że ma pasierbicę, którą może traktować jak własną córkę – obiecała mi nawet, że przyśle kilka starych zdjęć Willa.

Kolejną rzeczą wartą wspomnienia była jazda samochodem w wykonaniu Willa. Rzadko

dawał sygnały klaksonem i zapinał pas, a kiedy wysiadał na stacji benzynowej, żeby zatankować, nie wyłączał silnika. Chodziło przede wszystkim o szybkość, zwrotność oraz o to, by nie dać się śledzić. Kiedy Will prowadził, czułam się wyjątkowo bezpiecznie, on zaś z typową dla siebie skromnością wspominał mi o intensywnym szkoleniu z zakresu kierowania pojazdami, jakie przeszedł. To było widać: nigdy nie znałam nikogo, kto byłby tak „zżyty” z samochodem i tak nad nim panował podczas jazdy.

Will powiedział mi, że powinnam zwracać uwagę na wszystko, co podejrzane: dziwne przesyłki, ludzi próbujących zdobyć ode mnie jakąś informację lub starających się do mnie zbliżyć. Ostrzegł mnie, że takie osoby szukają zazwyczaj czegoś, co mogłoby nas łączyć, na przykład uczęszczanie dzieci do tej samej placówki. Musiałam być więc podejrzliwa w stosunku do wszystkiego, co nowe; do każdego „przyjaciela”, który okazywał mi zbyt duże zainteresowanie; do każdej osoby, która dostarczała mi coś do domu albo dzwoniła w celu „badania rynku”. Co więcej, Will uprzedził mnie, że ci ludzie mogą też próbować skontaktować się z jedną z moich sióstr albo znajomych, kimś dla mnie bliskim – na przykład umieszczając dziecko w tym samym żłobku i zaprzyjaźniając się z nimi, tak aby móc wyciągnąć różne szczegóły na mój temat podczas pozornie niewinnej rozmowy. To takie proste – wystarczyłoby, żeby jakaś kobieta wspomniała mojej siostrze przy filiżance herbaty o tym, że jej mąż często wyjeżdża, a wtedy moja siostra mogłaby powiedzieć, że narzeczony jej siostry też dużo przebywa poza domem. Sama słyszałam zresztą, jak kilka razy mówiła podobne rzeczy, i stałam się bardzo podejrzliwa wobec ludzi, z którymi rozmawiała. Gdy ktoś z jej znajomych zwracał się do mnie z pytaniem o wyjazdy narzeczonego, wzruszałam ramionami i mówiłam, że ma dużo obowiązków w pracy, po czym zaraz zmieniałam temat, poirytowana zachowaniem mojej siostry. Will zapewniał mnie, że to nie jej wina – że to normalna ludzka reakcja i że wszyscy zachowujemy się podobnie w takich sytuacjach: opowiadamy sobie o zbieżnościach albo dyskutujemy o różnicach. Dlatego właśnie służby wywiadowcze wykorzystują tę technikę operacyjną.

Jedyny sposób, by skutecznie zadbać o swoje bezpieczeństwo, to zachować wszystko dla siebie i milczeć jak grób. Musiałam też mieć na względzie bezpieczeństwo Moran. Mogłam rozmawiać z Willem, który był moim przyjacielem i powiernikiem; jedynym człowiekiem, przy którym mogłam się otworzyć i któremu mogłam zaufać.

Moi przyjaciele i rodzina nie rozumieli naszego związku, a ja nie potrafiłam im tego wytłumaczyć. Byli bardzo rozczarowani, że Will nigdy nie pojawił się na żadnej z imprez rodzinnych, a moi znajomi nadal żartowali, że mam urojonego chłopaka. Ale w lutym 2001 roku Will poznał wreszcie większość mojej najbliższej rodziny, oprócz mojej siostry Lisy, która mieszka z mężem w Japonii. Wtedy formalnie poprosił mojego ojca o moją rękę. Kiedy moja rodzina go poznała, jakby trochę uspokoiła się i zaakceptowała tę sytuację. Wszyscy uważali Willa za czarującego mężczyznę; nawet moja matka go polubiła, co było dla mnie o tyle ważne, że byłyśmy ze sobą mocno związane, a mamie nie podobał się żaden z moich wcześniejszych chłopaków. Cieszyli się, że jestem szczęśliwa i że znalazłam kogoś, przy kim chcę się ustatkować i założyć rodzinę; pewnie gdyby wiedzieli, czym naprawdę zajmuje się Will, nie byłiby już tak entuzjastycznie do niego nastawieni.

Czułam się trochę sfrustrowana, nie mogąc powiedzieć ludziom całej prawdy, ale to nie była zabawa ani coś, co mogłabym tak po prostu wygadać. Moja rosnąca nieufność i paranoja sprawiały, że coraz więcej ludzi odsuwało się ode mnie, za to moja więź z Willem stawała się coraz silniejsza.

Will pokazywał mi techniki i dawał wskazówki, jak poznać, czy jestem śledzona i co zrobić w takiej sytuacji; gdyby jednak wydarzyło się cokolwiek podejrzanego, natychmiast

miałam dać mu znać. Kiedy Will przebywał poza krajem i jego telefon był monitorowany z bazy, nic nie stało na przeszkodzie, żebym mogła do niego dzwonić. Raz ktoś mnie śledził i zrobiłam to, co mi polecił Will. Odeszłam powoli, nie dając śledzącemu mnie mężczyźnie żadnego znaku, że go zauważyłam, po czym zanurkowałam za róg budynku, zdjęłam kurtkę i kapelusz oraz rozpuściłam włosy. Gość minął mnie, rozglądając się w popłochu, a ja wyszłam z powrotem na ulicę i podążyłam za nim. Nie chciałam wiedzieć, dokąd idzie, tylko upewnić się, że mnie zgubił. Po drodze zadzwoniłam do Willa. Gość trochę się porozglądał i w ciągu paru chwil zauważył mnie. Przebiegł na drugą stronę ulicy i wbiegł w boczną alejkę. Will poradził mi, żebym poszła w jakieś zatłoczone miejsce publiczne, co też zrobiłam, a potem czekałam przez godzinę w pełnej kawiarni, wyglądając przez okno w poszukiwaniu tamtego faceta, aż wreszcie Will zadzwonił i powiedział, żebym czym prędzej stamtąd wyszła, póki teren jest czysty.

Innym razem czekałam na Willa w teatrze w Scottish Highlands. Przez cały dzień Will informował mnie, że jest w drodze, i poprosił, żebym zostawiła mu bilet przy wejściu. Tak zrobiłam, ale po wejściu na salę okazało się, że na sąsiednim miejscu siedzi jakiś facet i trzyma bilet, który zostawiłam w recepcji. Powiedziałam mu, że to miejsce mojego męża, i spytałam, w jaki sposób wszedł w posiadanie tego biletu. Mężczyzna odpowiedział, że ma na nazwisko Jordan, a bilet czekał na niego przy wejściu. W końcu przesiadł się gdzieś, ale ja najadłam się strachu. Wysłałam Willowi SMS-a w trakcie spektaklu, a on odpisał mi, że to było ostrzeżenie i dlatego nie przyszedł. Napisał też, że jestem bezpieczna, dopóki jego nie ma w pobliżu, „Oni” chcieli nam przekazać, że wiedzą, gdzie jesteśmy. Strasznie się wystraszyłam; byłam sama w obcym mieście. Tamtej nocy prawie nie zmrużyłam oka; czułam się tak bardzo obca, a jednocześnie obnażona.

Will zdradził mi, w jaki sposób rozpoznać, czy w samochodach operacyjnych siedzą ludzie. Miałam mieć oko na wszystkie potencjalnie podejrzane pojazdy, zaparkowane przed domem. Profesjonalni detektywi wiedzą, jak się dyskretnie poruszać, ale kiedy przyjrzy się uważnie ich furgonetce, będziesz wiedziała, że w środku są ludzie – można to poznać po kołyszącym się zawieszaniu.

Pewnego razu włamano mi się do mieszkania. Sąsiad zadzwonił do mnie do pracy i od razu pojechałam do domu. Po drodze zatelefonowałam do Willa, który polecił, żebym niczego nie dotykała. Zapytał, czy została już wezwana policja, a kiedy potwierdziłam, pojawił się na miejscu w okamgnieniu. Sprawdził cały dom sprzętem do wykrywania pluskiew i innych urządzeń służących inwigilacji, ale w końcu uznał, że było to zwykłe włamanie. Co dziwne, trochę mnie to uspokoiło, bo wiedziałam przynajmniej, że nie dostałam się w tryby jakiejś większej afery.

Wszystko to było przerażające, ale i ekscytujące zarazem. Wierzyłam bezgranicznie, że Will nas obroni i sprawi, iż będziemy bezpieczne, a i on sam nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Nie czułam się zresztą żadną grubą rybą i nie uważałam, że zagraża mi jakieś niebezpieczeństwo. Nie miałam dla nikogo żadnego znaczenia, więc wydawało mi się to ciut nierealne. Bywały takie dni, kiedy się bałam, ale potem przychodził kolejny poranek, a ja zostawiałam to wszystko za sobą i żyłam dalej.

W miarę upływu kolejnych lat Will coraz więcej opowiadał mi o sobie: o tym, jak został zwerbowany jeszcze w szkole, ponieważ miał najlepszą średnią w całym stanie New Jersey (to właśnie podczas pierwszych gruntownych testów medycznych, przeprowadzonych przez CIA, gdy Will miał osiemnaście lat, okazało się, że jest bezpłodny na skutek powikłań po śwince, którą przeszedł w dzieciństwie). Służby przepchnęły go przez całe studia, a potem dały doktorat z dziedziny komputerów osobistych, ponieważ Will zainteresował się tą tematyką we właściwym

czasie. Był tak skromny, że nigdy nie posługiwał się tytułem doktora; wręcz czuł się nim skrępowany. Dowiedziałam się o tym przypadku, kiedy administrator zarezerwował nam hotel w Cambridge, posługując się pełnym nazwiskiem i danymi Willa, bez konsultowania się z nim – i nawet wtedy musiałam wyciągać z niego tę informację niemal siłą.

Któregoś razu, kiedy Will wyjechał na dłużej i nie mieliśmy ze sobą kontaktu, po powrocie zasygnalizował mi, że nie możemy rozmawiać w domu. Coś się zmieniło i Will był bardzo poruszony, a jeszcze bardziej rzucało się w oczy to, że nie nosił swoich okularów. Zadzwoniliśmy po opiekunkę, a sami pojechaliśmy na kolację do włoskiej restauracji, gdzie wieczór upłynął nam w miłej atmosferze, na rozmowie o Moran i o mojej pracy. Jednak przez cały ten czas prowadziliśmy jeszcze inną konwersację. Will wziął serwetkę i napisał na niej, że jest podsłuchiwany i nie może rozmawiać otwarcie. Powiedział też, że przeszedł zabieg laserowy oczu, a potem został wysłany z misją na terytorium Autonomii Palestyńskiej, chociaż nie wolno mu było zdradzić gdzie dokładnie. Zabieg był niezbędny, gdyż Will potrzebował wzroku teleskopowego.

Przyszło mi do głowy, że może Will podczas tej operacji był po prostu snajperem, ale nie dopytywałam o nic, ponieważ nie chciałam poznać prawdy, i w dość egoistyczny sposób wyparłam tę myśl z głowy. Will wtajemniczył mnie w pewne szczegóły dotyczące operacji i dodał, że dostał przepustkę tylko na krótki czas. Ponieważ operacja trwała nadal, musiano mu założyć podsłuch, żeby przekonać się, czy nie przekazuje żadnych ważnych informacji. Powiedział mi to, bo wiedział, że będę zadawać pytania o to, gdzie był i dlaczego się ze mną nie kontaktował, dlatego chciał uniknąć tej rozmowy.

Jako że noszę soczewki kontaktowe od szesnastego roku życia, próbowałam namówić na to samo Willa, ale on nie wyobrażał sobie, że mógłby dotykać swoich oczu. Z kolei dla mnie sama myśl o laserowym zabiegu wzroku była czymś okropnym i przyglądałam się dokładnie jego oczom, szukając jakichś śladów uszkodzeń. Will na pewno nie miał szkieł kontaktowych, a wiedziałam, że wzrok ma na tyle słaby, iż nie może prowadzić samochodu bez okularów. Will powiedział, że ten proces będzie musiał zostać odwrócony po skończonej misji wywiadowczej, ale generalny efekt był taki, że przestał się obawiać kontaktów i zaczął nosić soczewki miesięczne, pozbywając się jednocześnie swoich przestarzałych okularów.

Po skończonej kolacji zapłaciliśmy i pojechaliśmy do domu. Will wyjechał nazajutrz, a ja od tamtej pory miałam świadomość, że każde nasze słowo było podsłuchiwane; nawet gdy się kochaliśmy, ktoś nas podsłuchiwał – tak miało wyglądać nasze życie i musiałam zaakceptować je razem z mężczyzną, z którym się związałam.

Jestem zwykłą, przeciętną dziewczyną: raczej atrakcyjną niż ładną; szczerą, uprzejmą i dobroduszną. Staram się widzieć w ludziach to, co w nich najlepsze, i pomagać bliźnim. Mam silny kręgosłup moralny, wierzę w prawdę i uczciwość. A przede wszystkim jestem bardzo pozytywnie nastawiona do świata; duże znaczenie ma dla mnie odpowiedzialność za siebie; uważam się także za osobę trzeźwo myślącą i racjonalną. Owszem, bałam się – to była dla mnie zupełnie nowa rzeczywistość, nie ta liga – ale czułam się też kochana przez tego mężczyznę i wierzyłam bezgranicznie w to, że nas ochroni. Dobrze jest być kochaną przez kogoś, kto sprawia, że świat jest inny. Nigdy nie myślałam – i nadal nie myślę – o sobie jako o kimś wyjątkowym, ale wiem, że dla niego byłam wyjątkowa.

ROZDZIAŁ 4

CUD

maj 2001

W maju 2001 roku mieliśmy już wrażenie, że znamy się z Willem całe życie, chociaż musiał zmienić zdekonspirowaną przeze mnie bazę w Gullane. W „The Times” ukazała się krótka notka o tym, że Will został mianowany dyrektorem do spraw IT w dużej firmie w Manchesterze, gdzie spędzał coraz więcej czasu. Na szczęście widywaliśmy się w weekendy i zazwyczaj udawało nam się spędzić przynajmniej jedną noc w tygodniu razem. Will obiecywał, że to tylko przejściowe perturbacje i wszystko wkrótce się zmieni.

Ja natomiast zaczęłam planować przyszłość. Po rozmowie, jaką Will odbył z moim ojcem, w lutym przyjechałam formalnie jego oświadczyni i zorganizowałam przyjęcie zaręczynowe dla członków mojej rodziny oraz przyjaciół. Niestety, nie pojawił się na nim przyszły pan młody. Will oczywiście miał być obecny; pojechał nawet do Londynu po swoich rodziców, którzy przyjechali specjalnie na tę okazję ze Stanów. Pokłócili się jednak okropnie z powodu opinii, jaką Will wygłosił na temat butów swojej matki, i rodzice uznali, że syn się ich wstydzi. Will czuł się fatalnie z powodu tego incydentu, tym bardziej że rodzice byli tak głęboko urażeni, iż wsiedli do samolotu i odlecieli z powrotem do Ameryki, nie przyjeżdżając w ogóle do Edynburga. Willowi było tak wstyd, że sam też się nie pojawił; zamiast tego zaangażował się w dosyć mało przekonującą misję służbową, której mógł bez problemu uniknąć na rzecz swojej imprezy zaręczynowej. Oczywiście później wyrażał z tego powodu wielką skruchę i nie przestawał mnie przeproszać.

Porozumiałam się drogą elektroniczną z jego matką, która wypowiedziała się niezwykle dyplomatycznie na temat tego zdarzenia, odpisując jedynie, że żałuje, iż nie mogła być wtedy z nami. Wcześniej już kilka razy wymieniliśmy maile, ale trudno mi się korespondowało z przyszłą teściową, która zapomniała, o czym była mowa w poprzednim liście. Will ostrzegwał mnie, że jego matka jest poważnie chora i mniej więcej od czasu jego urodzin cierpi na dwubiegunową psychozę afektywną. Wiedziałam, co to za choroba, ponieważ trafiła się w mojej rodzinie. Psychoza jego matki była w zaawansowanym stadium, dlatego musiała być regularnie hospitalizowana. Ojciec Willa był cudownym człowiekiem – nieustannie opiekował się swoją żoną i był stale przy niej. Ponieważ oboje byli już na emeryturze, finansowo ledwo wiązali koniec z końcem, zwłaszcza gdy przychodziło do regulowania rachunków za pobyty w szpitalu, ale generalnie byli szczęśliwymi ludźmi. Ojciec Willa – i tylko on – wiedział o jego karierze w służbie wywiadowczej. Matka znajdowała się w zbyt niestabilnej kondycji psychicznej, żeby jej o tym powiedzieć; także jego siostra nie miała o tym pojęcia. Razem z matką uważała, że Will ma problemy z komunikacją z otoczeniem i cały swój czas poświęca pracy.

Tylko raz rozmawiałam z jego rodzicami przez telefon – byli bardzo przyjacielscy i otwarci; cieszyli się, że Will stanie się częścią mojej rodziny, zwłaszcza że nie mógł mieć własnych dzieci. To była międzynarodowa telekonferencja, w której wzięli jednocześnie udział matka i ojciec Willa; matka chwaliła się, że uczy się francuskiego i planuje wyjazd do Paryża. Byłam bardzo podekscytowana tą rozmową, ale choć obiecaliśmy sobie, że będziemy utrzymywać kontakty, już nigdy więcej z nimi nie rozmawiałam. Często widziałam, jak Will dzwoni do swoich rodziców, jednak nigdy nie dał mi ich do telefonu; prosiłam nieraz,

żeby pozwolił mi się przynajmniej z nimi przywitać, ale jakoś nigdy nie było ku temu stosownej okazji.

Gdzieś wiosną 2001 roku zauważyłam jeden włos na torsie Willa. Żartowałam z niego z tego powodu bezlitośnie. To był pojedynczy czarny włos, wyrastający po lewej stronie jego klatki piersiowej. Will też się z niego śmiał i strzegł go jak oka w głowie, kiedy zagroziłam, że mu go wyrwę. Było to dość niezwykle i zastanawialiśmy się wtedy, jak mogło do tego dojść. Will był skonsternowany i nie miał żadnego wytłumaczenia, chociaż był dumny z tego włosa jak dojrzewający młokos. Stopniowo pojawiały się kolejne włosy i po kilku miesiącach Will miał już normalnie owłosiony tors. Zaczął także zapuszczać zarost i musiał się golić mniej więcej raz w tygodniu, później jeszcze częściej.

Następne odkrycie było jeszcze bardziej zdumiewające. W czerwcu 2001 zajmowałam się przygotowaniem do naszego lipcowego ślubu, kiedy odkryłam, że jestem w ciąży. Bałam się, że Will pomyśli, że go zdradziłam – co nie było prawdą – zważywszy, że był przekonany o swojej bezpłodności. Sprowadziłam go do domu z pracy w Manchesterze i przekazałam mu hiobową wieść. Will pobał z szoku i myślałam, że zemdleje; musiał oprzeć się o ścianę, żeby nie stracić równowagi. Był wstrząśnięty, a potem wpadł w euforię – nazwał mnie wróżką. Powiedział, że to cud – lekarze przebąkiwali, że to teoretycznie możliwe, ale mało prawdopodobne. Moje obawy były bezpodstawne. Will promieniał ze szczęścia i wziął mnie w ramiona. Jeśli to w ogóle możliwe, stał się jeszcze bardziej troskliwy – bez przerwy mnie dotykał i tulił. Powtarzał wciąż: „Zawsze mi mówili, że to niemożliwe, nigdy nie sądziłem, że to może się zdarzyć!”

Wcześniej mówiłam już moim bliskim, że Will jest bezpłodny, dlatego teraz też byli w szoku. Pytali bez przerwy, jak to możliwe, a ja mogłam tylko powtórzyć im słowa Willa: wszystkie testy wskazywały, że jest bezpłodny, i oboje nie mieliśmy pojęcia, jak udało nam się spłodzić to dziecko.

Zaklepaliliśmy miejsce ceremonii ślubnej, kupiłam sukienkę – którą musiałam oddać do poprawki z powodu rosnącego obwodu mojej talii – i wysłaliśmy zaproszenia, kiedy Will znowu zniknął. Nie było go przez dwa tygodnie, po czym otrzymałam kontakt przez „Zmianę MOD”, po którym nadeszła wiadomość, że Will żyje i ma się dobrze, i że skontaktuje się ze mną, jak tylko będzie mógł. Ślub został odwołany. Musiałam powiadomić o tym zaproszonych gości, a jedyne wytłumaczenie, jakie dla nich miałam, było takie samo jak zawsze: na przeszkodzie stanęła praca. „Nieważne, pobierzemy się później” – mówiłam wszystkim.

Moja rodzina i przyjaciele byli wściekli na Willa, że poświęcił ślub na rzecz pracy. Wszyscy byli wobec mnie bardzo opiekuńczy, ale ja nie mogłam im pozwolić, żeby postawili na nim krzyżyk. Wspierałam Willa i nie zgadzałam się, gdy ludzie mówili cokolwiek złego na jego temat. W końcu znałam powody jego decyzji, tylko nie mogłam o nich nikomu mówić, więc moi bliscy musieli się z tym pogodzić. Udało mi się robić dobrą minę do złej gry i przekonać wszystkich, że nic mi nie jest, tak aby nie martwili się o mnie – to była jedyna rzecz, jaką mogłam zrobić.

Willa nie było od lipca 2001 do maja 2002 roku, nie licząc krótkiej, jednodniowej wizyty w grudniu 2001 roku. Wyjaśnił mi, że był w Izraelu i na Zachodnim Brzegu, gdzie współpracował z wywiadem izraelskim w celu powstrzymania zamachów samobójczych. Udało mu się wpaść do kraju na dwadzieścia cztery godziny, żeby wymienić zepsuty sprzęt, ale nazajutrz musiał wracać z powrotem. Spędziliśmy razem cudowny dzień i noc, podczas której Will przemawiał do mojego nabrzmiałego brzucha i mówił, jak bardzo mnie kocha i za mną

tęskni. Trzymał mnie w ramionach i kochaliśmy się, a kiedy musiał znów wyjechać, oboje byliśmy zdruzgotani.

Jedną z najgorszych konsekwencji wyjazdu Willa było to, że podczas nieobecności nie mógł nas utrzymywać finansowo, a ponieważ na pierwszą córkę też nie dostawałam żadnych alimentów, musiałam radzić sobie sama. Will nie miał dostępu do pieniędzy i nie załatwił niczego przed wyjazdem. Prawdę mówiąc, musiał opuścić kraj tak szybko, że firma, którą otworzył w Edynburgu, zbankrutowała, a jedna z jego pracownic o imieniu Donna nie dostała pensji za ostatni miesiąc. Dzwoniła do mnie kilka razy, pytając, czy wiem, gdzie jest Will, ale nie mogłam jej nic powiedzieć.

Na szczęście wciąż pracowałam, lecz było mi ciężko związać koniec z końcem, mając jedno dziecko w żłobku, a drugie w drodze. Martwiłam się urlopem macierzyńskim i nie wiedziałam, jak sobie poradzę; miałam jednak nadzieję, że do tego czasu Will będzie już w domu.

Kilka razy dzwonił do mnie – jedna z takich rozmów szczególnie utkwiła mi w pamięci. Pamiętam ją doskonale, ponieważ byłam wtedy w pracy i patrzyłam, jak drugi samolot wbija się w wieże World Trade Center. Will zadzwonił wtedy, żeby dać mi znać, że z nim wszystko w porządku; mimo iż rozmowa urywała się kilkakrotnie, a jego głos brzmiał jak z zaświatów. Teoretycznie rzecz biorąc, partnerzy życiowi wszystkich agentów wywiadu nie wiedzieli, co się dzieje z ich drugimi połówkami, więc ich przełożeni wyrazili zgodę, aby każdy wykonał jeden telefon i uspokoił swoje rodziny. Dobrze było usłyszeć głos Willa – to mnie podtrzymało na duchu w chwili takiej strasznej tragedii, jaką był atak na WTC.

Przez większość roku rozmawialiśmy jednak przez internet, za pośrednictwem MSN 5 . Will opowiadał mi o strefie wojny, w jakiej się znalazł, i o tym, jakim jest ona koszmarem, szczególnie z powodu panującego tam duszącego upału. Był to dość frustrujący środek komunikacji, ze względu na częste problemy techniczne, wynikające z – jak to określał Will – „zakłóceń”, oraz z faktu, że nasze rozmowy mogły się odbywać tylko między północą a piątą rano. Zostawiałam komputer z włączonym głosem, tak żeby słyszeć, kiedy Will jest w sieci, i spałam bardzo lekkim snem, wstając kilkanaście razy w nocy do płaczącej córki albo do komputera, który powiadamiał mnie, że mogę mieć nowe wiadomości, świadczące o tym, że Will wciąż żyje. Will kilka razy robił mi nadzieję perspektywą przyjazdu do domu na kolejną przepustkę, ale nigdy tego nie zrobił, a ja spędziłam cały okres ciąży sama, obawiając się o jego życie.

Przedłużająca się nieobecność Willa wywoływała irytację i zgryźliwe uwagi członków mojej rodziny. Pytali, jak to możliwe, że cały czas jest w pracy, i twierdzili, że to bardzo nieodpowiedzialne z jego strony. Za każdym razem kiedy go atakowali, musiałam go bronić, ale nie mogłam im powiedzieć, gdzie naprawdę jest ani czym się zajmuje.

Byłam pełna troski o Willa, zwłaszcza kiedy przysyłał mi zdjęcia z miejsc zamachów i opowiadał, że on i jego zespół muszą dotrzeć tam przed mediami, żeby ocenić sytuację, gdy na miejscu leżały jeszcze ofiary terrorystów. To była jego praca i nie chciałam czynić mu z tego powodu wyrzutów; miałam przecież dach nad głową, ogrzewanie, światło i wodę. Nie żyłam w strachu, że w każdej chwili mogę stracić życie. Narzekanie w tej sytuacji wydawało mi się przejawem egoizmu, skoro i tak pod koniec dnia wszystko okazywało się relatywne.

Will twierdził stanowczo, że choć nadal przebywa za granicą, poczynił już stosowne starania, żeby być w domu podczas narodzin jego dziecka.

Louise przysła na świat w lutym 2002 roku, a przy porodzie była obecna moja matka.

Gdy tylko rozpoczęła się akcja porodowa, wysłałam Willowi maila, a on odpisał, że jest już w drodze i przyjedzie prosto do szpitala.

Powiedzieć, że poród obfitował w niespodziewane zdarzenia, to mało. Okazało się, że dziecko ma pępowinę owiniętą wokół klatki piersiowej, a z każdym kolejnym skurczem jego tętno spada niemal do zera. Położna pomogła mi się pozbyć wód płodowych i podczepiła do główki dziecka kable monitorujące, żeby uzyskać dokładniejsze odczyty, po czym wezwano na salę więcej osób z personelu.

Matka trzymała mnie za rękę, a ja dyszałam na znieczuleniu. Matka była przerażona i ścisnęła kurczowo moją dłoń. W sali było w sumie dwóch lekarzy i trzy położne. Wszyscy powtarzali, żebym nie parła, więc skupiałam się, najlepiej jak umiałam, na wykonywaniu ich poleceń. Potem zabrali mi znieczulenie, razem z powietrzem, dając mi zamiast nich maskę tlenową. W końcu zdecydowali, że wymagam pilnego cesarskiego cięcia, i zaczęli odpinać wszystkie przewody, żeby przetransportować mnie na salę operacyjną. Zdjęłam maskę i powiedziałam, że będę przeć. Powiedzieli, że jeśli chcę, mogę jeszcze na tym etapie rodzić siłami natury – i trzy minuty później Louise przyszła na świat właśnie w taki sposób.

Nigdy nie czułam bliższej więzi z matką niż tego dnia i byłam taka szczęśliwa, że miałam ją wówczas przy sobie. Widziałam, że jest bardzo zła na Willa, który nie był przy narodzinach swojego dziecka, ale nie powiedziała tego, żeby mnie nie martwić. Wiedziała, że gdyby go wtedy zaatakowała, stanęłabym w jego obronie, i że to jeszcze bardziej by mnie do niego zbliżyło.

Kiedy w końcu zostawiono mnie samą z noworodkiem, leżałam i patrzyłam na niego całymimi godzinami. Louise spała niemal bez przerwy. Była podobna do ojca. Za każdym razem gdy otwierały się drzwi na oddział, podnosiłam wzrok, mając nadzieję, że zobaczę w nich Willa, ale on nie przychodził, a ja coraz bardziej upadałam na duchu i czułam się coraz bardziej samotna. Inni ojcowie przychodzili, siadali przy łóżkach swoich życiowych partnerek, brali na ręce swoje dzieci i płakali ze szczęścia. Ja czekałam i żywiłam się próżną nadzieją, ale Will się nie zjawił.

Dowiedział się, że urodziłam mu córkę z maila, jaki napisałam mu dzień po powrocie ze szpitala. Od czasu porodu nie miałam z nim żadnego kontaktu i zaczynałam się martwić, pamiętając gorące zapewnienia Willa, że zdąży na czas. Kilkanaście dni później otrzymałam odpowiedź, w której Will pisał, że jest bardzo dumny z faktu, iż został ojcem, i bardzo mu przykro, że nie mógł być przy narodzinach naszej córki. Prosił też o kilka jej zdjęć i po raz kolejny zapewnił mnie, że jest już w drodze powrotnej do domu i wkrótce będzie mógł mi pomóc.

ROZDZIAŁ 5

OCALONY Z MASAKRY

maj 2002

Kiedy Will w końcu się pojawił w maju 2002 roku, był strzępem człowieka – wychudzony i z pokaleczonymi stopami od chodzenia przez trzy miesiące bez przerwy w butach. On i jego zespół zostali przetrzuceni na terytoria palestyńskie, do miasta Dżenin, na dwudziestoczterogodzinną misję zwiadowczą. Mieli tylko wykonać zadanie i niezwłocznie się wycofać, ale w tym czasie na ziemi palestyńskiej wkroczyły oddziały armii izraelskiej, a oni znaleźli się w pułapce, będąc świadkami krwawej rzezi. Wiedziałam, że Will jest w Palestynie, i przez cały czas z wielkim zainteresowaniem śledziłam losy konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Wiedziałam już z prasy o masakrze w Dżeninie, nie miałam jednak pojęcia, że Will tam był. Dopiero on sam opowiedział mi o tych wszystkich okropieństwach: o tym, jak Izraelczycy burzyli domy Palestyńczyków, ulica po ulicy, zabijając wszystkich jak popadło. Żołnierze, a nawet oficerowie, którzy odmówili udziału w zbrodni ludobójstwa, zostali zastrzeleni przez swoich dowódców – reszta zaś posłusznie wykonała rozkazy.

Will i jego ludzie przeżyli w ruinach, mając do dyspozycji resztki zapasów i sprzętu; żeby przetrwać, musieli jeść szczury. Cała sztuka polegała na tym, żeby złapać te szczury, zanim staną się zbyt osłabieni głodem, by móc się za nimi uganiać.

Kiedy w końcu doczekali się wsparcia, lekarze musieli ściągać Willowi skarpety za pomocą narzędzi chirurgicznych. Wstydził się pokazać swoje stopy i nie chciał zdjąć skarpet w łóżku. Udało mi się je jednak podejrzeć, kiedy brał prysznic – znajdowały się w opłakanym stanie. Skóra zaczynała się już wprowadzić goić, ale była jeszcze popękana i poobcierana. Po pobycie w szpitalu Will spędził mnóstwo czasu na przesłuchaniu, zanim został wreszcie odesłany do domu. Ale to był koniec. Nie zapowiadało się, że szybko wróci do czynnej służby.

Trudno było narzekać, że zostało się wystawionym do wiatru, nawet w tak ważnej chwili jak narodziny własnego dziecka, kiedy zna się prawdziwe powody nieobecności Willa. W porównaniu z tym, moje rozczarowanie i samotność wydawały się błahe i małostkowe. Dlatego czułam przede wszystkim ulgę, że mam go w domu. Bardzo się o niego martwiłam, kiedy był na misji, i żyłam w ciągłym stresie, wszędzie nosząc ze sobą telefon, na wypadek gdyby potrzebował albo mógł się ze mną skontaktować.

Ale w chwili kiedy wszedł do domu, a ja poczułam, że jestem bezpieczna, nagle wszystko było w porządku. Wszystkie moje troski zniknęły, ustępując miejsca przyływowi miłości i ulgi. Will wrócił do domu, tak jak nam obiecał. Tak jak nałogowy palacz, któremu przez dłuższy czas odmawiano papierosa, zapomina o wszystkich godzinach cierpienia i narkotycznego głodu, gdy tylko zaciąga się pierwszym machem, tak moja radość, że widzę Willa żywego i zdrowego, oraz towarzyszące temu poczucie, że nasza rodzina jest już kompletna, rozgoniły całą moją złość wywołaną złamanymi obietnicami Willa i frustrację z powodu jego nieobecności.

Stało się to pewną rutyną, wzorem zachowania, w który wpadałam za każdym razem, gdy Will do nas wracał. Tak rzadko go widywałam, że chciałam wykorzystać jak najlepiej te nieliczne chwile, zamiast psuć je sobie kłótniami i gniewem. Chciałam, żeby Will też cieszył się z pobytu w domu; w końcu wycierpiał znacznie więcej ode mnie podczas naszej rozłąki.

Kiedy wreszcie zobaczył Louise, wydawał się odurzony. Tulił ją w ramionach i wkładał palec w jej maleńką dłoń, pozwalając, by go chwytała. Louise była na początku nieufna,

ale szybko się z nim oswoiła, bo Will stroił do niej różne miny i wydawał przy tym śmieszne odgłosy. Widać było, że stracił dla niej głowę, i chociaż musiał być wyczerpany i chory, czerpał wielką radość z bycia ojcem – coś, co jeszcze niedawno wydawało mu się niemożliwe.

Mimo radości z bycia w domu i spędzania czasu z córką po powrocie Will cierpiął na depresję. Był rozczarowany swoją pracą, utracił wiarę w służbę, którą pełnił – i we wszystko, w co do tej pory wierzył. Poświęcił temu z przekonaniem całe życie, a teraz to wszystko wydawało mu się bezsensowne i przepełnione hipokryzją. Masakra w Dżeninie pokazała mu, że wina leży po obu stronach, i nabrał współczucia dla Palestyńczyków, którzy uważali, że jedynym sposobem zwrócenia uwagi świata na swój los było opasanie się ładunkiem wybuchowym i zdetonowanie go w tłumie ludzi. Will twierdził, że CIA nic tam nie osiągnęła – ta sytuacja była bez wyjścia, a żadna ze stron nie miała obiektywnej racji. Uznał, że zrobił już to, co do niego należało, i chciał teraz być w domu z rodziną. Zamierzał się wycofać, a ja wspierałam jego decyzję o rezygnacji ze służby. Jednak zerwanie z CIA nie było wcale prostą sprawą.

Po powrocie Will przez kilka kolejnych miesięcy brał udział w przesłuchaniach oraz odprawach. Odbyło się kilka spotkań, w trakcie których członkowie jego zespołu mieli sobie odpowiedzieć na pytanie, jak radzić sobie z następstwami masakry w Dżeninie. Will chodził na nie i wracał, ale przez następne lato widywaliśmy się znacznie częściej. Jednak rezygnacja ze służby w CIA to nie to samo co złożenie wypowiedzenia w każdej innej pracy. Jego mocodawcy nie chcieli się z nim rozstawać i starali się go za wszelką cenę zatrzymać na dowolnym stanowisku. W końcu wydali na jego szkolenie mnóstwo forsy i nie zamierzali zaprzepaścić tej inwestycji.

Któregoś dnia Will wrócił do domu wyraźnie podekscytowany. Okazało się, że otrzymał propozycję pracy w charakterze doradcy – powiedziano mu, że jest to równoznaczne z awansem na stanowisko w zarządzie firmy. Był to pewien rodzaj kompromisu: zaakceptowali jego odejście z aktywnej służby, ale nie „wypuścili” go całkiem. Na początku to doradztwo miało oznaczać szkolenie innych agentów w technikach inwigilacji i gromadzenia informacji, a także doradzanie innym zespołom, które były wysyłane na Bliski Wschód, dzielenie się z nimi swoimi kontaktami i wiedzą. Osobiście wolałabym, żeby Will zostawił to wszystko za sobą, ale on najwyraźniej uważał, że nie da się tak łatwo zerwać z czymś, co było całym jego życiem.

Rezygnacja Willa z czynnej służby miała dla nas określone skutki finansowe, gdyż było to równoznaczne z utratą wszystkich przywilejów, takich jak samochody i karty. To był dla Willa cios, okazało się bowiem, że choć przepracował właściwie całe życie, nic z tego nie miał. Jeżeli o mnie chodzi, to nie przywiązywałam takiej wagi do pieniędzy i rzeczy materialnych – i tak niewiele z tego wszystkiego miałam. Zależało mi przede wszystkim na tym, żeby mój narzeczony i ojciec mojego dziecka był w domu. Chciałam wspierać go w tym trudnym okresie przejściowym i pomóc mu odzyskać na nowo więź z rodziną.

Przez jakiś czas Will spędzał w domu wszystkie weekendy i niektóre dni powszednie. Moran i Louise uwielbiały go i zaczynaliśmy czuć się jak prawdziwa rodzina, mimo iż Will wciąż był sfrustrowany i wyglądał na słabego psychicznie, więc i tak nie bawił się zbyt wiele z dziećmi. Bez przerwy powtarzał, jak bardzo je kocha, ale zachowywał się wobec nich z rezerwą – prawie tak, jakby się ich wstydził. Wydawało mi się, że to z powodu rzadkich kontaktów Willa z dziećmi w ogóle, i byłam przekonana, że musi się do nich przyzwyczaić, dlatego zachęcałam go, żeby bawił się z córkami jak najwięcej. Wymyślaliśmy różne zabawy – na przykład w „worki”, która polegała na tym, że Will nosił dzieci zawinięte w koc, niczym Święty Mikołaj swój worek, a one pisały z uciechy. Dziewczynki upodobały sobie zwłaszcza wdrapywanie się na Willa i noszenie na barana, a któregoś dnia poszliśmy do kilku sklepów z zabawkami

i kupiliśmy całe mnóstwo klocków, żeby zbudować razem wielki zamek. Jednak pozostawiony sam sobie Will wymykał się i wracał do pracy przy komputerze.

Mój narzeczony był cudownym człowiekiem i starał się być częścią naszej rodziny: sprzątał i odkurzał w domu, kiedy akurat był na miejscu, a czasem nawet gotował – chociaż podejrzewam, że robił to głównie dlatego, żeby uniknąć efektów moich wysiłków kulinarnych.

W październiku 2002 roku wyznaczyliśmy nową datę naszego ślubu. Tym razem miała to być kameralna uroczystość, w którą planowaliśmy wtajemniczyć bardzo wąskie grono osób – głównie po to by zachować to w tajemnicy przed pracodawcą Willa, gdyż w tym czasie byłam przekonana, że jego firma dokłada wszelkich starań, żeby nas rozdzielić. W praktyce wyglądało to tak, że za każdym razem gdy zaplanowaliśmy coś wspólnie, Willa wzywano do różnych zadań, zawsze w najmniej odpowiednich momentach. Will zwierzył mi się, że jego pracodawcy nie byli zadowoleni, iż zaangażował się w związek z kobietą spoza służb – co zdarzało się w tych kręgach rzadko – ponieważ to odwracało jego uwagę od pracy. Zanim staliśmy się parą, Will był w stu procentach dyspozycyjny.

Nie miałam zamiaru po raz kolejny świecić oczami przed rodziną i przyjaciółmi, gdyby nasze drugie wesele też nie wypaliło, więc ustaliliśmy datę ślubu na 26 października, a ja czekałam, czy Will tym razem się zjawi. Wrócił 25 października i spędziliśmy ten wieczór, pijąc szampana i jedząc pizzę. On tu był – to działa się naprawdę!

Potem nadszedł dzień naszego ślubu, a Will nie zniknął. Rozpierało mnie szczęście i w końcu pozwoliłam sobie na odrobinę ekscytacji. Zadzwoniliśmy po świadka – moją drogą przyjaciółkę Kezzę, która jako jedyna wiedziała z wyprzedzeniem, że tego dnia możemy się pobrać. Kezza tak się cieszyła, że od szóstej rano była już na nogach, czekając na mój telefon i potwierdzenie, że ceremonia się odbędzie – kiedy jej powiedziałam, że Will jest w domu, słyszałam niemal w słuchawce, jak podskakuje z radości, a to jeszcze bardziej mnie nakręciło.

Potem zadzwoniłam do moich bliskich i powiedziałam: „Pobieramy się dzisiaj, jeśli chcecie, możecie przyjść”. W tym czasie wszyscy przyzwyczaili się już do nieoczekiwanych zniknięć i powrotów Willa. I chociaż cieszyli się moim szczęściem, byli wobec niego dosyć nieufni. Zrozumieli poczynione przeze mnie pewne aluzje na temat jego zawodu i „pracy”, ale nie rozmawialiśmy o tym otwarcie. Mówiłam im, że nie mogę nic więcej powiedzieć, a gdy próbowali dopytywać, zmieniałam temat rozmowy. Nie mogłam zdradzić im szczegółów, bo to spowodowałoby na Willa kłopoty. Moja rodzina była raczej cyniczna w kwestii naszego związku, ale wydaje mi się, że fakt, iż w końcu się pobieraliśmy, przekonał ją, że Willowi na mnie zależy i nie bawi się ze mną w kotka i myszkę.

Dzień naszego ślubu był cudowny – i taki sam był też sposób, w jaki się pobrałiśmy. Nie było żadnych kwiatów, samochodów ani fotografów; planowania, gdzie kto będzie siedzieć, związanego z tym stresu ani rodzinnej polityki. Tylko my, nasze zobowiązanie i nasze ślubowanie sobie nawzajem. W tym dniu to my graliśmy pierwsze skrzypce i chodziło wyłącznie o to, żeby się pobrać.

Ubraliśmy się osobno, a ja włożyłam płaszcz, żeby ukryć prostą sukienkę koktajlową z białej koronki z głębokim dekoltem, którą miałam na sobie. Potem powiedzieliśmy opiekunce do dziecka, że wychodzimy się pobrać. Wskoczyliśmy do taksówki i poprosiliśmy kierowcę, żeby zawiózł nas do urzędu stanu cywilnego przy Victoria Street, zahaczając po drodze o sklep jubilerski przy Rose Street, ponieważ musieliśmy jeszcze kupić obrączkę dla Willa. Moja została już dopasowana wcześniej, ale Willa nie było wtedy w kraju, więc nie mógł przymierzyć swojej. Kiedy weszliśmy do sklepu, ekspedienci potraktowali nas ze stoickim spokojem i pełnym profesjonalizmem. Spytałi, na kiedy zaplanowany jest ślub, a kiedy spojrzeliśmy na zegarki i powiedzieliśmy, że „za trzydzieści jeden minut”, obaj wpadli w popłoch. Z atomową prędkością

przynieśli nam wszystkie obrączki, jakie były w sklepie, by znaleźć tę jedną, którą będzie pasować, ale Will upierał się, że chce dokładnie taką samą obrączkę jak moja. Zawsze taki był – wybierał pasujące płaszcze i inne przedmioty, które miały mu przypominać o mnie w czasie jego nieobecności. Niestety, okazało się, że ta obrączka, której sobie zażyczył, jest o kilka rozmiarów za duża. W drodze kompromisu zgodziliśmy się więc, że Will użyje jej tylko podczas ceremonii, po czym zwróci ją i zamówi identyczną w swoim rozmiarze. Pobiegliśmy z powrotem do samochodu i ruszyliśmy do urzędu stanu cywilnego.

Czekali już tam na nas moi rodzice. Mama nie była zachwyconą okolicznościami całej sytuacji, lecz cieszyła się, że wychodzę za mąż i że Will gotowy był związać się ze mną i moimi dziećmi na dobre i na złe. Potem pojawiła się moja siostra Isobel z całą rodziną, która tryskała radością i nie mogła się nacieszyć, że w końcu nadeszła ta chwila. Przyjęła rolę świadka Willa i przez całą ceremonię karmiła piersią swoje dziecko, żeby nie płakało. Oczywiście nie mogło zabraknąć potem żartów z tej sytuacji i Isobel została ochrzczona „piersiową”.

Na ślub przyjechał także mój mierzący prawie dwa metry brat, który wyglądał jak rodem z jakiegoś horroru. Dzień wcześniej grał w rugby i jedno z jego oczu było w środku zupełnie czerwone, na skutek jakiegoś drobnego wylewu naczynia krwionośnego. Pojawił się więc w ciemnych okularach, które matka kazała mu zdjąć – co też uczynił bez słowa, a ona spojrzała na niego i wykrztusiła: „Założ je z powrotem”, co mój brat znowu posłusznie zrobił, wywołując ogólną wesołość.

Przed samym ślubem trochę się denerwowałam, chociaż nie miałam wątpliwości, czy dobrze robię, wychodząc za Willa. Will, jak zwykle, był uosobieniem spokoju i nie okazywał nawet cienia zdenerwowania – był szczęśliwy, że w końcu się pobieramy. Ceremonia była bardzo emocjonalna i osobista. Przysięgaliśmy sobie, że nie opuścimy się nawzajem aż do śmierci; że będziemy się wspierać; będziemy wobec siebie uczciwi i szczerzy, wierni i lojalni. Teraz i na zawsze, bez względu na wszystko.

– Uroczyście oświadczam, że nie są mi znane żadne przeszkody natury prawnej, dla których ja, William Allen Jordan, nie mógłbym pojąć za żonę obecnej tutaj Mary Turner Thomson.

Potem ja złożyłam swoją przysięgę, trochę zaskoczona tym, jak trudno jest zapamiętać właściwe słowa, kiedy stoi się przed urzędnikiem i wypowiada je osobiście. Następnie przyszła kolej na Willa. Gdy powtarzał słowa przysięgi z namiętnością i miłością w głosie, ja patrzyłam w jego kochające oczy.

– Ja, William Allen Jordan, biorę cię, Mary Turner Thomson, za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską – na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie – oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Te słowa słyszy się często – na ślubach znajomych, w telewizji i w filmach – ale kiedy przychodzi nam je wypowiedzieć, jako tekst własnej przysięgi ślubnej, w obecności świadków, nabierają one zupełnie nowego znaczenia i mocy. Są mocnym jak cement wyrazem poświęcenia dla drugiej osoby; obietnicą, że będzie się przy niej trwało, na dobre i na złe, bez względu na wszystko, przez całe życie. To było zobowiązanie, w które wierzyłam i które ceniłam.

Po podpisaniu kontraktu małżeńskiego pojechaliśmy na obiad do Tronu – restauracji mieszczącej się w przerobionym kościele, u stóp zamku edynburskiego, a później mój brat zabrał Willa w miejsce, gdzie znajduje się słynna camera obscura, w której można obejrzeć historyczną panoramę miasta. Następnie pojechaliśmy do domu, żeby pobawić się z dziećmi i pobyć ze sobą w rodzinnym gronie. Wieczorem mama wydała na naszą cześć przyjęcie, w którym wzięli udział wszyscy goście obecni na ślubie. Piliśmy szampana i świętowaliśmy – moja rodzina zgromadzona razem, a mój mąż u mojego boku. Czulałam się, jakbym była na samym czubku

świata. To był najszczęśliwszy dzień mojego życia.

Po ślubie Will zaczął wykonywać bezpieczniejszą niż dotychczas pracę dla CIA na terytorium Wielkiej Brytanii. Bardzo dużo jeździł w towarzystwie różnych dygnitarzy, którzy potrzebowali specjalistycznego i tajnego transportu, czyli zaufanego kierowcy, który równocześnie mógłby pełnić funkcję ochroniarza i był sprawdzony przez służby wywiadowcze.

Pod koniec 2002 roku matka Willa trafiła do szpitala, a on robił, co mógł, by pomóc. Jego ojca nie było stać na pokrycie rachunku szpitalnego, więc Will musiał zebrać pięć tysięcy funtów, żeby wysłać je ojcu do Stanów, tak aby matka mogła kontynuować w szpitalu leczenie, którego potrzebowała. Przedyskutowaliśmy tę sprawę i zgodziłam się wziąć pożyczkę w wysokości siedmiu i pół tysiąca funtów, co miało także pokryć debet na koncie w wysokości dwóch i pół tysiąca funtów. Pięć tysięcy w gotówce dałam Willowi, żeby mógł je przesłać ojcu.

Stałam się zależna finansowo od Willa także w inny sposób. W pewnym momencie okazało się, że Will potrzebuje pilnie samochodu w związku z zawarciem jakiegoś kontraktu, a służby nie mogły mu jego zakupu sfinansować. Samochód nie mógł być też zarejestrowany na nazwisko Willa, ponieważ mogło to oznaczać, że pojazd byłby śledzony w drodze powrotnej do nas, do Edynburga. Dlatego Will namówił mnie, żebym znalazła mu auto z wypożyczalni. Nie rozumiałam do końca, po co mu ono, mimo iż Will wyjaśniał mi to kilkakrotnie; poza tym cała ta sytuacja była dla mnie mało komfortowa, ponieważ taki proceder był w świetle prawa nielegalny. Will jednak upierał się, że samochód jest mu niezbędny, i obiecywał, że to tylko na kilka dni. W praktyce okazało się, że wynajem trwał kilka miesięcy i szła na to prawie cała moja pensja. Za każdym razem gdy Will wracał do domu, powtarzał, że samochód jest mu potrzebny jeszcze przez parę dni. Obiecywał też, że wkrótce zwróci go do wypożyczalni, ale nie zrobił tego, aż w końcu straciłam nad sobą panowanie i zagroziłam, że wezwę policję.

Choć Will pracował teraz w pełnym wymiarze godzin, nadal nie otrzymywał wynagrodzenia – nie był tego w stanie wyjaśnić, ku mojej rozpacz. Zadłużałam się coraz bardziej, ale ponieważ miałam bardzo dobrą historię kredytową, co miesiąc zwiększano mi debet i dopiero kiedy dług sięgnął siedmiu tysięcy funtów, bank przestał iść mi na rękę. Była to dla mnie nieznana dotąd sytuacja, ale starałam się nią zbytnio nie martwić, a Will powtarzał w kółko, że nasze finanse wkrótce ulegną znacznej poprawie.

Musieliśmy wziąć na wstrzymanie, ponieważ nasze warunki życiowe były dalekie od idealnych. W mieszkaniu zrobiło się ciasno – w dwóch sypialniach spały dzieci, a nam została kanapa w salonie. Pomimo trudności finansowych zaczęliśmy rozważać zakup większego domu. Wydawało nam się to realne, ponieważ Will i jego zespół mieli otrzymać wysoką wypłatę za misję w Dżeninie – głównie po to żeby zachowali jej wspomnienie dla siebie, ale przede wszystkim ze względu na masakrę, której byli świadkami. Wieści o tym, co się działo na terenach palestyńskich, odbiły się szerokim echem w mediach; czytałam nawet, że ONZ wysłała tam specjalną komisję śledczą w celu ustalenia prawdy o wydarzeniach. Chociaż Izrael zgodził się formalnie na tę wizytę, członkowie komisji zostali w ostatniej chwili zawróceni przez armię izraelską i od tamtej pory w mediach zapadła całkowita cisza na ten temat. Sprawa po prostu ucichła. Will miał otrzymać odszkodowanie w wysokości dwustu pięćdziesięciu tysięcy funtów, co razem z pieniędzmi ze sprzedaży domu w Ameryce, który zapisała mu w spadku ciotka, stanowiło wystarczający kapitał, żeby kupić nowy dom.

Will pokazał mi elektroniczny wyciąg ze swojego rachunku w Bank of America, na którym było trzysta pięćdziesiąt tysięcy ze sprzedaży domu i innych należności. Jego ojciec

miał także dostęp do tego konta i Will twierdził, że ojciec przeleje mu te pieniądze, gdy tylko zostanie zapłacony podatek od sprzedaży nieruchomości. Po tych wszystkich problemach uwierzyłam, że nasza sytuacja wreszcie się zmieni.

Dlatego w pierwszym kwartale 2003 roku zaczęliśmy szukać nowego domu. Udało mi się znaleźć przepiękne mieszkanie w dzielnicy Edynburga Bruntsfield. Bardzo nam się spodobało, spytałam więc właściciela, jaka byłaby cena tej nieruchomości. Powiedział, że czterysta pięćdziesiąt tysięcy funtów, i Will zgodził się bez chwili wahania. Wypełniliśmy dokumenty i nadszedł dzień finalizacji transakcji, ale Will znowu zapadł się pod ziemię. Codziennie obiecywał, że pieniądze ze Stanów już idą – był jakiś problem, opóźnienie w banku, ale po południu wszystko miało być już jak należy – niestety, tak się jednak nie stało. W końcu musiałam wziąć sprawy w swoje ręce. Z żalem i potwornym wstydem musiałam powiedzieć właścicielowi, żeby wystawił mieszkanie z powrotem na sprzedaż. Tak też zrobił i sprzedał dom za jeszcze lepsze pieniądze niż te, które my mu zaproponowaliśmy; obarczył nas jednak kosztami powtórnej sprzedaży – cała ta historia kosztowała nas siedemnaście tysięcy funtów.

Kilka dni później pojawił się Will i przyznał, że firma po raz kolejny wystawiła go do wiatru. Urząd skarbowy zajął konto na poczet podatku dochodowego ze sprzedaży domu w Stanach i wnikliwie analizował rachunek. Will twierdził, że to CIA pociągała za sznurki i wstrzymywała wypłatę należnej rekompensaty, chociaż nie potrafił wyjaśnić, w jakim celu. Skarbowka zamroziła wszystkie środki na rachunku do czasu uiszczenia podatku i dopiero potem miała zwolnić resztę pieniędzy. Will nie wiedział, kiedy to nastąpi, ale zapewniał mnie, że „wkrótce”.

Miałam wrażenie, że to wszystko jest częścią pewnego ukartowanego planu, który ma na celu powstrzymanie Willa przed całkowitym wycofaniem się ze służby. Wyglądało na to, że jego koledzy nie są zadowoleni z jego decyzji o odejściu, ponieważ funkcjonowali dotąd jak rodzina i uważali to za zdradę. Will zawiódł ich, wybierając mnie i dzieci, zamiast swoich obowiązków służbowych i służby ojczyźnie. Wydawało się zrozumiałe, że będą mu utrudniać życie – Will miał być przykładem i ostrzeżeniem dla innych, którzy zechcieliby pójść w jego ślady.

ROZDZIAŁ 6

MIESIĄC MIODOWY

luty 2003

Depresja Willa nie ustępowała, a on sam zmagał się z życiem. Straciwszy swoje powołanie i zawód, ale wciąż związany ze służbami, zaczął żałować swojej decyzji i nienawidził tego, co musiał dla nich robić. Wychudł, zmizerniał i był generalnie przybity.

W lutym 2003 roku postanowiliśmy wyjechać do Londynu, co czasami mieliśmy w zwyczaju. Odbywał się tam uroczysty koktajl, połączony ze spektaklem *Upiór w operze*, na którym Willowi bardzo zależało. Moja mama zgodziła się zaopiekować dziećmi i po południu wyruszyliśmy w drogę.

Trasę z Edynburga do Londynu pokonaliśmy w rekordowym czasie, rozmawiając przez całą drogę. Will zwierzył mi się z różnych potworności, które na zawsze zostały mu w pamięci, oraz z tego, co widział w Dżeninie: rozlew krwi, ciała dzieci leżące na ulicach – i jak to wszystko było zupełnie pozbawione sensu. Wspominał znowu o zamachach samobójczych i o tym, że Palestyńczycy nie mieli innej możliwości, żeby świat zwrócił uwagę na ich walkę. Słuchałam go z wielką uwagą, uzupełniając sobie pewne luki, które tłumaczyły depresję, w jakiej znalazł się mój mąż.

Krótko przed tym przyjaciel Willa o imieniu Avi, służący w wywiadzie izraelskim, został zabity w zamachu bombowym w Izraelu. Willa bardzo zmartwiła wiadomość o tym, ale ponieważ poświęcił się dla rodziny, zdołał jakoś zapomnieć o żalu, przynajmniej na czas wieczornego przyjęcia. Byłam pod wrażeniem jego samokontroli i tego, w jaki sposób potrafił śmiać się, żartować i udawać, że wszystko jest w porządku – ale na tym przecież polegała jego praca.

Nie zdążyliśmy dotrzeć na czas do teatru, głównie dlatego że zgubiliśmy się, krążąc po Londynie. Will był na siebie wściekły, ale ja zachowałam pogodę ducha i powiedziałam, że wystarczy mi, iż możemy spędzić ze sobą więcej czasu. Zamiast do teatru pojechaliśmy więc do hotelu i zafundowaliśmy tam sobie romantyczny wieczór, tylko we dwoje.

Rano poszliśmy na spacer po Londynie, wstępując po drodze na zakupy. Will zabrał mnie do kilku sklepów z elektroniką, w szczególności do jednego, w którym znajdował się cały dział poświęcony sprzętowi detektywistycznemu. Były tam kamery, które umieszcza się w żarówkach, i pozornie zwyczajne radiobudziki z aparaturą podsłuchową w środku.

Widać było, że Will czuje się w tym miejscu wyjątkowo swobodnie – pokazywał mi konkretne rzeczy, opowiadając cały czas o pracy wywiadowczej i o tym, jak to wszystko działa. Mówił też, na co zwracać uwagę i jak zauważać podejrzaną rzecz, co wydawało mi się wprawdzie fascynujące, ale graniczące z niemożliwością – pokazał mi, na przykład, działające gniazdko elektryczne, w którym zamiast śrubki może zostać umieszczona kamera, oraz wykrywacz dymu, który w rzeczywistości był kamerą oraz pluskwą do podsłuchiwania. Najlepsze urządzenia to takie, które działają na prąd stały, ponieważ bateria nie wystarcza na długo. Długopisy i paczki papierosów są może efektowne, ale w służbie wywiadowczej ich żywot jest krótki.

– Jeżeli masz jakiegokolwiek wątpliwości – mówił Will – załóż, że cię podsłuchują, a wtedy będziesz bezpieczna.

Zdradził mi też, że najskuteczniejszym urządzeniem służącym do inwigilacji jest

zazwyczaj zegar, ponieważ umieszcza się go w pokoju z reguły w takim miejscu, które jest widoczne z całego pomieszczenia, co oznacza, że i on „widzi” cały pokój. Pokazał mi mały czarny punkcik w miejscu godziny dwunastej, przez który kamera widzi wszystko. W tym sklepie były wszystkie możliwe rodzaje takich zegarów.

– Tak jest łatwiej i szybciej – wyjaśnił Will – wystarczy wejść i zobaczyć, jaki zegar ludzie mają w domu, a potem podmienić go na taki szpiegujący.

Było to niezwykle miejsce, prawdziwa skarbnica gadżetów i kamer w długopisach dla przeciętnego i mniej przeciętnego szpiega. Will stwierdził, że często szybciej można było kupić coś samemu, niż czekać na dostarczenie sprzętu przez służby, urządzenia zaś dostępne na wolnym rynku są równie dobre, a czasem nawet lepsze od tych, którymi dysponują służby.

Tego wieczoru poszliśmy na kolację, a potem kupiliśmy bilety na *Nędzników*. Byłam już wcześniej na tym spektaklu i bardzo mi się podobał. Za to Will nie widział go wcześniej i efekt, jaki wywarła na nim ta sztuka, okazał się nie do przewidzenia. Był wstrząśnięty.

Wracaliśmy do Edynburga w nocy, zaraz po przedstawieniu. Will nie odzywał się przez całą drogę. Wtedy po raz pierwszy bałam się z nim jechać samochodem, bo nie wiedziałam nawet, czy Will jest przytomny, czy śpi. Nie powiedział, co było nie tak, mamrotał tylko pod nosem i odpowiadał monosylabami. Byłam przerażona i na próżno starałam się wpaść na to, co mogło tak nim wstrząsnąć. Czy to, że musical opowiadał historię rehabilitowanego skazańca? Na początku naszej znajomości Will opowiedział mi, że kiedyś był w więzieniu. Gdy nie miał jeszcze osiemnastu lat, został aresztowany za wystawienie czeków bez pokrycia na kwotę nieprzekraczającą stu dolarów. Jego matka znowu wyładowała w szpitalu, a on musiał jakoś zdobyć jedzenie dla siostry. Will wiedział, że na rodzinnym koncie nie ma tyle pieniędzy, ale był zdesperowany. Powiedział, że jego obrońca nie znalazł uznania w oczach sędziego, który widział jedynie chłopca próbującego oszukać system, więc wsadził go za kratki na kilka miesięcy, żeby dać mu nauczkę.

Zastanawiałam się, czy musical przypominał mu te okropne zdarzenia z przeszłości, ale doszłam do wniosku, że musi chodzić o coś poważniejszego. Być może obrazy rewolucji i studentów toczących daremną walkę ze zorganizowanymi siłami państwowymi przypomniały Willowi o horrorze, którego doświadczył w Dżeninie. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie i miałam wrażenie, jakbym stała na ziemi, która rozstępuje się pod moimi stopami.

Tak bardzo martwiłam się o stan psychiczny Willa, że przez trzy następne miesiące starałam się być dla niego możliwie jak najbardziej wyrozumiała. Will wychodził i wracał, a czasem zniknął na całe dwa lub trzy tygodnie. Czułam się okropnie samotna i odstawiona na boczny tor, ale próbowałam być dla niego silna. Will powiedział mi, że znowu pracuje nad kontraktami IT, a ja nie zadawałam mu zbyt wiele pytań. Nie chciałam wywierać na nim dodatkowej presji i być odpowiedzialna za doprowadzenie go do ostateczności. Will kilka razy twierdził, że przelał mi „pod ładą” pięć tysięcy funtów na konto, jednak nigdy żadne pieniądze od niego na nie wpłynęły. Kiedy go o to zapytałam, zarzekał się, że zrobił przelew i że musi wyjaśnić to w banku. Zdarzyło się to kilkakrotnie i zaczęłam już zastanawiać się, czy nie jest to kolejny objaw jego załamania nerwowego – mianowicie że Will okłamuje mnie, bo nie może pogodzić się z tym, iż nie ma pieniędzy.

W maju 2003 roku Will kilka razy zawitał do domu na dłużej. Zaczęliśmy znów grać razem w szachy, w czym oboje byliśmy całkiem dobrzy. Zamawialiśmy pizzę, otwieraliśmy butelkę wina i relaksowaliśmy się. Nawet podczas tych chwil wytchnienia martwiłam się o stan psychiczny męża; rosły także nasze problemy finansowe. Will nie przekazywał mnie ani dzieciom żadnych pieniędzy, więc stawałam na głowie, żebyśmy mieli z czego żyć. Złe sypiałam z powodu stresu, a także dlatego że w środku nocy kontaktowałam się z Willem

przez MSN lub mail. Sama zaczęłam zdradzać fizyczne objawy pogarszającego się zdrowia – w ustach, a nawet na oczach pojawiło mi się owrzodzenie. Musiałam kilka razy odwiedzić szpital i skończyło się na tym, że przez jakiś czas nosiłam opaskę na oku, która miała mi pomóc uporać się ze szczególnie wrednym wrzodem na prawej rogówce. Lekarze orzekli, że ma to bezpośredni związek ze stresem, i pytali, czy sypiam w nocy, na co odparłam po prostu, że tak.

Pracowałam nadal jako doradca biznesowy; zaczęłam nawet prowadzić programy w szkołach, przekazując piętnasto- i szesnastolatkom w dużych grupach, w ciągu dwóch – trzech dni praktyczną wiedzę na temat tego, jak otworzyć własną firmę. Prowadziłam też szkolenia dla biznesmenów w Izbie Handlu, ucząc ich motywacji, PR, reklamy, zakładania działalności oraz marketingu. Dowiedziałam się o sobie, że uwielbiam szkolić ludzi i że na każdym z kursów potrafię zmotywować swoich słuchaczy. Zaczęłam brać nadgodziny w pracy, zgadzając się na prowadzenie biura w sobotnie przedpołudnia, żeby zarobić dodatkowe pieniądze. Umożliwiła mi to moja mama, która brała dzieci do siebie, tak żeby mogła zarabiać pieniądze bez ich wydawania na opiekunkę.

Zawsze strasznie tęskniłam za Willem podczas jego nieobecności, starałam się jednak ze wszystkich sił żyć dalej i nie traciłam rezonu, chociaż przez ten czas bardzo się bałam. Wychowywanie samej dwoje dzieci, delikatnie mówiąc, nie jest łatwe, a kiedy dodatkowo czujesz się samotna, obawiasz się o życie swojego męża i bez przerwy musisz bronić swojej rodziny przed „podejrzanymi typami”, wszystko staje się okropnie męczące. Byłam „żoną wojskowego”, tylko bez wsparcia armii, które otrzymywały żony innych oficerów. Kochałam moje córeczki i wiedziałam, że mój poziom stresu musi im się udzielać, chociaż starałam się im go nie okazywać.

Na krótko przed naszą pierwszą rocznicą ślubu, w październiku 2003 roku, uznałam, że powinniśmy wyjechać na miesiąc miodowy i na prośbę Willa rozejrzałam się za hotelem z łożem z baldachimem i jacuzzi w pokoju. Znalazłam takie idealne, a jednocześnie rzadko uczęszczane miejsce w zamku Shieldhill i dokonałam rezerwacji na trzy dni.

Will, jak zwykle, wyciął swój stary numer. Przysłał mi wiadomość, że jest w drodze, więc wysłałam po niego na dworzec Waverley w Edynburgu. Czekałam na wszystkie pociągi, aż w końcu zapadła noc i kolej przestała kursować, a ja siedziałam dalej w samochodzie. Nie mogłam wrócić do domu, bo nie chciałam pobudzić dzieci; poza tym nie mogłam znieść upokorzenia, że po raz kolejny dałam się wystrychnąć na dudka.

Potem olśniło mnie. Telefon Willa był na podsłuchu, a on chciał, żeby ci, którzy go śledzą, myśleli, że faktycznie jest w pociągu. Ale wcale nie poprawiło mi to humoru. Will w końcu zadzwonił, powiedział, że jest w drodze – mam jechać do hotelu i spotkamy się tam, na miejscu. Było już jednak za późno, zatem wynajęłam na noc pokój w Holiday Inn i pojechałam do zamku następnego dnia rano.

Pięknie położony zamek Shieldhill jest olśniewającym i najbardziej romantycznym miejscem, jakie kiedykolwiek widziałam. Udostępniono w nim tylko szesnaście pokoi, niektóre nie były zajęte. Właściwie jedynymi gośćmi byli pewna niemiecka rodzina i ekipa telewizji BBC kręcąca program o polityku partii socjalistycznej, który postanowił przez tydzień sprawdzić, w jaki sposób żyje burżuazyjny właściciel ziemski.

Przyjechałam na miejsce, rozpakowałam się, wzięłam kąpiel i usiadłam na wielkim, wspaniałym łożu z baldachimem. Rany, co za pokój! Ale nie było w nim Willa i straciłam już nadzieję, że go tu zobaczę. Postanowiłam, że spędzę tu jedną noc, a potem wrócę do domu. Zesłałam więc na kolację. Ekipa BBC siedziała przy wielkim stole na środku restauracji, a mnie kelner posadził przy mniejszym stoliku pod oknem, na prawo od niej.

To musiał być niecodzienny widok: samotna kobieta siedząca w takim romantycznym

otoczeniu. Filmowcy zainteresowali się mną i zaczęli podpytywać, co tutaj robię sama.

– Spędzam miesiąc miodowy – odpowiedziałam.

Kompletnie zbici z tropu, zapytali, gdzie w takim razie jest mój mąż.

– Sama chciałamby wiedzieć – odparłam.

Po raz pierwszy nie miałam zamiaru go bronić ani wymyślać na oczekaniu żadnej wygodnej wymówki. Jednak zamiast rozmawiać o mnie i moim nieobecny mąż, zmieniałam temat tak płynnie, jak tylko umiałam, mając w tej materii trzyletnie doświadczenie. Zaczęłam rozmawiać z nimi o programie, który kręcili, i zamówiłam sobie butelkę wina. W 1987 roku pracowałam dla BBC w studio telewizyjnym, gdzie powstawały programy *EastEnders* i *All Creatures Great and Small*. Byłam asystentką kierownika planu, więc mieliśmy wiele wspólnych tematów. Nie dosiadałam się do ich stołu, lecz zostałam przy swoim, ciesząc się tą chwilą w pojedynkę. Pomogła mi trochę kelnerka – potknęła się o wiaderko z lodem do szampana, które sama postawiła obok mojego stolika. Butelka szampana razem z wiaderkiem pełnym lodu rozsypały się po podłodze. Kelnerka była przerażona, za to ja byłam jej wdzięczna, że zamieszanie, które wywołała, odwróciło uwagę od mojej niezbyt fortunnej sytuacji. Potem podeszłam do baru i stojąc, popijałam whisky w towarzystwie właściciela posiadłości i jego syna, żartując i śmiejąc się w ich gronie – postanowiłam, że bez względu na wszystko będę się świetnie bawić.

Will przyjechał koło północy. Przyszedł do pokoju z butelką szampana i nawet nie przeprosił. No cóż, dlaczego niby miałyby przeproszać, skoro pracował dla rządu i nie była to jego wina, że zatrzymano go dłużej. Tak jak żona ordynatora na dyżurze, powinnam już do tej pory znać priorytety.

Spędziliśmy razem kilka cudownych i romantycznych dni. Will miał ze sobą laptopa i kilka razy kontaktował się z przełożonymi, ale przez większość czasu dał sobie z nimi spokój i odprężył się. Spacerowaliśmy po wiejskiej okolicy i wokół kaplicy; rzucaliśmy patyki mieszkającym w zamku spanielom; chodziliśmy do miasteczka na herbatę i jedliśmy lody z bitą śmietaną, w wyłożonym dębowym drewnem wnętrzu kawiarni. Jedzenie było pyszne, obsługa przyjazna i uczynna, a wino lało się strumieniami.

Upajaliśmy się swoim towarzystwem. Will, łagodny i troskliwy jak zawsze, sprawił, że była to cudowna namiastka miesiąca miodowego, podczas którego czułam się kochana, doceniana i nieustannie adorowana. Kapaliśmy się kilka razy w ciągu dnia w jacuzzi z pianą, śmialiśmy się i rozmawialiśmy o różnych zabawnych rzeczach. Potem leżeliśmy nadszy na łóżku, oglądaliśmy filmy na DVD i piliśmy jeszcze więcej wina. Kochaliśmy się bez umiaru i czuliśmy się związani ze sobą bardziej niż kiedykolwiek; nasz związek uległ wzmocnieniu i na powrót staliśmy się mężem i żoną.

Will denerwował się bardzo obecnością ekipy filmowej. Ze względu na jego profesję było ważne, aby nie pokazywał się w telewizji, dlatego sama myśl o tym, że może się znaleźć na jakimś nagraniu, wywoływała poczucie dyskomfortu. Gdy wyjeżdżaliśmy, filmowcy spytali, czy mogą nakręcić scenę, w której płacimy za pobyt, ale Will odmówił. Spytali więc, czy zgodziłabym się na to sama, a ja przystałam na to, choć niechętnie. Nienawidzę oglądać siebie w telewizji ani na jakimkolwiek innym ekranie, ale nie potrafię odmawiać ludziom i staram się być zawsze pomocna, kiedy ktoś mnie o coś prosi. Zapłaciłam więc za pokój i wyżywienie. Członkowie ekipy BBC obserwowali mnie, a Will stał za ich plecami i szczyrzył do mnie zęby w uśmiechu. Mój „występ” nigdy nie został wyemitowany.

Cały wyjazd (nie licząc incydentu z kamerą) był i nadal pozostaje dla mnie cudownym wspomnieniem.

ROZDZIAŁ 7

NOWA PRACA, NOWY DOM, NOWE ŻYCIE

listopad 2003

Will uznał, że jedynym sposobem, żeby zwolnić się ze służby, jest założenie własnej firmy, która nie byłaby obciążona niczym, co może mieć związek z CIA. Aby to zrobić, musiał się upewnić, że nigdzie nie będzie figurować jego nazwisko ani że żaden trop nie będzie do niego prowadzić. Dlatego założył spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, mianując mnie jej dyrektorem zarządzającym. Wszystkie dokumenty, w tym rachunek bankowy, były na moje nazwisko. Musiałam wypełnić formularze i zarejestrować się jako płatnik VAT, ale firma de facto należała do Willa. On sprawował nad wszystkim kontrolę, dokonywał zwrotów VAT i mówił mi, co robić z pieniędzmi. Ja nadal pracowałam na własny rachunek i chociaż byłam wziętym doradcą w sprawach marketingu i zarządzania, nigdy specjalnie nie zaprzętałam sobie głowy kwestiami finansowymi, pozwalając, by to Will zajął się wszystkim. Mój mąż miał plan, a ja ufałam mu bezgranicznie, żywiąc przekonanie, że Will wie, co robi. Byłam też przekonana, że to jedyny sposób, by posunąć sprawy naprzód, dlatego zadowoliliłam się kierowniczym stanowiskiem – wyłącznie od strony czysto formalnej.

Will wkrótce otrzymał zlecenie jako programista IT w dużej firmie zajmującej się produkcją oprogramowania w Cambridge, gdzie pracował nad określonym aspektem oprogramowania multimedialnego. Przesyłał mi swoją kartę kontrolną, a ja przygotowywałam na jego prośbę faktury i wysyłałam je faksem agentom do zapłaty. Nagle zaczęły spływać pieniądze i tak jak obiecał Will, nasze życie uległo zmianie. Miesięcznie dostawał od sześciu do dziesięciu tysięcy funtów i stać nas było wreszcie na zapłacenie wszystkich rachunków. W Wigilię poszliśmy wybrać dla mnie samochód i – kupiliśmy go na raty, udzielone nam dzięki wpływom generowanym przez firmę zarejestrowaną na moje nazwisko. Po raz pierwszy prowadziłam nowy samochód i czułam się wspaniale. Wyglądało na to, że pieliśmy się znów w górę.

Jedyny problem polegał na tym, że Will pracował na kontrakcie w Cambridge i prawie nie było go w domu. Wracał tylko na weekendy; rozmawialiśmy codziennie przez telefon i za pośrednictwem komunikatora internetowego. Nie podobało mi się, że mąż jest cały czas poza domem, i pytałam go często, czy nie mógłby poszukać sobie klientów w Edynburgu, ale on przypominał mi zawsze, że taki charakter ma praca na kontrakcie.

Udało mu się jednak przyjechać do domu na pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia – nigdy wcześniej nie spędziliśmy ich razem. To było cudowne uczucie obudzić się przy nim w te święta. Pierwszy dzień Bożego Narodzenia spędzaliśmy tradycyjnie w domu moich rodziców, i tak też zrobiliśmy tym razem – potem dołączyła do nas jeszcze moja siostra Isobel z rodziną, a także mój brat. Zaczęło się szaleństwo rozpakowywania prezentów, a następnie zjedliśmy pyszny posiłek, przygotowany jak zwykle przez moją mamę. Tradycyjnie graliśmy też w szarady, które wszystkim się podobały. To były fantastyczne święta – spędzone razem, jak na prawdziwą rodzinę przystało. Dzieci były szczęśliwe, widząc ojca w domu, a obietnice Willa w końcu zaczynały się spełniać. Spędziliśmy wspólnie więcej czasu i zaczęliśmy żyć tak, jak Will zawsze pragnął dla nas.

Po świętach zabraliśmy się do planowania przyszłości. W naszym trzypokojowym mieszkaniu było wciąż ciasno, zwłaszcza że dzieci stały się bardziej ruchliwe i potrzebowały

więcej przestrzeni. Teraz, kiedy mieliśmy pieniądze, Will zaproponował, żebyśmy się przeprowadzili. Jednak mając w pamięci doświadczenia z kupowaniem domu, nie byłam do tego zbytnio przekonana. Will zdecydował więc, że wynajmiemy dom do czasu, aż dostanie pieniądze ze Stanów, a na razie będzie odkładać z pensji, żeby zgromadzić większy kapitał.

I tak pod koniec grudnia 2003 roku przenieśliśmy się do wynajętego, uroczonego domu z czterema sypialniami w południowej części Edynburga. Dom został zbudowany na miejscu dawnego, zasypanego kamieniołomu i z czasem osiadł na nowym gruncie. Był przez to najbardziej krzywym domem, jaki widziałam, i miałam wrażenie, że w każdej chwili może się przewrócić. Jeżeli upuściło się szklaną kulkę na podłogę przy drzwiach wejściowych, to toczyła się przez cały korytarz, skręcała w lewo, potem w prawo do kuchni i wypadała przez tylne drzwi. Zapewniono nas, że dom nie będzie już więcej osiadał, ale musiało minąć dużo czasu, zanim przyzwyczaiłam się do jego krzywizny – kiedy zapraszałam tam gości, mówili, że czują się w nim lepiej dopiero po kilku kieliszkach wina.

Dom składał się z jadalni, kuchni ze spiżarnią, salonu, pokoju zabaw oraz łazienki z prysznicem na dole. Na górze były cztery sypialnie i łazienka. Z przodu i z tyłu znajdował się ogród, a z tyłu dodatkowo jeszcze szopa z wyłożonym deskami klepiskiem. Mieliśmy tutaj wystarczająco miejsca, żeby spokojnie oddychać i rozwijać się – podobało mi się takie życie. Wreszcie miałam miejsce na rzeczy, które dostałam od mojej babki; na salon z prawdziwego zdarzenia i na osobną bawialnię dla dzieci. A co jeszcze ważniejsze, dom znajdował się w pobliżu szkoły, do której latem chciałam posłać Moran.

Kiedy miałam dziesięć lat, moi rodzice kupili wspaniały, wielki dom w tej samej okolicy, zaledwie dwie przecznice stąd; czułam się więc, jakbym wracała w rodzinne strony.. Wynajem kosztował tysiąc siedemset funtów miesięcznie, ale biorąc pod uwagę to, ile obecnie zarabiał Will, było nas na niego stać. Moje własne mieszkanie podnajęłam koleżance, która samotnie wychowywała dziecko, a że borykała się z problemami finansowymi, nie naciskałam, kiedy spóźniała się z opłatą czynszu. W gruncie rzeczy, nie były to duże pieniądze, ja zachowałam mieszkanie, a jednocześnie wspierałam się po drabinie społecznej, przenosząc się do większego domu.

Jedną z sypialni na górze przeznaczaliśmy na wspólne biuro, wstawiając do niego dwa biurka, drukarki, faks i parę innych rzeczy. Wreszcie miałam poczucie, że moja cierpliwość została nagrodzona. Uwielbiałam, kiedy Will był w domu i siedzieliśmy razem – ja nad swoimi sprawami marketingowymi albo raportami biznesowymi, a on nad projektami stron internetowych albo jakimiś zadaniami związanymi z kontraktem dla firmy produkującej oprogramowanie. Posiadanie biura w domu pozwalało mi pracować na miejscu i dawało dużą swobodę, jeśli chodzi o godziny pracy.

Will spędził pierwszą połowę 2004 roku, kupując sprzęt komputerowy, na co miał do dyspozycji budżet w wysokości dziesięciu tysięcy funtów. Kupował na Ebayu serwery razem z zapasowymi akumulatorami oraz dyski twarde – o których nie mam pojęcia. W maju 2004 roku całą naszą jadalnię zajmowały dwa głośne, przypominające metrowe wieże, chłodzone wentylatorami, elektroniczne, nowoczesne serwery, na których „postawione” były różne strony internetowe. Nasi znajomi byli pod dużym wrażeniem i żartowali, że możemy kontrolować z domu małe państwo. Nie miałam pojęcia, co dokładnie znajduje się na tych serwerach, oprócz stron internetowych, nad których rozwojem pracował Will”, oraz kopii służbowych maili, które przechodziły przez te serwery.

Will założył w domu sieć bezprzewodową, tak że mógł pracować w każdym pokoju. Oprogramowanie multimedialne, nad którym pracował, było imponujące: telewizja na ekranie komputera, programy telewizyjne na żywo, z możliwością zatrzymywania i nagrywania, itp.

Sprawiało mi przyjemność pokazywanie ludziom, czym zajmuje się mój mąż, i byłam z niego bardzo dumna. To wszystko dawało mu możliwość prowadzenia działalności doradczej dla ODCI, a prywatnie – zakładania firmowych stron internetowych. Ale najważniejsze było to, że Will był w swojej pracy całkowicie niezależny i mógł ją wykonywać w domu, co w praktyce oznaczało, że rodzina przez większość czasu będzie razem – a tego przecież tak desperacko pragnął, podobnie zresztą jak ja.

Któregoś dnia Will wrócił wyjątkowo podekscytowany. Powiedział, że znalazł wspianały samochód, i poprosił, byśmy pojechali go zobaczyć. Tak zrobiliśmy i okazało się, że to potężny terenowy mercedes z przyciemnionymi szybami. Will zachowywał się jak dziecko w sklepie z zabawkami, które przeskakuje z nogi na nogę i woła: „Proszę, czy mogę to dostać?”

Jak mogłabym mu odmówić? W końcu to były jego pieniądze, chociaż przechodziły przez moje konto firmowe. Will był wniebowzięty i nie przestawał mi dziękować. Powiedział, że nikt wcześniej niczego takiego dla niego nie zrobił i że po raz pierwszy czuje, iż dostał coś poza własną pracą. Rzecz jasna, samochód także musiał być zarejestrowany na mnie, ale byłam już do tego tak przyzwyczajona, że nawet nie mrugnąłam okiem. Gdy podpisywaliśmy umowę, zapytano mnie, czy chcę także kartę kredytową, ponieważ spełniam warunki, by ją otrzymać. Zawahałam się; do tej pory starałam się unikać takich rzeczy, bałam się bowiem, że wpadnę w długi – truchlałam ze strachu nawet wtedy, gdy dostawałam wezwanie do zapłaty! W końcu jednak dałam się namówić Willowi, który stwierdził, że życie stanie się dzięki temu dużo prostsze.

Will początkowo dawał mi co miesiąc trzy tysiące funtów ze swoich pieniędzy na pokrycie czynszu oraz opłat związanych z użytkowaniem samochodu. Na rachunki i jedzenie zostawało mi więc około pięciuset funtów. Will pomógł mi wyrobić jeszcze dwie karty kredytowe, złożył nawet wniosek przez internet w moim imieniu. To były dobre czasy i szczęście wydawało się uśmiechać do nas coraz szerzej. Obietnice stawały się faktem.

Minusem tej sytuacji było to, że Will bez przerwy pracował i spał w biurze albo w samochodzie, żeby zaoszczędzić pieniądze i zwiększyć do maksimum liczbę godzin pracy – w tym czasie pracował średnio siedemdziesiąt dwie godziny w tygodniu.

Z czasem jednak problemy wróciły. Kontrakt w Cambridge zaczął się sypać, ponieważ Will coraz częściej znikał bez śladu, służby specjalne znów starały się odciągnąć go od życia rodzinnego. Potem przyznał się, że spotkał kogoś, z kim pracował wcześniej w CIA, i nie mógł działać dalej bez wciągania nas w ryzykowną grę. Ten człowiek mógł go śledzić i trafić w ten sposób do nas, a zadanie, które Will z jego pomocą wykonywał, polegało na infiltracji organizacji terrorystycznych i mogło się wiązać z potencjalnymi brutalnymi reperkusjami. Jeśli tym ludziom udałoby się namierzyć nasz dom w Szkocji – i prawdziwą rodzinę Willa – mogłybyśmy zostać wykorzystane, by nim manipulować. Ktoś mógł nas porwać albo zranić, żeby zemścić się na Willu lub po prostu mieć nad nim kontrolę.

Byłam tym przerażona – i podzieliłam się swoimi obawami z Willem – przede wszystkim dlatego, że gdyby ci ludzie nas znaleźli, Willa nie byłoby w pobliżu, by nas bronić. Will odpowiedział, że mogę się ubiegać o broń w celu ochrony siebie i dzieci, ale stanowczo odmówiłam.

– Okej, może w takim razie taser? – zaproponował.

– A co to jest taser? – spytałam.

– Dopilnuję, żebyś go otrzymała, wtedy zobaczysz.

W ciągu czterdziestu ośmiu godzin taser został wydany i dostarczony do domu w nieoznakowanej brązowej kopercie. Will położył go na swoim biurku.

Był to przedmiot mniej więcej wielkości telefonu komórkowego z głowicą w kształcie

literę „U”. Kiedy się go włączyło, a potem nacisnęło guzik, „wystrzeliwał” wiązkę energii elektrycznej między dwoma wierzchołkami litery „U”, rażąc przeciwnika, który znalazł się w jego zasięgu. Był to bardzo skuteczny środek obronny i pod warunkiem że napastnik nie miał rozrusznika serca, nie wyrządzał mu żadnej szkody, poza utratą przytomności. Była to jednak broń bezpośredniego kontaktu – przeznaczona do użytku na niewielką odległość. Wiedziałam, że jest nielegalna, ale została wydana przez CIA do ochrony członka rodziny funkcjonariusza i Will zapewnił mnie, że formalnie wszystko zostało załatwione. Jednak nie należało się tym chwalić, tylko używać wyłącznie w sytuacji bezpośredniego zagrożenia.

Will umówił mnie z profesjonalnym trenerem z ODCI, który miał mnie nauczyć obsługi tasera, ale z jakichś powodów w ostatniej chwili szkolenie zostało odwołane, więc Will wziął to na siebie. Pokazał mi, w jaki sposób agenci CIA uczą się obchodzić z taserem – trzymać go, uruchamiać i paraliżować nim napastnika.

– Jeżeli trafisz w rękę lub w nogę napastnika, znieczulisz jedynie tę kończynę; żeby ogłuszyć go całkowicie, musisz celować w korpus, ramię lub w szyję.

Pokazał mi, w jaki sposób przytrzymać napastnika, i zademonstrował, że tak długo, jak długo będę go trzymać w zasięgu paralizatora, ja i moje dzieci będziemy bezpieczne. Dobre w tej broni jest to, że rażąc przeciwnika, samemu nie zostajesz porażona, więc można jej używać także w bezpośrednim starciu.

Nigdy nie musiałam korzystać z tasera, ale wystarczała mi sama świadomość, że mam go w domu i w razie zagrożenia mam się czym bronić. Mimo to niemal co noc śniły mi się koszmary, w których budziłam się i widziałam w domu jakichś mężczyzn, którzy próbowali nas zabrać; wchodzili do sypialni moich dzieci, a ja musiałam znaleźć jakiś sposób, żeby ich powstrzymać. Generalnie źle sypiałam, mając nieustanne poczucie zagrożenia, ale do tej pory zdążyłam się już przyzwyczać do braku snu – i bezsenność stała się dla mnie częścią życia.

Moje obawy gasły jedynie za sprawą przekonania Willa, który wierzył głęboko, że może nas ochronić, nawet nie będąc na miejscu. Byłyśmy obserwowane, a on miał się niezwłocznie dowiedzieć, gdyby stało się coś złego. Szczerze mówiąc, bardziej bałam się CIA niż „podejrzanych typów”, ponieważ byłam już pewna, że agencja obwinia mnie o „dezercję” Willa i robi wszystko, żeby nas rozdzielić. Ale Will twierdził, że gdyby stało nam się coś złego, przysporzyłoby to służbom nie lada kłopotów. CIA uważała, że zabrałam im Willa, ale pozbycie się mnie nie spowodowałoby, by Will do nich wrócił – wręcz przeciwnie. Tak mnie przynajmniej zapewniał.

ROZDZIAŁ 8

WAKACJE ODKRYĆ

czerwiec 2004

Wczerwcu 2004 roku wyjechaliśmy na nasze pierwsze i zarazem ostatnie wspólne wakacje, do Center Parcs w hrabstwie Norfolk – jedyne siedem dni pod rząd, które spędziliśmy razem w ciągu czterech lat! Wydaje się nieprawdopodobne, że mieliśmy dla siebie tak mało czasu, ale obietnica, że to wkrótce się zmieni i będziemy widywać się częściej, pozostawała wciąż aktualna. Do tej pory mieliśmy dla siebie tylko weekendy; czasem dwa, a nawet cztery dni w tygodniu. Bywały takie okresy, że Will wracał do domu co tydzień, na kilka dni, ale w rzeczywistości i tak musiał wracać do pracy przed upływem tego czasu – i prawie zawsze niemal natychmiast. Żebyśmy mogli wieść naprawdę wspólne życie, musiał odejść ze służby na dobre.

Naprawdę potrzebowaliśmy wakacji. Miesiąc wcześniej poroniłam, co sprawiło, że pojawiła się szansa ponownego zajścia w ciążę. Było to wprawdzie mało prawdopodobne, ale nie traciliśmy nadziei, i chociaż nie przestaliśmy jeszcze opłakiwać nienarodzonego dziecka, postanowiliśmy usilnie starać się o kolejne. Te wakacje miały być dla nas nowym startem – szansą spędzenia czasu z dziećmi i przypomnienia sobie o naszej wzajemnej miłości. Bardzo chciałam dać Willowi syna, którego tak pragnął – zapewnić ciągłość jego rodu, na co wcześniej wydawał się nie mieć szans z powodu domniemanej bezpłodności. Chciałam powtórzyć ten cud, który zdarzył się przy poczęciu naszej córki i dać moim dwóm wspaniałym dziewczynkom jeszcze brata. Will zawsze chciał mieć więcej dzieci, ale myślał, że to niemożliwe. Poronienie rozpało na nowo jego pragnienie posiadania kolejnego dziecka, ponieważ uważał to za nadzieję na przyszłość. Kiedy się kochaliśmy, Will był wyjątkowo namiętny, a nasz seks bardziej intensywny niż kiedykolwiek. Gdy było już po wszystkim, Will przyznał, że szansa poczęcia nowego życia zintensyfikowała jego doznania i orgazmy.

Wakacje okazały się cudowne. Will przyjechał do Edynburga i razem wyruszyliśmy na południe, gdzie zatrzymaliśmy się w domku letniskowym nad jeziorem. Oswojone kaczki i jelenie podchodziły aż pod same drzwi w poszukiwaniu okruchów chleba i innych resztek pożywienia – dzieciom bardzo podobała się taka dzika przyroda. W pobliżu nie było żadnych samochodów, więc wszędzie jeździliśmy rowerami. Spędzaliśmy czas na długich spacerach, jak normalna, kochająca się rodzina. Dziewczynki były w siódmym niebie, miały bowiem do dyspozycji mnóstwo placów zabaw, a basen okazał się dla nich prawdziwym rajem. Było tyle różnych rzeczy do robienia, nie mówiąc już o wskakiwaniu i ujeżdżaniu tatusia. Obydwie dziewczynki uwielbiały go i chociaż Moran nie była jego biologicznym dzieckiem, mówiła do niego „tato”, ponieważ znała go, odkąd skończyła pierwszy rok życia.

Pod koniec wakacji Will został wezwany na kilkugodzinne spotkanie związane z jego pracą. Zarzekał się, że wkrótce wróci, a ponieważ zostawił swoje walizki, uwierzyłam, że tym razem mówi prawdę. Nie mogłam nic zrobić, żeby go powstrzymać, więc pozwoliłam mu jechać.

Gdy Willa już nie było, poszłam do sypialni, gdzie na nienagannie pościelonym łóżku znalazłam prostą złotą obrączkę ślubną – nie była to jednak ta obrączka, którą dałam mu w dzień naszego ślubu. Tamta była o dwa rozmiary za duża i Will zgubił ją dwa miesiące po tym, jak się pobraliśmy.

Podniosłam obrączkę i przyjrzałam jej się. Nie było na niej żadnych śladów; po prostu

zwykła złota obrączka w rozmiarze odpowiadającym wielkości jego palca serdecznego. Na łóżku nie było żadnego wgłębienia; zostało idealnie gładko pościelone i wyglądało to tak, jak gdyby obrączka została położona ostrożnie na pościeli, a nie zsunęła się z palca czy wypadła z kieszeni.

Usiadłam na łóżku, z obrączką w dłoni, zupełnie zdezorientowana i z uczuciem pustki w głowie. Siedziałam, kompletnie zeszywniała. Jak długo – nie miałam pojęcia. Po jakimś czasie w mojej głowie pojawiło się mnóstwo pytań i wspomnienie wielu detali, z których nic nie rozumiałam, nie potrafiłam się na niczym skupić.

Pierwsza myśl, jaka przysłała mi do głowy, była taka, że patrzę właśnie na drogocenną brązową torbę Willa, która leżała na podłodze przy łóżku. To była zniszczona torba na dokumenty, z którą nigdy się nie rozstawał – trzymał w niej pistolet, kiedy miał go przy sobie, i zamykał razem z torbą w szafce kuchennej, kiedy mnie odwiedzał. To była jego prywatna torba, do której nikt, włącznie ze mną, nie miał dostępu. Czułam, jak rosna we mnie wyrzuty sumienia i poczucie braku lojalności, ale równocześnie z każdą chwilą byłam coraz bardziej zdeterminowana, żeby poznać prawdę. Sięgnęłam więc po torbę i otworzyłam ją. To, co znalazłam w środku, zmroziło mnie do szpiku kości.

Wewnątrz znajdował się akt ślubu z 1992 roku, potwierdzający zawarcie małżeństwa pomiędzy Williamem i kobietą o imieniu Michelle; paszporty dwójki dzieci – jednym z nich była ciemnowłosa dziewczynka, urodzona w 1999 roku, zaś drugim – kilka lat starszy chłopiec o blond lokach; dokumenty kredytowe z banku oraz inne, adresowane do „pana i pani Jordan”; oraz akty urodzenia dwójki dzieci niespokrewnionych z Michelle, w których Will figurował jako ich ojciec.

Było to dla mnie zupełnie niezrozumiałe – jak próba zmieszana wody z oliwą. Nie widziałam w tym żadnego sensu i nie docierało do mnie znaczenie informacji, które przed chwilą poznałam. Wiedziałam, że Will potrafi kłamać; co więcej, wiedziałam, że zajmuje się tym zawodowo i w pewnych sytuacjach automatycznie, ale nie w stosunku do mnie – i nie o takich rzeczach! Nie trzymało się to kupy; nie pasowało mi do pracy, którą się zajmował, ani do osoby, którą znałam.

W paszportach dzieci widniało nazwisko Jordan, ale nie widziałam w nich żadnego podobieństwa do Willa – poza tym to było przecież niemożliwe, bo Will był bezpłodny i kompletnie zaskoczony, kiedy okazało się, że jednak możemy mieć dziecko, gdy poczęliśmy Louise.

Musiałam dowiedzieć się, co jest grane. Napisałam Willowi w SMS-ie, że coś się stało i musimy porozmawiać. Will przyjechał natychmiast. Przyznałam się, że znalazłam obrączkę i przeszukałam jego torbę. Wiedziałam, że to była ostateczna zdrada jego zaufania, i widziałam, że Will był tym rozdrażniony, ale jednocześnie rozumiał, dlaczego to zrobiłam. Jak zwykle zachował spokój i tak jak poprzednim razem, powiedział, że musi wykonać jeden telefon. Wszystko mi wyjaśni, ale najpierw musi uzyskać zgodę.

Siedziałam oszołomiona na kanapie, a Will poszedł do sypialni zadzwonić. Jak mógł mi to zrobić? Dlaczego służba zawsze była dla niego na pierwszym miejscu? Byłam wściekła, że znów odstawił mnie na boczny tor; potrzebowałam wyjaśnień, a on jak zwykle musiał się trzymać regulaminu. Był niewolnikiem swojej korporacji. Kipiałam ze złości, słysząc, jak rozmawia przez telefon w pokoju obok.

Trwało to trochę, a kiedy Will wrócił, wyglądał na wyczerpanego. Oberwało mu się za pozostawienie dokumentów i niedbałość. Był zły na siebie i zdenerwowany, że musiałam przez to przechodzić. Usiadł, wziął mnie za rękę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Przede wszystkim jesteś moją jedyną żoną. Nie mam innej żony ani innej rodziny – zaczął.

Wszystkie papiery zostały spreparowane na potrzeby działalności wywiadowczej Willa. Kobieta o imieniu Michelle była Brytyjką, zwerbowaną przez Willa w Stanach Zjednoczonych do pracy w ODCI, po tym jak rozpadł się jej związek z agresywnym mężem Amerykanem. Ów mąż pracował dla Pentagonu, więc Michelle i jej dzieci i tak figurowały już w systemie. Była ona idealną kandydatką, żeby sprowadzić Willa do Wielkiej Brytanii i zapewnić mu nową tożsamość. To był związek czysto zawodowy, dzięki któremu Will miał dach nad głową i przykrywkę, pod jaką mógł działać, natomiast ona otrzymywała regularne wynagrodzenie i miała pracę jako tajny przedstawiciel rządu amerykańskiego w Wielkiej Brytanii.

Akt zawarcia małżeństwa był niezbędny, aby Will otrzymał obywatelstwo w Anglii, a w rzeczywistości był jedynie falsyfikatem spreparowanym przez ODCI. Will musiał nosić go przy sobie razem z innymi dokumentami, na wypadek gdyby ktoś go zatrzymał – władze Wielkiej Brytanii lub „inni”, jak zwykli ich określać – wówczas wszystko skoncentrowałoby się wokół tej przykrywki, a nie prawdziwego życia. Will martwił się zwłaszcza ingerencją w jego życie przez „stary podejrzany kontakt”, na który natknął się w Cambridge, i przywykł do noszenia tych papierów wszędzie ze sobą, aby chronić nas, gdyby go zatrzymano.

Michelle była członkiem jego zespołu – koleżanką i jego największym skarbem. Tak, miała dzieci, ale to nie on był ich ojcem, a łączyły ich wyłącznie kontakty zawodowe.

W tym momencie Will ścisnął mnie trochę mocniej za rękę i przysunął się bliżej.

– Jest jednak coś, o czym powinnaś wiedzieć... – W tym miejscu zrobił przerwę, zmuszając mnie, bym odezwała się po raz pierwszy od początku tej rozmowy.

– Tak... o co chodzi?

– Nie jestem z tego dumny i boję się, że stracę w twoich oczach. W przeszłości robiłem różne rzeczy, których nie powinienem był robić. Zdałem sobie z tego sprawę, dopiero kiedy związałem się z tobą.

– Co takiego? – spytałam. – O czym ty mówisz?

– Na samym początku znajomości miałem romans z Michelle. Nie trwał on długo, ale na tym etapie był konieczny.

– Żeby ją zrekrutować?

– Tak. – Will był wyraźnie zawstydzony i spuścił wzrok.

Położyłam swoją dłoń na jego dłoni, po czym zdjęłam ją znowu. Wciąż byłam na niego zła, ale jego zakłopotanie napawało mnie bólem.

– A co z kredytem hipotecznym? Po co wam był ten kredyt i jak wytłumaczysz listy z banku na wasze wspólne nazwisko?

Will opowiedział mi, że dziesięć lat temu ODCI zrobiło z nich parę, tak żeby Will mógł zostać w kraju, ale teraz, kiedy wycofał się z czynnej służby, trzeba było odkręcić to zobowiązanie. Oczywiście, wzięli razem wspólny kredyt, ale tylko na jego nazwisko, zaś po jego długiej nieobecności, spowodowanej wyjazdem na terytoria palestyńskie oraz brakiem możliwości przesłania Michelle pieniędzy, kredyt oraz pozostałe rachunki nie zostały spłacone. Komornicy deptali mu po piętach, a Will pogrążał się w coraz większych długach. Przyznał też, że ma wobec Michelle dług wdzięczności, ponieważ zawsze go wspierała i zachowywała spokój. Musiała spłacać jego długi, bo jego nie było na miejscu, i teraz był jej winien także pieniądze. W gruncie rzeczy znajdował się w potrzasku i mógł stracić dom, jeżeli nie zdoła wybrnąć z tej sytuacji finansowej; jednak ODCI nie kwapiło się, by mu pomóc i spłacić jego należności, ponieważ Will zrezygnował z czynnej służby i przeniósł się do innego wydziału.

Jakaś część mnie przeczuwała prawdę, podczas gdy instynkt i uczucia podpowiadały mi co innego. Nie miałam nikogo, z kim mogłabym o tym porozmawiać; żadnej osoby, której

mogłabym zaufać, nie licząc Willa – mojego troskliwego męża, godnego zaufania i silnego przyjaciela oraz ukochanego partnera. Byłam w pułapce milczenia i sama musiałam podjąć decyzję. Po raz kolejny nie byłam pewna, w co powinnam wierzyć. Z jednej strony miałam przed sobą fizyczny dowód istnienia innej żony, ale z drugiej strony istniało logiczne wytłumaczenie tej sytuacji, związane z pracą, jaką wykonywał mój mąż. Miałam też namacalny dowód własnego małżeństwa oraz innych rzeczy z nim związanych. Co było prawdą?

Rozmawialiśmy przez kilka godzin, a Will odpowiadał na wszystkie moje pytania, najlepiej jak potrafił, wyjaśniając mi wszelkie szczegóły. Wracaliśmy często do tych samych kwestii, które Will tłumaczył mi cierpliwie, ukazując je z różnych perspektyw i punktów widzenia, pomagając mi je zrozumieć. Pod koniec tej rozmowy byłam bardziej wyczerpana i znużona niż zła i przygnębiona.

– A co z tamtymi dziećmi? – spytałam.

– To dzieci Michelle – odparł po prostu Will. – Widać przecież wyraźnie, że nie są do mnie w ogóle podobne. – Mówił spokojnym i troskliwym tonem, patrząc mi przy tym prosto w oczy. – W ich żyłach nie płynie choćby kropla mieszanej krwi.

– To prawda – przyznałam, spuszczać wzrok.

Równowaga sił uległa zmianie. Ciężar poczucia winy przesunął się teraz z Willa na mnie. Mój mąż wykonywał tylko swoją pracę i żył życiem, które zostało mu narzucone długo przed tym, zanim się poznaliśmy, tak aby mógł pomagać garstce odważnych bronić świata przed terrorystami. A ja nadużyłam jego zaufania. Powinnam była wcześniej o tym pomyśleć.

– Ufam ci – powiedział Will – bardziej niż komukolwiek w całym moim życiu. Wiem, że miałaś powody, by przeszukać moją torbę. To moja wina, nie twoja. Nie powinienem był jej zostawiać na wierzchu, a już zostawienie obrączki było wyjątkowo głupie. Nie wiem, jak to się mogło stać.

– Wybacz mi – wykrztusiłam.

ROZDZIAŁ 9

ODPŁYW KASY

lipiec 2004

Po zakończonym urlopie wróciliśmy do Londynu i pożegnaliśmy się z Willem na lotnisku. On miał wrócić samochodem do pracy w firmie produkującej oprogramowanie w Cambridge, a my wracaliśmy samolotem do Edynburga, gdzie mieliśmy się spotkać w następny weekend. Byłam wówczas mocno zdezorientowana, gdyż nie przekonała mnie do końca historia Willa, ale nie miałam innego wyjścia, jak tylko mu uwierzyć. O innej alternatywie wolałam nawet nie myśleć.

Po kilku dniach zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałam głos Willa będącego w kompletnej panice. Był przerażony i ten strach słychać było wyraźnie w jego głosie. Nigdy nie słyszałam go w takim stanie – i to też mnie przerażało. Czy widziałam gdzieś jego paszport? Zgubił go i nie mógł nigdzie znaleźć. Przeszukałam kilka razy torby oraz wszystkie miejsca, w których mógłby być ten paszport. Bez skutku. Will oddzwonił i poprosił, żebym poszukała raz jeszcze – twierdził, że to „sprawa życia i śmierci” i że paszport musi się znaleźć. Doszedł do wniosku, że musiał go zostawić w Center Parcs, zadzwoniłam więc tam, żeby zapytać, czy przypadkiem nie znaleźli jego paszportu. Administrator ośrodka powiedział, że Will też już do nich telefonował, był na skraju paniki i zależało mu rozpaczliwie na tym, żeby znaleźć zgubę, przeszukali więc dokładnie nasz domek letniskowy, ale nie trafili na jego ślad.

Spytałam Willa, czy nie może po prostu zgłosić zaginięcia paszportu. Wyjaśnił mi wtedy, że nie jest to jego prawdziwy paszport, lecz fałszywy dokument wystawiony przez CIA, którego nie da się wymienić na nowy, teraz, kiedy nie brał już czynnego udziału w operacjach wywiadowczych. Mogliby wykorzystać ten fakt przeciw niemu, dlatego musiał rozwiązać ten problem na własną rękę. Z jakichś powodów, choć Will nie potrafił powiedzieć dokładnie z jakich, nie mógł za żadne skarby przyznać się przed swoimi mocodawcami, że paszport zniknął. Prywatnie podejrzewałam, że to nie kto inny, lecz funkcjonariusze ODCI zakradli się do domku letniskowego i ukradli ten paszport, żeby mieć nad Willem kontrolę.

Will musiał jakoś zdobyć nowy dokument. Powiedział, że jedynym sposobem, żeby wyjść z dołka i raz na zawsze zerwać ze służbą, był zakup paszportu na czarnym rynku. Aby to zrobić, potrzebował pieniędzy. Żeby wydostać się ze szponów ODCI, musiał także wyrobić sobie nowy numer ubezpieczenia, co w praktyce również oznaczało jego zakup z nielegalnego źródła. Will znał ludzi, którzy byli w stanie załatwić takie rzeczy – byli to ci sami ludzie, którzy wykonywali taką robotę dla ODCI – ale w przypadku celów prywatnych wiązało się to z dużymi kosztami. Jednym słowem, Will potrzebował stu tysięcy funtów.

Zarabiając miesięcznie od sześciu do dziesięciu tysięcy funtów, był w stanie zgromadzić taką sumę być może nawet w ciągu roku, pod warunkiem że zacznie oszczędzać już teraz. Czas był tu na wagę złota – musieliśmy zacząć opłacać jego informatorów już teraz. A gdyby udało nam się zorganizować szybko pieniądze, moglibyśmy przynajmniej spłacić pożyczki i kapitał, na który poszła pensja Willa. Kiedy pytałam go, gdzie są właściwie te pieniądze, odpowiadał, że im mniej wiem, tym dla mnie lepiej.

Wypłata pieniędzy za misję w Dżeninie do tej pory nie nastąpiła, chociaż lada dzień miały one zostać przelane. Pieniądze z tytułu sprzedaży domu w Stanach Zjednoczonych zaś cały czas były zablokowane przez amerykańskie władze podatkowe. Szybko wydaliśmy więc wszystkie

środki z kart kredytowych i Will poprosił mnie o wyrobienie dodatkowych kart dla współmałżonka, z których korzystał. Opłacał tymi pieniędzmi wypożyczalnię samochodów – chociaż miał już własne auto – i płacił różnym firmom, między innymi sieci kin, której był współwłaścicielem – twierdził, że jest to jedynie pretekst dla różnych kontraktów, które pozwalały mu obracać swobodnie innymi środkami finansowymi. Takie regularne kwoty były mniej oczywiste i trudniejsze do namierzenia niż wielkie sumy, a opłacając kablówkę kolegi, mógł dostawać od niego w zamian pieniądze w gotówce. Will wyciągał prawie wszystkie pieniądze z konta firmowego, więc otworzyłam nowe, żeby mógł używać tamtego na swoje potrzeby, a ja żebym zachowała jakąś kontrolę nad głównym rachunkiem. Przelewałam mu pieniądze, o które prosił, i zaczęłam gromadzić na koncie duże ilości pieniędzy na nazwisko M. Hayward. Wpłacałam też regularnie od pięciuset do dwóch tysięcy funtów w gotówce z konta firmowego i wpłacałam je na konto Michelle, do którego Will miał dostęp i mógł podejmować z niego środki. Często wysyłał mnie do różnych filii banku, rozsianych po całym mieście, żeby upewnić się, czy nikt mnie nie śledzi. A kiedy wysyłałam mu gotówkę, nie wolno mi było lizać znaczka ani koperty, a najlepiej zabierać list na główną pocztę, zamiast wrzucać go gdzieś do skrzynki.

W pewnym momencie kontrakt w Cambridge skończył się i uległ rozwiązaniu. Mimo że mocodawcy byli zadowoleni z pracy Willa, nie byli w stanie zaakceptować jego dziwnych zachowań i nieusprawiedliwionych nieobecności w biurze. Will stracił kontrakt i chociaż miał siedmiodniowy termin wypłaty należnych pieniędzy na fakturze, musiał najpierw zwrócić pobrany sprzęt komputerowy – codziennie zarzekał się, że to zrobi, ale ostatecznie nigdy to nie nastąpiło.

Utrata tego źródła dochodu spowodowała, że zostałam z pustymi rękami oraz kartami kredytowymi z przekroczonym limitem. Wzięłam nowy kredyt hipoteczny na mieszkanie, by spłacić nim poprzedni, i zdobyłam kolejne dwadzieścia tysięcy funtów, które poszły na spłatę części kart kredytowych – dałam też więcej pieniędzy Willowi, ale to było wciąż za mało. Co tydzień pojawiały się jakieś nieoczekiwane potrzeby albo podbramkowe sytuacje, w których mój mąż potrzebował gotówki. Każda kolejna prośba o pieniądze była bardziej tragiczna, pilniejsza i groziła większymi reperkusjami dla niego, a potem także dla mnie i naszych dzieci.

W końcu uznałam, że tak dalej być nie może, i poprosiłam Willa o przedstawienie mi realnego obrazu sytuacji – co trzeba zrobić, by zakończyć to raz na zawsze, spłacić wszystko i mieć wreszcie święty spokój. Will stwierdził, że do spłaty zostało jeszcze tylko piętnaście tysięcy funtów, ale potrzebował pilnie dziesięć tysięcy. Podjęłam więc decyzję o sprzedaży swojego mieszkania. Pożyczyłam te dziesięć tysięcy funtów od rodziców i wystawiłam mieszkanie na sprzedaż.

W ciągu dwóch tygodni od pojawienia się oferty na rynku otrzymałam propozycje, które mnie zadowalały. To było piękne mieszkanie, które kupiłam w 1990 roku za trzydzieści pięć tysięcy funtów – były tam duże pokoje z widokiem na morze i oryginalne wyposażenie kuchni. Wiązało mnie z tym mieszkaniem wiele cudownych wspomnień i zawsze uważałam je za swoją najlepszą inwestycję na przyszłość, ale bezpieczeństwo mojej rodziny – zwłaszcza dzieci – było dla mnie najcenniejsze. Nie oglądając się za siebie, przyjąłam więc najlepszą ofertę opiewającą na sto sześćdziesiąt pięć tysięcy funtów, co po spłacie obydwu kredytów – w tym tego, który wzięłam dla Willa – dawało mi jeszcze sto pięć tysięcy funtów. Spłaciłam też pożyczkę od rodziców, zmniejszyłam dług na kartach kredytowych i dałam Willowi dodatkowe piętnaście tysięcy, o które prosił.

W dniu, w którym pobrałam pieniądze z banku, byłam śledzona i pojawiły się kłopoty. Will przyszedł po pieniądze w środku nocy, polecił, żebym otworzyła tylne drzwi i została

na górze, przy zgaszonych światłach. Musieliśmy być bardzo ostrożni. Will został w domu tylko dwie godziny – rozmawiał ze mną gorączkowo i przekonywał, że wkrótce ten koszmar się skończy. Zaraz potem musiał wyjść, by upewnić się, że nie grozi nam jeszcze większe niebezpieczeństwo – po raz kolejny zostawił mnie przerażoną i zupełnie samą.

Jednak wbrew jego zapewnieniom końca naszych problemów finansowych wcale nie było widać. Will potrzebował coraz więcej gotówki, aż w końcu wydaliśmy wszystko. Nie pamiętam nawet, jak do tego doszło. Gdy o tym myślę, mam wrażenie, że wpadliśmy w jakąś spiralę obłędu, i z perspektywy czasu nie mogę się nadziwić, że do tego dopuściłam.

Mimo że nie dalej jak w sierpniu 2004 roku sprzedałam swoje mieszkanie, do grudnia byliśmy znów kompletnie spłukani.

ROZDZIAŁ 10

MOI RODZICE

wrzesień 2004

W tym trudnym okresie nadeszła jedna radosna nowina. W lipcu 2004 roku odkryłam, że jestem znowu w ciąży, i oboje nie posiadaliśmy się ze szczęścia. Tak bardzo się staraliśmy o jeszcze jedno dziecko, aż w końcu okazało się, że nasze wysiłki zostały nagrodzone. Prosiłam Boga, żeby to był chłopiec – i żebym mogła dać Willowi syna, którego tak bardzo pragnął. Może był to jakiś znak, że los w końcu odwrócił się na naszą korzyść. A już na pewno miało to zbawienny wpływ na Willa, który był teraz zdeterminowany jak nigdy, żeby rozwiązać problemy związane z pracą i spędzać więcej czasu w domu.

Jednak kiedy podzieliłam się tą wiadomością z moimi bliskimi, widziałam, że nie byli nią zachwyceni. Szczególnie zmartwiła się tym moja matka, która uważała, że cała ta sytuacja będzie dla mnie oznaczać jeszcze większą presję, i nie była pewna, czy sobie z nią poradzę.

W tym okresie bardzo polegałam na mamie. Była przy mnie zawsze, gdy Will zniknął; przejęła de facto rolę drugiego rodzica moich dzieci i stała się moją powierniczką, z którą mogłam zawsze porozmawiać. Wiedziałam doskonale, że jest bardzo podejrzliwa w stosunku do Willa i po prostu go nie lubi. Uznała, że Will mną manipuluje i nie traktuje swoich zobowiązań poważnie; zawsze stawia pracę na pierwszym miejscu, przed rodziną, zamiast dorosnąć i zacząć opiekować się mną i dziećmi jak należy. Zależało mi na wsparciu matki, więc uznałam, że nie mam innego wyboru, jak tylko wyjaśnić jej powody zachowania Willa. Zaczęłam jej opowiadać coraz więcej o swoim mężu i o jego pracy. Wiedziałam, że mogę zaufać matce, która też miała znajomych pracujących przez wiele lat dla wywiadu brytyjskiego, dlatego przynajmniej zrozumie, przez co przechodzę. Nie była zachwycona tym, czego się dowiedziała, ale jak zwykle okazała się na tyle wspaniała, że nie drążyła dalej, tylko trwała przy mnie, podkreślając, że oczywiście zawsze mi pomoże, ale jednocześnie ostrzegła mnie, żebym miała się na baczności i wymogła na Willu, aby spędzał więcej czasu w domu z rodziną.

Jednak w miarę jak nasze problemy finansowe się pogłębiały, moi rodzice byli coraz bardziej zaniepokojeni zaistniałą sytuacją. Dzięki moim rozmowom z matką wiedzieli, czym zajmuje się Will, ale była to wiedza bardzo szczątkowa. Któregoś dnia mój ojciec nawiązał do tego i zaczął wypytywać Willa, na czym właściwie polega „ta druga” jego praca i dlaczego jeszcze nie zdołał się od niej „uwolnić”. Will był zdumiony kierunkiem, w jakim poszła ta rozmowa, gdyż nie był świadomy, jak wiele moi rodzice wiedzą na temat naszej sytuacji. Dlatego po powrocie do domu był na mnie bardzo zły. Powiedział, że miał przy sobie komórkę i że ta rozmowa na pewno była podsłuchiwana.

Zaraz potem został wezwany, a później powiedział mi, że spotkały go za to poważne fizyczne reperkusje. Koledzy z pracy spuścili mu manto, czego zresztą nie miał im za złe: sam również brał udział w podobnych odwetach, gdy ktoś inny nawalił i ujawnił tajne informacje. Kiedy zrozumiesz, że bezpieczeństwo całego zespołu opiera się na zaufaniu do każdego z jego członków i dyskrecji, okaże się dla ciebie jasne, że ujawnienie takich informacji jest poważnym wykroczeniem. Czułam się z tego powodu okropnie. To nie była wina mojego ojca, ale moja – to ja powiedziałam mu to, co musiałam, i wyjaśniłam, że częste zniknięcia Willa mają swoje drugie dno i oznaczają coś innego, niż moi rodzice podejrzewali.

To zdarzenie miało też pozytywne skutki. Will otrzymał pozwolenie, by wtajemniczyć

moich rodziców w wąskie grono osób, które znały prawdę. Byłam mu za to ogromnie wdzięczna, ponieważ miałam teraz z kim szczerze porozmawiać. Pragnęłam, by moja matka wiedziała jak najwięcej, w nadziei, że może wtedy uwierzy, iż Will jest wobec mnie lojalny. Obok mojego męża matka była dla mnie najbliższą osobą i najukochańszą przyjaciółką – jedyną osobą, która oprócz niego kochała mnie całym sercem. Chciałam mieć ich oboje po swojej stronie.

Przy najbliższej okazji, kiedy Will przyjechał do domu, zorganizowaliśmy spotkanie z moimi rodzicami. Odłożyliśmy telefony, zrobiliśmy sobie kawę i usiedliśmy w czwórkę. Will opowiedział im całą swoją historię, od samego początku: o tym, jak został zrekrutowany; jak pracował na całym świecie – w Japonii, Brazylii i Europie; o tym, jak wysłano go do Izraela i Autonomii Palestyńskiej, kiedy byłam w ciąży z Louise; i o tym, jak zrezygnował z czynnej służby i pracował teraz jako konsultant.

Opowiadał im też długo i ze szczegółami o Dżeninie i masakrze, której był świadkiem. O tym, jak to nim wstrząsnęło i zmieniło jego postrzeganie wywiadu, któremu poświęcił całe życie. Chciał zerwać ze służbą i wieść normalne życie. Kochał mnie i pragnął zapewnić mi to, co najlepsze; przejdziemy przez to razem, a on docenia, jak wielkie wsparcie otrzymałam od rodziców, kiedy go nie było, ale wkrótce to wszystko nam się opłaci – bardzo niedługo. Will zapewnił ich, że mnie kocha i wierzy, iż nasze życie ulegnie diametralnej zmianie na lepsze.

Nie wydaje mi się, żeby rodzice w pełni mu uwierzyli, ale podobnie jak ja, nie podali też wszystkiego, co mówił, w wątpliwość ani też nie wiedzieli, co chciałby osiągnąć, gdyby to okazało się nieprawdą. Tak jak w moim przypadku wszelkie wątpliwości działały na korzyść Willa. Ufali moim osądom oraz temu, że ja mu wierzyłam. Rozmawiałam z nimi o tym, kiedy Will znowu wyjechał, i sprawiali wrażenie bardziej uspokojonych, jeśli chodzi o nasz związek – mimo iż wiązał się on z nową dawką stresu z powodu niebezpieczeństw, jakie nam groziły.

Gdy Will był w domu, zajmował się kodowaniem prywatnych stron internetowych i obróbką taśm wideo oraz zdjęć dla Ministerstwa Obrony i CIA. Tymczasowo był również oddelegowany do bazy sił powietrznych Ministerstwa Obrony w Brize Norton, gdzie do jego zadań należało weryfikowanie materiałów dowodowych w postaci filmów wideo i zdjęć. Pokazywał mi niektóre z rzeczy, nad którymi pracował – jedna z nich zapadła mi szczególnie w pamięci. Był to film z egzekucji mężczyzny o nazwisku Kenneth Bigley, który trafił do niewoli w Iraku. Will wyjaśnił mi, w jaki sposób wpadł na trop mistyfikacji tego wideo: mianowicie odkrył brak konsekwencji w ciągłości akcji. Wcześniej stracono dwóch innych Amerykanów i Will potwierdził filmy z ich egzekucji jako prawdziwe. Materiały te zdążyły już trafić do mediów, przy czym jeden z filmów przedstawiających moment egzekucji widziałam w telefonie Willa, zanim został pokazany w telewizji.

Will powiedział mi, że Kennethowi Bigleyowi udało się uciec z niewoli, z pomocą brytyjskiego wywiadu, co czyniło ten materiał wideo mało wiarygodnym – później faktycznie zostało to potwierdzone w mediach. Z czasem okazało się jednak, że Kenneth Bigley został ponownie porwany przez terrorystów i ostatecznie zamordowany. Will uważał jednak mimo to, że ten film jest fałszerstwem – Kenneth Bigley zginął od strzału w głowę, a nie przez obcięcie głowy. Gdy słuchałam tej historii, zrobiło mi się niedobrze i nie chciałam wiedzieć nic więcej.

Will miał także za zadanie weryfikować fotografie zakładników oraz domniemanych zbrodni popełnianych przez żołnierzy armii amerykańskiej w Iraku. Wiele z tych rzeczy, którymi się zajmował, kilka dni później pokazano w telewizji, a te, które uznał za niewiarygodne, zostały publicznie uznane za fałszywe. Jednym z powodów, dla których dostał tę pracę, była jego znajomość tego terenu. Na przykład na jednym ze zdjęć, które mi pokazał, widać było,

jak zakładnicy opierają się o ścianę z pustaków żużlobetonowych. Will wyjaśnił mi, że w tym regionie nie buduje się z takich materiałów, lecz z zupełnie innych. Potem pokazał mi fotografię wozu bojowego wykonaną na Bliskim Wschodzie i udowodnił, że jest ona fałszywa, ponieważ na zdjęciu widoczna była tablica rejestracyjna pojazdu, po której sprawdzeniu okazało się, że wóz bojowy nigdy nie opuścił Wielkiej Brytanii – to zdjęcie też trafiło do mediów jako przykład mistyfikacji.

Pod koniec października 2004 roku pracowaliśmy ramię w ramię w naszym gabinecie – Will przy swoim komputerze, ja przy swoim. Kiedy pisałam raport dla jednego z moich klientów biznesowych, na ekranie komputera pokazał się pasek BBC z wiadomością, że Jaser Arafat nie żyje. Ponieważ mieliśmy bardzo często do czynienia z problematyką tego regionu, a Will spędził na ziemiach palestyńskich mnóstwo czasu, zamarłam ze zdumienia.

– Jaser Arafat nie żyje – powiedziałam do Willa, podnosząc wzrok znad monitora.

Will nawet na mnie nie spojrzął; nie przestał pisać ani nie zareagował w żaden inny sposób. Powiedział tylko:

– Nie, to nieprawda.

– Ależ tak – upierałam się. – Przed chwilą podali w wiadomościach.

– Nie, to nieprawda – powtórzył spokojnie Will. – Gdyby umarł, wiedziałbym o tym.

Uniosłam brwi w zdumieniu, a Will pisał dalej, jak gdyby nigdy nic. Uznałam, że wyjaśni mi to, kiedy będzie mniej skupiony na obecnej pracy. Jakies dwie godziny później BBC zdementowało wcześniejsze doniesienia. Jaser Arafat nie umarł; nadal żył, chociaż był poważnie chory i został zabrany do szpitala. Dziennikarze pomylili się, a Will miał rację. Nie skomentował w żaden sposób, skąd miał taką wiedzę, ani nie rozmawiał o tym ze mną więcej; to była jeszcze jedna rzecz, o której nie wolno nam było mówić. Jaser Arafat zmarł niedługo potem – nigdy nie obudził się ze śpiączki, którą media wzięły za jego śmierć.

Will często przebywał poza domem, ale kiedy już wracał, działo się wiele ciekawych rzeczy. Był kochającym i delikatnym mężem. Dzięki niemu czułam się częścią czegoś ważnego. W końcu pracował dla dobra nas wszystkich.

Życie toczyło się więc dalej. Mimo że Will nie pracował już na kontrakcie, wciąż był w ruchu, podróżując po całym kraju i szukając nowych zleceń w branży IT; zawsze był też o krok przed ludźmi, którzy załatwiali mu dokumenty, umożliwiające ostateczną rezygnację ze służby dla CIA. Powtarzał wciąż, że musi się trzymać na dystans dla bezpieczeństwa naszej rodziny, ale nigdy nie wyjaśnił mi, co właściwie ma na myśli. Obiecywał co tydzień, czasem codziennie, że wróci do domu, ale rzadko wywiązywał się z tych obietnic. Często informował mnie, że jest już w drodze, a kiedy myślałam, że zostało mu najwyżej pół godziny do domu, znowu zniknął na cały dzień albo na kilka dni. Bez przerwy martwiłam się o jego bezpieczeństwo i zastanawiałam się, dlaczego nie mówi mi o zmianach swoich planów. Coraz bardziej frustrowały mnie jego obietnice bez pokrycia, że wszystko się zmieni, ale nadal mu wierzyłam i trzymałam się kurczowo tej nadziei; w końcu warunki naszego życia ulegały diametralnej poprawie.

Chociaż Will zaklinał się, że tym razem będzie mi stale towarzyszył w drugiej ciąży, przyjeżdżał do domu coraz rzadziej, a ja znowu żyłam w strachu o jego życie, będąc w zaawansowanej ciąży, z dwojgiem małych dzieci.

ROZDZIAŁ 11

WIADOMOŚĆ

październik 2004

Wtem, pewnego dnia, w mojej głowie znowu zakiełkowały wątpliwości. Nie, nie znajduję właściwych słów, by to opisać. Przydarzyło mi się coś zupełnie niezrozumiałego, co później przez kilka miesięcy nawiedzało mnie w snach.

Will wciąż był poza domem i próbował znaleźć jakąś pracę. Ja, z wielkim brzuchem, zajmowałam się dwójką małych dzieci pogrążona w panice i strachu, że zostaniemy odkryci przez „podejrzanych typów”, przed którymi chronił nas Will. Któregoś dnia Will zadzwonił do mnie przez pomyłkę. Byłam na spotkaniu i po jego zakończeniu zobaczyłam, że nagrał mi się na pocztę głosową. Nie wahając się długo, wsiadłam do samochodu i odsłuchałam nagranie.

Niemal od razu zorientowałam się, że połączenie zostało wykonane przypadkowo, bo jedyne głosy, jakie słyszałam, dobiegały gdzieś w tle – to była rozmowa kobiety z dziećmi. Brzmiało to tak, jakby rodzina wsiadała do auta, a ja słuchałam tego skamieniała z telefonem przy uchu. Najpierw rozległ się głos kobiety, która pytała: „Czy to twoje?”, potem głosy co najmniej dwójki lub trójki dzieci, trajkoczących jedno przez drugie, z czego na plan pierwszy wybił się jeden podniesiony dziecięcy głos, który wołał: „Gdzie jedziemy, tatusiu? Tatusiu... Gdzie jedziemy?”. Aż wreszcie usłyszałam głos Willa – był wyjątkowo rozdrażniony, ale na pewno należał do niego. „Zapnijcie pasy, natychmiast”! – ryknął na dzieci, a mnie przebiegł po plecach lodowaty dreszcz. Nie wierzyłam własnym uszom; nie miało to dla mnie żadnego sensu.

Odsłuchałam wiadomość po raz drugi, a potem jeszcze raz, i tak w kółko. Próbowałam usłyszeć jeszcze coś lub kogoś innego; cokolwiek, co pomogłoby mi zrozumieć. Słyszałam głos Willa, rozdrażniony i rozwścieczony. Nie zwraca się w ten sposób do czyichś dzieci, ale też nigdy nie słyszałam, by odzywał się tak do naszych.

Znów do niego zadzwoniłam i powiedziałam, że musimy pilnie porozmawiać; że chcę wiedzieć, o co tu chodzi. Domagam się prawdy! Will wrócił więc do domu, upewniając się, że nikt go nie śledzi.

Tym razem nie był już tak cierpliwy, udzielając mi wyjaśnień. Był rozdrażniony, że go przesłuchuję.

– Wiesz przecież o Michelle! Wiesz, że utrzymuję z nią kontakt, tak samo jak wiesz, że Michelle ma dzieci! Dlaczego się tym zadręczasz? – spytał.

Byłam zła i zdenerwowana. Zapytałam wprost, czy to są jego dzieci. Zwróciłam mu uwagę, że sam przyznał się, iż łączył ich romans na początku znajomości. Musiałam też wiedzieć, czy Will okłamał mnie, utrzymując, że jest bezpłodny. Will był zniesmaczony i zirytowany, ponieważ powinnam była przecież znać odpowiedź na te pytania. Powtórzył mi to, co usłyszałam od niego na samym początku – że nie mógł mieć dzieci i dopiero związek ze mną to zmienił. Mówił coś o łączącej nas więzi; o tym, że nasza miłość stworzyła życie, do czego wcześniej nie był zdolny. Jak mogłam zlekceważyć tę magię, ten cud, rzucając mu w twarz takie oskarżenia?

Spytałam, dlaczego jedno z dzieci nazwało go tatusiem, a on odpowiedział, że nie był jedynym mężczyzną w samochodzie; chłopiec zwracał się do swojego ojca, który ładował sprzęt wywiadowczy do bagażnika z tyłu i odpowiedział chłopcu. Na pewno słyszałam tę odpowiedź.

– Nie, nie słyszałam – odparłam.

To, co do tej pory od niego usłyszałam, nie przekonało mnie, więc drażylałam dalej. Zapytałam, dlaczego w takim razie krzyczał na cudze dzieci. Will odpowiedział, że zna te dzieci od urodzenia i jest jedynym mężczyzną, który towarzyszy im regularnie przez całe życie; czasem go jednak drażnią i musi trzymać je krótko, zwłaszcza gdy grozi im utrata zdrowia na skutek uderzenia ciężkim sprzętem. Nie pamiętał dokładnie, co dokładnie powiedział, ale dzieciaki dokazywały, kiedy sprzęt z tyłu nie został jeszcze zabezpieczony – a to groźna kombinacja i obawiał się, że coś im się stanie, jeśli nie usiądą na miejscach.

– Wszystkie mają różnych ojców – wyjaśnił.

Żaden z ich biologicznych ojców nie był za często w pobliżu, więc to Will musiał wziąć na siebie rolę jedyne go pozytywnego męskiego wzoru. Starał się jak mógł, żeby dawać im dobry przykład, i traktował je jak część własnej rodziny, zwłaszcza wcześniej, kiedy nie miał jeszcze nas.

Jego rozdrażnienie stopniowo słabło i po raz kolejny trzymał mnie za rękę, patrząc mi z troską w oczy.

– Sama wiesz najlepiej, Mary – powiedział. – Znasz sytuację i wiesz, że czuję się fatalnie, że tak się to na tobie odbija. Nienawidzę tego, że jesteśmy rozdzieleni. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne: być z dala od ciebie i dzieci. Jesteście całym moim życiem i nigdy nie wiedziałem, co to życie oznacza, dopóki nie poznałem ciebie.

Tak jak poprzednio rozmawialiśmy przez kilka długich godzin, aż w końcu byłam zbyt zmęczona, żeby myśleć. Matka zawsze mi powtarzała, żeby nie przesypiać kłótni, więc instynktownie zawsze starałam się rozwiązać spór czy konflikt, zamiast odpuścić i pójść spać. Byłam wyczerpana, podczas gdy Will nadal obstawał przy wszystkim, co mi powiedział. To nie były jego dzieci, tylko rodzina, którą wspierał, a która zapewniała mu przykrywkę w Wielkiej Brytanii. Odpowiadał w kółko na te same pytania, spokojnie powtarzając mi, że to my jesteśmy jego rodziną i że mówi prawdę.

Po raz kolejny poddałam się i uznałam, że Will jest ze mną szczerzy. Pasowało mi to do tego, czego dowiedziałam się wcześniej, chociaż już nigdy nie zaufałam mu całkowicie. W mojej głowie zakorzeniła się wątpliwość, która stopniowo rosła i dawała o sobie znać – ziarno prawdy, które stara się przeżyć w cieniu grubych, kolczastych, wysysających światło krzaków jeżyn.

ROZDZIAŁ 12

ZATOKA

grudzień 2004

Od tamtej pory w naszym życiu nastąpił rozłam. Składało się teraz jakby z dwóch różnych historii. Will był lojalnym, wiernym, kochającym i odpowiedzialnym agentem wywiadu albo oszukującym bigamistą i kłamcą. Jedno albo drugie. Ja już dawno wybrałam drogę wiary w to, że Will jest moim wiernym mężem, i nie miałam żadnych wątpliwości co do jego pracy, tak jak co do większości pozostałych rzeczy, które mi mówił, a które akceptowałam. Praca była dla niego bardzo ważna – to nią żył i oddychał. Tamta druga ścieżka była już poza moim zasięgiem. Nie mogłam się cofnąć, bo pomiędzy tymi dwiema drogami była przepaść nie do pokonania.

Widziałam drugi brzeg tej przepaści i wiedziałam, dokąd prowadzi tamta ścieżka: do bankructwa, samotnego macierzyństwa i wychowywania dzieci bez wsparcia ich ojca, wstydu i rozpacz. Ścieżka, którą podążałam, była wybrukowana nadzieją – stałą obietnicą, że życie w końcu ulegnie poprawie; że problemy finansowe znikną, kłopoty zostaną rozwiązane, a zła passa odwróci się; że łącząca nas więź pogłębi się w czterech ścianach naszego domu; że pozostaniemy rodziną, a Will będzie utrzymywał swoje dzieci. To był wybór między wszystkim a niczym – między nadzieją a rozpaczą.

Historia znów zatoczyła koło. Byłam sama i w ciąży, z trudem wiązałam finansowo koniec z końcem. Na szczęście miałam pod ręką matkę, z którą mogłam porozmawiać; znała teraz sytuację, w której się znalazłam, i służyła mi raczej wsparciem, niż krytykowała. Nie podobało jej się to, co się dzieje, i zamartwiała się o mnie, ale starała się jak mogła, żeby to ukryć, ponieważ wiedziała, że jeśli spróbuje mnie odciągnąć od Willa, zrazi mnie do siebie. Ja z kolei starałam się być silna i pokazać jej, że sobie radzę, ale przynajmniej mogłam z nią porozmawiać o tym, przez co przechodzę. Dzieliłam się z nią swoją samotnością, strachem, gniewem i smutkiem – a ona cały czas stała przy mnie.

Pozostali członkowie mojej rodziny także martwili się o mnie. Moja siostra próbowała kilkakrotnie nakłonić Willa do powrotu, pisząc do niego maile w nadziei, że rozbudzi w nim poczucie odpowiedzialności. W jednym z takich listów, na krótko przed narodzinami naszego drugiego dziecka, napisała:

Drogi Willu,

piszę do Ciebie, żeby poznać Twoje zamiary. Moja młodsza siostra Mary wkrótce urodzi Twoje drugie dziecko, jest coraz bardziej zmęczona i przydałoby jej się wsparcie. Nie uważasz, że najwyższy czas wrócić do domu, by zaopiekować się żoną i rodziną? Mary poradzi sobie ze wszystkim i jest gotowa porozmawiać o wszystkich problemach, związanych z Twoją pracą, pieniędzmi i o tym, co sprawia, że się od niej oddalasz.

Proszę, bądź uczciwy wobec Mary – to podstawa każdego udanego związku. Życie rodzinne jest czasochłonną, ciężką pracą; potrafi być frustrujące, ale czasem też – mam takie przekonanie – niezwykle satysfakcjonujące i zabawne (o czym pewnie zdążyłeś się już sam przekonać). Jeżeli to do Ciebie przemawia, daj, proszę, znać to odczuć Mary.

Od czasu do czasu mnie także moje dzieci doprowadzają do białej gorączki. Różnica

polega jednak na tym, że ja mam przy sobie mojego partnera i pod koniec dnia mogę z nim o wszystkim porozmawiać. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak Mary sobie z tym wszystkim radzi, kiedy Ciebie nigdy nie ma w pobliżu.

Mary nie wtajemnicza mnie w szczegóły Twojej pracy, ale musiałem napisać do Ciebie ten list, żeby podzielić się z Tobą moimi obawami i wstawić się za moją siostrą oraz moimi siostrzenicami.

*Twoja zaniepokojona szwagierka
Isobel – siostra Mary*

Will odpisał Isobel, przekonując ją, jak bardzo kocha mnie i dzieci, i że zrobiłby wszystko, żeby móc być z nami.

Na jakiś czas to ją uspokoiło i Isobel uznała, że Will rzeczywiście się stara. Ale jeżeli chodzi o mnie, to w miarę upływu czasu, gdy Will wciąż się nie pojawiał, w coraz mniejszym stopniu podzielałam jej punkt widzenia.

W kolejnym mailu do Isobel Will otworzył się przed nią trochę bardziej. Wyjaśnił jej, że on i ja „nie rozeszliśmy się” i że nie ma takiej rzeczy na świecie, której by nie zrobił, żeby być w domu, opiekując się mną i dziećmi – zarówno tymi dwoma, które już mieliśmy, jak i tym jeszcze nienarodzonym. Jeśli istniało między nami jakieś napięcie, to było ono wynikiem niezaspokojonej miłości oraz frustracji wynikającej z faktu, że nie możemy się wspierać, tak jak robilibyśmy to w innych okolicznościach.

Will zwierzył się Isobel, że zazdrości naszej rodzinie tak bliskiej więzi, i zabolowało go to, że Isobel uważa, iż nie troszczy się o dobro własnej żony i dzieci. Tak wiele chciałby jej wyjaśnić i wyraził nadzieję, że kiedyś nadarzy się okazja, żeby wyłożyć jej precyzyjnie swoje racje. Zapewnił ją, że czas uleczy wszystkie rany i że wraz z „pełniejszym wyjaśnieniem wszystkich towarzyszących okoliczności” jego postępowanie zostanie ocenione łagodniej. To musi mu wystarczyć za pociechę, kiedy będzie robił co w jego mocy, żeby wrócić do domu, do mnie i dzieci.

Potem napisał, że „nic na świecie – ani życie, ani śmierć” nie powstrzyma go od tego, żeby być przy mnie w chwili narodzin naszego drugiego dziecka. „Nie porzuciłem Mary... ona jest moją żoną – teraz i do końca moich dni. Zamierzam spędzić z nią i z naszą rodziną resztę życia. Bez względu na to, co się stanie, nie zmieni to faktu, że... bez niej jestem tylko połową siebie...”

Will zgodził się też z Isobel, zapewniając ją, iż wie, że jestem dokładnie taka, jak mnie opisała Isobel w swoim liście do niego, podobnie jak tylko jej partner może znać Isobel i to, czym ona jest dla niego. Zakończył, podkreślając, że jest dumny, mogąc nazywać ją swoją szwagierką.

Pod nieobecność Willa pograżaliśmy się coraz bardziej w długach. Limit na kartach kredytowych został przekroczony, a Will nadal używał ich codziennie. W końcu banki, które wydały nam karty, zablokowały je, ale dopiero po przekroczeniu pięćdziesięciu procent limitu – w przypadku każdej z nich było to piętnaście tysięcy funtów. Ale nawet wtedy Will nadal korzystał z kart, płacąc nimi po dwadzieścia lub trzydzieści funtów, kilka razy dziennie. Takie płatności przechodziły przez system i banki akceptowały je.

Za każdym razem gdy karty były obciążane kolejnymi płatnościami, Will obiecywał, że to już koniec – to były ostatnie pieniądze, których potrzebował. Często twierdził, że zaszła

jakaś pomyłka, a ja kwestionowałam w banku obciążenia rachunku, do których Will się nie przyznawał; zmieniałam nawet numery kart, gdy Will sugerował, że to jego koledzy z ODCI manipulują przy nich, żeby zyskać w ten sposób nowe punkty.

Pod koniec grudnia 2004 roku sytuacja stawała się coraz bardziej rozpacзлиwa. Nie miałam już pieniędzy ze sprzedaży mieszkania ani kredytu. Wszystkie pieniądze zostały wydane, ale Willowi wciąż było mało. Któregoś dnia, kiedy był poza domem, odebrałam od niego dramatyczny telefon.

– Coś się stało; to moja wina, bo przegapiłem pewne sprawy. Nie doceniłem kogoś. To bardzo poważna sytuacja, Mary. Potrzebuję na dzisiaj dwa tysiące funtów! To musi być dziś! Możesz coś wymyślić, Mary?

– Nie – odparłam przygnębiona.

– A może zadzwonisz do brata albo do siostry? Może oni będą mogli nam pożyczyć? Oddam pieniądze najdalej w ciągu kilku tygodni. To naprawdę poważna sprawa, Mary! Tylko nie mów im, na co potrzebne są te pieniądze! Lepiej niech myślą, że to dla ciebie.

Will powiedział, że wszystkie jego wysiłki spełzną na niczym, jeśli nie zorganizuję tej forsy; że stracimy wszystko, a fizyczne niebezpieczeństwo jest bardzo, bardzo realne.

Byłam zrozpaczona. Will zabrał już wszystkie pieniądze, jakie miałam, ale jeśli nie uda mi się zebrać tych dwóch tysięcy funtów, wszystko stracimy. Poprosiłam więc o pomoc brata. Will podkreślał wielokrotnie, że nie powinnam zdradzać, na co potrzebne są pieniądze, ale nie zamierzałam teraz kłamać – to było wbrew moim zasadom, a ja ani myślałam okłamywać brata w takich kwestiach. Powiedziałam mu więc, że potrzebuję tych pieniędzy dla Willa, ale nie mogę mu zdradzić, na co – i mój brat mi pomógł.

Przyjechał do domu z dwoma tysiącami funtów w gotówce i zapytał, czy wszystko w porządku. Ale ja tkwiłam nadal w pułapce. Nic nie było w porządku. Nie wiedziałam nawet, czy ktoś by mi uwierzył, a gdybym nawet odważyła się mówić, moje skrywane podejrzenia mogłyby się potwierdzić. Wierzyłam, że grozi mi fizyczne niebezpieczeństwo, że jestem śledzona, a być może także podsłuchiwana – gdybym powiedziała o tym bratu, wszystko by przepadło; a co gorsza, sprowadziłabym zagrożenie także na niego.

Zapewniłam go więc, że wszystko jest i będzie okej. Uśmiechnęłam się i spytałam, jak on się miewa, ponieważ mój brat borykał się z własnymi problemami. Potem podziękowałam mu serdecznie, a gdy tylko wyszedł, zadzwoniłam do Willa, żeby mu powiedzieć, że udało mi się zdobyć pieniądze, których potrzebował. Will wkrótce przyjechał po gotówkę i powiedział, że musi wyjść na kilka godzin, by przekazać pieniądze komu trzeba, tak żeby zdążył jeszcze zrobić jakieś świąteczne zakupy. Mimo że nie mieliśmy zbyt wiele gotówki, Will bardzo chciał kupić coś dzieciom i mnie – wtedy wydało mi się to takie czarujące. Był zadowolony, bo dzięki pieniądзом, które zorganizowałam, będzie mógł być w domu na Wigilię; jednak nie pojawił się i zobaczyliśmy się na chwilę dopiero w styczniu 2005 roku.

Will wpadł wtedy do domu na kilka dni, zaraz potem znowu zapadł się pod ziemię, a ja czułam, że nas związek wisi na włosku. Will prawie codziennie obiecywał, że przyjedzie; twierdził, że jest właśnie w samochodzie i zmierza do domu. Wielokrotnie prosił mnie o sto funtów na benzynę, a ja opróżniałam wszystkie konta, żeby zdobyć dla niego pieniądze, po czym Will i tak się nie pojawiał. Czasami mówił, że skończyły mu się pieniądze i musiał spać w samochodzie, bez jedzenia; przeważnie kończyły mu się także środki na karcie pre-paid w telefonie i nie mógł nawet do mnie zadzwonić, więc wyłączał telefon, żeby mógł się trochę przespać. Czasem podejrzewał, że jest śledzony – wtedy natychmiast zawracał, nie dzwoniąc do mnie, ponieważ nie chciał sprowadzić do domu żadnych „podejranych typów”.

Zwierzałam się mamie, że denerwują mnie te jego ciągle zniknięcia, ale nie mogłam jej

powiedzieć o fizycznym zagrożeniu, przed którym chronił nas Will, bo to zmartwiłoby ją jeszcze bardziej.

Stawałam się coraz bardziej podejrzliwa wobec niespełnionych obietnic Willa i tego, że do tej pory nie znalazł żadnej pracy, która pozwoliłaby mu utrzymać rodzinę. W styczniu 2005 roku rozmowy wychodzące z naszych komórek zostały zablokowane, bo nie zapłaciłam rachunku i musiałam odbierać wiadomości z poczty głosowej w telefonie stacjonarnym. Ponieważ obydwie nasze telefony były zarejestrowane na moje nazwisko, odkryłam, że mogę odsłuchiwać także jego skrzynkę głosową. Wystarczyło, że odebrałam pierwszą wiadomość i nie zapisałam jej ani nie skasowałam, a Will nigdy się nie zorientował, że mam do niej dostęp; a jeśli on tego nie wiedział, to nikt inny także nie.

Stałam się więc uzależniona od odbierania jego wiadomości. Potrzebowałam dowodu – w taki czy inny sposób – który pomógłby mi w wyjaśnieniu, co jest grane.

Dzięki dostępowi do poczty głosowej Willa dowiedziałam się, że Michelle jest na niego zła, ponieważ zabrał jej samochód i zniknął – powiedział, że jedzie tylko do apteki, i już nie wrócił; dowiedziałam się też, że przymierzał się do kupna domu – później powiedział mi, że to były tylko pozorowane ruchy, mające na celu zmylenie przeciwnika; dzięki kolejnej wiadomości wiedziałam również, że niania opiekująca się dziećmi Michelle nie otrzymała wynagrodzenia i jej agencja miała do nich duże, nawet bardzo duże pretensje o ten bałagan. Nie miałam wątpliwości, że Will nadal kontynuuje swój pozorowany związek z Michelle. Nie odniosłam wrażenia, żeby była między nimi miłość ani ciepłe uczucie. Głos Michelle brzmiał bardzo oficjalnie – w zasadzie zostawiała mu tylko wiadomości, w których warczała na niego i stwierdzała pewne fakty bądź domagała się zrobienia takich czy innych rzeczy.

Mimo to wciąż nie miałam twardych dowodów.

W lutym 2005 roku Will skontaktował się ze mną, po raz kolejny z rozpaczliwą prośbą o pożyczanie pięciu tysięcy funtów. Wtedy byłam już jednak zupełnie bez grosza; nie mogłam też pożyczyć pieniędzy z banku ani wziąć z kart kredytowych. Zwróciłam się więc znów o pomoc do brata, mając jednak cichą nadzieję, że mi odmówi. Neil spytał, dla kogo mają być te pieniądze – dla mnie czy dla Willa. Kiedy odpowiedziałam, że dla Willa, Neil stanowczo odmówił. Nawet wtedy byłam mu w głębi serca bardzo wdzięczna za taką decyzję, ponieważ uświadomiłam sobie, że oczekiwania Willa dotyczące pieniędzy nigdy nie będą mieć końca. Mimo wszystko nie mogłam porzucić nadziei, lecz niczym hazardzista, który po przegraniu wszystkich pieniędzy sięga do kieszeni i znajduje w niej jeszcze kilka banknotów, sięgnęłam do ostatniego źródła, z którego mogłam wycisnąć jeszcze parę groszy. Sprzedałam swoją polisę na życie, którą założyłam przy okazji kupna mieszkania – ostatnią rzecz, jaką miałam – i zdobyte w ten sposób pięć tysięcy funtów przekazałam mężowi. Cóż innego mogłabym zrobić?

Nie płaciliśmy za wynajem domu i właściciel zaczął się dopominać o pieniądze. Will zarzekał się, że wpłacił już pieniądze na jego konto i sprawa na pewno jest w toku. Ta linia obrony stawała się coraz cieńsza, a ja słyszałam już wcześniej wielokrotnie podobne wymówki. Dlatego w maju 2005 roku przeprowadziłam się razem z dziećmi do rodziców. Byłam w ósmym miesiącu ciąży i nie miałam pieniędzy nawet na jedzenie, nie mówiąc o czynszu i rachunkach. Nie miałam nic. Will wciąż upierał się, że czynsz został zapłacony, i twierdził, że rozmawia z samym właścicielem, żeby ustalić, co się stało.

Kontakt z Willem stawał się coraz luźniejszy. Nie widziałam się z nim od stycznia, dostawałam od niego coraz mniej maili i wiadomości, ale nawet wtedy Will zapewniał mnie, że jest już w drodze powrotnej do domu.

Raptem dwa tygodnie przed narodzinami naszego syna otrzymałam rozpaczliwy mail

od Willa. Była w nim kolejna prośba o dużą sumę pieniędzy, tak jak wielokrotnie przedtem, ale tym razem Will zdobył się na bardziej szczegółowe wyjaśnienia, przez co przechodzi i co nam grozi.

Mail przyszedł 16 marca 2005 roku. Will zaczął od stwierdzenia, że prawdopodobnie jest to najtrudniejszy list, jaki przyszło mu kiedykolwiek napisać do mnie. Zamierzał ujawnić przede mną poufne informacje, ale uważał, że przez wzgląd na moje bezpieczeństwo nie ma wyboru – twierdził, że stawką jest życie całej naszej rodziny. Wyraził jedynie nadzieję, że zrozumiem, a być może nawet wybaczę mu pewne decyzje, które zmuszony był podjąć, a które doprowadziły nas do tego punktu.

Następnie ostrzegł mnie, że nie może przekazać mi tych informacji wprost, lecz musi użyć prostego szyfru. Przypomniał, że wiem już o niektórych rzeczach, w które angażował się w przeszłości, i że bezpieczniej będzie nie ujawniać wszystkiego naraz w jednym liście. Mógł jednak ujawnić, że robiąc interesy w kraju, związał się z różnymi „co najmniej podejrzanymi” osobami, a nawet organizacjami, które stanowiły dla niego źródło informacji, broni lekkiej, a nawet personelu. Przy okazji ostatniego zlecenia, które polegało na przeniknięciu głęboko w struktury brytyjskich muzułmanów, zetknął się ze szczególnie niebezpiecznymi ludźmi. Wyjaśnił, że „z reguły odbywało się to poprzez pośrednika” – kogoś, kto był zaangażowany w sprawę i cieszył się zaufaniem, ale zraził się do niej i przeszedł na drugą stronę barykady. W przypadku tego konkretnego zlecenia pośrednikiem, którego nazwisko Will mi podał, był syn „biznesmena z Bradford, który od lat miał kontakty ze środowiskami antyzachodnimi w całej północnej części Wysp Brytyjskich”.

Will już wcześniej opowiadał mi ze szczegółami o podobnych rzeczach, ale nigdy nie robił tego na piśmie. Teraz wyjawiał mi szczegóły operacji, w ramach której miał zwerbować człowieka mającego wprowadzić go w szeregi grupy, o jakiej zbierali informacje. Poznałam nie tylko detale całej akcji, ale również nazwiska osób w nią zaangażowanych. Wstrząsnęło to mną do głębi, ponieważ Will nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobił, a to zwiastowało nadejście poważnych problemów, skoro poczuł się w obowiązku mnie o tym poinformować. Znaczyło to bowiem, że albo jemu, albo nam grozi realne niebezpieczeństwo. Czytając tego maila, byłam jednocześnie przerażona i zafascynowana.

Według Willa młodszy brat jego informatora został zabity w 2001 roku podczas letnich zamieszek i to tragiczne zdarzenie przesądziło, iż człowiek ów zaczął zastanawiać się nad sensem swojego udziału w operacjach ojca, które przeczyły zasadom jego wiary. Will wykorzystał te wątpliwości, żeby zaprzyjaźnić się z tym młodym człowiekiem i nakłonić go, by pomógł mu przeniknąć do tego środowiska.

Kiedy zadanie zostało wykonane, Will wyplątał się z tej sytuacji po spełnieniu normalnych procedur i był święcie przekonany, że na tym sprawa się kończy. Nie wziął jednak pod uwagę, że wpadnie na tego samego młodego mężczyznę po podpisaniu kontraktu dla producenta oprogramowania z Cambridge.

W drugim miesiącu pracy przedstawiono mu analityka baz danych, który przyjechał tutaj jako „stażysta wizytujący” z Pakistanu. Był to ten sam młody mężczyzna, który wtedy pełnił funkcję jego kontaktu operacyjnego, a następnie zmienił wygląd i przyjął nowe nazwisko. Problem polegał na tym, że ów mężczyzna rozpoznał także Willa.

Will wyjaśnił mi, że został zdekonspirowany za sprawą „śladu”, jaki pozostawił – i to było bezpośrednią przyczyną końca jego współpracy z firmą z Cambridge. I dlatego właśnie nasze życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Zaczynałam rozumieć, dokąd to wszystko zmierza, ale wciąż nie było dla mnie jasne, dlaczego Will opowiada mi o tym teraz i w tak szczegółowy sposób.

Następnie Will wyjaśnił, że z moją pomocą finansową udało mu się stworzyć fałszywą tożsamość, która miała mu umożliwić ucieczkę z CIA. Musiał jedynie pilnie upewnić się, że wszystkie ślady w firmie komputerowej w Cambridge będą prowadzić do bazy w Oksfordzie – czyli do Michelle – a nie do Szkocji i jego prawdziwej rodziny. Will uważał jednak, że tamten mężczyzna poinformował innych tajnych agentów o prawdziwym miejscu jego pobytu – wystarczyło sprawdzić w systemie tablice rejestracyjne samochodu, którym się poruszał. Potem nastąpiło szaleństwo – Will kontaktował się ze wszystkimi, którzy mogli być uwikłani w tę sprawę, i pomagał im w natychmiastowej ucieczce, tak aby uniknęli poważnych konsekwencji.

Kolejną rzeczą, którą Will tłumaczył mi w swoim liście, było to, że po odejściu z firmy w Cambridge starał się „Zniknąć” i zatrzeć za sobą wszystkie ślady, które mogły prowadzić w niewłaściwym kierunku – zwłaszcza do nas. Było z tym mnóstwo zachodu, szczególnie teraz, gdy utracił wszystkie przywileje, jakie wcześniej zapewniał mu jego prawdziwy mocodawca – CIA. Musiał więc sięgnąć po pomoc „osób co najmniej niepożądanych” i robić „co najmniej niepożądane rzeczy”, za co było mu przykro. „Zrobiłem to tylko dlatego, że bałem się bardzo o bezpieczeństwo Twoje i dzieci, a biorąc pod uwagę Twoją ciążę, nie mogłem ryzykować, że coś pozostanie nierozwiązane”.

Wtedy poczułam lodowaty dreszcz na plecach i z niecierpliwością czytałam dalej. Jeżeli Will obawiał się o nasze bezpieczeństwo, to znaczyło, że faktycznie groźba jest realna. Zawsze zachowywał pełną dyskrecję, jeśli chodzi o swoje możliwości chronienia nas i zapewnienia nam bezpieczeństwa. Tym razem nie chodziło już chyba tylko o pieniądze, ale w końcu stało się jasne, czego potrzebuje Will i dlaczego zdobył się na tak szczegółowy list. Pisał dalej tak: „Mary, proszę, żebyś coś dla mnie zrobiła. Wiem, że to wbrew wszystkiemu, co mówiłaś, i że będzie to dla ciebie źródłem wielkiego żalu; być może nawet ceną okaże się brak kontaktu z Twoją rodziną przez jakiś czas. Chcę, żebyś wiedziała, że jest to jedyny powód, dla którego Ci to wszystko opisuję – i że jest to dla mnie akt największej desperacji. Potrzebuję pięciu tysięcy funtów bezzwrotnej pożyczki”.

Will musiał dostać trzy tysiące do piątku i kolejne dwa w następnym tygodniu. Jeżeli potwierdzą, że będzie to możliwe, on przekaże dalsze instrukcje „komu trzeba, by zrobił to, co trzeba”, a sam przyjedzie do domu w czwartek.

Grunt usunął mi się spod nóg. Wiedziałam, że nie mam szans zgromadzić takiej sumy. Nic mi już nie zostało.

Dalej Will wyjaśniał, jaki ma plan na przyszłość. Zamierzał znaleźć jakąkolwiek pracę – najlepiej w Edynburgu albo w okolicy – po czym stanąć finansowo na nogi, zaś prywatnie odbudować to, co stracił. Będzie musiał jakoś udobruchać wierzycieli, obietnicami i sprytem, a potem pracować tak ciężko jak tylko się da, żeby ich spłacić i zacząć wszystko od nowa. A co najważniejsze, desperacko pragnął spędzić pierwsze miesiące życia z nowo narodzonym synem i odzyskać na nowo więź z naszymi córkami, nie mówiąc już o mnie. Zarzekał się, że to jedyny sposób. Nie było innej alternatywy i nie mógł mi powiedzieć, co się stanie, jeśli nie zdołam mu pomóc. Napisał, że w przeszłości zawsze starał się minimalizować ryzyko w tym, co robił, ale tym razem było to już niemożliwe. Jak to ujął, „nigdy nie podnosił fałszywego alarmu”.

Co najważniejsze, Will zabronił mi pod jakimkolwiek pozorem zwierzać się komukolwiek z tego, co się dzieje. Nikt nigdy nie mógł się o tym dowiedzieć, bez względu na to, jakie to dla mnie trudne. Podkreślił zwłaszcza, że nie wolno mi rozmawiać na ten temat z moją rodziną. „Nigdy nie może się o tym dowiedzieć, Mary, dla dobranas wszystkich”. Stwierdził też, że jeśli sytuacja będzie tego wymagać, muszę skłamać w sprawie tych pieniędzy. Wiedział,

że to wbrew wszystkiemu, w co wierzę, i targały nim z tego powodu ogromne wyrzuty sumienia, ale nie było innego wyjścia. Jedyne ustępstwo, na jakie mógł się zgodzić, było takie, że gdy to wszystko się skończy, a ja zechcę poznać „instrukcje”, jakie musiał wydać, wyjawি mi je, pod warunkiem że nikomu o tym nie powiem. Przysiągł także, że nie ryzykuje niczym życiem.

Will zakończył stwierdzeniem, że spędził wiele godzin, zbierając się na odwagę, żeby wysłać mi ten list, ale w tej chwili nie może zrobić nic innego. Podkreślił, że naprawdę nie ma wyboru i że jest mu przykro, iż pierwszy kontakt ze mną od paru miesięcy wygląda w ten sposób, a ja muszę borykać się z tego rodzaju troskami przed narodzinami naszego syna.

Jednak pomimo tych wszystkich zawołanych grózb, jakie Will zawarł w swoim mailu, nie byłam w stanie mu pomóc. Chociaż obiecał, że wróci do domu, jak tylko uda mi się zorganizować pieniądze, nie wierzyłam, że tak właśnie się stanie. Nie miałam już niczego, co mogłabym spieniężyć, ani w żaden inny sposób pozyskać więcej pieniędzy – a nie mogłam okłamywać swoich bliskich. To były nasze problemy, nie ich – i nie zamierzałam pakować ich w takie same długi i podobną sytuację, w jakiej sama się znalazłam, zwłaszcza posługując się w tym celu oszustwem. W głowie i sercu wytyczyłam sobie wyraźną granicę. Na tym koniec. Już dość. Byłam załamana i zawiodłam mojego męża, ojca moich dzieci. Nic mi już nie zostało i nie miałam czym się podzielić.

Płakałam z bezsilności i z powodu pogodzenia się z faktem, że wszystko zostało zaprzepaszczone. A potem odpisałam Willowi na jego mail.

Och, mój najdroższy,

nie mam pojęcia, co robić... Nie chodzi mi o to, że nie mogę zwrócić się o pomoc do mojej rodziny... Po prostu wiem, że nie pożyczą mi tych pieniędzy. Neil i Isobel wydali już swoje oszczędności. Jak sądzę, nie pożyczą mi nawet gdybym ich o to błagała, ponieważ do tej pory nie oddałam Neilowi dwóch tysięcy funtów, które pożyczył mi w Wigilię. Will, naprawdę nie wiem, skąd mogłabym wziąć te pieniądze. Jestem kompletnie splukana i próbowałam już wziąć kredyt dla siebie, żeby w ogóle mieć za co przeżyć!

Nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić. Naprawdę. Pięć tysięcy funtów to kwota, która znacznie przekracza to, co mogę w tej chwili zebrać. Nie mam już nic, co mogłabym sprzedać, a co dopiero prosić innych o pieniądze.

Boże, Will, na pewno nie masz żadnego innego pomysłu, jak wybrnąć z tej sytuacji?

Will odpowiedział jeszcze tego samego wieczoru, prosząc, bym się jeszcze raz zastanowiła i spróbowała coś wymyślić. Napisał: „Mogę jedynie powiedzieć, że jeżeli jest jakiś sposób – nawet taki, który nie przyszedłby Ci do głowy w najśmielszych snach – to właśnie przyszła na niego pora... Nadszedł moment na odważne decyzje”.

Błagał mnie o pomoc i widać było, że przychodzi mu to z trudem. Przyznał, że w tym momencie jest bez wątpienia kiepskim mężem, i powtórzył po raz kolejny, jak mu przykro.

Byłam w czarnej rozpacz, ale nie mogłam nic zrobić. Absolutnie nic. Wiedziałam, że go zawiodłam a jednocześnie nie miałam wątpliwości, że w przeciwnym razie to nigdy się nie skończy, i jakaś część mnie odczuwała ulgę, że nie mam mu już co dać.

ROZDZIAŁ 13

POCZĄTKI PRZYGOTOWAŃ

kwiecień 2005

Po ostatnim błagalnym mailu Willa odpisałam, że nie mogę mu w żaden sposób pomóc. Od tamtej pory nie miałam z nim kontaktu i odchodziłam od zmysłów, bojąc się o jego życie. Następane dni upłynęły mi na bezustannym pisaniu maili i SMS-ów z prośbą o potwierdzenie, czy nadal żyje. Will odpowiedział bardzo lakonicznie i powtórzył, że przez większość czasu musi być w ruchu. Odpisał, że rozumie, iż nie mogę mu pomóc, i nie żywi do mnie z tego powodu urazy. Pod żadnym pozorem nie mógł mi zdradzić, co się z nim dzieje, poza tym że robi wszystko, aby wrócić do domu na narodziny naszego syna. Miałam go zawiadomić, kiedy zacznie się akcja porodowa, a wtedy on przyjedzie – choćby z samego dna piekła.

Nasz syn przyszedł na świat 1 kwietnia 2005 roku. Oczywiście napisałam do Willa, że pojawiły się pierwsze skurcze, na co on odpisał, że jest już w drodze i tym razem na pewno dotrze na czas. Tak jak poprzednim razem, do szpitala zawiozła mnie matka i została tam przy mnie, trzymając mnie za rękę. Tym razem poród okazał się dużo prostszy – skurcze wykonały za mnie całą robotę, tak że nie musiałam nawet specjalnie przeć i czułam się wręcz niepotrzebna. W odróżnieniu od poprzedniego porodu, miałam do dyspozycji zarówno tlen, jak i narkozę, która pomogła mi uśmierzyć ból.

Tak skutecznie udało mi się zapanować nad mimiką twarzy, że położne nie miały pojęcia, jak blisko rozwiązania jestem. Ze spokojem powiedziałam im, że dziecko wychodzi, ale ponieważ nie wrzeszczałam, nie potraktowały mnie poważnie. Położna skomentowała, jaka jestem odprężona, i w tej samej chwili moje wody płodowe eksplodowały z zaskakującą mocą, biorąc niczego niespodziewającą się położną z zaskoczenia. Ponieważ stała właśnie przy moich nogach, została przemoczona do suchej nitki od pasa w dół. A chwilę potem, nie dając nam czasu na reakcję i bez zbędnego parcia, Aleksander wystrzelił jak piłka do rugby. Był pięknym, ważącym ponad cztery kilogramy chłopczykiem, z wymalowanym na twarzy kompletnym zaskoczeniem, jakie musiało w nim wywołać nagłe przyjście na świat.

Ponieważ moja mama musiała wracać do domu, żeby zmienić ojca, który opiekował się w tym czasie moimi dwiema córkami, nie spodziewała się, że zabawi tu na tyle długo, żeby być świadkiem narodzin swojego wnuka. Tymczasem Aleksander pojawił się zaledwie dwadzieścia minut po tym, jak przyjechałyśmy do szpitala, więc nie miała nawet czasu wyjść. Cieszyłam się, że jest tutaj ze mną i że mam u swego boku kogoś, z kim mogę podzielić się tym doświadczeniem. Moja matka była pod wrażeniem – już drugi raz widziała, jak rodzę, bez żadnej pomocy, nie licząc tlenu i gazu przy jednym porodzie, a ja nigdy nie wrzasnęłam ani nawet nie zakwiliłam. Skupiłam się raczej na wyniku niż na bólu i cieszyłam się tą chwilą, zamiast się jej obawiać. To było zresztą charakterystyczne w całym moim podejściu do życia.

Aleksander był idealny. Zakochałam się w nim bez pamięci od pierwszego wejrzenia i spędzałam całe godziny, przyglądając mu się ze zdumieniem. I znów, w ciągu tych dwunastu godzin, jakie spędziłam w szpitalu, spoglądałam często w kierunku drzwi, spodziewając się w każdej chwili przyjazdu mojego męża. Kiedy zadzwoniłam do niego i spytałam, kiedy będzie, dowiedziałam się, że jest już w drodze i powinien przybyć w każdej chwili. Nie pojawił się jednak przez cały czas, jaki spędziłam w szpitalu, i chociaż wysyłał mi SMS-y, w których powtarzał, jaki jest dumny ze mnie i z naszego syna, nie przyjechał także, kiedy wypisano mnie

do domu.

Moi bliscy martwili się teraz o mnie nie na żarty i nie mogli wybaczyć Willowi, że po raz kolejny nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Moja siostra Isobel napisała do niego, wyrażając w liście troskę o mnie i próbując mi pomóc w jedyny sposób, jaki przyszedł jej do głowy, ale podobnie jak ja, usłyszała w odpowiedzi te same zapewnienia, że Will przybyłby na miejsce, gdyby tylko mógł.

Moja wymarzona wizja ciąży oraz okresu zaraz po porodzie jest taka, że mój mąż opiekuje się mną i troszczy o mnie przez całe dziewięć miesięcy. Dostaję lody i korniszony w środku nocy, gdy tylko przyjdzie mi na nie ochota, a kiedy dziecko przychodzi już na świat, na zmianę z mężem trącamy się w nocy łokciami i mówimy sobie: „Teraz twoja kolej na karmienie”. Zawsze wyobrażałam to sobie jako wspólne doświadczenie, które dzieli ze sobą dwoje dojrzałych, kochających się ludzi. Tymczasem rzeczywistość była zgoła inna. Miałam troje dzieci i byłam przez cały czas sama, bez nikogo, z kim mogłabym dzielić radości i trudy. Postanowiłam, że Aleksander będzie moim ostatnim dzieckiem i że już nigdy nie zajdę w ciążę – w tym momencie zrezygnowałam z marzeń o licznej rodzinie.

Will zobaczył swojego syna w maju 2005 roku, po tym jak w końcu porozmawiałam z właścicielami wynajmowanego przez nas domu i z własnej inicjatywy zdecydowałam się wyprowadzić, przenosząc nasz dobytek do magazynu. Will jeździł po całym kraju, próbując uporządkować bałagan, w którym się znalazł, ponieważ nie udało mi się zgromadzić pieniędzy, których potrzebował. Sypiał w samochodzie i żył w niezbyt ciekawych warunkach. Mimo to, jak zwykle, nie wtajemniczał mnie w żadne szczegóły ani nie informował, gdzie się aktualnie znajduje, twierdząc, że lepiej będzie, jeśli się nie dowiem. Aby móc w ogóle myśleć o jakiejś pracy w przyszłości, potrzebował dostępu do serwerów, więc przyjechał po nie, kiedy wyprowadzałam się z domu; wziął także taser, którego nie chciałam zabierać do domu rodziców.

Aleksander miał wtedy sześć tygodni i Will był nim całkowicie zachwycony. Trzymał swojego syna w ramionach i bawił się z nim, dając mi wspaniałe poczucie szczęścia, kiedy mogłam obserwować ich razem. Byłam zła i rozczarowana, że Will nie pojawił się w chwili narodzin naszego dziecka; fakt, że znowu musiałam przez to przejść bez niego, napawał mnie wściekłością, ale to już była przeszłość, a ja nigdy nie miałam w zwyczaju roztrząsać minionych zdarzeń. Will przysięgał, że gdyby tylko mógł tam być, tak by się stało; ale pewne okoliczności, o których wołałby ze mną nie rozmawiać, uniemożliwiły mu przyjazd. Nie powinien nawet przyjeżdżać po te serwery, ale były mu niezbędne. Spędziliśmy kilka dni na opróżnianiu domu i przenoszeniu wszystkiego do magazynu, po czym Will odjechał z serwerami w bagażniku.

W czerwcu 2005 roku sprawy zaczęły przybierać nowy obrót. Nagle nasza sytuacja uległa poprawie. Will znalazł nowego wykonawcę, który mógł pracować dla jego firmy. Była to kobieta o imieniu Alice. Will podpisał z nią kontrakt dotyczący dokonywania zakupów – nasza firma działała w tym przypadku jako agencja pośrednictwa, ona wykonywała pracę, my wystawialiśmy rachunek wykonawcy, po czym płaciliśmy jej ustaloną wcześniej tygodniową pensję w przeliczeniu na stawkę godzinową. Nigdy nie widziałam żadnej umowy, ponieważ Will podpisał ją własnoręcznie, ale Alice miała zarabiać dla firmy czterysta piętnaście funtów dziennie. Dlatego wydało mi się dosyć podejrzanym, że zgodziła się na stawkę tygodniową w wysokości ośmiuset funtów, i pytałam o to Willa przy kilku okazjach. Will utrzymywał, że wszystko jest w porządku – twierdził, że to i tak dużo więcej, niż Alice dostawała w poprzedniej pracy, i obiecał, że po paru miesiącach podniesie jej pensję lub zatrudni ją jako etatowego pracownika. Mieliśmy przekonać się, jak Alice sprawdzi się przez pierwsze trzy miesiące.

Chciałam porozmawiać z Alice, więc Will dał mi jej numer, uprzedzając mnie jednak,

że to dość nerwowa kobieta. Powiedział, że poznał ją, kiedy pracowała jako administrator dla CIA w Wielkiej Brytanii, wiele lat temu, a ostatnio wpadł na nią przypadkiem. Alice miała za sobą nieudany związek z brutalnym mężczyzną i starała się z tym uporać. Will zasugerował, żebym nie ujawniała faktu, iż jesteśmy małżeństwem, ponieważ to mogłoby wpłynąć na jej zaufanie do firmy. Skontaktowałam się więc z Alice, prosząc ją o podanie danych do rachunku bankowego, na który mieliśmy jej przelewać wynagrodzenie, i poprosiłam, żeby potwierdziła kwotę ośmiuset funtów tygodniowo, co też zrobiła.

Will zdecydował, że przez pierwszy miesiąc Alice będzie otrzymywać wynagrodzenie co tydzień, a potem z częstotliwością miesięczną. Uzgodniłam wszystkie szczegóły z bankiem i Alice zaczęła pracę u nas w lipcu 2005 roku.

Niedługo potem Will dostał zlecenie z kancelarii wicepremiera (ODPM) w centralnym Londynie. Biorąc pod uwagę wzmożoną aktywność terrorystów w ostatnim czasie, zwłaszcza lipcowe zamachy bombowe w Londynie, byłam bardzo nieszczęśliwa, że Will musi pracować właśnie w samym centrum Londynu, ale on ochoczo wziął tę pracę. Wydawał się traktować moje obawy poważnie, ale potrzeba pracy była dla niego ważniejsza i dostrzegał w niej szansę na rozwój w przyszłości. Miał pracować jako wykonawca w branży IT nad nowym biurowym system finansowym, a to mogło otworzyć mu wiele drzwi.

Zastanawiałam się, jak udało mu się zdobyć tę pracę, skoro wszyscy nowi pracownicy byli gruntownie prześwietlani i sprawdzani pod kątem bezpieczeństwa, ale Will twierdził, że łatwo było obejść tę procedurę. Agencja, która zaproponowała mu kontrakt, poprosiła, żeby w pierwszy dzień przyniósł dokumenty tożsamości, zwłaszcza paszport, którego już nie miał. Will był pewien, że mu się uda, a potem opowiedział mi, jak znalazł sposób, żeby obejść procedury bezpieczeństwa. Bez mrugnięcia okiem powiedział w pracy, że został poddany kontroli, a jego paszport skserowano już tydzień temu. Bez względu na to, jak tego dokonał, upiekło mu się i w sierpniu 2005 roku zaczął pracę dla kancelarii wicepremiera. Z czysto prywatnego punktu widzenia uważałam, że obejście wewnętrznego systemu bezpieczeństwa instytucji rządowej jest dalece naganne. Ale Will dostał znowu kontrakt i podpisał go.

W ten oto sposób nasza firma zyskała dwa źródła dochodów i pieniądze zaczęły znów spływać. Wpłacaliśmy je na rachunki biznesowe i Will uzgodnił ze mną, jakie sumy mogę podjąć, żeby zacząć spłacać długi, których narobił. On zabierał resztę gotówki i prosił, żebym przelewała je na stare konto firmowe, którego używał do „wydatków”, a także na konto M. Hayward, do którego miał dostęp. To, co zostawało, nie wystarczało na zapłacenie podatku ani VAT-u, ale Will powtarzał, że VAT nie stwarza fizycznego zagrożenia życia, więc może poczekać.

Jednego problemu nie mogliśmy jednak ignorować – powtarzających się regularnie żądań ze strony firmy, za pośrednictwem której kupiliśmy mercedesa 4x4. Od kilku miesięcy zalegaliśmy z ratami, diler naciskał, bym je uregulowałam, a ja nie miałam z czego. Bez przerwy prosiłam Willa, żeby oddał auto. Zagroziłam nawet, że zadzwonię na policję. Will codziennie obiecywał, że lada dzień je zwróci. Potem samochód się zepsuł i trafił do warsztatu Mercedesa w Anglii, więc Will nie był w stanie fizycznie go zwrócić. Firma straciła cierpliwość i pozwała mnie do sądu.

Will umówił się na rozmowę z jej prawnikiem i zobowiązał się do oddania długu przed rozpoczęciem rozprawy sądowej, tak by była ona tylko formalnością. Wspólnie uzgodnili wysokość nowej raty – dziewięćset pięćdziesiąt funtów miesięcznie, co było dla nas zupełnie nierealne. Will nie chciał mnie słuchać, kiedy go przekonywałam, że nie stać nas na takie opłaty, i powiedział mi, żebym mu zaufała.

Rozprawa w sądzie była kolejnym wyjątkowo nieprzyjemnym doświadczeniem. Nie miałam pojęcia, jak wygląda taki proces, i byłam tym przerażona. Nie mogłam uwierzyć, jak bardzo moje życie zmieniło się w ciągu ostatnich pięciu lat. Zanim poznałam Willa, rzadko zdarzało mi się dostać choćby wezwanie do zapłaty nieuregulowanego rachunku i chociaż nie byłam żadnym rekinem biznesu, miałam odłożone dwa tysiące funtów w gotówce, mieszkanie na kredyt, który spłacałam już trzynasty rok, polisę na życie oraz dobrą, pewną pracę. A teraz znalazłam się na sali sądowej za niespłacone długi. Kiedyś czułam, że świat stoi przede mną otworem; wiodłam beztrudne, pełne radości i zabawy życie. Teraz żyłam w ciągłym strachu, nie mogłam spać i czułam się jak w potrzasku. A najgorsze w tym wszystkim było to, że choć miałam świadomość tych niekorzystnych zmian, nie potrafiłam znaleźć sposobu, by wrócić do tej osoby, którą byłam wcześniej.

Do tej pory próbowałam traktować nowe doświadczenia jako poszerzanie własnych horyzontów. Na przykład zawsze miałam lęk wysokości, więc skoczyłam na bungee, żeby stawić czoła strachowi i nie pozwolić mu nad sobą zapanować. Starłam się ze wszystkich sił, aby wizytę w sądzie potraktować również w takich kategoriach, ale okazała się ona bardzo nieprzyjemna i nie wyniosłam z niej żadnej satysfakcji. Przed rozprawą siedziałam przez godzinę w samochodzie i płakałam. To był tak rozpaczliwy płacz, płynący z samego dna duszy, że miałam wrażenie, iż zaraz utonę we łzach. Will przysięgał, że nie pozwoli mi iść samej do sądu, że nie zostawi mnie tam samej, ale ja nawet nie mrugnęłam okiem, kiedy jak zwykle nie spełnił swojej obietnicy. Przyzwyczaiłam się, że zostaję zostawiona na pastwę losu. Prawdę mówiąc, spodziewałam się tego.

Sąd okazał się całkiem zwyczajnym miejscem i tak naprawdę nie było się czego bać. Wyobrażałam sobie to tak, jak widziałam w telewizji, z drewnianą boazerią i ławą oskarżonych na podwyższeniu, na której przyjdzie mi stanąć. Rzeczywistość okazała się jednak całkiem inna. W sali sądowej było pięć rzędów miejsc siedzących, ustawionych jak w teatrze, po obu stronach centralnie usytuowanych drzwi wejściowych. Na środku znajdował się długi stół, ustawiony pod kątem prostym do biurka sędziego na podwyższeniu, tak że obydwie strony mogły w razie potrzeby stanąć przed stołem twarzą do sędziego.

Kiedy przyjechałam na miejsce i weszłam do budynku sądu, zobaczyłam ludzi, którzy siedzieli i czekali na swoje rozprawy, oraz tłum prawników ubranych w togi i peruki, którzy reprezentowali swoich klientów – zarówno tych obecnych, jak i nieobecnych. Spytałam jakąś młodą prawniczkę, co mam robić, a ona poleciła mi odnaleźć swoje nazwisko na liście leżącej na biurku, żeby sprawdzić, o której godzinie został ustalony początek mojej rozprawy, a potem usiąść i poczekać, co też zrobiłam.

To dość trudne i upokarzające – stać przed obcym człowiekiem, który patrzy na ciebie dosłownie z góry i odczytuje oficjalny werdykt. Cały ten proces jest niezależny od ciebie i sprawia, że czujesz się nieswojo. Kiedy wyczytano moje nazwisko, nagle moje kończyny stały się ciężkie, jakby były z ołowiu; kiedy szłam w stronę biurka sędziowskiego, miałam wrażenie, że brodzę w morzu zimnej owsianki. Czułam na sobie badawcze spojrzenia mniej więcej dziesięciu niespokojnych ludzi, którzy czekali na swoją kolej.

Pierwszy zabrał głos prawnik reprezentujący firmę, która podała mnie do sądu. Miał zamiar potwierdzić, że ugoda w tej sprawie została już zawarta, ale sędzia zganił go dość obcesowo za bałagan w dokumentach; powód domagał się zwrotu całej wartości pojazdu oraz samego auta, zamiast lub, co w rzeczywistości było zbyt wygórowanym żądaniem! W dokumencie nie wspomniano także ani słowem o kosztach sądowych. Następnie sędzia zadał mi kilka pytań, choć z wrażenia zapomniałam już, o jakie dokładnie kwestie chodziło. Potem powiedziano mi, że na tym sprawa zostaje zakończona. Nie miałam pojęcia, co się stało ani jaka

zapadła decyzja sądu. Byłam obecna na sali wyłącznie ciałem, ale najwyraźniej oferta Willa została przyjęta, a pierwszą ratę należności miałam spłacić do końca miesiąca. Jednak nie wierzyłam, by to w ogóle było możliwe.

Jak nietrudno się domyślić, pieniądze nie wpłynęły na konto firmy i w ciągu miesiąca sąd nakazał zwrot samochodu, którego nie miałam fizycznie. Cała ta farsa w sądzie miała tylko jeden cel – dać Willowi jeszcze miesiąc na użytkowanie auta. Musiałam przejść przez to upokorzenie tylko po to, żeby on mógł przeciągnąć to, co i tak było nieuniknione, nie mówiąc mi o tym. Napisałam do prawników, że samochód znajduje się w warsztacie w Anglii, i od tamtej pory nie miałam od nich żadnych wieści.

Tymczasem wróciłam do pracy jako konsultant do spraw marketingu oraz trener do spraw motywacji, którą przerwałam na czas urlopu macierzyńskiego. Postanowiłam także rozejrzeć się za jakimś nowym mieszkaniem. W dalszym ciągu mieszkałam z rodzicami, ale potrzebowałam własnego lokum, w którym mogłabym wreszcie stanąć samodzielnie na nogi i żyć niezależnie od Willa. Mimo że wydawało się, iż Will jest na ostatnim zakręcie, żeby nasza sytuacja uległa poprawie, nie mogłam pozwolić, by taki stan rzeczy trwał. Dlatego w sierpniu 2005 roku znalazłam wspaniałe miejsce, gdzie czynsz nie był zbyt wysoki, i przeprowadziłam się tam z trójką dzieci.

Will wpadał okazjonalnie, czasem co drugi weekend. Udało nam się nawet pojechać w sierpniu 2005 roku na wycieczkę do Londynu, zostawiając dzieci pod opieką Isobel – kilka dni spędziliśmy razem w hotelu. Tym razem zdołaliśmy zobaczyć *Upiora w operze*, a potem poszliśmy do japońskiej restauracji, w której obsługa natychmiast rozpoznała Willa i powitała go ciepło; Will wyjaśnił mi później, że jadał tam często lunch. Restauracja była urocza, goście siedzieli z trzech stron płyty kuchennej, a kucharz przyrządzał dania na ich oczach i podawał je im. Szef kuchni przekomarzał się z Willem i obojgu nam podobało się to kulinarne widowisko. Jedzenie było pyszne i wieczór upłynął nam w przemiłej atmosferze.

W trakcie wyjazdu Will często rozmawiał przez telefon z Alice; wytłumaczył mi, że kobieta jest prześladowana przez swojego byłego męża i potrzebuje kogoś, z kim mogłaby pogadać. Zdradził mi też, że Alice podczas swojej służby w CIA pozbyła się złudzeń, nie bez powodu zresztą, ponieważ Agencja ją wykorzystwała. Kiedy więc pewnego dnia, na krótko po naszej wycieczce do Londynu, Alice zniknęła na parę miesięcy, nie wydawało się to wcale dziwne. Will bardzo się tym denerwował, ale utrzymywał, że jego współpracownicy zmarł wujek i wyjechała, żeby ulżyć w cierpieniu swojej matce.

Will zabrał serwery z sobą tylko znanej kryjówki i przywiózł je do mnie. W moim mieszkaniu nie było na nie miejsca, byłam ponadto niechętna ich składowaniu, więc podłączył tylko jeden mały serwer pocztowy w szafce, a resztę serwerów i dysków przechowaliśmy, nie wyjmując ich nawet z kartonów.

W październiku 2005 roku mój brat Neil i jego narzeczona Cathy zaprosili nas na kolację. To była jedna z tych nielicznych okazji, kiedy Will był w domu, skorzystał zatem z zaproszenia. Neil jest czterdziestosekstoletnim graczem rugby, o cechach fizycznych adekwatnych do sportu, który uprawia, i nie sposób dotrzymać mu kroku w picu alkoholu. To facet raczej beztrouski, który w pełni korzysta z życia; nie miał dzieci, które by go ograniczały, i znalazł sobie idealną kobietę, która podzielała jego zamiłowanie do imprezowania. Neil uznał, że najwyższy czas poznać lepiej męża swojej siostry, i postanowił także sprawdzić go pod kątem picia. Will natomiast w ogóle nie przyswajał alkoholu. Wystarczyło kilka drinków, żeby rozwiązał mu się język, i mówił rzeczy, których nie powinien. Ja sama dowiadywałam się nieraz więcej, niż Will był skłonny mi powiedzieć, upijając go lekko ponad miarę.

Bałam się, że Will skompromituje się przed moim bratem, jeśli zbyt dużo wypije,

więc ustaliliśmy pewien kod, na wypadek gdyby Will mówił coś, czego będzie żałował nazajutrz rano – takim słowem kluczem miał być „wujek”.

To był bardzo sympatyczny i odprężający wieczór. Zjedliśmy pyszny posiłek i cała nasza czwórka doskonale się czuła w swoim towarzystwie. Mój brat ma bardzo komfortowe mieszkanie, siedzieliśmy więc w salonie, a chłopcy popijali wino i rozmawiali coraz szczerzej o pracy Willa. Mniej więcej w połowie spotkania zrezygnowałam z konspiracyjnej grypsery i otwarcie powiedziałam mężowi, że chyba nie powinien kontynuować tej rozmowy. Mój brat wlał w niego wystarczającą ilość alkoholu, żeby zatopić sporej wielkości łódź – na stole stało co najmniej sześć pustych butelek po czerwonym winie. Zważywszy, że ja nie piłam w ogóle, bo prowadziłam samochód, a Cathy wypła tylko kilka kieliszków, możecie sobie wyobrazić, w jakim stanie byli nasi panowie.

Nawet mój brat nie pamięta wszystkiego, co zostało powiedziane; przypomina sobie jednak, że Will demonstrował swoją znajomość hebrajskiego, hiszpańskiego i japońskiego, a także podzielił się z nim swoimi wspomnieniami z masakry w Dżeninie. Opowiedział mu, jak przeżył w ruinach, i o tym, że on i jego zespół musieli unikać oddziałów izraelskiego wojska, do momentu aż zostali zabrani przez swoich. Mówił też o innych misjach i zadaniach, które wykonywał na całym świecie; o rzeczach, które zlecała mu CIA; o tym, jak trafił do służby, a potem utracił wiarę w to, co robi. Wspominał nawet zamach na prezydenta Kennedy’ego, twierdząc, że zostały w nim użyte specjalne, powlekane teflonem pociski, charakterystyczne dla CIA. W tym czasie żaden cywil nie mógł być w posiadaniu takiej amunicji, co znaczyło, że CIA musiała maczać palce w tym morderstwie.

Will nawijał bez przerwy, pijany w sztok, aż w końcu wybiegł do toalety. Kiedy długo nie wracał, poszliśmy sprawdzić, co się z nim dzieje. Mój mąż był zielony na twarzy i doznał objawów zatrucia alkoholowego. Całą noc spędził w łazience; przynieśliśmy mu tam nawet materac, ponieważ co chwilę wymiotował do toalety. Cathy jest z zawodu pielęgniarką, więc zaglądała do niego regularnie, a ja zostawiłam go tam samego i wróciłam do dzieci, które zostały pod opieką naszej niani.

Po tym wieczorze Neil w końcu uwierzył, że Will jest tym, za kogo się podaje. Mój mąż zdał test naprędce zorganizowany przez mojego brata i w końcu jeszcze jeden członek mojej rodziny dowiedział się i zrozumiał, dlaczego ostatnie pięć lat spędziłam praktycznie sama. Bałam się co prawda, że Will będzie żałował tego, co się stało, ale paradoksalnie, ta noc sprawiła, że poczułam się bezpieczniej. Nie mogłam zdradzić zaufania Willa, opowiadając o naszej sytuacji, ale teraz, gdy kolejna osoba poznała prawdę, stało się to dla mnie pewnego rodzaju wybawieniem. Po tym jak Will wyłożył wszystkie karty na stół, mogłam liczyć na pomoc i zrozumienie, których tak potrzebowałam, bez potrzeby zrywania więzów milczenia i sprawiania mu zawodu.

Na skutek zatrucia alkoholowego Will przechorował kilka następnych dni, ale uznał ten wieczór za udany i nie żałował tego, co powiedział. Stwierdził też, że ufa mojemu bratu i jego narzeczonej – i że jeśli to ma mi pomóc uporać się z tą sytuacją, to tym lepiej.

ROZDZIAŁ 14

ARESZTOWANIE I WYJŚCIE Z WIĘZIENIA

listopad 2005

W listopadzie 2005 roku Will został aresztowany. Zadzwoił do mnie z prośbą, żebym skontaktowała się z kancelarią wicepremiera i uprzedziła, że spóźni się do pracy. Twierdził, że wszystko jest w porządku. Wynikło jakieś nieporozumienie z kartą kredytową, z której właściciel warsztatu naprawiającego mercedesa miał sobie potrącić za wykonaną pracę – w warsztacie nie będą już korzystać z tej karty i wszystko zostanie szybko wyjaśnione. On sam wyjdzie jeszcze szybciej, ze względu na status członka wywiadu, ale spóźni się do pracy.

Will wydawał się wręcz zblazowany tym incydentem i całkiem spokojny, więc zrobiłam to, o co poprosił, i zadzwoniłam do kancelarii z informacją, że mój mąż ma drobne opóźnienie. Jego szef nie przejął się tym i powiedział, żebym też się nie martwiła.

Później tego samego dnia otrzymałam telefon z policji, która wypytywała o mercedesa – dzwoniący do mnie policjant chciał wiedzieć, gdzie się znajduje, a ponieważ samochód był zarejestrowany na moje nazwisko, zwrócił się z tym pytaniem do mnie. Powiedziałam, że mój mąż jeździł nim w Anglii. Policjant podziękował i rozłączył się. Will był na mnie wściekły, że udzieliłam informacji, których nie powinnam ujawnić. Ponoć naraziłam nas wszystkich na niebezpieczeństwo, ale jakie konkretnie – tego Will nie chciał powiedzieć. Stwierdził jedynie, że nie wszyscy funkcjonariusze są tymi, za których się podają, i że jest to fragment większej układanki. Spytałam, jakie niebezpieczeństwo może się wiązać z faktem, że to on prowadził samochód. Will wyjaśnił, że teraz jego wrogowie wiedzą, że jestem jego żoną i mogą użyć mnie oraz naszych dzieci, by go dopaść. Nie rozumiałam, dlaczego to ma takie znaczenie dla Willa, ani nie miałam pojęcia, że jest to dla niego dramatycznie kulminacyjny moment.

Will westchnął, a potem zapewnił mnie, że wszystko będzie dobrze. On to naprawi, ale zanim wyjdziemy na prostą, sprawy mogą przybrać jeszcze gorszy obrót.

– To będzie bardzo wyboista droga – stwierdził – i nadszedł właśnie czas, żeby podjąć decyzję, w co naprawdę wierzysz.

Nie miałam żadnych wątpliwości, że jego praca jest autentycznie niebezpieczna – CIA, zagrożenie i strach. Zdecydowałam więc, że uwierzę mojemu mężowi, i byłam pewna, że nas ochroni.

W toku policyjnego śledztwa kancelaria wicepremiera dowiedziała się o aresztowaniu Willa i wypowiedziała mu kontrakt. Po raz kolejny został bez dochodu, a ja na lodzie – nie tylko bez grosza przy duszy, ale nadal mając do czynienia z jego nienasyconymi żądaniem finansowymi.

ROZDZIAŁ 15

OSTATNIA WIZYTA

styczeń 2006

Will obiecał z ręką na sercu, że wróci do domu na święta Bożego Narodzenia, ale jak zwykle zatrzymało go coś ważniejszego. Powiedział mi, że musi nas chronić i że bezpieczeństwo jego rodziny jest najważniejsze, zwłaszcza teraz. Nie skarżyłam się na jego nieobecność, ale nie podobało mi się, że konto firmowe posłużyło Willowi do wynajęcia kolejnego samochodu – na rachunku pojawił się debet w wysokości siedmiuset pięćdziesięciu funtów za wynajem auta, o którym nic nie wiedziałam. Will stwierdził, że musiała zająć jakąś pomyłka i wszystko zostanie wyjaśnione.

Kiedy przyjechał na początku stycznia, zorganizowaliśmy razem z dziećmi spóźnione święta i otworzyliśmy prezenty – te, które mieliśmy dla niego, i te, które on miał dla nas. Nasza rodzina była wtedy razem po raz ostatni. Will bawił się z dziećmi i tulił swoją żonę. Pomagał w sprzątanii i zrobił kolację. Powiedział, że wrócił już na dobre do domu, wszystko się zmieniło, zerwał na zawsze ze służbą wywiadowczą i wkrótce znajdzie normalną pracę.

Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że czekają nas kolejne problemy, będące efektem jego dotychczasowej działalności. Kiedy Will został aresztowany, policjanci znaleźli w jego aucie taser oraz demaskujące go dokumenty. Ponieważ część z nich dotyczyła Michelle, Will mógł zostać oskarżony o bigamię. Póki co nic się jednak nie stało, bo dokumenty były fałszywe i policja musiałaby najpierw znaleźć autentyczny akt ślubu, żeby postawić Willowi zarzuty. Taki akt małżeństwa, rzecz jasna, nie istniał, gdyż Will nie był mężem Michelle. Departament Wywiadu Centralnego wszystko wyjaśni i odeprze zarzuty, a nawet jeśli nie, to Willowi groziło najwyżej kilka miesięcy w więzieniu, a to mógł bez problemu znieść. Prawdę mówiąc, byłyby to dla niego wręcz wakacje, ponieważ przez jakiś czas nie musiałby uciekać i ukrywać się. Powtarzał, że czuje ulgę i bez wiszącego mu nad głową niebezpieczeństwa jest tak naprawdę wolnym człowiekiem. Poza tym nie mogli go skazać dwa razy za to samo przestępstwo, więc gdy tylko wyjdzie z więzienia, natychmiast przyjedzie do domu.

Will był zadowolony, wręcz tryskał optymizmem z powodu takiego obrotu spraw. Z entuzjazmem patrzył w przyszłość, a mnie uspokajała jego pewność siebie. Jestem z natury optymistką i też miałam nadzieję, że wszystko się ułoży. Nie chciałam, żeby poszedł do więzienia – sama idea mnie przerażała – ale on wydawał się nie przejmować taką perspektywą. Miał czarny pas w karate, więc nie obawiał się nikogo za kratami, poza tym wiedział już, czego się spodziewać.

Po zaledwie kilku dniach spędzonych w domu Will otrzymał zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną, która miała się odbyć nazajutrz. Po raz kolejny pojawiła się szansa, że uda mu się wszystko odkręcić i naprawić.

Tę noc spędziliśmy razem, rozmawiając i po prostu będąc ze sobą. Wzięłam prysznic, a Will dołączył do mnie, staliśmy pod nim nadzy, obejmując się. Potem usiedliśmy na łóżku i Will wysuszył mi włosy. Kiedy go poznałam, miałam krótkie włosy, ale zapuściłam je dla Willa, któremu bardziej podobały się długie. Teraz siedział za moimi plecami i rozczesywał mi włosy za pomocą szczotki i suszarki do włosów – było to dla mnie cudownie, tkliwe doświadczenie.

W pewnym sensie czułam się bardziej intymnie niż wtedy, gdy się kochaliśmy – nigdy

wcześniej nie wyrażaliśmy uczuć w taki sposób. Kiedy moje włosy były już suche, leżeliśmy na łóżku i całowaliśmy się. Will mówił, że mnie kocha i że jestem sensem jego życia – póki mnie nie poznał, nie wiedział, co znaczy prawdziwa miłość i rodzina. Potem to samo wyraził całym swoim ciałem, obsypując mnie pocałunkami, pieszcząc i wywołując we mnie gorące fale pożądania. Uprawialiśmy seks i był to ostateczny wyraz miłości: czystej, nieskażonej i niczym nieograniczonej. Kochaliśmy się w delikatny, podniecający i niesłychanie głęboki sposób. Kochałam go wtedy bardziej niż kiedykolwiek przedtem, każdą częścią mojego ciała. Wiedziałam, że on też mnie kocha, i nie miałam żadnych wątpliwości co do jego wierności i poświęcenia.

Rano Will pojechał na rozmowę i obiecał, że wróci wieczorem. Wtedy po raz ostatni widziałam mojego męża.

Tej nocy Will nie pojawił się w domu i chociaż codziennie pisał do mnie, dzwonił i wysyłał maile, nigdy już nie wrócił. Za każdym razem kiedy nie udawało mu się przyjechać, nie mógł mi powiedzieć dlaczego, a ja wolałam nie pytać, by nie wywoływać niepotrzebnego napięcia. Domyśliłam się, że znowu robi uniki i ukrywa się przed swoimi prześladowcami, trzymając „podejrzanych typów” jak najdalej od nas i śpiąc w samochodzie.

Will powiedział, że rozmowa potoczyła się po jego myśli i firma była zainteresowana przyjęciem go do pracy. Żądała jednak referencji i Will podał moje nazwisko jako osoby kontaktowej. Potrzebował tej pracy, by stanąć na nogi, a ja miałam mu w tym pomóc.

Strasznie się bałam telefonu z tej firmy i nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

– A co, jeśli będą mi zadawać jakieś techniczne pytania? Albo będą chcieli poznać więcej szczegółów? – spytałam.

Will zapewnił mnie, że firma chce tylko potwierdzić jego wiarygodność i upewnić się, że będzie dobrym pracownikiem. To, że będzie dobrym pracownikiem, wiedziałam choćby po tym, z jakimi służbami miał wcześniej do czynienia. A czy wiarygodnym? No cóż, jeśli te same służby nie wyciągną znowu po niego szponów, to tak. Dlatego zgodziłam się na to.

Will poinstruował mnie, co mam mówić. Po raz kolejny miałam skłamać w jego imieniu. Ponieważ przez kilka lat grałam jako aktorka w teatrze, potrafiłam brzmieć bardzo przekonująco, nawet jeśli wewnątrz cała się trzęsłam. Kiedy więc zadzwonił potencjalny nowy szef Willa Christopher, ucieliśmy sobie miłą pogawędkę. On zadawał mi pytania, na które ja odpowiadałam, podkreślając, że Will jest świetny w swoim fachu, co było, zgodnie z moim stanem wiedzy, prawdą. Potem Christopher spytał mnie o wiarygodność mojego męża, za którą również poręczyłam. Zapytał też, jaka jest jego największa słabość, na co ja roześmiałam się i odparłam: „Niepunktualność”. Myślałam tylko o prawdzie i czułabym się okropnie, okłamując tego człowieka. Wyjaśniłam mu więc, że Will miał kiedyś w przeszłości problemy i to właśnie brak punktualności pozbawił go ostatniego kontraktu; trzeba jednak powiedzieć, że był to wyjątkowo nerwowy okres w jego życiu i nic podobnego nie powinno się już powtórzyć. Myślę, że gdzieś podświadomie chciałam ostrzec tego człowieka i dać mu do zrozumienia, że sama byłam wielokrotnie okłamywana przez Willa.

Christopher podziękował mi, a potem zaproponował Willowi pracę.

ROZDZIAŁ 16

ZARZUTY

styczeń 2006

Kilka tygodni później Will zadzwonił do mnie. Brzmiał bardzo poważnie i jego głos sprawił, że odruchowo usiadłam.

– Musimy pogadać – powiedział. – Stało się coś, o czym powinnaś wiedzieć.

Zmartwiałam.

Will ciągnął dalej.

– Wiesz o toczącym się przeciwko mnie śledztwie. Otóż policja zamierza postawić mi zarzuty. – Will powiedział, że grozi mu oskarżenie o bigamię oraz przestępstwa z użyciem niebezpiecznego narzędzia.

W aucie znaleziono mój taser – ten sam, który wydała mi CIA, żebym mogła się bronić w razie potrzeby. Od razu poczułam się winna. Will miał zostać również oskarżony o oszustwa finansowe, co było zwykłym nieporozumieniem i z łatwością zostanie wyjaśnione.

– Ale jest jeszcze coś – uprzedził mnie. – Dziesięć lat temu przydzielono mi zadanie, które polegało na wyciągnięciu informacji od pewnego wyjątkowo ohydny mężczyzny odsiadującego wyrok w więzieniu dla przestępców seksualnych. Aby się do niego zbliżyć, musiałem sam trafić do więzienia i w tym celu spreparowane zostały fałszywe zarzuty pod moim adresem.

– Co to znaczy? – spytałam.

Agencja wymyśliła scenariusz, wykorzystując do tego celu młodą dziewczynę, która miała wnieść przeciwko mojemu mężowi oskarżenie. Will opowiedział mi, że dostał wyrok piętnastu miesięcy więzienia, ale otrzymał informacje od skazanego mężczyzny w ciągu siedmiu miesięcy i został wypuszczony, gdy tylko osiągnął cel swojej misji. Agencja usunęła akta, ale przywróciła je znowu, kiedy chciała zrobić z mojego męża kozła ofiarnego. W efekcie został oskarżony o nieujawnienie swojego adresu, choć do podania go zobowiązywały Willa przepisy ustawy o przestępcach seksualnych, podobnie jak wszystkich przestępców na tle seksualnym do dziesięciu lat po zwolnieniu z więzienia.

Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić czy zareagować w jakikolwiek sposób, Will powiedział, że zorganizował już dla mnie kontakt z tamtą dziewczyną, zamieszaną w sprawę, która miała mi wszystko wyjaśnić. Miała teraz dwadzieścia kilka lat, a on wciąż utrzymywał z nią kontakt. Ta dziewczyna miała potwierdzić, że to, co mówi Will, jest prawdą. Zdawał sobie sprawę, że to musi być dla mnie bardzo trudne, był jednak przekonany, że mu uwierzę i nie będę go traktować jak pedofila. W międzyczasie skontaktował się ze mną także ktoś z policji, żeby upewnić się, czy wiem o zarzutach kierowanych pod adresem mojego męża – zwłaszcza o tych dotyczących bigamii i niezarejestrowania adresu zamieszkania wbrew ustawie o przestępcach seksualnych.

Will poprosił mnie, żebym o nic nie pytała. Policjant, który się ze mną kontaktował, nie był tym, za kogo się podawał – w tej rozgrywce biorą udział także inni gracze. Ostrzegł mnie, że mogę poznać tylko bardzo ogólne fakty, a jeżeli będę dociekać, mogę dowiedzieć się rzeczy, których nie powinnam, i zostać „wessana” w tryby tej maszyny. Will poinformował mnie też, że policja przeszukała już dom Michelle, ale jego współniczka jest profesjonalistką i wiedziała, co robić. Miałam się pozbyć wszystkiego – wszelkich potwierdzeń przelewów na jej konto,

jakichkolwiek śladów, wszystkich informacji, które posiadałam – ponieważ policja przeszuka także mój dom i jeśli znajdzie cokolwiek, aresztuje mnie jako współwinną bigamii.

Teraz byłam naprawdę przerażona.

Will powiedział, że może pójść do więzienia – i to jeszcze było do zaakceptowania – ale beze mnie dzieci zostaną oddane do opieki społecznej i Bój jeden wie, co z nimi będzie.

Zrobiłam więc to, co mi kazał, i zniszczyłam wszystko: potwierdzenia wpłat na konto Michelle; wyciągi z KRS, które znalazłam w 2000 roku, a w których Michelle figurowała jako dyrektor jego firmy; potwierdzenia przelewów tysięcy funtów na jej rachunek bankowy. Zgodnie z instrukcją, podarłam je, a potem spaliłam, spakowałam do worków i podrzuciłam do kosza na śmieci jakiejś obcej osobie, upewniwszy się wcześniej, czy nikt mnie nie śledzi.

Kiedy zadzwonili z policji, udawałam, że jestem w ciężkim szoku po tym, czego się od dowiedziałam – że mój mąż jest bigamistą i pedofilem. Wiedziałam już, że to nieprawda, i tak jak poinstruował mnie Will, nie zadawałam żadnych pytań. Funkcjonariusz przedstawił się jako Peter i poinformował, że ma mi do przekazania wyjątkowo przykre fakty. Will był już wcześniej oskarżony o molestowanie seksualne dziewczynki w wieku między dziewięć a trzynaście lat. Upewnił się też, czy wiem, że mój mąż został oskarżony o bigamię i oszustwo finansowe, przestępstwo z użyciem niebezpiecznego narzędzia oraz ukrywanie miejsca swojego pobytu. Odpowiedziałam, że Will dopiero przed chwilą do mnie dzwonił i jestem zbyt wstrząśnięta, żeby rozmawiać. To akurat była prawda – jednak nie z powodu, o którym myślał funkcjonariusz.

Ponieważ policja wiedziała, że mam dzieci, musiała powiadomić opiekę społeczną. Skontaktowała się ze mną pracownik socjalna, która poprosiła o spotkanie.

Nagle wszystkie moje wątpliwości zniknęły. Nie byłam w stanie uwierzyć, że Will jest pedofilem. To było nie do pomyślenia. Po raz kolejny wzmocniło to moje zaufanie do niego i rozłam pogłębił się. Alternatywa nie była teraz już tylko mało atrakcyjna, lecz po prostu nie do zaakceptowania i ogarnięcia umysłem. Will był moim mężem, kochankiem i przyjacielem. Był też ojcem moich dzieci i wiedziałam, że nie byłby w stanie skrzywdzić żadnego dziecka.

Poczułam nagły przypływ lojalności wobec niego, szczególnie dlatego że padł ofiarą swojej służby światu zachodniemu, której poświęcił całe życie zawodowe, a teraz pragnął jedynie wieść normalne życie, na własnych warunkach; został skazany tylko za to, że chciał się wycofać. Zrobił to wszystko dla nas, żeby nas chronić i móc być z nami. Zrobił to dla mnie.

Will odbył ze mną długą rozmowę przed spotkaniem z pracownicą opieki społecznej – o tym, jak powinnam się zachowywać i co mówić. Przyjechałam na wyznaczone miejsce godzinę przed czasem i szukałam jakiegoś lokalu, w którym mogłabym poczekać. W końcu udało mi się znaleźć jakiś pub – wystarczająco mroczny, żeby ukryć nastrój, w którym byłam – siedziałam tam, sącząc powoli zwyczajną kawę z ekspresu. Bałam się tego spotkania. Jak to się stało, że do tego w ogóle doszło? Kilka lat temu byłam wypłacalną, niezależną i pewną siebie kobietą. Żyłam w normalnym świecie, miałam cudownych przyjaciół i mogłam porozmawiać z każdym. Teraz byłam sama jak palec i czułam się zagubiona. Tkwiłam w pułapce, pod pancernym milczeniem, a jedyny człowiek, któremu mogłam się zwierzyć, znajdował się na celowniku sił, przed którymi nie mogłam go obronić. Nie miałam najmniejszych szans.

Biuro, w którym się umówiłam, było bardzo surowe i zaniedbane. W poczekalni stały plastikowe krzesła, a na stole leżał stos mocno sfatygowanych pism, opisujących z detalami oparte na faktach historie morderstw, kłamstw i nieludzkich zachowań ludzkiej rasy. Gapiłam się na okładki tych magazynów i zdjęcia ludzi uchwyconych w niezwykłych sytuacjach. Nigdy nie kupiłam ani nawet nie przeczytałam takiego czasopisma, a teraz z przerażeniem pomyślałam, że moje życie przypomina właśnie jedną z takich historii, reklamowanych na jarmarcznych

okładkach.

Pracownica opieki społecznej była przyjaźnie nastawiona, ale jednocześnie ostrożna. Przyszła na spotkanie z niesłychanie grubą teczką, którą musiała nieść oburącz. Zabrała mnie do małego pokoiku z trzema krzesłami biurowymi i wentylatorem. Nie było tam stołu ani żadnych innych mebli. Po raz kolejny pomyślałam, jakie to surowe i nader skąpo umeblowane pomieszczenie.

Siedziałam i słuchałam, jak kobieta opowiada, że mój mąż był notowanym wcześniej pedofilem i przyznał się do molestowania dziewczynki w wieku dziewięciu-trzynastu lat. Ta dziewczynka miała na imię Anna, a Will był przyjacielem jej rodziny. W 1997 roku został za to skazany na piętnaście miesięcy więzienia, skąd wypuszczono go po siedmiu miesiącach. Następnie został zbadany przez biegłych, którzy stwierdzili u niego brak jakiegokolwiek skruchy i współczucia dla swojej ofiary. W raporcie znalazła się informacja, że istnieje duże prawdopodobieństwo ponownego popełnienia przez skazanego tego samego przestępstwa. Mimo to po wyjściu z więzienia rodzina ofiary utrzymywała z nim nadal kontakt, a Will mógł się spotykać z Anną i pozostałymi domownikami.

Pracownica opieki społecznej powiedziała mi też o innej żonie Willa oraz ich rodzinie, w której była w sumie piątka dzieci. Mój Boże – pomyślałam – pięcioro dzieci! Kobieta wspomniała również o dzieciach z pierwszego małżeństwa Michelle. Nie miałam pojęcia, dlaczego Michelle ma tyle dzieci, ale zgadzało się to z tym, czego dowiedziałam się na jej temat od Willa. Poprosiłam kobietę z opieki społecznej, żeby opowiedziała mi, co jeszcze znajduje się w tezcze, ale ona mogła ujawnić jedynie te informacje, które były powszechnie dostępne, na przykład szczegóły wyroku, który otrzymał Will, a także te, które dotyczyły bezpośrednio mnie i moich dzieci.

Idąc za radą Willa, cały czas sprawiałam wrażenie głęboko wstrząśniętej, chociaż mój szok nie był do końca udawany. Delikatnie mówiąc, trudno jest przyjąć do wiadomości takie rewelacje na temat mężczyzny, którego się kocha.

Pracownica opieki społecznej była cierpliwa i spokojna, lecz nie potrafiła wysondować mojej reakcji. Czy przyjmę męża z powrotem do domu, jeżeli wróci? Powiedziałam, że nie wiem. To zdarzenie miało miejsce dziesięć lat temu; musiałabym poznać jego wersję zdarzeń. Kobieta chciała spotkać się ze mną jeszcze raz i poznać moje dzieci, żeby upewnić się, czy i one nie padły ofiarą molestowania. Zapewniłam ją, że na pewno nie, ale ona nie wyglądała na przekonaną.

– Mój mąż nigdy nie był z nimi sam na sam – powiedziałam, zgodnie z prawdą.

Will był tak rzadkim gościem w domu, że nigdy nie wychodziłam i nie zostawiałam go samego z dziećmi. Zawsze byłam w ich pobliżu. On zresztą nigdy nie wykazywał nadmiernego zainteresowania naszymi dziećmi i to ja musiałam go nakłaniać, żeby się z nimi bawił; łącznie z tym, że musiałam prosić go, by porozmawiał z nimi chwilę przez telefon, kiedy dzwonił. Will był skrytym człowiekiem i chociaż często powtarzał, że kocha nasze dzieci, rzadko okazywał im uczucie; nigdy nie kładł ich do łóżka ani nie ubierał. Był czuły wobec mnie, ale nie wobec dzieci.

– A kiedy pani spała? – spytała kobieta, która robiła ze mną wywiad.

– Kiedy mój mąż był w domu, nigdy nie spałam tak kamiennym snem – odparłam. – Wystarczyło, że przewrócił się we śnie na drugi bok, a już się budziłam, ponieważ nie byłam przyzwyczajona do jego obecności w moim łóżku. – To także była prawda.

– Ale nie ma pani absolutnej pewności. – Pracownica opieki społecznej nie dawała za wygraną.

– Mam.

Sama byłam w młodości molestowana przez znajomego moich rodziców – mężczyznę, który bawił się z nami w chowanego i zawsze znajdował mnie pierwszą. To była taka niewinna rozrywka z ukrytym podtekstem. Molestujący mnie mężczyzna zrobił z tego sekretną grę, o której wiedzieliśmy tylko my. A ja nie widziałam w tym wtedy nic niewłaściwego. Nie byłam świadoma, że robi mi coś złego, ani też nie potrafiłam tego zwerbalizować, bo nie znałam odpowiednich słów, żeby o tym komuś opowiedzieć. Te wspomnienia pozostały zamknięte we mnie aż do siedemnastego roku życia, kiedy nagle wypłynęły na światło dzienne i zdałam sobie sprawę, czego doświadczyłam. Minęło sporo czasu, zanim pogodziłam się z tym, co się stało, a przede wszystkim z tym, jak na to początkowo zareagowałam, nie widząc w tym nic zdrożnego. W końcu jednak zdałam sobie sprawę, że mam wybór, i postanowiłam, że nie będę już więcej ofiarą.

Uświadomiłam więc moje córki w wieku trzech lat – to była taka prosta, rzeczowa, naukowa rozmowa z gatunku: „jak to się odbywa”. Powiedziałam im, że mogą się dotykać tam na dole i myć się między nogami, ale nikomu innemu nie wolno tego robić bez ich zgody. Poszperałam trochę w internecie i dowiedziałam się, że pedofile nie molestują dzieci, które potrafią rzeczowo mówić o seksie, przede wszystkim dlatego że w razie czego potrafiłyby opowiedzieć, co im się przytrafiło. Na przykład, kiedy pedofil przeciera pierwsze szlaki i obnaża się przed dzieckiem, a ono stwierdza: „To jest twój penis”, pedofil zostawia je w spokoju – takie dziecko nie nadaje się na ofiarę molestowania. Kontrola nad molestowanym dzieckiem często zależy od jego milczenia, braku odpowiednich słów, by wyrazić to, co się z nim dzieje, oraz braku wiedzy, która pomogłaby mu to zrozumieć.

Wyposażyłam więc moje dzieci w wiedzę i słownictwo, do tego stopnia, że gdy moja starsza córka miała pięć lat, spytała swojego biologicznego ojca: „Tatusiu, czy ty wlewasz spermę w Emmę?”, na co on zakrzuszył się i odpowiedział coś wymijająco.

Powiedziałam dzieciom, że gdyby ktoś dorosły próbował dotykać je w niewłaściwy sposób, to bez względu na to, kim by ten dorosły był, jest bardzo złym człowiekiem. Ostrzegłam je także, że gdyby ktoś powiedział im coś, czego nie wolno im powtórzyć mamie, to powinny podnieść alarm. Oznaczało to bowiem, że to, co robi dorosły, jest bardzo złe, a nie one, i że muszą niezwłocznie powiedzieć o tym mamie – niezależnie od tego, kto to jest.

Zawsze zadziwiało mnie to, że mówimy dzieciom, by wystrzegały się obcych, ale nie mówimy im, co taki obcy może im zrobić i dlaczego.

W większości przypadków dzieci są molestowane przez kogoś, kogo znają, nie przez obcego, a mimo to chronimy nasze dzieci do tego stopnia, że gdy coś się stanie, uważają, że to one zrobiły coś złego.

Wiedziałam, że w przypadku moich dziewczynek nauka nie poszła w las. Któregoś dnia moja matka, która zajmowała się nimi pod moją nieobecność, zadzwoniła wściekła, żeby mi powiedzieć, że Moran (która miała wówczas cztery lata) nie pozwoliła jej podmyć się w wannie. Mimo iż moja matka – bardzo stanowcza kobieta, której Moran ufała i szanowała ją – nalegała, moja córka uparła się i powiedziała: „Ja to zrobię”. Zgodziłam się z nią i poprosiłam mamę, żeby odpuściła. Byłam dumna ze swojej małej dziewczynki.

Powiedziałam więc pracownicy opieki społecznej, że jestem absolutnie pewna, iż Will nigdy nie dotykał moich córek w niewłaściwy sposób. Wiedziałam o tym, ponieważ w duszy wciąż uważałam mojego męża za bohatera, który nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

Kobieta powiedziała, że muszę zawiadomić opiekę społeczną, gdyby mój mąż wrócił

do domu, ponieważ nie wolno mu tam przebywać.

Wysłałam z jej biura w stanie emocjonalnego otumanienia. Byłam sztywna i załamana, brakowało mi tchu. Idąc chodnikiem, zadzwoniłam do Willa i zrelacjonowałam mu przebieg rozmowy oraz to, czego dowiedziałam się z jego akt. Will wydawał się rozdrażniony i odparł: „Tak, toby się w mniej więcej zgadzało”. Powiedział mi, że ta dziewczyna miała właściwie czternaście lat, kiedy została poproszona o pomoc i podpisała oświadczenie, że rozumie, na czym polega jej rola, ponieważ była wtajemniczona w specyfikę pracy Willa. Zapewnił mnie, że dziewczyna ma teraz dwadzieścia parę lat i że namówi ją, by zadzwoniła do mnie jeszcze dzisiaj wieczorem i potwierdziła jego wersję zdarzeń.

Ten telefon został nieco odłożony w czasie, ale kilka dni później Will zdołał namówić dziewczynę, żebyśmy się skontaktowały i żeby przesłała mi szczegółową relację z tego, co wtedy zaszło. Uprzedził mnie jednocześnie, w trakcie naprędce zorganizowanej rozmowy przez internet, żebym pod żadnym pozorem nie posługiwała się w rozmowie z nią swoim prawdziwym nazwiskiem.

Zadzwoniłam więc pod podany przez Willa numer telefonu komórkowego. Kobieta po drugiej stronie potwierdziła swoje nazwisko i datę urodzenia, po czym powiedziała, że oświadczenie, które zaraz mi wyśle, zostało napisane przez nią własnoręcznie, a informacje w nim zawarte są prawdziwe. Zdążyłam tylko odpowiedzieć: „Dziękuję... bardzo pani dziękuję”, i na tym kontakt się urwał. Potem wróciłam do komputera i kontynuowałam rozmowę przez komunikator z Willem. Spytałam go, co powiedział Annie na mój temat, a Will odpowiedział, że przedstawił mnie jako kobietę, z którą był kiedyś związany, a która chce poznać więcej szczegółów na temat jego przeszłości. Potem przyszedł obiecany mail:

Cześć,

mam na imię Anna i chcę, żebyś wiedziała, że Bill zna mnie, odkąd skończyłam dziewięć lat. Zawsze był dla mnie dobry, chociaż rzadko go widywałam z powodu jego pracy dla rządu (podobno wiesz o wszystkim...), i pomagał mi, bez względu na to, kto jeszcze był w potrzebie i o co chodziło.

Wiedziałam, że któregoś dnia ta sprawa do mnie wróci, i chociaż to było dawno temu, wciąż czuję się skrępowana, kiedy o tym myślę lub muszę opowiadać. Wszyscy zostaliśmy poinstruowani, co mamy mówić, i zrobiliśmy to, czego od nas oczekiwano. Wiem tylko, że bez względu na to, o co dokładnie chodziło, akcja zakończyła się sukcesem i przez jakiś czas wszystko było w jak najlepszym porządku. Nie wiem dokładnie, na czym polegało to zlecenie, ale wiem to, co dla Ciebie jest najważniejsze – wykonywaliśmy tylko polecenia; nie było w tym nic autentycznego, a Will zawsze zachowywał się wobec mnie w porządku. Potem musieliśmy odpowiedzieć na wiele pytań ludzi z sąsiedztwa, ale od tamtej pory nikt z opieki społecznej się z nami nie kontaktował.

Zgodziłam się na krótką rozmowę na czacie wideo, w najbliższą niedzielę wieczorem, gdybyś chciała dowiedzieć się jeszcze czegoś więcej i zobaczyć mnie osobiście, i żebym ja też mogła cię poznać. Will to naprawdę wspaniały facet i nigdy nie wyrządził mi żadnej krzywdy. Mam nadzieję, że to wystarczy i poczujesz się usatysfakcjonowana.

A.

Dziewczyna rzeczywiście potwierdziła to wszystko, co powiedział mi Will. Czat

internetowy nie odbył się jednak, ponieważ Anna napisała mi w mailu, że jest zajęta.

Teraz miałam już dowód, ale nie mogłam o nim nikomu powiedzieć, a już na pewno opiece społecznej.

W międzyczasie Will nadal zmagał się z perspektywą pójścia do więzienia i starał się jak mógł, żeby choć część zarzutów pod jego adresem została oddalona – jak chociażby te dotyczące oszustw finansowych, które – powtarzał to bez przerwy – były wyłącznie nieporozumieniem. Spotykał się z różnymi ważnymi ludźmi i powiedział mi, że poproszono go o oddanie kilku „przysług” w zamian za zmniejszenie zarzutów. Will uważał też, że mogę mu pomóc, wysyłając list do prokuratury, w nadziei, że oddalą zarzut bigamii. Will był przekonany, że może nam się to udać. Napisał nawet własnoręcznie taki list i poprosił mnie, żebym wysłała go we własnym imieniu:

Nazywam się Mary Jordan (z domu Turner Thomson) i piszę w sprawie Williama Jordana, który został aresztowany pod zarzutem popełnienia bigamii przez policjantów z komisariatu w Witney (OXON), gdzie ma się jutro zgłosić w celu przedstawienia oficjalnego aktu oskarżenia.

Uważam, że istnieje kilka spraw, o których osoba stawiająca mu takie zarzuty powinna wiedzieć, zanim podejmie sprawiedliwą i adekwatną decyzję, która nie skrzywdzi ani nie ukarze wszystkich osób zaangażowanych w tę sprawę w większym niż dotychczas stopniu.

Pragnę wyraźnie zaznaczyć, że choć to ja jestem stroną poszkodowaną w tej sprawie, nie czuję się „ofiara” w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Nie byłam świadoma stanu cywilnego oskarżonego, dopóki sprawa nie wyszła na jaw, ale czuję się w obowiązku zeznać, że w momencie popełnienia przez niego przestępstwa byłam Uczuciowo związana z Willem i spodziewałam się dziecka. Dlatego myślę, że potrafię zrozumieć, jakiej presji poddany był Will, żeby zrobić to, co zrobił, dla potrzeb legalizacji naszego związku. Mimo iż bardzo często przebywał służbowo poza domem (z powodów, które teraz są dla mnie bardziej jasne niż wcześniej...), zawsze był kochającym i wspierającym ojcem i „mężem”, do dnia dzisiejszego utrzymując finansowo naszą rodzinę.

Chciałabym również prosić, by przy podejmowaniu decyzji dotyczącej dalszego losu Willa kierował się Pan skutkiem, jakim może się ona odbić na naszych dzieciach. Publiczny charakter oraz napiętnowanie, które temu towarzyszy – zarówno dzisiaj, jak i w przyszłości; wpływ na możliwość stałego utrzymywania wszystkich członków rodziny przez mojego męża; oraz utrata wszystkiego, co udało nam się w tej rodzinie stworzyć – szczególnie poczucie wartości naszych dzieci, które są kochane i otaczane troską przez oboje rodziców. Wierzę, że to, co już utraciliśmy, jest wystarczającą karą, zaś dalsze sankcje dotkną tych z nas, którzy są zupełnie niewinni i niczego złego nie zrobili.

Zakwestionowałam treść tego listu, zwracając Willowi uwagę, że nie byłam w ciąży, kiedy się pobraliśmy; Louise urodziła się w lutym przed naszym ślubem, ale Will odpowiedział, że to tylko dla zasady. Zrobiłam więc to, o co mnie prosił, wydrukowałam list na moim papierze firmowym i przefaksowałam do prokuratury.

Spotkałam się znowu z pracownicą opieki społecznej i po raz kolejny musiałam grać na zwłokę. Tym razem jednak kobieta zażądała ode mnie podjęcia konkretnych decyzji – co zamierzam zrobić? Chciała też przyjść do nas do domu i przekonać się na własne oczy, czy jestem dobrą matką.

Znowu czułam się przerażona i zagubiona. Nie mogłam pozwolić na to, by odebrali mi dzieci, bez względu na wszystko i wszystkich. Nigdy nie rozumiałam kobiet, które stawiały swoich mężów na pierwszym miejscu, przed dziećmi. Gdybym sama miała taki wybór,

nie zawahałabym się ani przez moment.

Will przekonywał mnie, że jest to pogwałcenie prawa i nie mogą mi tego zrobić. Zasugerował, żebym skonsultowała się z prawnikiem, najlepiej z takim, z usług którego sam korzystał w przeszłości i który wiedział o jego pracy w wywiadzie. Umówił nas nawet na spotkanie, ale pół godziny przed wyznaczonym czasem zadzwonił i powiedział, że jednak nie jest to odpowiednia osoba, by nas reprezentować. Wiedziałam, że prawnik jest zobowiązany do zachowania poufności informacji przekazanych mu przez klienta, więc mogę porozmawiać o tym z każdym adwokatem; wreszcie zerwać okowy milczenia i otworzyć się przed kimś, kto mnie zrozumie i być może będzie mógł mi pomóc.

Adwokat okazał się okrutny, w najbardziej emocjonalnym tego słowa znaczeniu. Po raz pierwszy od pół roku próbowałam wyjaśnić komuś sytuację, w której się znalazłam, ale było mi trudno pokonać pewne opory i w efekcie nie powiedziałam zbyt wiele. Ujawniłam określone fakty, ale nie pamiętałam albo nie chciałam wyartykułować, skąd mam tę wiedzę; w ogóle było mi fizycznie trudno zdobyć się na coś więcej niż tylko przedstawienie obecnej sytuacji.

Adwokat szybko sprowadził mnie na ziemię. Nie owijając w bawełnę, powiedział, że słyszał już podobne historie wielokrotnie. W swojej karierze prawniczej bronił niejednego pedofila i spotkał się chyba z wszystkimi możliwymi wymówkami, poczynając od: „Bóg kazał mi to zrobić”, a kończąc na: „Zostałem wrobiony przez oficerów wywiadu”.

– Ale przecież ja rozmawiałam z ludźmi zamieszkanymi w tę sprawę; wiem, kim oni są – odpowiedziałam, rozpaczliwie szukając zrozumienia.

– Nie – uciął krótko adwokat. – Jeżeli pani mąż był w więzieniu dla skazanych za przestępstwa seksualne, to ma teraz całą sieć kontaktów i ludzi, którzy gotowi są mu pomóc. Ci ludzie pomagają sobie nawzajem, wrabiając swoje ofiary – to tak działa.

Wyszłam z kancelarii adwokackiej w szoku. Siedziałam w samochodzie i płakałam jak bóbr. Byłam pokonana, złamano mi serce. Nie dlatego że uwierzyłam w to, co powiedział mi prawnik ani że nastąpił jakiś gwałtowny zwrot sytuacji, lecz po prostu dlatego że prawda wyszła na jaw. Nie miało już zresztą znaczenia, co jest tą prawdą, a co nie.

Wierzyłam Willowi, ale wolałam zostawić go w jednej chwili, niż stracić moje dzieci. Nawet jeżeli świat – pracownicy opieki społecznej i adwokat – uważał inaczej niż ja, tak czy owak, musiałam zakończyć ten związek. Zadzwoniłam do Willa i powiedziałam mu to. Nie liczyło się już, jak było naprawdę – prawnik powiedział, że opieka społeczna może zabrać mi dzieci, jeżeli będę nadal utrzymywać kontakty i trwać w związku z nim; dał mi wyraźnie do zrozumienia, że w tej sytuacji nie mam żadnych praw. A ja nie mogłam na to pozwolić.

Byłam dosłownie wypatroszona. „Oni” wygrali.

Will nie zgodził się ze mną i poprosił, żebym przemyślała to wszystko jeszcze raz. Powiedział, że opieka społeczna nie ma prawa odebrać mi dzieci i że on użyje wszelkich dostępnych środków prawnych, by nasza rodzina nadal stanowiła jedność. Razem przejdziemy przez to.

Byłam zdenerwowana i pełna wątpliwości. Nie mogłam już dłużej o tym wszystkim myśleć i obciążać się tym psychicznie. Nazajutrz – 1 kwietnia 2006 roku – moja siostra Isobel wychodziła za mąż; był to także dzień pierwszych urodzin mojego syna.

Musiałam skupić myśli na czymś innym, powiedziałam więc Willowi, że potrzebuję tygodnia na pozbieranie się psychicznie. Termin rozprawy Willa został wyznaczony na 5 kwietnia – wtedy zobaczymy, jak się sprawy potoczą. Wtedy też podejmę ostateczną decyzję.

Przez kilka dni próbowałam o tym nie myśleć, skupiając się na ślubie siostry i starając się ukryć obawy dotyczące własnego małżeństwa. Wykorzystałam tę ceremonię, aby skupić się

na czymś innym niż na własnej sytuacji oraz spędzić jak najwięcej czasu z moimi dziećmi i bliskimi, wiedząc, że już wkrótce nasze życie zmieni się dramatycznie. Próbowałam porozmawiać z moją najstarszą siostrą Lisą, która przyjechała do domu na ślub, ale nie umiałam wyartykułować myśli i jedyny efekt był taki, że także Lisa zaczęła się martwić o mój stan psychiczny.

Przez kilka dni znajdowałam się w stanie takiego zawieszenia, czekając na rozprawę w sądzie. Will poinformował mnie, że dwa zarzuty zostały oddalone, pozostały jednak te, które dotyczyły bigamii i broni. Wreszcie nadszedł sądny dzień – 5 kwietnia 2006 roku – a ja siedziałam jak na szpilkach, spodziewając się w każdej chwili telefonu od prawniczki mojego męża. Przygotowywałam właśnie troje moich dzieci do wyjścia, zajmując się zupełnie czymś innym, żeby nie zwariować. I wtedy rozległ się dźwięk telefonu...

ROZDZIAŁ 17

DRUGA PANI JORDAN

5 kwietnia 2006

To nie słowa: „Jestem tą drugą panią Jordan”, tak wstrząsnęły moim światem, lecz: „A mnie powiedział, że to pani jest agentką”. Te osiem słów zbudowało ostatecznie most łączący obydwie brzegi przepaści i prawda ujrzała światło dzienne.

W głowie przeniosłam się na niewyobrażalnie daleką odległość, z jednego wymiaru do innego, w którym mój mąż nie był moim mężem; gdzie mój przyjaciel i kochanek nie kochał mnie, lecz wykorzystywał i poniżał całymi latami; gdzie ojciec moich dzieci okłamywał mnie i bez mrugnięcia okiem ryzykował, że stracę dzieci na rzecz opieki społecznej – wszystko po to żeby dostać to, czego chciał. Tak wyglądał teraz nowy świat i rzeczywistość, w której żyłam i kochałam własnego wroga; gdzie mężczyzna, którego znałam i darzyłam miłością, po prostu nie istniał.

A to wszystko z powodu ośmiu, zdawałoby się, zwyczajnych, słów.

Był 5 kwietnia, popołudnie. Przez cały dzień rozmawiałam z dobrą przyjaciółką – solidną, wspaniałą, logicznie myślącą, ale i czułą kobietą, która miała własne życie i swoje problemy. Znała Willa i podejrzewała od dawna, że nie wszystko jest w rzeczywistości takie, jakie się wydaje, chociaż nie potrafiła sprecyzować, co właściwie budzi jej niepokój. Powiedziała mi to kilka lat temu, przyznając jednocześnie, że „jeżeli” Will jest oszustem, to „wyjątkowo zdolnym”; i że jeśli mu zaufam, to ona mnie w tym wesprze. Przyjaciółka czekała cierpliwie, aż sama odkryję prawdę; stała przy mnie, dopóki pociąg, którym jechałam, nie zaczął powoli wypadać z szyn, a teraz była gotowa uprzętnąć wraz ze mną zgliszcza, w które obróciło się moje życie. To była prawdziwa przyjaciółka – taka, która ostrzegała mnie, ale akceptowała to, że nie posłuchałam jej ostrzeżeń; a ja kochałam ją za to, że mnie nie osądza.

Moja przyjaciółka nie zareagowała emocjonalnie, nie wzdychała ani nie okazywała mi litości; była pewna i solidna jak skała; trzymała mnie tylko za rękę i słuchała – jak długo, nie miałam pojęcia. Gdy tak rozmawiałyśmy, gdzieś w tyle głowy czułam tę inną kobietę; tę drugą żonę; coraz bardziej zbliżałam się do niej i do prawdy, która się z nią wiązała.

Will słał mi jednego SMS-a za drugim, panikując, że nie odbieram od niego telefonu. Odpisałam, pytając, jak poszło w sądzie, na co on odpowiedział, że rozprawa została przełożona. Prosił natomiast, żebym przelała na konto Michelle kolejne pięćset funtów, bo rozpętało się prawdziwe piekło i od spełnienia tej prośby zależy, czy zarzuty wobec niego zostaną wycofane.

Zignorowałam wszystkie jego wiadomości, a kiedy zadzwonił, żeby zapytać, dlaczego nie zrobiłam tego, o co mnie prosił, wykręciłam się, twierdząc, że nie dostałam żadnej prośby i że najwyraźniej telefon mi szwankuje.

Około piątej po południu przyjechała Michelle i spotkałam się z nią w drzwiach. Nie byłam gotowa, żeby zaprosić ją do domu, więc poszłyśmy do pobliskiej kawiarni. To bardzo sympatyczne miejsce, spokojne, z oddzielnymi boksami, w których mogłyśmy porozmawiać, nie ryzykując przy tym, że ktoś nas podsłucha.

Oto miałam ją przed sobą. Jego drugą żonę, chociaż jakaś część mnie wciąż nie mogła uwierzyć, że to prawda.

Michelle była zaledwie pięć lat starsza ode mnie, za to dużo niższa. Miała długie siwujące włosy i nie dbała o siebie. Pomyślałam, że coś nas jednak łączy – przybrałyśmy na wadze w czasie ciąży, a może to po prostu skutek uboczny rozpaczy i samotności? Starałam się odtworzyć w pamięci, kiedy przestałam dbać o siebie i o swój wygląd zewnętrzny. Przez ostatnie sześć lat przytyłam prawie czterdzieści kilogramów i nagle zaczęłam zdawać sobie sprawę z mojej figury i niekorzystnej aparycji.

Michelle była bardzo energiczna i zorganizowana. Wyglądało na to, że zaplanowała sobie, co ma powiedzieć i w jaki sposób ma przebiegać to spotkanie. Ja z kolei byłam nieufna i ostrożna. Komu powinnam zaufać?

Michelle powiedziała, że ma siedmioro dzieci – pięcioro z Willem i dwoje z poprzedniego, nieudanego małżeństwa z mężczyzną, który rzeczywiście pracował dla Pentagonu w Stanach Zjednoczonych. Z Billem, jak go nazywała, była w formalnym związku od października 1992 roku i przeżyła wiele jego romansów, z czego jeden miał miejsce podczas wakacji w Japonii (Will nie wyjechał tam służbowo, wbrew temu, co twierdził), inny zaś z dziewczyną, która popełniła samobójstwo kilka lat temu.

Opowiedziała mi także, jak Will miał romans z nianią ich dzieci, która dwukrotnie zaszła z nim w ciążę. Jedno z tych dzieci miało cztery lata – było starsze o niecały rok od naszej córki, co oznaczało, że zostało poczęte, kiedy ja byłam w ciąży, a Will rzekomo w Izraelu. Michelle także urodziła dziecko mniej więcej w tym samym czasie, a zatem każda z nas zaszła w ciążę z Willem w rocznym odstępie.

Słuchałam jej, wciąż nie będąc pewną, w co mam wierzyć. Między mną a Michelle był nadal mur; nauczyłam się nie ufać nikomu oprócz Willa. Michelle pokazała mi ich akt ślubu i paszporty dzieci, a ja nie przyznałam się, że widziałam te dokumenty już wcześniej. Potem pokazała mi zdjęcia swoich dzieci. Na widok jednego z nich, przedstawiającego siedmioletnią dziewczynkę, poczułam zimny dreszcz na plecach. To była moja czteroletnia córeczka, tylko trochę starsza, ale tak ładną podobną, że to mogłoby być moje dziecko. Nie było mowy o żadnej wątpliwości ani odkupieniu; nie dało się tego ukryć. Will musiał być ojcem tej małej, tak jak był ojcem moich dzieci, i okłamywał mnie od pierwszego maila; kłamstwo było w każdym jego słowie i oddechu.

Michelle powiedziała mi, że Will ma także dwudziestoletniego syna w USA, którego spłodził ze swoją dziewczyną. To oznaczało, że według naszej wiedzy Will ma dziesięcioro dzieci: pięcioro z Michelle, jedno w Stanach, dwoje z nianią Michelle i dwoje ze mną – i tego wszystkiego dokonał mężczyzna, który na skutek „powikłań towarzyszących śwince, jaką przeszedł w dzieciństwie”, był bezpłodny.

Michelle zdradziła mi również, że Will był formalnie zatrudniony w Ministerstwie Obrony i pracował dla brytyjskiego wywiadu. Wiedziała o tym, ponieważ sama bardzo długo wiodła podobne życie. Dlatego myślała, że ja też jestem agentką.

Gdy to usłyszałam, fundamenty mojej wiary po raz kolejny legły w gruzach. Will nie był ani etatowym pracownikiem Ministerstwa Obrony, ani agentem CIA. Obydwie byłyśmy przerażone i nie wiedziałyśmy, do kogo się zwrócić. Powiedziałam Michelle, że Will udowodnił mi, że jest agentem CIA, ale ona wiedziała, że to nieprawda.

Michelle opowiedziała mi o swoich kontaktach w Ministerstwie Obrony, z którymi musiała rozmawiać; między innymi był tam mężczyzna o pseudonimie „Michael”, z którym kontaktowała się codziennie przez internet. Ja z kolei powiedziałam jej, że słyszałam, jak Will odbiera telefon, przedstawiając się jako Michael, ale ona nie chciała mi uwierzyć. Twierdziła, że Will nie może być „Michaelem”, ponieważ rozmawiała jednocześnie z Willem przez telefon i z „Michaelem” przez komunikator. Wiedziała, że to nie on.

Próbowałam przekonać ją, że bardzo łatwo zrobić coś takiego, lecz ona upierała się przy swoim. Teraz zrozumiałam, jak moja przyjaciółka rozmawiała ze mną, kiedy jeszcze miałam wyprany mózg – jak delikatnym trzeba być i jak niestabilny jest to stan. Michelle opowiedziała mi, jak przyjęła Willa z powrotem po wyjściu z więzienia dla przestępców na tle seksualnym; nie zrobiła tego od razu, ale w końcu zgodziła się, żeby wrócił do domu – dla dobra dzieci i ponieważ nie była sama w stanie utrzymać rodziny. Wiedziała, że Will jest winny zarzucanych mu czynów, ale uwierzyła w jego skruchę.

Minęły jakieś trzy godziny i musiałam wracać do moich dzieci, zaś Michelle musiała zalogować się do Internetu, żeby porozmawiać z Michaeliem. Wróciliśmy do mnie do domu, gdzie była jeszcze moja przyjaciółka, która opiekowała się dziećmi.

Michelle poznała moje dzieci, a ja poprosiłam, żebyśmy nie kontynuowały rozmowy na temat Willa w ich obecności. Skomentowała jedynie, że wszystkie jego dzieci są do siebie podobne, co mogło okazać się przydatne w przypadku konieczności ich zidentyfikowania. Rozejrzała się też po mieszkaniu, zaglądając w każdy kąt. Chciała zobaczyć nasze łóżko, w którym spał Will, jego ubrania i rzeczy osobiste. Wypytywała o prezenty, które dostawałam od niego, i pokazywała mi rzeczy, które należały do Willa.

W pewnym momencie wskazała na książki stojące na półce.

– To są jego książki – powiedziała.

Musiałam jednak wyprowadzić ją z błędu.

– Nie, to moje książki.

Michelle wyglądała, jakby ktoś ją spoliczkował.

– Masz z nim więcej wspólnego niż ja – przyznała.

Porozmawiała też z moją przyjaciółką, powtarzając jej kilka rzeczy, które powiedziała mnie. Cały czas kontrolowała przebieg rozmowy. Ja byłam potulna, uczynna i pogrążona w szoku. Dawałam się oprowadzać po własnym mieszkaniu, otwierałam drzwi i szafki, tak by Michelle mogła dokonać inspekcji mojego życia i zobaczyć, gdzie był jej mąż. Przyjaciółka musiała wracać do domu, więc zostawiłam Michelle na chwilę – to był jedyny moment, kiedy Michelle była niepilnowana w moim mieszkaniu – żeby się z nią pożegnać.

Przyjaciółka wzięła mnie pod ramię i powiedziała:

– Uważaj, ona rozgrywa jakąś własną grę.

Michelle odpała laptopa i zalogowała się do sieci, ale Michaela tam nie było. Zadzwoniła więc do Willa, który odebrał natychmiast. Rozmawiała z nim, pozwalając, żebym przysłuchiwała się temu, o czym mówią. Spytała, dlaczego Michaela nie ma w sieci, a Will obiecał, że się tym zajmie.

Will był wobec niej służalczy, potulny jak baranek i uległy. To był zupełnie inny typ związku niż ten, który łączył nas.

Tego samego wieczoru Michelle dzwoniła do Billa jeszcze kilka razy, a on odbierał za każdym razem, podczas gdy mnie ignorował, gdy robiłam to samo. Wysłał mi tylko SMS-a, że jest w bardzo trudnym położeniu, ponieważ nie dostarczyłam mu pieniędzy, i obiecał, że odezwie się jeszcze dzisiaj. Gdy zadzwoniła do niego Michelle i powiedziała, że Michael zniknął z sieci, Bill brzmiał tak, jakby przed chwilą się obudził.

Michelle chciała wiedzieć, co stało się z pieniędzmi. Powiedziała, że Will musiał być z Ministerstwa Obrony, ponieważ to ono opłacało jego rachunki i wynajem samochodów, którymi jeździł. Odpowiedziałam, że Will używał do tego celu moich kart kredytowych. Michelle chciała zobaczyć potwierdzenia, więc je jej pokazałam, ale ona jakby nadal nie chciała dać temu wiary i powtarzała, że wydatki na rodzinę Willa były opłacane z budżetu Ministerstwa Obrony.

Wspomniała, że Will przyjechał kiedyś do domu z piętnastoma tysiącami funtów

w gotówce, a ja domyśliłam się, że te pieniądze pochodziły ze sprzedaży mojego mieszkania. Opowiedziała mi też, jak Will zapakował całą piątkę ich dzieci do samochodu, kiedy pojechał wypłacić te pieniądze, ponieważ nie mieli wtedy gdzie spać, po raz kolejny wyeksmitowani z domu. Wyglądało na to, że jego konspiracyjne zachowanie, gdy przyjechał tej nocy do domu, kazał mi zamknąć drzwi i zostać na piętrze w ciemności, wynikało po prostu z faktu, że nie chciał, abym zobaczyła jego dzieci w aucie ani one mnie. Zostawił je w samochodzie na dwie godziny, w środku nocy, kiedy był u mnie w domu.

Michelle opowiadała mi także, jak Will udowadniał jej, że jest tym, za kogo się podaje – na przykład ujawniając fakty, które dopiero miały się pojawić w wiadomościach, dotyczące Ministerstwa Obrony. Rozmawiałyśmy o różnych szczegółach, o tym, jak Will prowadził samochód, i o innych rzeczach. Michelle ujawniła mi przy okazji pewien fakt, który wydawał mi się nieprawdopodobny: Will nie miał nawet prawa jazdy. Miał wprawdzie tymczasowe, ale nigdy takie właściwe – i jakoś udawało mu się bez przerwy unikać płacenia mandatów za przekroczenie szybkości. Dostał co najmniej dziesięć takich mandatów, odkąd go poznałam, ale jakoś zawsze się ich pozbywał, nie ponosząc żadnych konsekwencji.

Rozmawiałyśmy przez całą noc i mało brakowało, a zadzwoniłybyśmy wspólnie na policję; teraz żałuję, że tego nie zrobiłyśmy, ale byłyśmy zbyt przerażone. Tu chodziło o coś znacznie więcej niż o samego Willa – obie to wiedziałyśmy. Michelle martwiła się zwłaszcza pieniędzmi i tym, w jaki sposób Will będzie łożył na jej rodzinę – na przykład na studia dla dzieci. Jej dzieci chodziły do prywatnych szkół; miała też nianię na cały etat, mimo że sama nie pracowała. Opowiadała o swoich planach, które pozwalały jej kontrolować finanse Willa, wyciągnąć go z więzienia i nakłonić do pracy, tak żeby mógł ją utrzymywać. Widziałam, że w moim przypadku nic nie było tak, jak być powinno: nie miałam żadnego planu na przyszłość poza tym, żeby chronić moje dzieci przed każdą możliwą krzywdą.

Michelle opowiedziała mi, że Will zabrał ją do Londynu, gdzie poszli obejrzeć *Upióra w operze*, a potem zjedli kolację w japońskiej restauracji, do której zabrał również mnie. To z nią widział tę operę po raz pierwszy. Michelle zadzwoniła też przy mnie do rodziców Willa, którzy nie byli zachwyceni jego zachowaniem i uznali je za „nonsensowne”, ale nie mieli żadnej wiedzy na temat Michelle i mnie, nie mówiąc już o aktualnej sytuacji. Wydawało mi się, że to są ci sami ludzie, z którymi ja rozmawiałam – ale jaką mogłam mieć pewność?

Michelle mówiła i mówiła; usta jej się nie zamykały. Poznała Willa w Ameryce, gdzie w tym czasie był żonaty z kobietą o imieniu Alexis. Nie mieli dzieci i Alexis wpadła w rozpacz, kiedy dowiedziała się, że Michelle jest w ciąży z Willem. Z tego powodu rozwiodła się z nim. Podobno od tamtej pory wiodło jej się bardzo dobrze i wyszła ponownie za mąż. Michelle powiedziała mi także, że jest w stałym kontakcie z jego byłą dziewczyną, z którą Will ma dwudziestoletniego syna, i że ich stosunki układają się dobrze. Faktycznie, Will wspominał mi o swojej szkolnej miłości o imieniu Devi, z którą umawiał się w liceum i z którą stracił dziewictwo.

O szóstej nad ranem Michelle niespodziewanie stała się wobec mnie agresywna. Zbliżając swoją twarz do mojej na odległość paru centymetrów, zarzuciła mi, jak mogłam być tak głupia, że utrzymywałam Willa i dawałam mu pieniądze. Sprawiała wrażenie, jakby była na skraju załamania nerwowego, i przyszło mi nawet do głowy, że mogę znajdować się w niebezpieczeństwie. Chciałam, żeby już sobie poszła, ale nie chciałam jej rozdrażniać jeszcze bardziej. Michelle nie była agresorem, tylko jeszcze jedną ofiarą, jednak przez szesnaście lat prano jej mózg i wiedziałam, że nie mogę całkiem jej ufać. Nie byłam przygotowana na to, że będę nocować ją u siebie, i nagle poczułam się okropnie zmęczona. Powiedziałam jej, że muszę położyć się spać, na co Michelle zaczęła się pakować. Uzgodniłyśmy, że zostawimy

Willa / Billa. Michelle poprosiła mnie także, żebym nie wspominała Willowi o tym spotkaniu, tak żeby miała szansę zabrać dzieci jak najdalej od niego.

Michelle wyszła, a ja usiadłam na łóżku.

CZEŚĆ DRUGA
STAWIAM CZOŁO RZECZYWISTOŚCI
I ODNAJDUJĘ PRAWDĘ

ROZDZIAŁ 18

ZACZYNAM WIDZIEĆ ŚWIATŁO

6 kwietnia 2006

Po raz pierwszy, od kiedy mój świat przewrócił się do góry nogami, siedziałam sama, w zupełnej próżni. Pokonałam przepaść i zobaczyłam, co znajduje się od drugiej strony. Po pierwszym otepiającym szoku ogarnęło mnie przemożne uczucie, które mogłam określić tylko jednym słowem: „ulga”. Byłam wolna. Wolna od strachu, że ktoś mnie śledzi albo namierzają mnie tajemniczy wrodzy agenci – oni nie byli prawdziwi i nikt za mną nie chodził; wolna od opieki społecznej, która groziła mi odebraniem dzieci – teraz mogłam powiedzieć całą prawdę; wolna od mojego prywatnego więzienia milczenia i kłamstw.

Przez ostatnie sześć lat często czułam się, jakbym grała w jakimś thrillerze, w którym w pewnym momencie adwokatka oskarżonego o morderstwo odkrywa kluczowy dowód jego winy – na przykład maszynę do pisania z podejrzaną literą „K” – a ten zaprzecza wszystkiemu, co wcześniej mówił; że osoba, której ufała, nie jest tą, za którą się podawała. W tle odzywa się złowieszczy chór głosów, kiedy zdaje sobie sprawę, że nagle „odkryła” prawdę. Jakiś czas później ten sam klient wraca i pokazuje jej, że wszystkie maszyny do pisania mają taki rozchwiany klawisz z literą „K”; prawniczka znajduje z powrotem się w punkcie wyjścia i zaczyna znowu mu wierzyć. Na szczęście teraz przynajmniej nastąpi zatrzymanie akcji; ten film wreszcie się skończy, a ja będę mogła znów żyć normalnym życiem.

Nie byłam na pewno szczęśliwa, ale przynajmniej wiedziałam, co się naprawdę stało; to wszystko było już przeszłością, którą mogłam zostawić za sobą. Miałam jeszcze szansę, by osiągnąć szczęście, ponieważ przyszłość należała teraz wyłącznie do mnie i do moich dzieci.

Siedziałam tak przez jakieś pół godziny, a potem napisałam Willowi wiadomość, że to koniec naszego związku. Nie wyjaśniałam powodów mojej decyzji ani nie rozpisywałam się. Napisałam tylko:

Większość nocy spędziłam, zastanawiając się, co robić. Nie jestem zadowolona z obecnego stanu rzeczy i uświadomiłam sobie, że nie jesteś w stanie dać mi tego, czego potrzebuję, ani porozumieć się ze mną w jakikolwiek rozsądny czy uczciwy sposób. Próbowaliśmy wiele razy naprawić tę sytuację – i nie wyszło nam. Uważam, że to wina Twojego sposobu na życie – dla mnie to za mało.

Odpowiedź, którą otrzymałam, była zwięzła i pełna irytacji. Will twierdził, że nie spał całą noc, próbując jakoś przechytryć ludzi, którym był winien pieniądze. Nie podobał mu się mój brak wsparcia i uważał, że chcę jedynie sprowokować kolejną kłótnię. Napisał, że starał się wyjaśnić tę kłopotliwą sytuację, ale skoro koniecznie muszę znaleźć winnego, to proszę bardzo – mogę zrzucić całą odpowiedzialność na niego.

Najwidoczniej Will nie dopuszczał do siebie myśli, że ja mówię poważnie o końcu naszego związku, i w ciągu następnych kilku dni wielokrotnie próbował się ze mną skontaktować. Dzwonił, a ja nie odbierałam jego telefonów; pisał jednego SMS-a za drugim, pytając, dlaczego nie chcę z nim rozmawiać. Nie poddał się łatwo; właściwie to w ogóle się nie poddał, choć gdy tylko Michelle wróciła do domu, dowiedział się od niej o wszystkim.

Nie ustawał w pisaniu do mnie SMS-ów i wysyłał długie maile z wyjaśnieniami. Próbował każdej możliwej taktyki – wpadł w furję, że zламаłam jego reguły, kontaktując się

z nim po tym, jak zadzwoniła do mnie Michelle; błagał, żebym go nie zostawiała; wykazywał obojętność; próbował mnie oczarować; przyznał się do winy i prosił mnie o wybaczenie. Zaczął wymyślać na oczekaniu kolejne łągarstwa: owszem, dzieci były jego, ale nie stanowili prawdziwej rodziny – i nie zamierza mi tego wyjaśniać pod żadnym pozorem. Tak, miał z nianią dwójkę dzieci, ale była to część zadania, jakie mu przydzielono. Will chwycił się wszystkiego, żeby wciągnąć mnie z powrotem do swojego świata i zapanować nade mną.

Po kilku dniach skontaktowałam się z nim znowu telefonicznie i zażądałam, żeby się wytłumaczył i powiedział, dlaczego to zrobił. Powiedział, że miał ważne powody, ale nie może mi tego wyjaśnić przez telefon; kilkakrotnie prosił mnie o spotkanie, ja jednak odmawiałam. Bałam się stanąć z nim twarzą w twarz; wiedziałam, że jego siła polega na kontakcie wzrokowym, i lękałam się, że wessie mnie z powrotem do świata swoich kłamstw.

Will nie przyjmował jednak odmownych odpowiedzi i naciskał dalej na spotkanie w cztery oczy. Na początku obawiałam się, że Will zapuka do moich drzwi nieproszony, ale kiedy pomyślałam o tym bardziej racjonalnie, doszłam do wniosku, że tego nie zrobi. Najście bez zaproszenia stawiało mnie od razu w pozycji defensywnej, natomiast gdybym zgodziła się na to spotkanie z własnej, nieprzymuszonej woli – co oznaczałoby de facto, że spodziewam się go – Will mógłby odnieść wrażenie, że jestem gotowa z nim rozmawiać i czegoś od niego chcę; mogłoby to sugerować, że uwierzyłam, iż jest w stanie udzielić mi satysfakcjonujących odpowiedzi i wytłumaczyć się z tego, co zrobił. Takie zaproszenie otworzyłoby przed nim drzwi i dało mu szansę powrotu.

Will nadal dzwonił i słał maile, zapewniając mnie, że nic go już nie łączy z Michelle, podczas gdy ona także wydzwaniała do mnie, pytając, czy Will kontaktował się może ze mną, bo właśnie wymknął się z domu.

1 maja 2006 roku Will napisał do mnie list na trzy strony w mailu, zapewniając po raz kolejny, jak bardzo jestem dla niego ważna, i błagał, żebym się jeszcze zastanowiła.

Spytał mnie, czy naprawdę daję wiarę tym wszystkim skandalicznym historiom, które słyszałam na jego temat. Musiałam przecież domyślić się, że częściowo były one owocem ludzkiej mściwości. To, co nas łączyło, było naprawdę wyjątkowe; naszym przeznaczeniem było wspólne życie i nie mógł uwierzyć, że całe to płomienne uczucie, którego doświadczał, było nieodwzajemnione.

Will wykorzystywał fakt, iż kiedyś stwierdziłam, że naprawdę się na nim poznałam – że znam mężczyznę skrywającego się za tą maską; powiedział, że „liczy na to” – a także na to, że kiedy minie mi szok, jakiego doznałam po usłyszeniu tych kłamliwych sensacji, pójdę po rozum do głowy i przyjmę do wiadomości, że nadal znam go takim, jaki jest. Jeżeli będę się tego trzymać, damy jakoś radę uporać się z tym bagnem. A przede wszystkim, dodał Will, muszę uwierzyć, że nadal mnie kocha – tego nigdy nie da się wyprzeć ani zanegować.

Will pisał w swoim liście: „Wiedz w swoim sercu, że zawsze starałem się być wiatrem dla Twoich skrzydeł; patrzeć, jak rozwijasz swój potencjał i osiągasz to, co zaplanowałaś; pomagać Ci nabierać pewności siebie i poczucia własnej wartości, byś mogła nabrać odwagi i sięgnąć po co tylko zechcesz”. Podkreślał, że gdy byliśmy razem, jego życie miało znaczenie; odkrył nowy cel i szczęście, którego nigdy wcześniej nie zaznał.

Will nie chciał dyskutować o tym, co powiedziała mi Michelle. Powtarzał, że ma ona swoje powody, żeby mówić takie rzeczy. Wszystko, co się wydarzyło, miało swoją przyczynę, ale ze względów prawnych Will nie mógł mi ich teraz zdradzić; muszę poczekać, aż wszystko się wyjaśni, a jego „oceni i zrehabilituje historia”. Powiedział mi, że gdy się poznaliśmy, był pewien, że nie może mieć dzieci, skłamał jedynie na temat powodów medycznych. Upierał się, że na wszystkie pytania są odpowiedzi, ale nie uwierzyłam mu.

Pewnego majowego wieczoru Will zadzwonił do mnie; słyhać było wyraźnie, że jest kompletnie pijany, a odgłosy w tle sugerowały także, że prowadzi samochód. Powiedział, że jest mu bardzo przykro, a ja nie zasłużyłam na taki los. Spytałam go więc ponownie, dlaczego to zrobił – po co były te wszystkie kłamstwa.

– Och, Mary – odparł Will – przecież wiesz, jaki ze mnie drań.

Zapytałam go też, co zrobił z tymi wszystkimi pieniędzmi, a on obiecał, że powie mi nazajutrz – czego, rzecz jasna, nigdy nie zrobił. To była tylko kolejna wymówka, żebym nie zerwała z nim kontaktu; taktyka polegająca na grze na zwłokę, tak by on w tym czasie znalazł inny sposób, żeby wślizgnąć się z powrotem do mojego życia.

Było to przerażające, ponieważ za każdym razem gdy Will się ze mną kontaktował, czułam presję; czułam, że tonę. Zdawałam sobie sprawę, jak łatwo jest mu uwierzyć. Ale tak czy inaczej, postanowiłam, że nigdy do niego nie wrócę, ponieważ stanowił zagrożenie zarówno dla mnie, jak i dla moich dzieci – i to pod każdym możliwym względem: fizycznym, mentalnym i emocjonalnym.

Biłam się często z myślami, zachodząc w głowę, czy Will rzeczywiście się we mnie zakochał, a potem było już za późno, żeby mi powiedzieć, że jest żonaty. Czasem wydawało mi się, że Will jest szczerzy w uczuciach do mnie, potem jednak dochodziłam do wniosku, że to niemożliwe; albo że skontaktuje się ze mną, a ja znów uwierzę w jego miłość. To był fatalny czas, przygnębiający i dezorientujący. Dzieci też z trudem znosiły huśtawki moich nastrojów. Na szczęście miałam wokół przyjaciół i bliskich, którzy pospieszyli mi z pomocą. Nie pamiętam zbyt wiele z tych pierwszych kilku tygodni, ale na pewno im więcej czasu mijało od dnia, kiedy poznałam Michelle, tym mój umysł stawał się coraz jaśniejszy.

W pewnym sensie to było jak wybudzenie się ze śpiączki albo z hipnozy. Jak Willowi udało się mnie tak zmanipulować? Jak mogłam nie dostrzegać tego, co się dzieje?

Michelle dzwoniła do mnie regularnie i zadawała mnóstwo pytań, wśród których były i te dotyczące intymnych szczegółów mojego życia z Willem. Miałam wrażenie, jakbym rozmawiała z żoną, która przesłuchuje uległą kochankę. Ale ja nie byłam jego kochanką, lecz żoną, podobnie jak ona. I jestem nią do momentu, aż Will przyzna się do winy lub zostanie skazany za bigamię. Musiałam też pamiętać, że Michelle również była ofiarą tego skandalu.

Na początku odpowiadałam automatycznie na jej pytania. Michelle spytała, czy Will nadal daje mi pieniądze. „Nie!” – odparłam, zaskoczona tym pytaniem, choć Will powinien de facto łożyć finansowo na swoje dzieci.

Will nigdy nie dawał mi pieniędzy. Zabierał wszystko, co przechodziło przez moje konto, zostawiając mi jedynie niewielkie sumy na spłatę długów na kartach kredytowych – i żebym mogła kupić coś dzieciom. Ale limit na kartach kredytowych był wykorzystany do maksimum przez takie wydatki, jak wynajem samochodu, bilety do kina, czynsz oraz zakupy spożywcze, które robił sobie Will. Teraz, kiedy znałam już prawdę, mogłam sprawdzić, na co idą te pieniądze. Will zainwestował w swój interes sto dwadzieścia dziewięć tysięcy funtów, a wyciągnął sto osiemdziesiąt osiem tysięcy. Ja zapożyczyłam się ponownie na spłatę kredytu hipotecznego, który wzięłam na zakup mieszkania, i wypłaciłam Willowi dziewiętnaście tysięcy; pozwoliłam mu zabrać wszystkie pieniądze, które sam zarobił, a potem sprzedałam mieszkanie, dając mu ponad sto pięć tysięcy funtów. Kiedy te pieniądze także się skończyły, pożyczyłam dla niego osiemnaście tysięcy od rodziny, jednocześnie sama utrzymując naszą rodzinę, karmiąc dzieci i zapewniając nam dach nad głową przez sześć lat.

Miałam w sumie ponad pięćdziesiąt sześć tysięcy funtów długów w pożyczkach i kartach kredytowych, do których upoważniłam Willa, a on wydawał je na potrzeby innej rodziny bądź rodzin, obcych kobiet i generalnie wiodąc własne życie. Zabrał nie tylko swój dochód,

ale także wszystko, co zarobiłam przez całe życie. I to wszystko po to by finansować jego kłamstwa. Mnie zostały tylko długi do spłacenia. W sumie, uwzględniając pieniądze z firmy i ode mnie, plus dług, z którym mnie zostawił, Will zdefraudował sto dziewięćdziesiąt osiem tysięcy funtów.

Na początku Michelle przekonywała mnie, że stara się uciec od Willa, ale dość szybko okazało się, że dała się z powrotem wciągnąć w jego grę. A najgorsze było to, że wiedziałam dlaczego – żyła na co dzień z mężczyzną, który przez cały czas patrzył jej w oczy i zaklinał się, że jest jedynym człowiekiem, któremu może zaufać. To było jak rzucony na nią urok i z przerażeniem myślałam o podobnej mocy, którą miał kiedyś nade mną. Wyobrażałam sobie, jak Will mówi jej, że to wszystko są jakieś wierutne kłamstwa i że przecież ona sama wie to najlepiej. Zwraca się do niej tymi słowami: „Zastanów się, Michelle, wiesz przecież, czym ja się zajmuję; wiesz, że miałem swoje powody, żeby mieć z nią dzieci”. Wyobrażałam sobie, że Michelle czuje się winna, że w ogóle się ze mną skontaktowała; że bierze na siebie winę za zrujnowanie ich wspólnego życia i chociaż on jej wybaczy, nie będzie mogła sobie darować, że go zdradziła. Michelle zniknęła na jakiś czas, a ja bezskutecznie próbowałam się z nią skontaktować. Bałam się, dokąd to wszystko zmierza. Dałam sobie spokój na parę tygodni, po czym zadzwoniłam znowu, a ona tym razem odebrała. W jej głosie dało się wyczuć strach.

– Nie mogę z tobą rozmawiać – wyszeptała rozpaczliwie konspiracyjnym głosem. – Musisz wrócić do samego początku. To, w co wtedy wierzyliśmy, jest jednak prawdą. To wszystko prawda! – Michelle była przerażona. – Nie mogę z tobą rozmawiać, będę musiała to zgłosić.

– To nie jest prawda, Michelle; to tylko wymysły Willa – odpowiedziałam.

– Nie, nic nie rozumiesz. Zostałaś wrobiona, kapujesz? Zastanów się! Wrobili cię, żebyś urodziła mu dzieci. Jego geny i twoje kontakty!

– O czym ty w ogóle mówisz?

– Zastanów się nad tym! Pomyśl o czasach, w których przyszło nam żyć. O 11/9; o tym, kim są nasi wrogowie. W służbach wywiadowczych jest za mało dzieci z mieszanych małżeństw.

– Och, Michelle, nie.

– Nie mogę z tobą rozmawiać. Będę musiała to zgłosić.

Rozpaczliwie starałam się jej pomóc, ale wiedziałam, że jestem bezradna. Michelle była święcie przekonana, że Will jest tylko pionkiem w tej rozgrywce, nie zaś ważną figurą – a ja rozumiałam doskonale dlaczego. Will był w tym świetny – w kontrolowaniu ludzi oraz w przekonywaniu ich, że wszystkie fantastyczne historie, które opowiada, są jedynym możliwym wytłumaczeniem dziwnych zdarzeń dziejących się wokół nich. Wyzwanie zostało rzucone, a on walczył, by zachować kontrolę nad choćby jedną ze swoich ofiar.

Will powiedział mi, że Michelle próbuje się mnie pozbyć, bo widzi we mnie rywalkę; i że zależy jej wyłącznie na pieniądzach, ponieważ zdaje sobie sprawę, że Will mnie kocha i tylko ja się dla niego liczę. Nie wiedziałam, w co powinnam wierzyć, ale uznałam, że nie mogę polegać na tym, co mówi Michelle; a już na pewno nie mogę ufać Willowi.

Minęło kilka miesięcy, zanim odnowiłam kontakt z Michelle. W tym czasie dotknęła mnie kolejna tragedia.

Moja matka miała raka i przechodziła chemioterapię. Była chora od roku, ale zawsze to bagatelizowała. Robiłam, co mogłam, żeby jej pomóc, a ona z niezłomną energią udzielała się towarzystwo i udawała przed wszystkimi, że nic jej nie jest.

Jednak pod koniec lata jej stan się pogorszył – znacznie zeszcupiała i oddychała

z największym trudem. W lipcu było już jasne, że przegra walkę z chorobą.

7 sierpnia 2006 roku siedziałam w kawiarni, w zupełnej ciszy; przed chwilą rozmawiałam z lekarzem mamy. Gapiłam się na wielki kubek kawy i wiedziałam, że muszę zadzwonić do mojego rodzeństwa, a potem odwiedzić ojca. Zastanawiałam się, jak im powiedzieć, że mama umiera i w najlepszym razie zostało jej kilka dni, może tygodni życia. Mama też wiedziała, ale nie przyjęła tego do wiadomości – powiedziała mi, że musi wierzyć, iż będzie lepiej. Taka właśnie była – zawsze silna, zawsze optymistyczna. Wiedziałam, że będzie mi jej bardzo brakować; odgrywała wielką rolę w moim życiu i była dla mnie oparciem – zwłaszcza w tym trudnym okresie. Ale przynajmniej wiedziała, że uwolniłam się z mojego więzienia; przynajmniej wiedziała, że jestem na dobrej drodze, by się z tym uporać.

Gdy tak siedziałam, zadzwoniła moja komórka. Zobaczyłam numer Michelle, ale zanim zarejestrowałam, z kim mam do czynienia, zdążyłam już odebrać. Michelle rzuciła się na mnie z pełnym agresji tonem:

– Czy on wciąż daje ci pieniądze?
– Co takiego? – odparłam bardzo cicho.
– Wciąż znikają nam pieniądze. Czy one trafiają do ciebie? – spytała oskarżycielskim tonem.

W końcu zdołałam uwolnić się z pozycji uległości wobec niej.

– Michelle – powiedziałam – nie zamierzam więcej odpowiadać na twoje pytania. Właśnie się dowiedziałam, że moja matka umiera, i naprawdę nie mam ochoty tego dłużej ciągnąć. Dlaczego wciąż z nim jesteś?

W końcu miałam dość traktowania mnie jak jakiejś podrzędnej kochanki, którą można pomiatać do woli. Czułam, że Michelle na swój sposób także mną manipuluje. Nie myślała o mnie jak o innej ofierze, ale jak o kimś, kto zbałamucił jej męża – byłam dla niej kochanką, która tylko odwracała jego uwagę. Wydawało jej się chyba, że to zupełnie niedopuszczalne, by Will utrzymywał finansowo dzieci, które miał ze mną.

Zaskoczona moim pytaniem Michelle zająknęła się.

– Nie jestem z nim... ale on zabiera pieniądze, które należą się moim dzieciom.

– Zabierz więc dzieci jak najdalej od niego – powiedziałam.

Michelle odparła szybko, że musi kończyć, i rozłączyła się.

Przed tym przykrym incydentem udałam się w coś na kształt podróży do źródeł poznania. Kiedy odkryłam prawdę na temat Willa, natchnęło mnie to, by dowiedzieć się więcej. Byłam przekonana, że są także inne kobiety, które zostały oszukane przez mojego męża, i odczuwałam silną potrzebę, by je ocalić. Zadzwoniłam pod kilka numerów ze starej komórki Willa, który otrzymałam po jego aresztowaniu, ponieważ została zarejestrowana na moją firmę. Rozmawiałam z poborcą podatkowym, który starał się odzyskać niezapłacony podatek lokalny za dom w Lancashire; z mężczyzną, który twierdził, że jest przyjacielem rodziny, ale odbywał długie rozmowy z Willem we wczesnych godzinach porannych; potem zadzwoniłam też pod numer, który odebrała jakaś dziewczyna. Spytała, kim jestem, a ja odpowiedziałam, że jedną z żon Willa. To była Anna – dziewczyna, za molestowanie której został skazany; ta sama, z którą miałam przelotny kontakt i która obiecała, że wyśle mi swoje oświadczenie, jakie miało obalić oskarżenia Willa o napastowanie seksualne.

Anna powiedziała, że teraz wiele rzeczy odkrywa przed nią swój prawdziwy sens. Zapytałam ją o to oświadczenie, które mi przesłała, na co ona odparła, że powiedziała tylko to, co kazano jej powtórzyć przez telefon – dokładnie tak samo, jak ja musiałam to robić wiele razy

– ale nigdy nie wysłała żadnego oświadczenia. Powiedziałam jej, że sama też byłam molestowana w dzieciństwie, i ostrożnie wypytałam ją o szczegóły, ale ona upierała się, że tu chodziło o coś więcej.

W ciągu kolejnych miesięcy rozmawiałam z Anną kilkakrotnie. Próbowła przekonać mnie, że Will jest pracownikiem Ministerstwa Obrony, i powiedziała, że jest tego pewna, bo Will zabrał ją do kilku baz lotniczych. Poinformowała mnie też, że Will wpadł w rozpacz z mojego powodu i zaczął nałogowo pić alkohol. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Próbowalam ją przekonać, że to wszystko są kłamstwa; że Will nie jest tym, za kogo się podaje, ale nie chciała mi wierzyć. Wiedziałam, że to nic nie da, ale musiałam spróbować. Czulałam, że Anna została wykorzystana najbardziej z nas wszystkich – Will molestował ją i manipulował nią, kiedy była jeszcze dzieckiem, a teraz – już jako dorosła – wciąż znajduje się pod jego kontrolą. Byłam zrozpaczona, że nie mogę jej pomóc.

Później, kiedy Will był w więzieniu, skontaktowałam się znów z Anną. Ku mojej radości, odniosłam wrażenie, że dziewczyna zaczyna wreszcie odżywać bez niego. Zdradziła mi, co dokładnie kazał jej powiedzieć przez telefon człowiek z Ministerstwa Obrony – że nie była molestowana, o pracy Willa w bazach lotniczych i tak dalej. Wytłumaczyłam jej, że tym „człowiekiem z ministerstwa” był sam Will, na co ona odparła, że teraz też zdaje sobie z tego sprawę i że od początku września nie miała z nim ani z Willem żadnego kontaktu. W końcu Anna zrozumiała, co zrobił jej ten mężczyzna. To niewiarygodnie silna psychicznie kobieta, która czuje się mocno odpowiedzialna za innych. Wydaje mi się, że nie przestała zmagać się z tą sytuacją, ale jeżeli zdoła uwolnić się od Willa, powinna przeżyć. Chociaż wiedziałam, że podobnie jak ja będzie miała wielką trudność, żeby komukolwiek jeszcze zaufać.

Skontaktowałam się też z Alice – przyjaciółką Willa. Okazało się jednak, wbrew temu, co mówił, że nie poznali się w trakcie służby. Może ona będzie znała odpowiedzi na kilka pytań, które mogłyby mi pomóc.

Wysłałam więc maila pod jej stary adres, w którym napisałam, że chcę się spotkać z nią i porozmawiać o niedokończonych interesach Willa. Alice oddzwoniła i pogadałyśmy trochę. Okazało się jednak, że sytuacja wygląda zupełnie inaczej, niż się tego spodziewałam.

ROZDZIAŁ 19

OPOWIEŚĆ ALICE

Alice nie pracowała dla służb wywiadowczych ani nie była wcale nerwowa, wbrew temu, co sugerował Will. Była rozważną, elokwentną kobietą, która również padła ofiarą jego oszustw.

Alice jest samotną matką, wychowującą dwoje starszych dzieci. Poznała Willa przez internet w maju 2005 roku – kilka dni po tym jak zabrał serwery, kiedy wyprowadzałam się z domu, i przy okazji poznał także swojego syna.

Will obchodzi urodziny 22 maja. Skontaktował się więc z Alice, pisząc, że jeżeli mu odpowie, potraktuje to jako prezent na swoje czterdzieste urodziny. Zabiegał o jej względy tak samo jak w moim przypadku; umówił się z nią nawet na randkę 5 czerwca, w dzień moich czterdziestych urodzin – ale co dziwne, nie pojawił się. Błagał ją o wybaczenie i twierdził, że do zmiany planów zmusiła go napięta sytuacja w pracy. Alice zgodziła się dać mu jeszcze jedną szansę.

Udało im się spotkać, a potem nawiązali regularny romans, który szybko przerodził się w związek na odległość – i to dość sporą. Will powiedział Alice, że pracuje w branży IT, na wyłączność dla pewnej wielkiej korporacji produkującej oprogramowanie. Utrzymał, że dla tej korporacji otworzył filię w Wielkiej Brytanii, a zasięg terytorialny jego działań obejmuje nie tylko całe Wyspy Brytyjskie, ale także Brukselę.

Will i Alice zdążyli spotkać się zaledwie kilka razy, gdy Will poprosił ją o pieniądze. W czerwcu 2005 roku zadzwonił do niej w panice, mówiąc, że skradziono mu samochód, a wraz z nim karty kredytowe i laptopa; został mu jedynie telefon komórkowy. Powiedział, że laptop nie był ubezpieczony, musi więc kupić nowy do pracy i jest zrozpaczony. Było mu naturalnie wstyd, ale spytał Alice, czy nie pożyczyłaby mu trochę pieniędzy. Alice dała mu pieniądze, które właśnie dostała ze sprzedaży auta przyjaciółce – cztery i pół tysiąca funtów w gotówce – które Will obiecał oddać w ciągu miesiąca. Pozwoliła mu także korzystać ze swojej karty kredytowej, żeby mógł zapłacić rachunek za telefon, wrócić do pracy i wykaraskać się z tego problemu.

Will wyjawiał Alice, że otworzył interes razem z dziesięcioma innymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, którzy pracują na kontraktach dla firm IT oraz nad projektami dla Ministerstwa Obrony. Powiedział jej nawet, że pracuje nad przygotowaniem cyfrowej wersji zapisów z kamer, które zarejestrowały zamachy, jakie miały miejsce 7 lipca w Londynie. Poinformował Alice, kiedy te materiały trafią do mediów i co w nich się znajdzie, zanim materiały te ujrzały światło dzienne. Potem zaproponował, że załatwi jej kontrakt w „naszej” firmie, z pensją w wysokości ośmiuset funtów tygodniowo oraz kwartalną premią w wysokości czterech tysięcy funtów. Alice przystała na tę propozycję i zaczęła pracować dla Willa w lipcu 2005 roku. Co najmniej sześć razy wysyłała do mnie swoją kartę podatkową P45, myśląc, że jestem księgową firmy i bliską przyjaciółką Willa, ale ja nigdy nie dostałam tych dokumentów. Will podał jej numery faksów i adresy mailowe, ale nie wiadomo, co stało się z tymi papierami.

Will szybko zaproponował Alice, by się do niego wprowadziła i zabrał ją do Londynu – zapewne do swojego mieszkania, które, o ile nam wiadomo, nigdy nie istniało. Jednak po drodze odebrał telefon i okazało się, że musi natychmiast lecieć do Brukseli, żeby zająć się jakimiś kwestiami prawnymi, wymaganymi przez firmę zatrudniającą go na kontrakcie. Alice musiała więc zostać u swojej kuzynki.

Kiedy ja mieszkalam u rodziców, Alice przez tydzień w lipcu miała na przechowaniu serwery Willa, który powiedział jej, że w jego biurze nie ma na nie miejsca, i wkręcił ją w taką

bajeczkę. Pewnej nocy zabrał je z powrotem i przywiózł do Edynburga, do mojego nowego mieszkania, do którego przeprowadziłam się w sierpniu 2005 roku.

Will przyznał się Alice, że poznał parę osób przez internet i umawiał się z dwiema innymi kobietami, które zamieściły swoje anonse na tej samej stronie, za pośrednictwem której oni się poznali. Zabierał ją także kilka razy na wycieczki do Londynu, gdzie oglądali *Upiora w operze* i jedli kolację w ulubionej japońskiej restauracji Willa. Nic dziwnego, że obsługa tak się uśmiechała na jego widok, kiedy weszliśmy do tej restauracji – ciekawe, ile kobiet zabrał tam wcześniej.

Alice opowiedziała mi o tamtym wieczorze. Pamiętała, że Will spędził cały dzień na rozmowach telefonicznych, ponieważ dział księgowości jego firmy – to znaczy ja – przelał na konto Alice tysiąc dwieście funtów dla niego, gdyż wystąpił jakiś problem z jego własnym rachunkiem. Alice miała wypłacić te pieniądze i pojechać z nimi do Londynu, a potem mieli pójść do teatru i spędzić razem miły wieczór. Will spotkał się z nią na dworcu Paddington i zabrał ją do japońskiej restauracji. Alice zauważyła, że wszyscy kelnerzy uśmiechają się do niego – teraz zrozumiała dlaczego. Will zamówił swój ulubiony, bardzo drogi stek teryaki i przez całą noc pił szampana. Pieniądze wydawały się nie mieć dla niego żadnego znaczenia, ale kiedy przyszło do zapłaty rachunku, musiała go uregulować Alice, ponieważ pieniądze, które dla niego przyniosła, były przeznaczone na jakieś znacznie pilniejsze potrzeby – rzecz jasna, Will obiecał zwrócić jej za ten rachunek „wkrótce”. Potem poszli na *Upiora w operze* i nawet kobieta w kasie biletowej wydawała się rozpoznawać Willa. Po przedstawieniu poszli do jeszcze jednego pubu, gdzie Will zaczął opowiadać Alice o swojej matce. Podobno była bardzo chora i Will koniecznie chciał wrócić do Stanów, by się z nią zobaczyć. Zapytał Alice, czy nie poleciłaby z nim. Dziewczyna nie zdążyła nawet odpowiedzieć, kiedy Will odebrał telefon od siostry w Ameryce, która poinformowała go, że operacja kardiochirurgiczna ich matki, przeprowadzona dzień wcześniej, nie udała się i będą ją musieli operować jeszcze raz. Wyglądało na to, że Will musi zdobyć jakoś pieniądze na tę operację i wysłać je do USA.

Potem Will przysporzył Alice kolejnych kłopotów, opowiadając jej jedną bajkę za drugą – między innymi taką, że nie otrzymał zwrotu wydatków poniesionych na rzecz firmy komputerowej, dla której pracował. Prosił ją o kolejne pożyczki, a ona mu ich udzielała. Dostała osiemset funtów tygodniowego wynagrodzenia, z których większość oddała Willowi, po tym jak opowiedział jej różne niestworzone historie. Trudno było w to uwierzyć, ale ja wiedziałam, jak to działa – w jaki sposób Willowi udaje się manipulować ludźmi. Otrzymasz zwrot swojej pierwszej inwestycji (pieniędzy, czasu, uczuć) pod warunkiem, że zainwestujesz jeszcze raz. Will zawsze przekonywał, że to już na pewno ostatni raz. W jego umiejętności kontrolowania ludzi było coś dziwnego – coś, czego nikt z nas nie potrafił zrozumieć.

Chociaż Alice otrzymywała co tydzień osiemset funtów wynagrodzenia, nigdy nie widziała żadnego potwierdzenia w postaci paska; nie mówiąc już o umowie. Mimo to Will w dalszym ciągu nie pozwalał jej się ze mną kontaktować. Alice przyznała, że w sumie dała mu dwadzieścia tysięcy funtów, ale pod koniec sierpnia 2005 jego zachowanie wydało jej się bardzo podejrzane i postanowiła dowiedzieć się, co jest grane.

Will zaproponował jej znowu, żeby z nim zamieszkała, i poprosił, żeby przyjechała do motelu przy autostradzie M25. Alice zrobiła tak, jak się umówili, i czekała na niego, ale Will nie zjawił się. Spędziła tam cały weekend, wydzwanając do niego nadaremnie. Dopiero w niedzielę rano wpadła na pomysł, żeby zadzwonić pod numer firmowego faksu, w nadziei, że odbiorę i powiem jej, gdzie jest Will. Telefon odebrała jednak moja siostra, ponieważ ja w tym czasie spędzałam wolny weekend z Willem w Londynie. Moja siostra powiedziała, że wyjechaliśmy do Londynu, co wzbudziło w Alice jeszcze większe, uzasadnione podejrzenia,

postanowiła więc powęszyć trochę na własną rękę. Zostawiła wiadomość z prośbą, żebym do niej oddzwoniła, o której poinformowała mnie z kolei moja siostra. Ja oczywiście powiedziałam o tym Willowi, który obiecał zająć się tą sprawą. Wrócił po coś do samochodu, zadzwonił do Alice i okropnie ją zrugął. Powiedział jej, że jestem jego dobrą przyjaciółką i że nie zamierza narażać mnie na szwank z powodu jej paranoi. Twierdził, że próbował się z nią skontaktować i że Alice musi mieć coś nie tak z telefonem.

Will kazał Alice czekać dalej w przydrożnym motelu, ale oczywiście nie pojawił się tam. W końcu w poniedziałek rano Alice wróciła do domu kuzynki, praktycznie splukana.

Alice postanowiła wpisać w wyszukiwarce Google moje nazwisko i znalazła w ten sposób starą stronę mojej szkoły, gdzie znajdowała się informacja o absolwentach, którzy wzięli udział w zjeździe z okazji dwudziestolecia zakończenia nauki. Figurowałam tam jako „Mary Turner Thomson, obecnie pani Mary Jordan”. Alice spytała Willa o to, a on wyjaśnił, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi – czasami zdarza mi się używać jego nazwiska i udawać, że jesteśmy małżeństwem, chociaż w rzeczywistości jest inaczej. Potem powiedział, że jestem osobą o rozległych kontaktach i że dzięki moim znajomościom wśród wielkich tego świata, a nawet wśród brytyjskiej rodziny królewskiej, tych dziesięciu Amerykanów może pracować w Wielkiej Brytanii. Jeżeli Alice narozrabia, wtedy wszyscy ci ludzie oraz ich rodziny znajdą się w trudnej sytuacji: stracą pracę i domy, a następnie zostaną deportowani do USA. Will wykorzystywał w ten sposób jej dobre serce, ale wtedy Alice wykazała się już dużo większym sprytem, niż Will by ją o to podejrzewał.

Pojechała do swojej kuzynki, która okazała się bardzo pomocna, i umówiła ją na spotkanie ze swoją koleżanką księgową, która pracowała w dużej firmie w londyńskim City. Alice wyjaśniła jej swoją sytuację, a księgowa poradziła jej otworzyć własną spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością i uniezależnić się od Willa; zasugerowała jej jednak, żeby zaczekała do końca trzymiesięcznego kontraktu, zanim podejmie tę decyzję. Alice nie miała jednak pieniędzy, ponieważ wszystko oddała Willowi – nie zapłaciła nawet raty kredytu i w efekcie wpakowała się w poważne długi.

W sierpniu 2005 roku Alice podjęła próbę wypłatania się ze współpracy z Willem i naprawienia sytuacji finansowej, w której się znalazła. Zmieniła konto w banku, ponieważ była przekonana, że poprzedni bank mylnie księgował na jej koncie operacje, z którymi nie miała nic wspólnego – dopiero później dowiedziała się, że to Will posługiwał się numerami jej karty kredytowej, płacąc nią za naprawy auta, soczewki kontaktowe i zakupy spożywcze dostarczane „dla przyjaciela”. Potem Will zaprosił ją znowu do Londynu, a ponieważ nadal nie otrzymał zwrotu poniesionych kosztów, także i tym razem Alice zapłaciła za wspólnie zjedzoną kolację, dając kelnerce swoją nową kartę płatniczą. Sama wyszła w tym czasie do toalety, a kiedy wróciła, karta czekała na nią na stoliku, tak żeby mogła podpisać rachunek. Alice nigdy nie dała Willowi numerów swojej nowej karty ani pełnomocnictwa by jej używać – jednak w świetle wydarzeń, które miały miejsce później, doszła do wniosku, że to właśnie wtedy Will musiał skopiować jej dane z karty.

W październiku 2005 roku Alice rozwiązała swój kontrakt z firmą Willa, tłumacząc się, że musi opiekować się matką. Will wpadł w furję. W tym czasie Alice znajdowała się jednak w nie lada kłopotach finansowych, za sprawą firm, które wydały jej karty kredytowe, i banku, który udzielił jej kredytu, ponieważ zalegała z płatnościami. Na początku listopada 2005 roku Alice wybrała się do banku, żeby oddać pieniądze kuzynce. Na miejscu okazało się, że na koncie znajduje się zaledwie dwieście funtów, mimo iż Alice dopiero co otrzymała wypłatę. Sprawdziła historię rachunku w banku i otrzymała potwierdzenie, że pięćset funtów z jej karty płatniczej zostało przelanych firmie Mercedes Benz w Oksfordzie. Alice była tym faktem

zaskoczona, ale szybko domyśliła się, czyja to sprawka. Bank poinformował ją także, że z tej samej karty na rachunek firmy Mercedes Benz trafiło w październiku tysiąc funtów i że próbowano powtórzyć tę operację jeszcze dwukrotnie – za każdym razem w tym samym firmowym warsztacie samochodowym. Poradzili jej tam, by zgłosiła sprawę na policję, co też Alice zrobiła.

Policjanci umówili się z Alice, że nadal będzie utrzymywać kontakt z Willem, tak by mogli go aresztować na miejscu, w warsztacie Mercedesa. Alice wysłała więc Willowi SMS-a z informacją, że przed chwilą dzwonili z Oksfordu – samochód jest naprawiony i gotowy do odbioru. Kiedy Will się tam pojawił, został zatrzymany przez funkcjonariuszy policji, którzy w jego obecności przeszukali samochód i znaleźli w nim dokumenty należące do Michelle Jordan – w aucie należącym do jego drugiej żony, Mary Jordan, a także paralizator. Will został natychmiast aresztowany – wtedy właśnie, w drodze na komisariat, zadzwonił do mnie, prosząc, żebym skontaktowała się z kancelarią wicepremiera i wytłumaczyła jego spóźnienie.

W trakcie mojej rozmowy z Alice udało nam się uzupełnić wiele luk, które do tej pory pozostawały niewyjaśnione. Wszystko zaczęło się układać w spójną całość. Nadal miałyśmy jednak mnóstwo pytań. Gdzie się podziały wszystkie nasze pieniądze i na co zostały wydane? Tego nie wiedziała żadna z nas. Will wspominał Alice o innych kobietach, które poznał przez internet. Być może wydawał te pieniądze na nie – chociaż wydawało nam się to bardzo mało prawdopodobne.

Alice i ja próbowałyśmy skontaktować się z administratorem portalu randkowego, za pośrednictwem którego Will poznał Alice – miałyśmy nadzieję, że może w ten sposób da się uzyskać namiary na inne kobiety, z którymi umawiał się mój mąż. Szczególnie martwiłyśmy się o te, które miały dzieci – gdyż Will wydawał się gustować głównie w samotnych matkach – ale ludzie obsługujący portal nie chcieli się w to mieszać. Jediną czynnością, jaką podjęli w zakresie ochrony swoich klientek było usunięcie anonsu Willa; nie zamierzali jednak ostrzegać kobiet, z którymi Will już się skontaktował za pośrednictwem ich strony.

Podczas naszych pierwszych długich rozmów telefonicznych Alice sprawiała wrażenie zdenerwowanej i przeproszała mnie, że miała romans z moim mężem. Uważała, że to przez nią straciłam męża, a moje dzieci ojca – czułam te wyrzuty sumienia w jej głosie. Starłam się jak mogłam, żeby ją przekonać, iż jestem jej wdzięczna – to dzięki niej odzyskałam wolność. To jej działania ocaliły mnie i moje dzieci przed jeszcze większą krzywdą. Wprawdzie byłam bez grosza i na krawędzi kompletnego bankructwa z powodu długów Willa, ale zostało mi to, na czym zależało mi najbardziej. Miałam wspaniałe dzieci i znałam już prawdę.

Zawsze będę wdzięczna Alice za to, co zrobiła – i za długie godziny, które spędziła, rozmawiając ze mną przez telefon. Ona jedyna rozumiała mnie i nie oceniała mojego zaufania do Willa. Tylko ona wiedziała, jak on działa i w jaki sposób manipuluje ludźmi. Podobnie jak ja spoglądała na to wszystko z perspektywy czasu, próbując zrozumieć, jak on mógł nam to zrobić – a mnie pomagało, że nie jestem już sama. Miałam teraz sprzymierzeńca, przyjaciółkę – kogoś, kto przeszedł przez to samo co ja. Alice była jeszcze jedną inteligentną i honorową kobietą, która dała się oszukać temu człowiekowi.

Nie byłam już sama i nie musiałam dłużej milczeć.

ROZDZIAŁ 20

PIERWSZA ŻONA I MIŁOŚĆ Z DZIECIŃSTWA

Podniesiona na duchu dzięki wsparciu Alice, chciałam dowiedzieć się więcej – skąd w ogóle wziął się Will i dlaczego stał się taki, jaki jest. Potrzebowałam informacji, które pomogłyby mi wypełnić lukę, jaka została po odejściu Willa – z moimi pieniędzmi. Stało się to czymś w rodzaju nieskończonych rozsypanych puzzli, które musiałam poskładać, mając świadomość, że nigdy nie znajdę wszystkich fragmentów, ale mając nadzieję, że wyłoni się z tego chociaż ogólny obraz – wystarczy, że dopasuję przynajmniej krawędzie.

Podczas swojej wizyty u mnie w domu Michelle wspomniała o trzech osobach, które mogłyby udzielić interesujących mnie odpowiedzi. Najpierw powiedziała, że Will był wcześniej żonaty z kobietą o imieniu Alexis, która rozwiodła się z nim w 1991 roku, wyszła ponownie za mąż i od tamtej pory wiedzie szczęśliwe życie. Chciałam odnaleźć tę kobietę, by przekonać się, czy można się po czymś takim w pełni podnieść i rozpocząć życie na nowo. Zależało mi też, żeby porozmawiać z kimś, kto wcześniej znał Willa i jego rodzinę – i mógłby udzielić mi dodatkowych wyjaśnień. Wiedziałam, że w jego rodzinie był ktoś chory psychicznie – ale czy to może być dziedziczne? Czy moje dzieci też były zagrożone? Jedyne sposoby, żeby się dowiedzieć, to pytać. Nie chciałam dzwonić do jego rodziców, ponieważ nie czułam się upoważniona, by wchodzić z butami w ich życie. Co innego Alexis – ona mogłaby mi pomóc wyjaśnić kilka rzeczy.

Wyszukałam w Google jej nazwisko i odkryłam, że jest pisarką. W internecie można znaleźć informacje na jej temat, więc wysłałam jej maila, prosząc o kontakt w prywatnej sprawie, która dotyczy nas obu. Alexis odpisała, a ja opowiedziałam jej swoją historię. Ona w końcu odezwała się do mnie i długo rozmawialiśmy. Opowiedziała mi historię swojego życia – także tego spędzonego u boku Willa. Była ona podobna do mojej, a jednocześnie poznałam dużo więcej szczegółów.

Drugą taką osobą, o której powiedziała mi Michelle, była Devi – szkolna miłość Willa, o którą byłam chorobliwie zazdrosna na początku naszej znajomości, kiedy Will wypowiadał się z czułością o niej i łączącej ich młodszej miłości. Z jego opisu wynikało, że stanowili idealną parę; nie wspomniał jednak ani słowem o tym, że mieli syna – pewnie dlatego, że nie pasowało to do jego bajki o bezpłodności. Postanowiłam odszukać Devi i jej syna George'a, bo znów miałam wrażenie, że może uda mi się dzięki temu dopasować kilka kolejnych puzzli z mojej układanki.

Pomogła mi w tym bardzo Alice, która przypomniała sobie, że Will miał prywatną stronę w portalu MySpace. Sprawdziłam to i odkryłam, że miał tam tylko jedną osobę dodaną do przyjaciół – swojego syna George'a. Nazajutrz strona Willa została usunięta z sieci, ale ja zdążyłam się wcześniej skontaktować z George'em i korespondowaliśmy ze sobą. Pisałam do niego przez jakiś czas maile, a we wrześniu 2006 roku poinformowałam go, że Will trafił do więzienia. Dodałam, że jest jeszcze wiele rzeczy, które powinien wiedzieć, ale nie chciałam o wszystkim pisać w mailu. George opowiedział o tym swojej matce i to Devi wysłała mi maila, bardzo uprzejmego w tonie. Potem długo rozmawialiśmy przez telefon. Devi była jeszcze jedną silną, niezależną kobietą o wyjątkowej osobowości. Ale jej historia była równie dramatyczna.

I tak, kawałek po kawałku, przeszłość Willa stawała przede mną otworem. Ta historia pełna była dramatycznych wydarzeń i szybko stało się dla mnie jasne, że nie byłam pierwszą ofiarą tego mężczyzny. Wciąż nie wiem wszystkiego, ale z tego, czego się dowiedziałam

od ludzi, którzy mieli z nim do czynienia, historia Willa miała swój początek w 1980 roku w New Jersey, w Stanach Zjednoczonych.

Zgodnie z tym, co powiedziała mi Devi, ona i Bill (tak się wtedy nazywał) poznali się w 1980 roku, kiedy ona rozpoczęła naukę w liceum w New Jersey, do którego chodził także Bill. On miał wtedy piętnaście lat, a ona czternaście. Zaczęli się spotykać niemal od razu, a przez ostatnie lata szkoły, z krótkimi przerwami, byli parą. Bill kończył ten związek i rozpoczynał go na nowo, mieszając Devi w głowie i doprowadzając do frustracji. Kiedy umawiał się z nią na randkę, Devi czekała godzinami, aż Will się zjawi, chociaż jej matka powtarzała zawsze, by tego nie robiła. A kiedy już przychodził, zawsze tłumaczył się jakimś pilnymi sprawami rodzinnymi, które go niespodziewanie zatrzymały, i twierdził, że absolutnie nie jest to jego wina.

Devi uważała, że Bill jej zazdrościł – przede wszystkim umiejętności oszczędzania pieniędzy. Nie miała zbyt wielu potrzeb materialnych, więc kiedy tylko trafiła jej się jakaś gotówka, odkładała ją na konto.

Bill już wtedy pozwalał sobie na zbyt wiele w stosunku do niej. Devi wiedziała, że ma on problemy rodzinne, a jego matka jest chora. Bill powiedział jej, że nie mają nawet jedzenia w domu ani żadnej możliwości, by je zdobyć, więc Devi dała mu swoją kartę do bankomatu, mówiąc, że gdy znajdzie się w potrzebie, może sobie wypłacić dwadzieścia czy trzydzieści dolarów na jedzenie dla bliskich. W tamtym czasie system ATM w Ameryce działał w taki sposób, że gdy wpłacało się pieniądze w kopercie za pośrednictwem wpłatomatu, komputer nie wiedział, ile pieniędzy znajduje się w środku, i księgował na koncie tyle, ile zadeklarował wpłacający. Można więc było wpłacić dwadzieścia dolarów, wpisując dwieście. Bank wpadał na trop oszustwa dopiero wtedy, kiedy otwierano koperty i przeliczano gotówkę. Bill robił tak przez dwa dni, wypłacając kartą Devi w sumie sześćset dolarów i robiąc jej debet na koncie. Devi wściekła się i zerwała z nim. Po jakimś czasie Willowi udało się jednak wślizgnąć z powrotem do jej życia, aż w końcu zeszli się na nowo.

Devi również miała problemy z rodzicami, którzy w 1983 roku wyrzucili ją z domu. Potajemnie mieszkała więc z Billem, w piwnicy domu jego rodziców. Rodzice Billa nigdy nie przepadali za Devi i jak przystało na katolickich dewotów, na pewno nie pozwoliliby jej przebywać w swoim domu, gdyby o tym wiedzieli. Jednak kilka miesięcy później Bill został skazany za wystawianie fałszywych czeków i trafił do więzienia, a Devi wylądowała na ulicy.

Devi poszła po pomoc do księdza i została wysłana do ośrodka rehabilitacji, w którym po podłodze goniły hordy karaluchów i który – jak to ujęła Devi – cieszył się ponurą opinią „najgorszego miejsca w kraju”. Codziennie inne kobiety groziły jej pobiciem i Devi żyła w ciągłym strachu; długo nie była w stanie tego znieść i musiała jakoś się stamtąd wydostać. To musiały być okropne czasy dla Devi – przerażające i niebezpieczne.

Devi przeżyła jednak to ponure doświadczenie, znalazła schronienie w opuszczonym budynku i jakoś sobie radziła. Kilka miesięcy później znów wpadła na Billa, który twierdził, że szukał jej rozpaczliwie, odkąd wyszedł z więzienia. Powiedział nawet, że zatrudnił ludzi do tego celu i w końcu doszedł już do takiego momentu, w którym myślał, że Devi nie żyje. Padł przed nią na kolana i wyznał jej miłość, mówiąc, jak bardzo się cieszy, że widzi ją żywą. Devi znowu dała mu się zbałamucić – tym razem Bill sprawiał wrażenie, że naprawdę mu na niej zależy. Jednocześnie odniosła też wrażenie, że Bill znowu ma kłopoty, chociaż nie wiedziała, z jakiego powodu.

Któregoś dnia Bill zabrał ją na przejażdżkę, a kiedy wysiedli z auta w New Jersey,

westchnął ostentacyjnie i stwierdził, że to ogromna ulga móc być tak daleko. Mimo iż Devi nie pamiętała już, jak do tego doszło, Billowi udało się ją namówić na wspólny wyjazd, aż w końcu trafili prosto do Kanady.

Mieszkali tam przez jakiś czas, w fatalnych warunkach – czasami śpiąc w motelach, a czasem na ulicy. Dostawali jakieś drobne pieniądze na przeżycie z kościołów i ledwie wiązali koniec z końcem. Któregoś dnia znaleźli ogłoszenie o stałej pracy w hostelu w miejscowości Barrie w Kanadzie, który prowadziło stare niemieckie małżeństwo. Za pięć dni pracy mieli dostać dach nad głową i wyżywienie na cały tydzień. Skorzystali natychmiast z tej okazji, a Devi nauczyła się szyć pościele i poszwy na poduszki na wymiar, podczas gdy Bill zajmował się elektryką i pracami budowlanymi.

Bill nie był jednak zadowolony z tej pracy i chciał czegoś więcej. Najwyraźniej nie rozumiał, że od życia dostajesz tylko tyle, ile sam w nie zainwestujesz. Był wściekły, że musi pracować, by się utrzymać, i często kłócili się z powodu jego postawy życiowej, gdyż Devi wierzyła w ideę „sprawiedliwej zapłaty za godnie przepracowany dzień” i uważała, że Billa stać na dużo więcej.

W 1985 roku Bill poznał jakiegoś faceta, który zaproponował mu tę samą pracę, tylko w domku letniskowym. Wtedy Devi była już w zaawansowanej ciąży i w miarę jak rósł jej brzuch, coraz trudniej było jej pracować. Tymczasem Bill znalazł jakąś parę, która prowadziła interes i z jakichś powodów wystawiła mu czek opiewający na kwotę pięciuset dolarów, który zachował dla siebie, nie wykonując zlecanej pracy. Krótco potem do drzwi Devi zastukała policja. Pytali ją o policyjną odznakę, którą znaleziono przy Billu, a także o nóż do rzucania, używany przez adeptów wschodnich sztuk walki. Devi nie miała o tym zielonego pojęcia. Policja zabrała Billa, a Devi została wysłana do ochronki dla maltretowanych kobiet, blisko więzienia, w którym został osadzony Bill.

Devi próbowała sobie jakoś radzić sama i zatrudniła się jako opiekunka do dzieci, ale została deportowana w grudniu 1985 roku, na dwa tygodnie przed narodzinami swojego syna, i wróciła do rodziców, którzy mieszkali w New Jersey. Miała wtedy dziewiętnaście lat.

Przez następne cztery lata, od 1986 do 1990 roku, Devi nie miała żadnego kontaktu z Billem ani też nie próbowała go szukać na własną rękę. Znalazła sobie nową pracę i zaczęła wreszcie stawać na nogi, głównie z myślą o swoim dziecku.

W 1987 roku Bill skończył dwadzieścia jeden lat, wrócił do New Jersey i zaangażował się w nowy związek z Alexis, która wracała do zdrowia po operacji chirurgicznej. W trakcie rekonwalescencji Bill był wobec niej bardzo troskliwy – przychodził z gitarą i śpiewał jej. Alexis szybko uległa jego urokowi i w ciągu dwóch czy trzech miesięcy ich związek rozkwitł z pełną mocą, a Bill wprowadził się do jej domu. Wtedy Alexis dowiedziała się, że Bill był skazany za wystawianie czeków bez pokrycia, ale uwierzyła w jego wyjaśnienia, jak do tego doszło. Bill opowiedział Alexis, że jego matka trafiła do szpitala, a on musiał sam wyżywić siebie i siostrę. Był przekonany, że na koncie bankowym znajdują się pieniądze, okazało się jednak, że było inaczej – i za ten błąd zapłacił wysoką cenę.

Bill powiedział Alexis, że jest właścicielem firmy budowlanej, która zajmuje się także instalacjami grzewczymi i klimatyzacją – dopiero później Alexis odkryła, że w rzeczywistości był tam tylko szeregowym pracownikiem. Zanim się jednak o tym dowiedziała, przedstawiła go swoim znajomym, w rezultacie czego Bill dostał zlecenie na wykonanie klimatyzacji w dużym biurze. Wziął zaliczkę na zakup sprzętu i nigdy nie wykonał powierzonych mu prac; zamiast tego pojawił się w nowym samochodzie, nie wyjaśniając, skąd wziął na to fundusze. Alexis była głęboko zawstydzona i zakłopotana, kiedy Bill został aresztowany w 1988 roku i ponownie skazany na dziewięć miesięcy więzienia, za wypisanie fałszywych czeków na kwotę

kilku tysięcy dolarów. Alexis sumiennie odwiedzała go w więzieniu niemal w każdy weekend, przynosiła mu pieniądze i domowe posiłki, mimo iż od więzienia dzieliło ją kilka godzin jazdy samochodem. On też dzwonił do niej regularnie zza krat, naturalnie, na koszt odbiorcy.

Gdy Bill wyszedł z więzienia, zamieszkał znów z Alexis i zaczęli starać się o dziecko, jednak bez powodzenia. Na początku powiedział jej, że zerwał wszelkie kontakty z rodziną, ale później przedstawił ją swoim bliskim. Alexis została uprzedzona, że jego matka cierpi na dwubiegunową psychozę afektywną, nie wiedziała jednak, w jak zaawansowanym stadium jest ta choroba. Rodzice Billa nie zaakceptowali jego związku z Alexis, ponieważ była ona od niego starsza. Mimo to para miała się pobrać w 1989 roku, ale na dwa dni przed planowaną datą ślubu Bill wycofał się, twierdząc, że zmienił zdanie. Alexis została z gośćmi czekającymi już w mieście, jedwabną suknią ślubną, ręcznie szytą na zamówienie, oraz trzema druhami, które wypytywały ją, co się stało. Przeżyła potworny wstyd. Jednak dwa miesiące później para przekroczyła próg urzędu stanu cywilnego i wzięła ślub w tajemnicy.

Bill, będąc już oficjalnie mężem Alexis, zaczął się zadłużać w jej imieniu. Za każdym razem, kiedy przyłapywała go na korzystaniu bez pozwolenia z jej kart kredytowych, Bill obiecywał, że już nigdy więcej tego nie zrobi. Kompletnie sfrustrowana i wściekła Alexis próbowała jakoś naprawić ich małżeństwo i wymóc na Billu dotrzymanie obietnic.

Jednocześnie Bill starał się namierzyć Devi, aż w końcu znalazł ją w 1990 roku. Powiedział jej, że przeszedł rezonans magnetyczny w Kanadzie, poddał się leczeniu i jest teraz zupełnie innym człowiekiem. Przysięgał, że mimo zmian, jakie zaszły w jego psychice, nadal ją kocha. Przekonał ją, że jest sensem jego istnienia i że chce wrócić do niej oraz ich syna. Zabrał ją nawet do swoich rodziców i przedstawił im wnuka. Potem pojechali do parku rozrywki w Pensylwanii, gdzie Bill wyznał Devi, jaki jest szczęśliwy, że w końcu będą mogli stanowić prawdziwą rodzinę. Kupił jej pierścionek i poprosił o rękę.

Ze zrozumiałych powodów Devi była ostrożna, ale Bill nie odstępował jej na krok, a jego uczucie wydawało się szczere. Powiedział, że pracuje w Waszyngtonie, co wyjaśniałoby, dlaczego wciąż go nie ma, po czym poprosił Devi, by przyjechała do Waszyngtonu i obejrzała dom, który dla nich znalazł. Zasugerował także, że powinna zwolnić się z pracy, tak by mogła zajmować się domem i stworzyć razem z nim i ich synem prawdziwą rodzinę. Zajęło to trochę czasu, ale w końcu Devi uległa raz jeszcze czarowi Billa. W końcu była to szansa dla ich syna, by mógł wychowywać się w normalnej rodzinie.

Wkrótce jednak zaczęła jej się zapalać czerwona ostrzegawcza lampka w głowie – kiedyś odebrała telefon i jakaś kobieta o imieniu Alexis nawrzeszczała na nią, podając się za żonę Billa (Alexis nie przypominała sobie tego zdarzenia, pamiętała jedynie, że znalazła rachunek na nazwisko Billa, na którym widniał pierścionek zaręczynowy i obrączka ślubna). Bill wytłumaczył Devi, że Alexis to jego była dziewczyna, która oczekiwała od niego dużo więcej, niż był w stanie jej dać, aż w końcu zapadła na chorobę psychiczną. Był przy tym tak spokojny i rzeczowy, że Devi mu uwierzyła. Innym razem, gdy zadzwoniła do Billa do pracy, powiedziano jej, że wyszedł. Zostawiła mu więc wiadomość, przedstawiając się jako narzeczona Billa, na co sekretarka zakrzuszyła się i z trudem wymówiła: „To pani jest jego narzeczoną?”. Devi wydało się to wtedy dziwne, ale nie odkryła prawdziwego znaczenia tych snów – nabrały one sensu dopiero później.

Na prośbę Billa Devi zwolniła się z pracy i pojechała do Waszyngtonu, żeby obejrzeć wspomniany dom. Zostawiła George'a, a sama wybrała się rozeznaczyć sytuację. Bill obiecał, że spotkają się po drodze. Podał jej dokładne miejsce, gdzie ma na niego poczekać – jak się okazało, było to w szczerym polu. Devi przyjechała tam i czekała przy samochodzie przez ponad godzinę, ale Bill nie zjawił się. W końcu Devi zorientowała się, że nie przyjedzie, że wcale się

nie zmienił i tak jak poprzednio wystawił ją do wiatru. Wsiadła więc z powrotem do auta i wróciła do syna, wściekła ponad wszelką miarę, że znów dała się oszukać.

Devi odzyskała pracę i ułożyła sobie na nowo życie. Czym innym jest okłamywanie kobiety, a zupełnie czym innym granie na uczuciach jej dziecka. Chociaż Devi obiecała sobie, że już nigdy więcej nie zobaczy Billa, nie był to wcale koniec tej historii.

Rok 1990 był dla Billa wyjątkowo pracowity. Ożenił się z Alexis, która odkryła, że jej mąż ma romans z meksykańską sprzątaczką w pracy. Potem wpadła też na trop dwóch innych romansów – jedna z tych kobiet, Devi, urodziła mu już dziecko, zaś druga – Michelle – była z nim w ciąży.

W tym czasie Bill i Alexis zaczęli chodzić na terapię małżeńską, mającą na celu próbę ratowania ich związku. Alexis miała już dosyć kłamstw Billa oraz jego braku szacunku dla niej i ich małżeństwa, ale sama ślubowała mu wierność i chciała być przy nim. Na początku psycholog podejrzewał, że Bill jest chory psychicznie – zdiagnozował u niego wielokrotne rozszczepienie osobowości; później przyznał jednak, że ta choroba mogła być udawana. Po wstępnej diagnozie Bill zaczął mówić do siebie w obecności Alexis różnymi głosami – jeden z nich był agresywny i nazywał tę drugą osobowość „tchórzliwym koktajlem mlecznym”. Ale to właśnie ten „tchórzliwy koktajl mleczny” kochała Alexis. Sytuacja między nimi pogorszyła się i Alexis bała się zostawać z Billem sam na sam, kiedy mówił do niej różnymi głosami. Była przekonana, że Bill przechodzi załamanie nerwowe i może być niebezpieczny. W końcu wyrzuciła go z domu, a Bill wynajął mieszkanie razem z Michelle.

Cierpliwość Alexis wyczerpała się ostatecznie, kiedy Bill nie wywiązał się z obietnic, że nie będzie więcej zaciągać długów, a jego zachowanie było nie do zaakceptowania. W końcu pozwała go do sądu. Doszła bowiem do wniosku, że Bill nie jest psychicznie chory, tylko używa wszystkich dostępnych środków, by nią manipulować. Sędzia nakazał Billowi spłatę wszystkich długów w ciągu miesiąca, ale on najzwyczajniej zignorował wyrok, więc Alexis pozwała go po raz drugi i Bill wylądował w więzieniu. Alexis powiedziała mi, że to Michelle, która była z nim wtedy w ciąży, wpłaciła za niego kaucję.

W 1991 roku Alexis rozwiodła się z Billem i zamknęła przed nim drzwi do swojego życia. Wyprowadziła się z domu, który razem wynajmowali, i przenieśli się do mieszkania. Wzięła sobie współlokatorkę, żeby obniżyć koszty, które wzrosły podczas jej znajomości z Billem. W międzyczasie Bill i Michelle wrócili do Wielkiej Brytanii, gdzie w październiku 1992 roku wzięli ślub w Lancashire – wtedy Michelle była już w ciąży z drugim dzieckiem Billa.

W 1997 roku Bill poszedł do więzienia, gdzie odsiedział siedem miesięcy z piętnastu, na jakie go skazano za przestępstwa na tle seksualnym wobec nieletniej poniżej trzynastego roku życia, do których sam się przyznał. Dziewczyna napisała w swoim pamiętniku o uldze, jaką poczuła, kiedy Bill przestawał jej okazywać swoje взгляды, i opowiedziała o wszystkim matce, która poszła na policję.

Michelle była znowu w ciąży z Billem, a ich trzecie dziecko przyszło na świat zaraz po tym, jak Bill wyszedł z więzienia.

Z tego co zrozumiałam z opowieści Michelle, w 1998 roku Bill wrócił do Michelle i zmienił imię na Will, chociaż Michelle twierdziła, że nigdy nie zwracała się do niego w ten sposób. Powiedziała też, że w domu był nadal Billem, a Willem tylko w pracy. Wtedy też zatrudnili nową nianię do opieki nad dziećmi.

Odkryłam też, że pod koniec 1998 roku Bill zainteresował się samotną matką o imieniu Helen, z którą pracował w Surrey. Spędzał mnóstwo czasu, odwiedzając jej biuro i zalecając się do niej. Helen to bardzo schlebiało, tym bardziej że Will okazywał jej wiele uwagi, był od niej młodszy i miał egzotyczną urodę. Nie ustawał w swoich wysiłkach, aż w końcu Helen uległa jego

urokowi i dała się zaprosić na randkę. Od tamtej pory „lecieli na siebie”, jak to ujęła Helen, chociaż Will często zapadał się pod ziemię. Mimo przyjmowania tabletek antykoncepcyjnych na początku 1999 roku Helen zaszła w ciążę. To musiał być dla niej spory szok, zwłaszcza że samotnie wychowywała już jedno dziecko i życie nie obeszło się z nią zbyt łagodnie. Niemal natychmiast Will zaczął znikać coraz częściej, chociaż cały czas mówił o tym, że będzie wspierał ją i dziecko.

Mniej więcej w tym samym czasie Helen zaczęła zdawać sobie sprawę, że Will jest zdolny do opowiadania różnym ludziom niestworzonych historii. Na przykład powiedział jej, że jego ojciec pracuje na trzech etatach, żeby utrzymać jego schorowaną matkę, podczas gdy jednej z jej przyjaciółek powiedział, że jego ojciec jest wziętym kardiochirurgiem.

Helen stawała się coraz bardziej podejrzliwa wobec Willa i jego zachowań, zwłaszcza że za każdym razem gdy pytała go, kiedy zamierza poinformować swoich rodziców, że będą mieli wnuka, udzielał jej jakichś wymijających odpowiedzi. Zawsze wynajdował jakąś wymówkę, żeby tylko nie zadzwonić do nich do Stanów, co wzbudziło w Helen uzasadniony niepokój, postanowiła więc przeprowadzić małe śledztwo na własną rękę. Zadzwoiła do nich sama i okazało się, że rodzice Willa nie mają najmniejszego pojęcia o jej istnieniu ani o aktualnej sytuacji. Helen razem ze swoją przyjaciółką powiedziały o tym Willowi, żądając wyjaśnień, na co Will wpadł w gniew, że Helen ośmieliła się zadzwonić do jego rodziców. Po tym jak został zdemaskowany, po prostu wyszedł z domu i nigdy nie wrócił.

Helen była już w zaawansowanej ciąży, kiedy Will zniknął z jej życia, i do dzisiaj nie poznał swojego dziecka. W dzisiejszym świecie nie byłoby to może coś szokującego, ale w tamtych czasach i w sferze osobistej skutki takiej decyzji dla Helen i jej dziecka były bardzo dotkliwe. Jak poradzi sobie z nowo narodzonym dzieckiem? Jak wytłumaczy swojemu starszemu dziecku, że Will po prostu zniknął? Jak utrzyma pracę i ogarnie to wszystko?

Rozstanie z Willem było na pewno punktem zwrotnym w życiu Helen, ale to bardzo silna i odporna osoba, której udało się utrzymać i wychować swoje dzieci na porządnym ludzi.

W 2000 roku Will założył firmę, której dyrektorem była Michelle, a siedziba mieściła się w ich domu w Lancashire. Will postanowił jednak przenieść się z rodziną do Szkocji, a konkretnie: do miasteczka Gullane niedaleko Edynburga. Jednocześnie nękał ich nową nianią, twierdząc, że jego małżeństwo wisi na włosku, a on kocha tylko ją. Niania opierała się przez jakiś czas, ale i ona dała się w końcu omamić i w czerwcu 2000 roku zaszła z nim w ciążę. Will pracował wtedy w kompleksie biurowym przy St Andrews Square – to właśnie tam zobaczyłam go po raz pierwszy, kiedy umówiliśmy się na lunch. W listopadzie 2000 roku Michelle była w trzecim miesiącu kolejnej ciąży, a ich niania – w piątym miesiącu. Na tym etapie Will zaczął pisać do mnie maile, uprzedzając mnie lojalnie, że nie może mieć dzieci.

Dziecko niani przyszło na świat w marcu 2001 roku, zaś piąte dziecko Michelle i Willa – w czerwcu 2001 roku; ja w tym samym czasie też byłam już w ciąży i planowaliśmy z Willem ślub.

Will zniknął z mojego życia w lipcu 2001 roku; rzekomo wyjechał na ogarniętą wojną terytoria Autonomii Palestyńskiej, chociaż w tym samym czasie niania zaszła znowu w ciążę.

Kiedy Will powiedział mi, że przenoszą jego bazę operacyjną w Gullane, prawda była taka, że rodzina Jordanów wróciła do swojego domu w Lancashire. Mniej więcej w tym samym czasie Michelle skontaktowała się z Devi, chcąc z nią porozmawiać. Powiedziała jej, jaki naprawdę jest Will: że mają razem piątkę dzieci; że niania ich dzieci zaszła z nim w ciążę – dwukrotnie; i że Will pracuje teraz dla brytyjskiego Ministerstwa Obrony. Michelle chciała, żeby jej dzieci i syn Devi poznali się – twierdziła, że to ważne, by jej dzieci wiedziały, że mają starszego brata. Devi była jednak podejrzliwa i nie wiedziała, co o tym sądzić. Jednak krótko

potem Devi otrzymała kolejną wiadomość, tym razem od Willa. Przyznał się, że faktycznie ma dzieci z Michelle, ale są już po rozwodzie. Było mu z tego powodu bardzo niezręcznie, ale powiedział Devi, że Michelle jest niezrównoważona psychicznie. Otworzywszy sobie furtkę po raz kolejny, Bill powiedział, że chce zacząć dawać Devi i jej szesnastoletniemu synowi pieniądze, błagając ją, by pozwoliła mu się z nim spotkać. Poprosił Devi, żeby przywiozła go do Londynu, a ona się zgodziła, bo wiedziała, jak bardzo jej syn pragnie poznać ojca. Wizyta została zaplanowana na drugą połowę 2002 roku.

W lutym 2002 roku ja urodziłam naszą córkę Louise, a zaledwie trzy miesiące później niania wydała na świat drugie dziecko. Will poznał Louise w maju 2002 roku, po powrocie z masakry w Dżeninie – był wtedy wychudzony, mizerny i blady i chciał zrezygnować z pracy dla CIA, żeby poświęcić się rodzinie i być w domu.

Również w maju 2002 roku Bill zapłacił za dwa tygodnie pobytu w luksusowym mieszkaniu w Knightsbridge, niedaleko Harrodsa, w którym miał spędzić czas z Devi i George'em. W rzeczywistości jednak był w ciągłych rozjazdach, tak że Devi i George musieli się zadowolić zwiedzaniem Londynu we dwoje. W trakcie ich pobytu Will nie płacił za nic, chociaż próbował – bez powodzenia – nakłonić Devi, by powiedziała George'owi, że było inaczej. Powiedział jej, że pracuje teraz dla wywiadu brytyjskiego i ma na to dowody w postaci kopert zaadresowanych na jego nazwisko, z adresem zwrotnym Ministerstwa Obrony, a także listów na papierze firmowym z logo tegoż ministerstwa. Na początku Devi uwierzyła mu, ale nie związała się już z nim po raz kolejny.

Dla niej ta wycieczka miała być spotkaniem syna z ojcem, o którym nic nie wiedział. Po powrocie do domu Devi doszła do wniosku, że ta historia z wywiadem pewnie została wymyślona, a dowody sfabrykowane, ale jej syn był zaintrygowany.

W czasie kiedy ta londyńska wyprawa miała miejsce, Bill miał w domu dwoje kolejnych dzieci – jedno z Michelle, a drugie z nianią – jak również naszą córkę Louise, która urodziła się w lutym i którą poznał mniej więcej w tym samym czasie. Nic dziwnego, że wyglądał mizernie, kiedy wrócił do mnie.

To był „koniec Billa”, jak to określiła Devi. Ma go już z głowy i jest od niego wolna. Raz na jakiś czas Bill kontaktuje się z George'em, co bardzo ją martwi. George jest naturalnie ciekaw swojego ojca, zaś Will z równym powodzeniem potrafi manipulować mężczyznami co kobietami. Łatwo jest ojcu powiedzieć synowi, że jego matka jest po prostu zgorzkniała – że jej wersja zdarzeń została przekreślona pod wpływem emocji – a dziecko w naturalny sposób wierzy obojgu rodzicom, że są dobrymi ludźmi. Co innego jednak, kiedy syn dowiaduje się o tym samym szokującym zachowaniu swojego ojca od matek swoich przyszywanych braci i siostr.

George znajduje się w takim samym niebezpieczeństwie jak my wszystkie – być może pod pewnymi względami nawet w większym – dlatego Devi była mi wdzięczna za to, że uświadomiłam im, co jest grane, bo dzięki temu George otrzymał zimny prysznic. Każde dziecko – syn czy córka – podziwia swojego ojca, bez względu na to, cokolwiek by zrobił, a Devi nie chciała, żeby George poszedł w ślady swojego ojca. Było jej jednak trudno wytłumaczyć mu, dlaczego nie powinien tego robić. Teraz George miał jaśniejszy obraz tego, co się stało, i istniała szansa, że Billowi/Willowi nie będzie już tak łatwo nim manipulować, żeby osiągnąć swój cel. Devi ma także nadzieję, że dzięki temu George będzie bardziej świadomy własnych zachowań i nie wpadnie w pułapkę oczekiwania od życia więcej, niż sam może w nie włożyć, czy zostawiania ludzi w oczekiwaniu na niespełnione obietnice.

Devi to kobieta o wyjątkowej osobowości i rozmowa z nią przez telefon sprawiała mi wiele radości. Często rozśmieszała mnie sposobem, w jaki dobierała słowa, ale mam dla niej ogromny szacunek. Na pewno nie jest potulna, uległa ani naiwna, co umocniło mnie po raz

kolejny w przekonaniu, że Will nie wybiera sobie najłatwiejszych celów. W kulturze Indii imię Devi oznacza „boginię” i biorąc pod uwagę jej siłę oraz determinację w pokonywaniu życiowych przeszkód, muszę przyznać, że pasuje do niej jak ulał.

Alexis i ja nadal pisujemy do siebie – to jeszcze jedna troskliwa i oddana osoba, jaką miałam okazję spotkać na swojej drodze. Dzięki swojej inteligencji i elokwencji bez trudu uporała się z krzywdą, jaką wyrządził jej Bill, i okazywała mi współczucie możliwe tylko w przypadku kobiety, która przeżyła tę samą tragedię i wyszła z niej silniejsza. Z tego, co wiem, Alexis pozostaje nadal pierwszą panią Jordan, lecz jest teraz szczęśliwa i żyje dalej, nie oglądając się za siebie. Napisała do mnie:

Muszę powiedzieć, że mamy ze sobą wiele wspólnego, ponieważ widzę w Tobie własne odbicie. Bill wykorzystał nie tylko mnie, ale także moją rodzinę, przyjaciół i organizację religijną, w której się udzielam. Jest w stanie wcielić się w każdą osobę i przybrać dowolną maskę, byle tylko zrealizować swój plan.

Zdumiewa mnie także podobieństwo naszych historii ślubnych. Jedyne różnica polega na tym, że ja nie byłam z nim w ciąży, chociaż bardzo się starałam!!! Ty i ja otrzymaliśmy od życia szansę wycofania się, kiedy ślub nie doszedł do skutku – a mimo to rzuciłyśmy się głową naprzód przy kolejnej nadarzającej się okazji. Nie żałuję tego, co zrobiłam, ponieważ cała ta męka spowodowała, że bardzo dojrzałam. Nauczyła mnie wiele o ludziach, a także tego, by rozważniej dokonywać wyborów i bardziej kochać samą siebie. Oczywiście, musiało minąć trochę czasu, zanim doszłam do tych wniosków. Teraz widzę w całej tej sytuacji coś w rodzaju złej karmy, która musiała się zdarzyć, tak bym mogła wyrzucić ją ze swojego życia i stać się naprawdę szczęśliwa.

Pytałaś mnie też, jak udało mi się z tym uporać i żyć dalej. To moja wiara pomogła mi nabrać sił i mądrości, żeby ujrzeć fakty takimi, jakie były naprawdę, i uwierzyć w to, co widziałam, mimo iż serce podpowiadało coś innego. Nie trwało to długo, zanim poznałam rzeczywistość i prawdziwą naturę człowieka, za którego wyszłam. Po mojej męczarni z Billem nie miałam ochoty spotykać się ani wychodzić za mąż za żadnego innego faceta. Uważałam wszystkich mężczyzn za kłamców i nie wierzyłam w nic, co mówią, mając świeżo w pamięci to, co przeżyłam z Billem. Ale któregoś dnia przyjaciółka poznała mnie przez telefon z moim aktualnym mężem. Kto mógłby wtedy przypuszczać, że to będzie ten mężczyzna, który pomoże mi odzyskać wiarę w dobro ludzkiej natury? On był i nadal jest typem mężczyzny, który robi to, co mówi, i mówi to, co robi. To jeden z najbardziej wiarygodnych ludzi, których znam. Ale musiało minąć kilka lat, zanim znowu byłam w stanie zaufać mężczyźnie. Zgotowałam mojemu biednemu mężowi prawdziwe piekło! Z czasem jednak zaczęłam uświadamiać sobie, że on nie jest taki jak Bill i że odczytałam złą karmę w moim życiu, która wynikała ze złych wyborów. Teraz moim przeznaczeniem jest przyciągać zupełnie innych mężczyzn. A kiedy zdałam sobie sprawę, że nie potrzebuję faceta w moim życiu, wszystko ułożyło się w spójną całość.

Powiedziałaś, że wmawiano Ci, iż Bill i ja jesteśmy agentami CIA, a nasze małżeństwo było tylko przykrywką. To wierutne kłamstwo! Żadne z nas nigdy nie pracowało dla CIA. Co do siebie, mogę być tego absolutnie pewna i nie przypuszczam, żeby Bill/Will też był agentem. Przecież odsiedział w więzieniu tyle wyroków!

Alexis była niczym powiew świeżego powietrza; kimś, kto przeszedł przez te same doświadczenia co ja i miał je już za sobą. Alexis nauczyła się znowu kochać i znalazła lepsze życie. Jedną siłę zastąpiła inną i nie pozwoliła, żeby złe doświadczenie zniechęciło ją do życia. Byłam jej bardzo wdzięczna za słowa pełne mądrości oraz uświadomienie mi, że nie tylko nie jestem sama jak palec, ale mam wokół siebie wielu życzliwych ludzi. Will

uprawiał swój proceder przez ponad dwadzieścia lat, doskonaląc techniki okłamywania i manipulowania ludźmi na wielu różnych kobietach. Dlatego jest taki dobry w tym, co robi – drapieżnik, łowca, socjopata.

Alexis powiedziała, że Bill spalił za sobą wszystkie mosty w Stanach Zjednoczonych; że wszystkie służby rządowe są teraz połączone w jeden system i działają razem – nie było możliwości, żeby Billowi udało się tam nadal praktykować swoje sztuczki. Był zbyt znany w tym systemie. Dlatego zapewne przeniósł się do Wielkiej Brytanii – nasze systemy nie są ze sobą skoordynowane. Kiedy wychodziłam za Willa, byłam przekonana, że system automatycznie sprawdzi, czy nie jest on żonaty z inną kobietą – po to przecież uiszcza się opłatę rejestracyjną. Nie była to jednak świadoma myśl, lecz tylko hipotetyczne założenie, poczynione z perspektywy czasu. Jak się jednak okazało, w Szkocji sprawdzają tylko Szkotów, w Anglii Anglików, i tak dalej. Wygląda więc na to, że łatwo jest się prześlizgnąć przez biurokratyczną sieć.

Rozmawiałyśmy jak stare przyjaciółki i odkrywałyśmy, że mamy wiele wspólnych cech – teraz widzimy mnóstwo niespełnionych obietnic i zmarnowanych szans, wtedy jednak nie dostrzegaliśmy prawdy i dałyśmy się uwieść jego urokowi. Tak wiele straciłyśmy, ale to było już za nami i mogłyśmy patrzeć w przyszłość; obie tak wiele się nauczyłyśmy – niestety, na błędach.

Alexis była spokojna i zrelaksowana. Szczęśliwa. Dała mi nadzieję i utwierdziła mnie w przekonaniu, że jestem na właściwej drodze.

Po opublikowaniu tej książki skontaktowały się ze mną również inne kobiety, które opowiadały mi historie swoich związków z Willem Jordanem. Jedna z nich, Karen, poznała Willa za pośrednictwem internetowego serwisu randkowego i zaręczyła się z nim w listopadzie 2004 roku. To było wtedy, gdy zabrakło mi już pieniędzy ze sprzedaży mieszkania i byłam w piątym miesiącu ciąży z Aleksandrem. Karen była jeszcze jedną samotną matką, której Will szybko się oświadczył. Powiedział jej, że chciałby się postarać o dziecko, ale ona nie przestała brać pigułek antykoncepcyjnych, więc nic z tego nie wyszło.

W marcu 2005 roku Karen miała już dość niezrealizowanych obietnic. Przeszukała kieszenie Willa i znalazła w nich kopertę zaadresowaną do pana i pani Jordan. Napisała więc do pani Jordan i zerwała swoje zaręczyny z Willem. Jednak adres, który miała, nie należał ani do Michelle ani do nikogo innego, kogo bym знаła.

Dowiedziałam się również o innej ofierze, która poznała Willa w 2005 roku. Krótco po tym jak Will zdobył kontrakt z kancelarii wicepremiera i zatrudnił Alice w „swojej” firmie, skontaktował się przez internet z niejaką Holli – dwudziestosiedmioletnią, świeżo upieczoną rozwódką z dwójką dzieci. Słuchając jej historii, uświadomiłam sobie, jak bardzo była ona podobna do mojej.

Will powiedział Holli, że ma trzydzieści trzy lata i jest prawą ręką Johna Prescottta 6 . Zabrał ją nawet do kancelarii wicepremiera i oprowadził po biurze, machając przyjaźnie ochroniarzom i rozmawiając z nimi swobodnie. Zawrócił Holli w głowie i szybko wślizgnął się do jej życia. Spędzał dużo czasu z jej rodziną, rozmawiał o zobowiązaniach i o wspólnym zamieszkanui. Kupił sobie nawet nowy garnitur, który włożył na dużą imprezę rodzinną w gronie jej bliskich.

Holli wydawało się, że złapała pana Boga za nogi i że życie podarowało jej ogromną niespodziankę. Opowiadała, że Will jest „bardzo troskliwy i zupełnie naturalny w stosunku do jej dzieci” i że wtedy wydawało jej się to „niesamowite, ponieważ on sam twierdził, że nie ma i nie może mieć własnych dzieci z powodu ograniczeń natury fizycznej”. Willowi szczególnie wpadła w oko córka Holli i świetnie im się razem układało – pomógł jej wybrać meble do sypialni i inne rzeczy do ich nowego domu. Will chciał, by Holli wyszła za niego

w Ameryce, gdzie mogliby zamieszkać w wymarzonej domu i spędzić razem resztę życia. Przez pierwsze cztery miesiące ich związku to była prawdziwa sielanka – aż do listopada 2005 roku, kiedy Will został aresztowany za bezprawne posługiwanie się kartą kredytową Alice. Zabrał ją do Londynu, gdzie spędzili uroczy wieczór, najpierw na *Upiorze w operze*, a potem w japońskiej restauracji. Holli powiedziała mi, że Will miał w zwyczaju zapadać się pod ziemię i kiedyś, po pięciodniowej nieobecności, wytłumaczył się, że musiał polecieć do Stanów, gdyż jego rodzice mieli bardzo poważny wypadek samochodowy.

Will naciskał na Holli, żeby rozwiązała umowę najmu z właścicielem jej mieszkania, tak aby mogli zamieszkać razem. Nie wpłacił także zaliczki na nowy dom, dopóki Holli nie poświęciła się i nie wyprowadziła z dotychczasowego lokum. Gdy to zrobiła, Will dał tysiąc funtów zadatku na dom z czterema sypialniami w jej rodzinnym mieście. Holli musiała także zwolnić się z pracy, ponieważ miejsce, w które mieli się przenieść, znajdowało się w zbyt dużej odległości od jej biura. Jednak kiedy na początku grudnia przyszło do podpisywania dokumentów o kredyt mieszkaniowy, Will znowu zniknął jak kamień w wodę, zaś Holli była na tyle roztropna, że nie podjęła żadnej decyzji finansowej bez niego. Musiała jednak opuścić swój stary dom, przenieść cały dobytek do magazynu i razem z dziećmi wprowadzić się na trzy miesiące do pensjonatu oferującego zakwaterowanie ze śniadaniem, dopóki nie udało jej się znaleźć czegoś innego.

Will zniknął z jej życia, lecz pojawił się na krótko w styczniu 2006 roku, twierdząc, że mogą teraz „wreszcie rozpocząć nowe życie”. Potem jednak zniknął na dobre. Holli dopiero niedawno dowiedziała się o sprawie sądowej i zarzutach ciężących na nim. Przyznała wtedy: „Jestem teraz dużo silniejszym człowiekiem i mam nadzieję, że poznałam się wystarczająco dobrze na ludziach – szkoda tylko, że w taki ekstremalnie trudnych okolicznościach”.

ROZDZIAŁ 21

BIZNES I INNE KONTAKTY

W trakcie naszych rozmów Alice i ja zaczęłyśmy dokopywać się coraz głębiej i dowiadywać się coraz więcej o działalności Willa. Dotarłyśmy do wielu źródeł, które opowiedziały nam o stratach – moralnych i finansowych – jakich Will przysporzył ludziom i firmom. Po aferze z kartami kredytowymi zadzwoniłam do firm, na rachunki których Will dokonywał regularnych wpłat, i natrafiłam na ślad różnych organizacji, dla których najprawdopodobniej pracował do 2003 roku. Płacono mu za kontrakty, z których nigdy się nie wywiązał; zwracał też pieniądze ludziom, którzy mu je wypłacili z tytułu zleceń, jakie nie zostały dokończone – i to wszystko na mój rachunek!

Dwoje ludzi, z którymi się skontaktowałam, było bardzo chętnych do rozmowy i ujawnili przede mną, do jakiego stopnia zostali oszukani przez Willa. Zobowiązał się do wykonania określonych prac informatycznych – kodowania stron internetowych i innych – i przez kilka miesięcy pobierał wynagrodzenie z tego tytułu, ale nigdy nie zaprezentował im finalnego produktu. Nic dla nich nie miał, jedynie wodził ich za nos, przekonując, że efekty będą widoczne lada moment, wciąż pobierając honoraria.

Znalazłam jednego gościa o imieniu Malcolm, który powiedział mi, że był już tak zdesperowany brakiem współpracy ze strony Willa, że kilka razy odwiedzał go w domu, próbując zmusić go do pracy. Kiedy nie doczekał się gotowego projektu, poprosił znajomego programistę, żeby sprawdził to, co Will już zrobił. Okazało się, że bazy danych są nieaktualne od dwudziestu lat, a w kodzie znajdują się poważne luki, których nie popełniłby żaden dobry koder. W tym momencie Malcolm doszedł do wniosku, że Will potrafi jedynie dużo gadać. Postanowił dowiedzieć się jeszcze więcej i skontaktował się z innymi firmami, które Will wymienił w swoim CV. Po nitce do kłębka, odkrył prawdziwy szlak zniszczenia i powiedział mi, że według jego wiedzy Will był winny sto piętnaście tysięcy funtów różnym firmom, od których wziął pieniądze za niewykonaną pracę. Will pracował dla niego w latach 2002–2003, zajmując się systemem i bazą danych dla kompleksu kinowego – co ciekawe, był to ten sam kompleks, którego Will był rzekomo właścicielem, o czym mnie kiedyś usilnie przekonywał. Gdy kompleks został sprzedany, pokazywał mi nawet zdjęcia tego miejsca, twierdząc, że jego udziały były warte sto tysięcy funtów. Jak zwykle, te pieniądze nigdy się nie zmateriałyzywały i według Willa, były to kolejne jego środki, na których łapę położyła CIA!

Równie interesujące było to, że Malcolm wypłacił Willowi kilka okrągłych sum i było mu go żal, ponieważ Will powiedział mu, że jego żona ma raka i musi się leczyć w Londynie. Malcolm zgodził się nawet pokryć koszty tygodniowego wynajmu mieszkania, tak żeby Will miał się gdzie zatrzymać z żoną na czas terapii. Był wściekły, kiedy dowiedział się, że Will zarezerwował sobie za to dwa tygodnie w luksusowym apartamencie w Knightsbridge! To było na przełomie maja i czerwca 2002 roku i Will zabrał tam nie Michelle, lecz Devi i ich syna George'a. Dowiedziałam się także, że Will użył tej samej sztuczki z „rakiem”, żeby wyciągnąć z firmy Malcolma jeszcze kilka pokaznych sum.

Malcolm opowiedział mi również, jak Will kilkakrotnie wystawił go do wiatru. Na przykład od 26 do 28 października 2003 roku czekał na niego w hotelu w Lancashire. Will jechał na umówione spotkanie pociągiem, który najpierw miał opóźnienie, a potem zatrzymał się w ogóle. Miał przyjechać nazajutrz rano, potem za kilka godzin itd. W tym samym czasie Michelle też czekała na Willa i otrzymywała od niego podobne wiadomości. Tymczasem Will spędzał wtedy miesiąc miodowy ze mną w zamku Sheildhill!

W końcu zebrałam się na odwagę i zadzwoniłam do kolegi Willa, o którym wspominał przy różnych okazjach. Ten kolega nazywał się Jonny, pracował w kinie Willa i znali się od wielu lat. Odbyliśmy długą rozmowę na temat Willa, podczas której Jonny powiedział mi, że Will był dobrym kumplem, chociaż zdarzało mu się znikać na dłuższe okresy. Jednak zazwyczaj pozostawał z nim w kontakcie i Will odbierał jego wiadomości. Zdarzało im się nie rozmawiać przez pół roku. Jonny powiedział mi, że Will nigdy nie brał od niego pieniędzy, z wyjątkiem jednej pożyczki w wysokości niecałego tysiąca funtów, żeby spłacić nachodzących go komorników. Przyznał, że Will bez przerwy miał kłopoty z komornikami i cały czas brakowało mu pieniędzy, a mimo to regularnie zmieniał samochody na nowe. Jonny zawsze karmił go, kiedy pracowali razem, bo Will rzadko miał pieniądze na jedzenie. Kiedyś w 2003 roku kupił mu nawet używane daewoo, żeby Will miał czym dojeżdżać do pracy, gdy był bez samochodu. Nie mam pojęcia, co Will zrobił z tym autem. Jonny nie wiedział o mnie ani o innych dzieciach Willa – opowiadał mu on jedynie o dorosłej córce w Stanach Zjednoczonych. Powiedział mi też, że właściciel kina dał Willowi dwadzieścia pięć tysięcy funtów zaliczki, kiedy dowiedział się, że jego żona ma nowotwór i wymaga leczenia. Will powiedział Jonny'emu, że działał już wcześniej w świecie biznesu, ale stracił wszystko, kiedy podczas ataku terrorystycznego z jedenastego września zostało zniszczone biuro jego największego klienta; teraz próbował odbudować utraconą pozycję.

Ludzie chętnie ze mną rozmawiali i często sami byli ciekawi, co się dzieje z Willem. Biznesmeni zdradzali mi, że Will nie był dobrym koderem ani programistą i że sprawdzane przez nich jego programy zawierały często koszmarnie błędy. Wybitne zdolności informatyczne Willa były jeszcze jednym wierutnym kłamstwem i sztuczką, na której starał się budować swoją biznesową wiarygodność. Will był zawsze pewny swoich umiejętności i twierdził, że w świecie komputerów nie ma dla niego rzeczy niemożliwych, więc i ja nie zastanawiałam się nad tym, tylko wierzyłam mu na słowo. Nagle mój wielki respekt przed jego zdolnościami prysnął jak bańka i poczułam się bezpieczniejsza we własnym domu – wcześniej martwiłam się, że mogę mieć założony podsłuch, a mój komputer jest stale monitorowany.

Znalazłam w Lancashire ludzi, którzy znali rodzinę Jordanów, odkąd przeprowadzili się oni do Wielkiej Brytanii w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku. Powiedzieli mi, że Jordanów od początku nachodzili windykatorzy. Ich sąsiedzi opowiadali, jak pewnego dnia trafiła do nich paczka, w której znajdowało się pięć arkuszy papieru, każdy zadrukowany gęstym maczkiem: „Will Jordan ma romans z moją córką”. Domyślili się, że paczka musiała zostać źle zaadresowana i miała trafić do rąk Michelle. Z ich opowieści wynikało też, że Jordanowie kilkakrotnie wyprowadzali się i wracali do tego domu – zawsze pod osłoną nocy. Michelle mówiła im, że Will pracuje dla rządu, ale nigdy nie wyjaśniła, czym się właściwie zajmuje. Potem, w pewnym momencie, zniknęła niania, po czym widziano ją z dzieckiem łudząco podobnym do Willa. Na początku myślałam, że chodzi o tę samą nianię, która zaszła w ciążę w Gullane, ale powiedziano mi, że jej dziecko miało co najmniej dziesięć lat, kiedy widziano ją ostatnio, więc to nie mogła być ona.

Alice weszła na stronę 192.com i opowiedziała, co nam się przytrafiło, a internauci zaoferowali nam każdą możliwą pomoc, co było wspaniałe z ich strony. Alice zaczęła więc grzebać dalej w internecie i natrafiła na akty urodzenia, na których Will figurował jako ojciec dziecka. Znaleźliśmy nianię, która w odstępnie roku urodziła mu dwie córeczki. Jedna z nich przyszła na świat w 2001, a druga w kwietniu 2002 roku – co oznacza, że są rówieśniczkami mojej córki, która urodziła się w lutym 2002 roku. To kolejny niezbity dowód, że Will nie był w Palestynie, kiedy ja byłam w ciąży z Louise.

Alice znalazła na 192.com adres niani z Gullane, do której napisałam na początku

listopada 2006 roku, przedstawiając się i załączając zdjęcia, tak żeby wiedziała, że Will był członkiem naszej rodziny. Zaproponowałam jej rozmowę telefoniczną i niania zadzwoniła do mnie krótko po tym, jak dostała moją wiadomość. Rozmawialiśmy przez około godzinę, ale niania była bardzo ostrożna; by ją trochę ośmielić, opowiedziałam jej całą moją historię: o tym, jak Will mnie poznał i zalecał się do mnie; o tym, jak przekonał mnie, że pracuje dla CIA; o tym, jak odwiedziłam jego dom w Gullane, a on powiedział mi, że to jest jego kwatera operacyjna; o kłamstwach, historiach wyssanych z palca, strachu i o tym, jak wyciągał ode mnie pieniądze. Niania słuchała, a ja nie zadawałam jej żadnych pytań. Opowiedziałam jej o Alice i o tym, jak znalazłyśmy u siebie pocieszenie, w miarę jak odkrywałyśmy kolejne karty tej historii. Kobieta wykazywała daleko posuniętą ostrożność i wiem, że potrzebuje czasu, by się z tym oswoić, ale mam nadzieję, że kiedyś też opowie nam swoją historię. Póki co chce jednak zachować milczenie – jest tym wszystkim skołowana, a ja ją rozumiem.

Odczuwałam również pewną pokusę, żeby zadzwonić do rodziny Willa i dowiedzieć się więcej o ludziach, którzy mieli być moimi krewnymi – do moich teściów, którzy mieli rzekomo przyjechać na naszą imprezę zaręczynową, ale nigdy się nie zjawili; ludzi, z którymi rozmawiałam przez telefon i którzy wydawali się nie tylko serdeczni, ale przede wszystkim szczęśliwi, że Will w końcu znalazł sobie kogoś, z kim chce się ustatkować! Chciałam być absolutnie pewna, że nie mieli nic wspólnego z tym, co robił Will; że być może to byli tylko podstawieni aktorzy, których wynajął czy ktoś w tym rodzaju. Chciałam, żeby wiedzieli, że mają więcej wnuków, ale wiedziałam też, że nie mogę tego zrobić – to są jego rodzice, a nie moi. Mimo to rozpaczliwie próbowałam dowiedzieć się jak najwięcej o jego przeszłości – by odnaleźć jakąś przyczynę tego wszystkiego.

W końcu siedem miesięcy po tym jak poznałam Michelle i żyłam ze świadomością tego, co się stało, zdobyłam się na odwagę i zadzwoniłam do siostry Willa w USA. Byłam zdenerwowana i czułam ogromną obawę przed zrobieniem tego, bo nie lubię narzucać się ludziom, ale nie znałam już nikogo, kto mógłby mi pomóc. Nie mogłam zadzwonić do rodziców Willa, ale może jego siostra zechciałaby ze mną porozmawiać? Musiałam się dowiedzieć, dlaczego Will to zrobił – co uczyniło go takim, jaki jest. Wahałam się, ale w końcu wybrałam numer.

Najpierw odebrała jakaś dziewczyna, która zapytała, po co dzwonię. Powiedziałam jej, że jestem jedną z bratowych siostry Willa. Dziewczyna zaczęła dalej wypytywać, aż w końcu powiedziałam jej niechętnie, że Will siedzi w więzieniu, na co ona odparła, że jej ojciec także jest za kratami. Zmroziło mnie. „Ile masz lat?” – zapytałam, a ona odparła: „Prawie czternaście”. Byłam w szoku, ponieważ sądziłam, że jest dużo starsza – miałam doświadczenie wyłącznie z młodszymi dziećmi i nie przyszło mi do głowy, że rozmawiam z nastolatką. Zamurowało mnie i poczułam się głupio. Dziewczyna dała mi adres mailowy matki, a ja obiecałam, że wyślę jej kilka zdjęć, żeby mogła zobaczyć, kim jestem, po czym rozłączyłam się.

Około pierwszej nad ranem zadzwonił telefon i po raz pierwszy w życiu rozmawiałam z siostrą mojego męża. Była na mnie zła, że powiedziałam jej córce za dużo, a ja wciąż ją przeproszałam. Wiedziałam, że postąpiłam źle; że nie powinnam była w ogóle dzwonić, ale ona okazała się na tyle uprzejma, że zrozumiała, iż nie postąpiłam tak celowo. Teraz zdaję sobie sprawę, że kontaktowanie się w ten sposób z siostrą Willa było z mojej strony wyrazem egoizmu i nie powinnam oczekiwać od niej żadnych odpowiedzi. Siostra Willa była w szoku i bardzo zafrasowała ją ta historia. Nie była z nim zbyt blisko związana, ale i tak było to dla niej zbyt wiele. Nie wydawała się wprawdzie specjalnie zaskoczona, ale podejrzewam, że nie powiedziała mi wszystkiego. Wysłałam jej kilka zdjęć naszej rodziny, żeby wiedziała, iż nie kłamie w sprawie małżeństwa z Willem. Poprosiła mnie, żebym dała jej znać, jaki będzie

wynik procesu, ale tak czy inaczej, nie miała raczej ochoty na kontynuowanie naszej znajomości
– co rozumiem i akceptuję.

ROZDZIAŁ 22

POLICJA

Zczasem wyszło na jaw wiele rzeczy, które miał na sumieniu Will. Wynajmował Michelle i dzieciom wart milion funtów dom w Oksfordzie, ale całymi miesiącami nie opłacał czynszu. To tam mieszkał w czasie, kiedy mnie opowiadał, że śpi w samochodzie. Pamiętam wszystkie te noce, kiedy zamartwiałam się o niego, tam na chłodzie; pamiętam koce, które mu kupiłam, ponieważ skarżył się, jak fatalnie śpi mu się w aucie; i jak czułam wyrzuty sumienia, bo miałam przynajmniej dach nad głową. Tymczasem to wszystko okazało się nonsensowne, ponieważ Will wynajmował wtedy bardzo luksusowy dom, w którym mieszkał z inną żoną.

Wiedziałam, kim są właściciele nieruchomości, bo sama płaciłam im raz czynsz (choć nie wiedziałam wtedy, na co idą te pieniądze) na prośbę Willa. Po czterech miesiącach zwłoki w niepłaceniu pozwali Willa do sądu, ale na dwanaście godzin przed wyznaczonym terminem rozprawy Will poszedł do sądu i poprosił o jej przesunięcie. Otrzymał jeszcze dodatkowy miesiąc, co pozwoliło jego rodzinie spędzić w tym domu kolejny miesiąc bez płacenia. W końcu Will został postawiony przed sądem za trzynaście tysięcy funtów niezapłaconego czynszu i ze stoickim spokojem powiedział sędziemu, że ma na koncie jedenaście tysięcy, czeka tylko na weryfikację czeku. Sędzia wyjątkowo dał mu jeszcze jeden tydzień na spłatę, zamiast domagać się natychmiastowej spłaty tych jedenastu tysięcy – ku frustracji i złości właścicieli nieruchomości, którzy w wyniku tej decyzji mieli stracić jeszcze więcej pieniędzy. W końcu jednak Will i jego rodzina zostali stamtąd eksmitowani.

Odkryłam, że Willowi udało się wynająć dom dzięki temu, że podał się za prawą rękę Johna Prescottta – pracował wtedy na kontrakcie jako informatyk w kancelarii wicepremiera, więc przypuszczam, że wystawienie takich referencji nie było niczym skomplikowanym. Właściciele domu do dzisiaj mają żal do wymiaru sprawiedliwości, który pozwolił zwykłemu oszustowi przeciągać sprawę w nieskończoność dla własnej wygody. Są też wściekli na system, który nie weryfikuje wiarygodności najmujących, powinien on bowiem od razu zwrócić uwagę, że Will miał już na swoim koncie liczne prawomocne wyroki sądowe za uchylanie się od płacenia czynszu.

Kiedy komornicy przyjechali, by ich eksmitować, Will był świadkiem, jak ładują ich meble i pozostały dobytek do samochodu. W pewnej chwili jeden z pracowników upuścił, ku uciesze właścicieli domu, należący do Willa fortepian. Ta wiadomość rozwścieczyła mnie – dlaczego ja musiałam sprzedać swoją polisę na życie, a Will mógł sobie zachować fortepian? Później dowiedziałam się, że firma, od której wypożyczył ten wielki instrument, poszukiwała go, bo chciała odzyskać fortepian.

Termin pierwszej rozprawy Willa w sądzie, w trakcie której miał usłyszeć zarzuty bigamii oraz oszustw o charakterze finansowym, został wyznaczony na piątego kwietnia – dzień, w którym zamiast spodziewanego telefonu od jego prawniczki, dostałam telefon od Michelle. Rozprawa została jednak odroczone i miała się ponownie odbyć w sądzie pokoju w kwietniu, potem w maju i w czerwcu – za każdym razem była jednak znowu przesuwana. Wreszcie w lipcu została skierowana do rozpatrzenia przez Sąd Koronny, który z kolei odraczał ją cztery czy pięć razy. Za każdym razem otrzymywałam nową datę, po której, miałam nadzieję, mój koszmar wreszcie się skończy – ale gdy dzwoniłam do sądu, żeby dowiedzieć, jak się sprawy mają,

dowiadawałam się, że rozprawa została znowu przełożona. Dopóki nie zapadnie wyrok, formalnie wciąż byłam żoną Willa. W sytuacji gdyby się przyznał do zarzucanych czynów, nasze małżeństwo zostałoby uznane za nielegalne; wtedy dopiero musiałabym założyć sprawę z powodztwa cywilnego, żeby zostało ono anulowane lub unieważnione w urzędzie stanu cywilnego – w tym momencie zostałabym z powrotem uznana za kobietę „stanu wolnego”, która nigdy nie była mężatką. Dziwny system panuje w kraju, w którym żyjemy.

Do tego momentu znajdowałam się w stanie zawieszenia i kiedy musiałam wypełniać dokumenty dla DSS 7 czy innych organizacji, okazało się, że nie mogę zaznaczyć żadnej z rubryk: „zamężna/w separacji/rozwiedziona/wdowa/wolna”. Tylko raz trafiłam na formularz, gdzie znajdowała się rubryka: „inne” – widocznie bigamia zdarza się tak rzadko, że nie wzięto jej pod uwagę.

Latem rozmawiałam z policją w Oksfordzie i powiedziałam im, co mi się przydarzyło, ale nie wydawali się zbyt zainteresowani moją historią. Mieli mój akt ślubu i to im w zupełności wystarczyło. Nie musiałam stawiać się w sądzie jako świadek, chociaż zeznałam, że Will kontrolował mnie i zabrał mi wszystko, co miałam. Powiedziałam im nawet o liście, który kazał mi wysłać do prokuratury, ale to też nie miało dla nich żadnego znaczenia. Zasugerowali mi, że jeśli chcę, mogę porozmawiać ze szkocką policją, ale nie miało to dla nich związku ze śledztwem prowadzonym w Oksfordzie.

W sierpniu 2006 roku na własną rękę skontaktowałam się z prokuratorem i zapytałam, co zamierza zrobić z listem, który Will polecił mi do niej wysłać. Otrzymałam odpowiedź, że skoro Will zamierza przyznać się do bigamii, pewnie nie ma to żadnego znaczenia.

– A co z wyrokiem, który ma zapaść? – spytałam i w odpowiedzi usłyszałam, że zapewne nie będzie to zbyt surowy wynik, ponieważ „szkodliwość tego czynu nie jest bardzo wysoka, tym bardziej że nikomu nie stała się żadna krzywda”.

– Nie stała się krzywda?! – odparłam zdumiona. – Ten człowiek zdefraudował wszystkie moje pieniądze, sterował mną i napawał strachem przez sześć lat, aż w końcu zostawił mnie z ponad pięćdziesięcioma sześcioma tysiącami długów i trójką małych dzieci na utrzymaniu. Jeżeli to nie jest krzywda – to co nią jest?.

Mój wybuch gniewu musiał chyba poruszyć mężczyznę po drugiej stronie słuchawki, bo powiedział, że śledczy zastanowią się, w jaki sposób moje oświadczenie mogłoby zostać włączone do materiału dowodowego.

3 września 2006 roku Will wysłał mi kolejnego maila, próbując nakłonić mnie do spotkania i przekonując, jak bardzo mnie kocha i chce znaleźć jakiś sposób, żebyśmy znów mogli być razem. Mimo iż postanowiłam stanowczo, że nie chcę go więcej widzieć, nie miałam też zamiaru go antagonizować, więc po prostu spokojnie mu odmawiałam. 4 września 2006 roku Will został po raz kolejny aresztowany i ponownie oskarżony o niezarejestrowanie miejsca zamieszkania. Tym razem pozostał w areszcie, a datę rozprawy wyznaczono sztywno na 23 listopada 2006 roku.

Podniesiona na duchu informacją, że Will jest za kratami, poszłam w końcu na policję i opowiedziałam, jak zostałam okradziona przez swojego męża; denerwowałam się jednak, bo taser, który przechowywałam swego czasu w domu, był nielegalną bronią. Will kazał mi milczeć na ten temat, gdyż w przeciwnym razie zostanę oskarżona o nielegalne posiadanie broni. W pewnym momencie jednak postanowiłam stawić temu czoła i oczyścić się ze wszystkiego. Nie chciałam, żeby to nade mną wisiąło w nieskończoność.

Za pierwszym razem, kiedy zadzwoniłam na komisariat, policjant, który odebrał, był przekonany, że ma do czynienia z wariatką i nie przyjął mojego zgłoszenia. Dopiero kiedy zadzwoniłam drugi raz, przynajmniej mnie wysłuchał i w trakcie naszej rozmowy zrozumiał,

że mówię serio. Przeprosił mnie nawet za swoje wcześniejsze zachowanie i zaproponował pilne spotkanie – do tego stopnia pilne, że przyjechał do mnie w ciągu piętnastu minut i usiadł, popijając wodę ze szklanki i co jakiś czas zbierając szczękę z podłogi. Spytałam go o taser i czy posiadanie takiej broni grozi jakimiś poważnymi konsekwencjami. Spytał, czy to ja przyniosłam go do domu, na co odparłam: „Nie, to Will ją przyniósł”. Potem policjant spytał, czy wynosiłam taser z domu. Po raz kolejny zaprzeczyłam. Will zabrał go, gdy wyprowadził się z domu. Wtedy funkcjonariusz powiedział, że w takim razie nie mam się czego obawiać, bo taser jest własnością Willa.

Nigdy wcześniej w swojej pracy nie spotkał się z czymś podobnym. Wprawdzie na początku uważał, że żadne przestępstwo nie zostało popełnione – okłamywanie żony, żeby wyciągnąć od niej pieniądze, nie jest przestępstwem kryminalnym – ale stopniowo zaczął zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji. Chciał zaangażować w tę sprawę szkocki zespół do spraw walki z oszustwami finansowymi i poradzić się go, czy można uznać, że Will ożenił się ze mną celowo, żeby pozbawić mnie mojego mizernego majątku. Sprawa toczyła się swoim torem i zaangażował się w nią jeszcze jeden komisarz. Od dziewiętnastu lat zajmował się oszustwami podatkowymi i miał doświadczenie w śledzeniu wyciągów z kart kredytowych. Wyraził nadzieję, że Willa uda się skazać na podstawie faktu, że prosił mnie o przenoszenie dużych sum pieniędzy z rachunku na rachunek. To musiało pozostawić ślad – w banku przechowuje się potwierdzenia, które musiałam podpisać, kiedy wpłacałam gotówkę. To oraz dowody w postaci maili, w których Will polecał mi dokonywać transferu określonych sum pieniędzy, jakie odpowiadały tym podejmowanym przeze mnie z kont, mogły stanowić wystarczające podstawy. Komisarz przedstawił swój punkt widzenia specjalnej komórce szkockiej policji do zwalczania oszustw finansowych, ta jednak uznała, że nie będzie zajmować się tą sprawą. Twierdziła, że ponieważ pieniądze nie były wpłacane na konto Willa, lecz na rachunki osób trzecich, mogło to stanowić „uzasadnioną wątpliwość” i sprawa nie przeszłaby w sądzie rozpatrującym sprawy kryminalne.

W tym momencie przestałam już dalej naciskać, ponieważ stało się dla mnie jasne, że policjanci nie wierzą w powodzenie mojej sprawy. Twierdzili natomiast, że sprawa z powództwa cywilnego jest jak najbardziej otwarta i że mogę dochodzić swoich praw w ten sposób. Jaki jednak miałoby to sens? Zostałabym co najwyżej uznana za jeszcze jedną osobę, której Will winien jest pieniądze, a on – żeby spłacić swój dług – próbowałby wyciągnąć pieniądze od kolejnej ofiary, za co nie chciałam brać odpowiedzialności.

W końcu w listopadzie 2006 roku, na tydzień przed rozprawą Willa, dowiedziałam się, że prokuratura postanowiła skorzystać ze środka prawnego, który nosi nazwę zeznania ofiary przestępstwa. Takie zeznanie włączane jest do materiału dowodowego i pozwala ofierze przestępstwa wyjaśnić wpływ, jaki miało na nią – zwłaszcza jeśli oskarżony wyraża chęć przyznania się do winy. Wreszcie miałam więc możliwość powiedzenia, tego, co mi leży na sercu, a sędzia będzie miał okazję dowiedzieć się, co zrobił mój mąż. Byłam zadowolona, choć jednocześnie wyczerpana psychicznie.

Spisałam więc, co następuje, i oddałam swoje zeznanie policjantowi, który przekazał je dalej:

Zeznanie ofiary przestępstwa – Mary Turner Thomson złożone przez Mary Turner Thomson – drugą żonę JORDANA, która mieszka aktualnie w Edynburgu.

Zanim poznałam Willa Jordana, byłam matką rocznej córki samotnie ją wychowującą.

Miałam własne, trzypokojowe mieszkanie z widokiem na Portobello w Edynburgu, które spłacałam od ponad dziesięciu lat na kredyt z dofinansowaniem. Miałam stałą pracę na pełen etat jako doradca biznesowy, trener oraz konsultant ds. marketingu, co dawało mi roczny przychód na poziomie niecałych trzydziestu tysięcy funtów. Byłam pewną siebie, szczęśliwą i odpowiedzialną osobą, która prowadziła szkolenia motywacyjne dla ludzi biznesu oraz szkół. Wierzyłam, że wszyscy ludzie są z natury dobrzy, i nie zdawałam sobie nawet sprawy z istnienia socjopatów.

Will Jordan skontaktował się ze mną w listopadzie 2000 roku za pośrednictwem internetowego serwisu randkowego. Krótco potem rozpoczął się nasz związek. Will Jordan przedstawił mi dowody świadczące o tym, że jest agentem wywiadu, pracującym dla CIA na terenie Wielkiej Brytanii, i specjalizuje się w tematyce palestyńsko-izraelskiej (jak się później dowiedziałam, dowody te zostały sfabrykowane). Często musiał podróżować i nie było go w domu przez dłuższe okresy. Mimo iż utrzymywał od początku, że jest bezpłodny, zostawił mnie w trzecim miesiącu ciąży i wyjechał (od lipca 2001 do maja 2002 roku), wracając dopiero, kiedy nasza córka miała trzy miesiące – zupełnie samą i bez środków do życia. Ja w tym czasie bałam się o jego życie, ponieważ powiedział mi, że znajduje się w Dżeninie, na terenach palestyńskich – w czasie kiedy miała tam miejsce okrutna masakra Palestyńczyków. Teraz wiem, że w rzeczywistości mieszkał wówczas zaledwie dwadzieścia pięć kilometrów ode mnie, w Gullane, razem ze swoją pierwszą żoną (z którą miał nowo narodzone dziecko oraz czwórkę innych).

Wysłałam za męża Willa Jordana 26 października 2002 roku w urząd stanu cywilnego przy Victoria Street, kiedy nasze pierwsze dziecko skończyło osiem miesięcy. Will Jordan powiedział mi, że zamierza wycofać się ze służby w CIA i rozpocząć „normalne życie”. Przyznał jednak, że aby to zrobić, potrzebuje pieniędzy. Założył więc firmę, mianując mnie jej dyrektorem zarządzającym, a sam przyjmował zlecenia w branży IT, lokując fundusze w różnych miejscach, w zależności od potrzeb swojej firmy. Poprosił mnie także o wyrobienie kart kredytowych, co też zrobiłam – wśród nich były też karty wystawione dla mnie. Twierdził, że ma znajomości w wypożyczalniach samochodów, kinach i agencjach nieruchomości, które również dokonywały dla niego transferów środków finansowych. To miało mnie chronić przed tym, aby jego nazwisko figurowało na wszystkich tych operacjach. W 2005 roku przekroczony został limit na wszystkich kartach kredytowych, a ja zostałam z niespłaconym kredytem w wysokości około pięćdziesięciu sześciu tysięcy funtów. Nadal znajduję się w stanie upadłości finansowej – czekam, aż jeden z wierzycieli wytoczy mi proces sądowy, zanim będę mogła ogłosić bankructwo w Szkocji.

Za sprawą Willa żyłam w ciągłym strachu, że mogę zostać porwana i torturowana przez „podejrzanych typów” lub innych agentów. Mój mąż wyposażył mnie również w taser (paralizator) i nauczył, jak się nim posługiwać. Przyniósł go do domu, a potem zabrał z powrotem rok później, kiedy musiałam przeprowadzić się do moich rodziców w marcu 2005 roku – jak sądzę, to ten sam taser, który został znaleziony w mercedesie, jakim jeździł (zarejestrowanym także na moje nazwisko). Musiałam zamieszkać z rodzicami, kiedy zaszłam w ciążę z Willem po raz drugi, ponieważ nie miałam nawet na jedzenie dla moich dzieci.

Will Jordan za pomocą manipulacji nakłonił mnie do sprzedaży mojego mieszkania, w celu uzyskania stu tysięcy funtów, których potrzebował na początek, żeby „wykupić się” ze służby w CIA; później dawałam mu coraz więcej pieniędzy – miały chronić jego i naszą rodzinę przez fałszywymi zagrożeniami i niebezpiecznymi „typami”, którzy odkryli rzekomo miejsce naszego pobytu i używali tajnych informacji, by szantażować mojego męża. W sumie, łącznie z kartami kredytowymi, kosztowało mnie to niecałe dwieście tysięcy funtów. Kiedy nie miałam już żadnych oszczędności, Will poprosił mnie o zebranie kolejnych pieniędzy; w tym

celu sprzedałam polisę na życie – jedyną rzecz, jaka mi została, z myślą o moich dzieciach. Potem naklonił mnie jeszcze do pożyczania pieniędzy od rodziny, co też zrobiłam – jedna z takich pożyczek wynosiła dwa tysiące funtów, a zaciągnęłam ją u mojego brata w Wigilię 2004 roku, aby uniknąć „poważnych konsekwencji”.

W styczniu 2006 roku dowiedziałam się o zarzutach postawionych Willowi Jordanowi, który przekonał mnie jednak, że ta druga „żona” jest jedynie przykrywką, wymyśloną przez CIA, zaś oszustwa finansowe – pomyłką. Twierdził również, że zarzut „niezarejestrowania adresu” miał związek z zadaniem, które wykonywał dla CIA, czyli wydobyciem informacji od wyjątkowo odrażającego człowieka, odsiadującego wyrok w więzieniu dla przestępców seksualnych – w tym celu sfabrykowano przeciwko niemu fałszywy zarzut o molestowanie seksualne, by mógł trafić do tego samego więzienia. Will zorganizował mi nawet spotkanie z „ofiarką” tamtego przestępstwa, która potwierdziła, że jest on oficerem wywiadu, a ona była „molestowana” jedynie na potrzeby operacji CIA (teraz wiem, że i ona znajdowała się wtedy pod jego kontrolą). Will Jordan napisał do mnie list, który polecił mi wysłać prokuratorowi, co też zrobiłam – podpisałam i przefaksowałam go w marcu 2006 roku.

Oszustwo Willa Jordana odkryłam dopiero 5 kwietnia 2006 roku, kiedy zadzwoniła, a potem przyjechała do mnie do Edynburga jego pierwsza żona. Udowodniła mi, że jest jego żoną, a nie „aktywem biznesowym”, jak twierdził Will – i że ma z nim pięcioro dzieci. Pokazała mi fotografie tych dzieci, które były łudząco podobne do moich. Dopiero wtedy przejrzałam kłamstwa Willa Jordana i zakończyłam mój związek z nim. Od kwietnia do września 2006 roku Will Jordan kontaktował się ze mną, nie ustając w staraniach, by znów stać się częścią mojego życia i przekonując mnie, że to on jest ofiarką – twierdził, że „historia go oceni i zrehabilituje”. Prosił, żebym przyjęła go z powrotem jako swojego męża, i przestał dopiero, kiedy został ponownie aresztowany i osadzony w areszcie, we wrześniu 2006 roku.

Ostatnie sześć miesięcy spędziłam, próbując pozbierać się i odkryć prawdę, która pozwoliłaby mi odzyskać spokój – zamiast tego wpadłam na trop podobnych historii innych kobiet – w tym także jego pierwszej żony w Stanach Zjednoczonych, która z kolei poznała trzy inne kobiety, z jakimi Will utrzymywał intymne stosunki w tym samym czasie. To dzięki niej Will Jordan trafił do więzienia w 1991 roku za zdefraudowanie jej pieniędzy i zostawienie jej z ogromnymi długami po zaledwie roku małżeństwa.

Uważam Willa Jordana za socjopatę, co oznacza „zaburzenie osobowości, charakteryzujące się kłamstwami na skalę, której większość z nas nie potrafi sobie wyobrazić. Ci ludzie nie są szaleni; oni wiedzą dokładnie, co robią” (cytat ze strony internetowej www.lovefraud.com). Oto jak doktor Robert D. Hare rozpoczyna swoją książkę o socjopatach, zatytułowaną „Bez świadomości”:

Socjopaci to społeczni drapieżnicy, którzy czarują, manipulują i bezlitośnie brną przez życie, zostawiając za sobą szlak złamanych serc, roztrzaskanych oczekiwań i pustych portfeli. Cechuje ich kompletny brak świadomości i uczuć wobec innych; egoistycznie biorą to, czego chcą i robią to, na co mają ochotę, łamiąc przy tym społeczne normy i oczekiwania bez najmniejszego poczucia winy czy żalu.

Moje życie – finansowe, uczuciowe i zawodowe – legło w gruzach. Jestem matką samotnie

wychowującą trójkę dzieci: siedmio- i czteroletnie dziewczynki oraz rocznego chłopca. Obie córki bardzo przeżyły to, co nas spotkało, i odbiło się to na ich wynikach w nauce. Młodsza z nich regularnie płacze za ojcem, łamiąc mi serce i doprowadzając na skraj załamania nerwowego. Martwię się zwłaszcza o moje dzieci, bo wiem, że ich ojciec spłodził je tylko po to, żeby mną manipulować i sterować – nie ma z nimi najmniejszej więzi emocjonalnej. Muszę je dodatkowo zabezpieczyć na przyszłość, żeby wyrównać im straty, jakie przyniosły jego działania – teraz i w przyszłości.

Nie jestem w stanie podjąć pracy zawodowej z powodu stresu, jaki towarzyszy mi w tej sytuacji – cały czas zmagam się ze świadomością, że zostałam zmanipulowana i oszukana przez mężczyznę, którego kochałam i któremu ufałam przez ostatnie sześć lat; a on ożenił się ze mną wyłącznie po to, żeby zdefraudować pieniądze, na które ciężko pracowałam przez całe życie. Przez niego żyłam w ciągłym stresie, który zdewastował moją psychikę w ciągu tych sześciu lat. Byłam wyczerpana, bałam się i cierpiałam z powodu samotności – podczas gdy on posłużył się mną jak zabawką, żeby wspierać finansowo inną rodzinę bądź rodziny.

Żyję obecnie w wynajętym mieszkaniu, z zasiłku wynoszącego pięćdziesiąt siedem funtów tygodniowo. Czeka mnie ogłoszenie upadłości z długami sięgającym pięćdziesięciu sześciu tysięcy funtów. Nie mam żadnych środków finansowych ani oszczędności. Moja pewność siebie i poczucie wartości nie istnieją, a co gorsza – nie potrafię już zaufać ludziom. Wierzyłam, że Will mnie kocha. Wierzyłam, że naprawdę pracuje dla CIA i że dowody, które mi pokazywał, też są prawdziwe. Wierzyłam również, że pieniądze, których potrzebował, były konieczne, by ratować naszą rodzinę. Ale to wszystko okazało się tylko cyniczną grą, która polegała na tym, by odebrać mnie i moim dzieciom wszystko, co mieliśmy, i rozdać to innym. Żyję także w poczuciu potwornego strachu, że Will Jordan mógł już wziąć na celownik moją starszą córkę, ponieważ jego lupem padają najczęściej kobiety, które mają już dzieci.

Nie wyobrażam sobie, że mogłabym się w pełni podnieść po tym wszystkim ani że komukolwiek jeszcze zaufam.

Adwokatka Willa otrzymała moje zeznanie na dzień przed rozprawą i niechętnie doprowadziła do tego, że jej klient przyznał się do wszystkich stawianych mu zarzutów. Wówczas jednak Alice i ja podążyłyśmy już własnymi drogami, więc i tak stawiliśmy się na procesie.

ROZDZIAŁ 23

PROCES

22 listopada 2006 roku pojechałam do Oksfordu w towarzystwie mojej nowej bratowej – wspaniałej dziewczyny, która uszczęśliwiła mojego brata, po tym jak poprzednia wybranka złamała mu serce i przeżył kilka osobistych tragedii. To kobieta obdarzona dużym poczuciem empatii, której obecność i wsparcie bardzo wiele dla mnie znaczący. Przez całą drogę słuchała mnie w milczeniu, zamknięta w pułapce kolejowego przedziału, pół metra ode mnie, bez możliwości ucieczki. Przez te trzy dni moja bratowa była moją opiekunką i oparciem – chroniła mnie i uczulała na różne otaczające mnie rzeczy.

W miarę jak zbliżała się wyznaczona data procesu, coraz bardziej obawiałam się spotkania z Willem. Nie widziałam go od stycznia, kiedy był jeszcze moim troskliwym i romantycznym mężem. Od tamtej pory wszystko, czego dowiedziałam się o Willu, pozostawało w sprzeczności z wizerunkiem mężczyzny, którego znałam i który istniał w mojej świadomości. Spędziłam bardzo dużo czasu, zastanawiając się, co na siebie włożyć, i rozmyślałam nad rzeczami, nad którymi miałam kontrolę, wiedziałam bowiem, że tam nie będę jej miała nad niczym.

Bez dzieci ani innych codziennych spraw, które by mnie rozpraszały, w trakcie tej podróży pociągiem mogłam się skupić na tym wszystkim, czego wcześniej starałam się unikać. Teraz wszystko było bardzo czytelne i wyraźne. Pomysły i myśli powracały falami, razem ze wspomnieniami: o tym, jakim kochającym człowiekiem był mój mąż i jak twarz rozjaśniała mu się blaskiem, kiedy pojawiał się w drzwiach; o nocach, kiedy chodziłam wokół domu i nasłuchiwałam każdego szmeru, zbyt przerażona, by zasnąć; o naszych rozmowach w restauracjach, odbywanych za pośrednictwem serwetek; oraz o poszczególnych elementach układanki, które odktywałam całymi miesiącami, odkąd widziałam go po raz ostatni. Kiedy wyjeżdżałam, byłam śmiertelnie przerażona tym, co robi Will. Czy spojrzy na mnie z miłością i sprawi, że nabiorę nowych wątpliwości co do tego, czy troszczył się o mnie, czy też nie? A może z nienawiścią – za to, że tam jestem? Czy okaże mi pogardę? Lekceważenie? A może w ogóle nie popatrzy w moją stronę? Lekarz poradził mi, żeby nie patrzyła mu w oczy, lecz na ramiona. Miałam w ten sposób bronić się przed wciągnięciem mnie z powrotem do jego świata i odzyskać nad sobą kontrolę. Ale wiedziałam, że i tak spojrzę w te oczy. Wiedziałam, że coś mi powiedzą – i tak też się stało.

Wieczorem przed rozprawą spotkałyśmy się z Alice. W tych niecodziennych okolicznościach zbliżyłyśmy się do siebie; cieszyłam się, że nareszcie mogę zobaczyć ją na żywo i dopasować twarz do głosu. Czułam wielką sympatię do tej kobiety, która wywołała całą tę lawinę i w efekcie wyzwoliła mnie.

Kiedy wróciliśmy do hotelu, nie byłam w stanie zasnąć, a gdy w końcu udało mi się zmrużyć oczy, przyśniły mi się straszne koszmary. W końcu poddałam się i leżałam, czekając na świt. Chciałam jakoś przyspieszyć bieg czasu, żeby to wszystko już się skończyło.

Wstałam wcześniej rano, ubrałam się i znów spotkałam się z Alice, po czym w trójkę pojechałyśmy do sądu, odczuwając ten sam niepokój. Na miejscu dołączyli do nas inni – moja ciotka i kuzyn; Peter – funkcjonariusz policji, który przez ubiegły rok zajmował się wyłącznie sprawą Willa; Malcolm – biznesmen, którego Will oszukał; oraz jeszcze parę innych osób.

Razem z Alice zostałyśmy poproszone do pokoju świadków przez przedstawiciela prokuratury, który wyjaśnił nam, czego możemy się spodziewać i jak przebiegać będzie proces. Wtedy właśnie zaczęłam się trząść. Musiałyśmy jeszcze trochę poczekać, aż wreszcie poproszono

nas na salę. Moje drżenie jeszcze się wzmogło i starałam się kontrolować oddech. Zdałam sobie sprawę, że trzęsę się z samego strachu: przerażała mnie myśl, że go zobaczę – i groźba, że znów nade mną zapanuje.

Weszłam na salę sądową razem z Alice i usiadłyśmy obok siebie. Tuż za nami usiadła młoda kobieta, którą rozpoznałam niemal natychmiast – to była Anna, która przyszła, żeby stać się świadkiem upadku Willa. Nie dałam jej jednak żadnego znaku, tylko siedziałam na swoim miejscu.

Po chwili na salę wprowadzono Willa i Alice momentalnie wzięła mnie pod ramię – opiekowała się mną nawet teraz. Will był ubrany w T-shirt i spodnie; wyglądał na mniej zadbanego niż kiedykolwiek wcześniej – jakby zupełnie przestało go to obchodzić. Stał i rozglądał się po sali, wypatrując wśród zebranych znajomych twarzy i chociaż ostrzegano mnie, żebym na niego nie spoglądała, zrobiłam to; musiałam wiedzieć, co mówią jego oczy. Wprowadzony na salę oskarżony mężczyzna patrzył w naszym kierunku, ale jego wzrok był pusty, zupełnie obojętny. Gapił się na całą naszą trójkę – Alice, Annę i na mnie. Lodowaty. Pozbawiony emocji. Wyprany. To puste, choć uporczywe spojrzenie wydawało się trwać całą wieczność, lecz za nim nie kryło się nic więcej. Odwzajemniłam mu spojrzenie, starając się zachować takie samo opanowanie, na ile było to możliwe. Potem Will obrócił się w kierunku sędziego, który właśnie wszedł na salę.

Przez całą rozprawę miałam wrażenie, jakbym obserwowała kogoś, kto dostał mandat za złe parkowanie. Człowiek siedzący na ławie oskarżonych nie okazywał żadnych emocji i w niczym nie przypominał mężczyzny, za którego wyszłam. Czy taki właśnie był prawdziwy Will Jordan – czysty arkusz papieru; lustro, w którym odbijały się tylko moje własne żądze i potrzeby? Czy dlatego udało mu się omamić tyle kobiet? To nie miało już znaczenia. Mężczyzna, którego kochałam, przestał istnieć – nie był nim ani człowiek siedzący przede mną, ani żadna jego część.

Sędzia wiedział doskonale, z kim ma do czynienia. Wysłuchał zarzutów prokuratury i zadał Willowi szereg pytań. Przede wszystkim, zapytał:

– Czy pan Jordan ma prawo przebywać na terytorium tego państwa?

Jego adwokatka wydawała się lekko zakłopotana, ale odpowiedziała:

– Tak, wysoki sędzie, ponieważ zawarł związek małżeński z obywatelką Wielkiej Brytanii.

– Hmm... – odparł sędzia. – A czy ma pan prawo pracować w tym kraju, panie Jordan?

– Tak, proszę pana – odpowiedział spokojnie Will.

Sędzia zajrzał do swoich dokumentów.

– Szkoda! – zagrzemiał, na tyle głośno, żeby usłyszał go cały sąd.

Odniosłam wrażenie, że wyrobił już sobie opinię na temat mojego męża, i poczułam się tym uspokojona.

Ponieważ Will zmienił linię obrony i przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów, cała rozprawa trwała dwadzieścia minut. Prokurator powiedział sędziemu, że Alice i ja jesteśmy obecne na sali sądowej, po czym sędzia zwrócił się bezpośrednio do nas:

– Alice Kean i Mary Turner Thomson. Pragnę panie poinformować, że zapoznałem się z waszymi zeznaniami i rozumiem stres, smutek oraz traumę, które przeżyłyście za sprawą tego oto mężczyzny. Na ile będzie to możliwe, postaram się, by znalazło to odzwierciedlenie w wyroku, jaki zostanie ogłoszony.

A potem, zwracając się z powrotem do Willa, powiedział:

– A będzie to kara pozbawienia wolności, panie Jordan – rozumie pan?

– Tak, wysoki sędzie – odparł wciąż rozluźniony Will.

Nie przypominam sobie momentu, w którym Will opuszczał salę sądową, chociaż pamiętam, jak wstawałam, kiedy wychodził sędzia. Widocznie musiałam stać tak nadal, kiedy wyprowadzali Willa, trzęsąc się cały czas. Pamiętam też swoją determinację, żeby trzymać się w obecności Willa, pozostać silną i niewzruszoną. Ale kiedy było już po wszystkim, runęłam na krzesło i zanosłam się długim, żalonym płaczem. Nie wiedziałam, gdzie jestem, czułam jedynie wielki smutek – wreszcie zrzuciłam z barków przytłaczające i bolesne brzemie. To już koniec. Wypłakałam się za sześć lat bólu; za moje dzieci, które nigdy nie będą miały ojca; za mężczyznę, którego kochałam, a który nigdy nie istniał; i za siebie, że zostałam nabrana i wykorzystana. Płakałam, a Alice trzymała mnie w objęciach, kiedy łkałam.

Kiedy już uwolniłam się z objęć rozpaczy, zrozumiałam, że to koniec; że wszystkie tłumione dotąd emocje wypłynęły na powierzchnię; doświadczyłam ich, a one ulotniły się. Byłam wolna i mogłam wreszcie ruszyć dalej; mogłam stawić czoło nowej przyszłości, bez tej przeszłości, która mnie pętała.

Sąd wstrzymał się z egzekucją wyroku na dwadzieścia osiem dni, dając czas na dostarczenie raportów z departamentu zwolnień warunkowych – w tym możliwych raportów medycznych. Dowiedziałam się od prokuratora, że sędzia dołączył do akt notatkę, w której nakazał, by opinię lekarską wydał najbardziej doświadczony lekarz i by pod żadnym pozorem nie dał się zwieść, gdyż oskarżony to człowiek, który z łatwością manipuluje ludźmi.

Nie pozostało nam więc innego, jak tylko wrócić do domu.

Wkrótce sprawa trafiła do mediów i zdobyła należny jej rozgłos. Najtrudniejsze miałam już za sobą i chociaż czekała mnie jeszcze długa droga, czułam, że pokonałam ważny zakręt i wróciłam na właściwy tor.

Rozprawa w sądzie była dla mnie satysfakcjonującym doświadczeniem. Nie dlatego że mężczyzna, którego tam zobaczyłam, w niczym nie przypominał człowieka, za którego wyszłam, ale z powodu tego, co powiedział sędzia. W tej krótkiej wypowiedzi udało mu się streścić to wszystko, co należało, i wskazać jasno, że to, co uczynił mi ten mężczyzna, było złe ponad wszelką miarę.

ROZDZIAŁ 24

REKONWALESCENCJA

Po kawalku opowiedziałam moim bliskim, co się stało. Kilka dni po tym jak skontaktowałam się ze mną Michelle, poinformowałam ich, że odeszłam od Willa; potem powiedziałam, że to wszystko były kłamstwa – jego praca i nasze życie. Po jakimś czasie opowiedziałam im o długach, z jakimi mnie zostawił; potem o jego pierwszej żonie, innych kobietach i dzieciach; w końcu ujawniłam przed nimi, że Will był w przeszłości skazany za pedofilię. To było – i nadal pozostaje – dla mnie najtrudniejsze. Stopniowo, w miarę jak zdradzałam im te rzeczy i dowiadywałam się coraz więcej od postronnych osób, wrócił mi rozum, zaczęłam widzieć coraz wyraźniej i rozumieć, co mi się przytrafiło.

Do czerwca 2006 roku Will cały czas twierdził, że chce nadal utrzymywać mnie i dzieci i że tak długo, jak długo będzie zdolny do pracy, będzie mógł dawać nam pieniądze. Błagał mnie, żebym nie niszczyła tego przez wzgląd na „nas”. Powiedział, że ma w perspektywie dużo pracy; firma, która go zakontraktowała, była ponoć bardzo zadowolona z jego usług i Christopher zaproponował mu prywatnie kilka lukratywnych interesów. Wiedziałam jednak, że to nieprawda, bo w tym czasie sama byłam w kontakcie z Christopherem – jego szefem. Will zniknął z jego firmy, nie oddając służbowego laptopa; nie zwrócił także karty kontrolnej za ubiegły miesiąc – wartej około sześciu tysięcy funtów. Will powtarzał bez przerwy, że jest w firmie i prowadzi rozmowy z Christopherem, podczas gdy ja miałam Christophera na drugiej linii i był on przekonany, że Will przeszedł załamanie nerwowe. Christopher zaproponował mi nawet później pracę, twierdząc, że jeśli potrafiłam mu „sprzedać” Willa Jordana jako podwykonawcę, to mogę sprzedać kogokolwiek każdemu z jego klientów! Akurat. Cały czas miałam wyrzuty sumienia, że wplątałam w tę sprawę Christophera, aż w końcu zdobyłam się na odwagę, zadzwoniłam do niego i przeprosiłam osobiście.

Will nie ustawał w wysiłkach, by złapać mnie z powrotem w swoją sieć i przyciągnąć do siebie, ale ja już wiedziałam, jak to działa: odwrócenie uwagi, wykręt, obietnica udzielenia odpowiedzi na pytanie i niewywiązanie się z niej, deklaracje miłości, perspektywy lepszego życia i łożenia na dzieci, groźby i próby wzbudzenia litości, aż wreszcie gniew i oskarżanie o zdradę. Sztuczka polega na tym, żeby ofiara nie przestawała mówić; żeby utrzymywać kanał komunikacji otwarty, a potem znaleźć słaby punkt i wykorzystać go. Will chciał zagrać na którejs z moich wrażliwych nut, wzbudzić poczucie winy albo odpowiedzialności – sprawić, żeby zrobiło mi się żal samej siebie i żebym poczuła się niekochana. Will był przekonany, że w końcu mu się uda.

Ale teraz, kiedy byłam już wolna od jego hipnotycznego uroku, nie pozwoliłam, żeby Will odwrócił moją uwagę, także od pytań, na które musiałam znać odpowiedzi i do których wciąż wracałam. Uzbrojona w wiedzę i zaufanie, którymi obdarzyły mnie pozostałe ofiary, z jakimi rozmawiałam, wiedziałam już, co knuje Will, i chociaż czułam presję, by poddać się znów jego woli, nie zrobiłam tego i nie wpadłam w zastawione sidła.

Zaproponowałam, że z nim porozmawiam i chętnie poznam całą prawdę. Zależało mi jeszcze na tylu odpowiedziach, więc zasugerowałam, że pomogę mu zrzucić z siebie brzemię, które dźwiga. Will odpowiedział, że docenia to, ale powtarzał ciągle, że musi poczekać do końca procesu, zanim będzie mógł mi wyjaśnić wszystko, co zaszło między nami. Powiedział, że wie, co myślę na jego temat, i że choć rozumie powody, dla których nabrałam takiego przekonania, jest to dla niego rozczarowujące i bolesne, że spędziłam z nim tyle czasu, mówiąc, jak bardzo go kocham, a mimo to uwierzyłam choćby w połowę tych „absurdów”, o których słyszał na swój temat.

Ostrzegłam go, że jeśli nie powie mi całej prawdy, odkryję ją sama; nie zdradziłam mu jednak, jak wiele już wiem. Na co on odpowiedział: „Jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś, sięgnij do swoich źródeł informacji... nikt nie powie ci już niczego na mój temat, czego sama byś nie wiedziała... odpowiedzi i wyjaśnienia, których szukasz, nie lewitują w powietrzu... nie ma tam żadnych innych żon, innych dzieci, nic z tych rzeczy... Gdyby prawda była taka prosta, już dawno byś ją odnalazła, więc proszę, nie mów mi o odkrywaniu prawdy na własną rękę”.

Will powiedział, że policjant zaangażowany w sprawę opierał się tylko na tym, co mu podpowiedział system komputerowy; że policja dysponowała aktem małżeństwa, który został spreparowany, by ukryć prawdę, zaś policja sfabrykowała własne akta. Według niego Michelle miała własne powody, ale nie chciał wyjaśnić, co przez to rozumie; twierdził też, że nie wiem nic na temat Devi, a nawet że Alexis w ogóle nie istniała, tylko była postacią stworzoną przez i na potrzeby CIA.

Kiedy zapytałam go o inne dzieci z innymi kobietami – nianią i Devi – odpowiedział: „Na tyle, na ile to było możliwe, wypełniałem swoje zobowiązania”. Ale kiedy spytałam, co przez to rozumie i czy na to właśnie wydał moje pieniądze, Will zaprzeczył. Powtarzał tylko, że wypełniał swoje zobowiązania i nie zamierza tego szerzej rozwijać.

Zapewniał mnie też, że nadal pracuje i zamierza wspierać finansowo nasze dzieci. Podkreślał, że dzięki ostatniemu kontraktowi obiecano mu więcej pracy, ale wiedziałam, że to kłamstwo i że został już wyrzucony z firmy.

Kręciliśmy się w kółko. Kiedy wypytywałam go dalej, Will udawał zranionego, choć przyznał się do kłamstw, które mi opowiadał – w tym także do uprawiania seksu z innymi kobietami i do ojcostwa innych dzieci. Wściekał się, udawał zmęczonego i zasmuconego, ale tak naprawdę wszystko sprowadzało się do kiepsko maskowanych prób wciągnięcia mnie z powrotem do swojego wymyślonego świata. Uciekał się do patetycznych stwierdzeń, takich jak: „Nie bądź hipokrytką, Mary... to, że kłamałem w milionach spraw, NIE było tajemnicą... ale to, że to TY utraciłaś zdolność racjonalnego myślenia i to TY odpuściłaś, jest dowodem na to, że bez względu na to wszystko, co ci z różnych powodów naopowiadałem, zawsze, zawsze cię kochałem, a ty wiesz, że to prawda... czułaś tę więź”. Gorączkował się, że wie na temat poświęcenia więcej, niż jestem w stanie sobie wyobrazić. Miałam być jego żoną, ale rzuciłam go. Uciekłam i zamknęłam za sobą drzwi, nie pożegnawszy się z nim nawet, a najgorsze jest to, że nie stać mnie było, żeby porozmawiać z nim twarzą w twarz.

Wreszcie, kiedy dotarło do niego, że nie ma już nade mną kontroli, kończył każdą naszą rozmowę stwierdzeniem, że jestem „zła” albo że jest zbyt zmęczony, żeby to ciągnąć i porozmawiamy następnego dnia. Rozłączał się, obiecując mi za każdym razem, że powie mi coś więcej, po to tylko żebym utrzymywała z nim kontakt.

Poddał się i przestał się ze mną kontaktować dopiero wtedy, gdy został aresztowany we wrześniu 2006 roku i osadzony w areszcie, gdzie oczekiwał na rozprawę, która miała się odbyć 23 listopada. Próbował wykorzystać nawet chorobę mojej matki, żeby się do mnie zbliżyć – powtarzał bez przerwy, że chciałby być w tych chwilach przy mnie, trzymać mnie za rękę i osobiście pożegnać się z moją matką. Chwytał się wszystkiego, co tylko przyszło mu do głowy, bylebym zgodziła się z nim spotkać twarzą w twarz – wtedy bitwa zostałaby w połowie wygrana, a on znalazłby pretekst, żeby zakraść się z powrotem do mojego życia.

W czerwcu 2006 roku zadzwoniłam do Brendy – pracownicy opieki społecznej – i zaprosiłam ją do domu, żeby opowiedzieć jej swoją historię. Wyjaśniłam, w jaki sposób

zostałam nabrana przez Willa, a potem dowiedziałam się, że to wszystko były kłamstwa. Brenda słuchała uważnie i widać było, że odczuwa rosnącą ulgę. Zrozumiała, co naprawdę się stało i dlatego zareagowałam tak, a nie inaczej. Współczuła mi i starała się okazać pomoc, ciesząc się, że nie zamierzam nigdy przyjąć Willa z powrotem pod swój dach.

Brenda poprosiła o spotkanie z moją najstarszą córką, pasierbicą Willa. Zgodziłam się i zorganizowałam takie spotkanie, na które przyszła Moran. Jak zwykle, była pełna życia, rozpierała ją energia i popisywała się przed gościem. Wskakiwała mi na kolana – szczęśliwa i tryskająca życiem, jak na siedmiolatkę przystało.

Brenda rozmawiała z nią przez kilka minut, nie pamiętam nawet o czym. Kiedy było już po wszystkim, Moran wróciła do swojej zabawy, a ja spojrzałam pytająco na Brendę.

– Ma pani rację. Córka nie wykazuje żadnych oznak molestowania w przeszłości – powiedziała Brenda. – Pedofile zazwyczaj wybierają swoje ofiary w tym samym wieku. Bill molestował dziewczynkę między dziewiątym a trzynastym rokiem życia. Moran jest dla niego prawdopodobnie za młoda. Ale nigdy nie wiadomo, co takiemu człowiekowi przyjdzie do głowy.

Zmroziło mnie – to była najtrudniejsza część tego, z czym przyszło mi się zmierzyć: kochałam i żyłam z mężczyzną, który molestował dziecko. Wybuchnęłam płaczem.

– Jesteś dobrą matką, Mary – powiedziała Brenda. – Widzę, że jesteś bardzo dobrą matką, kochasz swoje dzieci i uporasz się z tym.

Nadal nie wierzę, że Will jest seksualnym drapieżnikiem, żywiącym się dziećmi. Nie wierzę, żeby upatrzył sobie moją najstarszą córkę. Uważam, że jest socjopatą i molestował Annę po to, by mieć nad nią i jej rodziną psychiczną kontrolę. Testował, jak daleko uda mu się przesunąć granice i ujdzie mu to na sucho.

Wydaje mi się, że zabrakło mu innych podniet. A socjopaci potrzebują podniet – chcą przekraczać granice, kontrolować i manipulować nawet wtedy gdy zostaną już schwytani.

Po powrocie do rzeczywistości podjęłam określone, ważne kroki. Opowiedziałam o wszystkim mojej matce, ponieważ wiedziałam, że nie zostało nam zbyt wiele czasu. Moja kochana mama – która zawsze była przy mnie; która widziała, jak przez to wszystko przechodzę; która była niemal rodzicem zastępczym dla moich dzieci, z powodu nieobecności ich ojca; jedyna osoba, która teraz kochała mnie bezwarunkowo – umierała. Została poddana terapii nowotworowej, a ja poprosiłam ją, żeby wykreśliła mnie ze swojego testamentu – co też zrobiła. Sama wpakowałam się w kłopoty i nie chciałam, żeby jej ciężko zarobione pieniądze poszły na spłatę długów, z którymi zostawił mnie Will. Wolałam nie odziedziczyć nic po moich rodzicach, niż kazać im płacić za swoje błędy. To była moja odpowiedzialność i – co podkreślały do znudzenia firmy wydające karty kredytowe – sama udzieliłam pozwolenia na użytkowanie kart, i długi obciążały moje konto.

Moja mama zastanawiała się, czy Will nie podał mi jakiegoś narkotyku. Nie mogła pojąć, w jaki sposób mógł mnie zmanipulować do tego stopnia, że uwierzyłam w to wszystko. Ale ja nie sądzę, by Will uciekł się do takich środków. Myślę, że po prostu wykorzystał moje wyczerpanie i uległość. Każda świeżo upieczona, pozbawiona snu matka powie ci, jak trudno o racjonalne myślenie, kiedy jest się bez przerwy na granicy wyczerpania fizycznego. Przez niego żyłam w strachu i byłam od niego zależna. Siedziałam do późnej nocy i rozmawiałam z nim przez komunikator internetowy; dzwonił do mnie i wysyłał wiadomości w środku nocy. Znajdowałam się w stanie ciągłego stresu, który jest de facto pewnego rodzaju depresją; musiałam też zachować milczenie i pozostawać w emocjonalnym odosobnieniu, nie mogąc nikogo poprosić o pomoc.

Pracowałam jako konsultant do spraw marketingu i trener, ale od kiedy mój świat legł w gruzach, trudno mi było skoncentrować się czy w ogóle pomyśleć o czymkolwiek innym.

Nie byłam w stanie pracować, więc zarejestrowałam się jako bezrobotna. Spędzałam czas z matką, starając się, by ostatnie miesiące jej życia były możliwie jak najbardziej komfortowe. Obserwowałam, jak walczy i zmaga się z chorobą, nigdy nie przyjmując do siebie diagnozy lekarskiej. Do ostatniego dnia czy raczej nocy, w której umarła – kiedy nie chciała już dalej walczyć. Powiedziała mi, że „to nie jest fajne”, a ja powiedziałam jej „dobranoc”, wiedząc, że prawdopodobnie oznacza to „żegnaj”. Szczerze mówiąc, to miałam nadzieję na pożegnanie, bo wiedziałam, że tego właśnie wtedy pragnęła. Brakuje mi jej codziennie.

Mama była niezastąpiona, jeżeli chodzi o rady praktyczne i trzeźwy osąd, ale najbardziej na świecie cieszyła się, że mój koszmar dobiegł końca. Przyznała, że martwiła się, jak sobie poradzę z rozwodem, kiedy przyjdzie ten moment – tak jakby wiedziała, że tak się właśnie stanie. I odczuła ulgę, że nie będę musiała tego robić, skoro moje małżeństwo okazało się nieważne z powodu bigamii i skazania mojego męża prawomocnym wyrokiem sądu.

Moja mama miała wspaniałe życie i zawsze chciała spisać je w jakiejś formie. Zaczęła nawet to robić, ale nigdy nie skończyła. Poprosiła więc mnie, żebym ja spisała swoją historię – dla siebie, dzieci, innych ofiar Willa i każdego, kto mógłby się z niej czegoś nauczyć. Do samego końca myślała o nas i próbowała pomóc nam się zmierzyć z przyszłością.

Umarła 15 sierpnia 2006 roku. Dwa dni później zapisałam się na warsztaty pisania organizowane w ramach Edynburskich Targów Książki i zaczęłam spisywać, co się stało – tę historię. Zaczęłam ją pisać zgodnie z ówczesnym stanem mojej wiedzy – znalazły się w niej kłamstwa w takiej formie, w jakiej mi je przedstawiono, oraz prawda, którą na tamtym etapie znałam. Jestem przekonana, że przede mną jeszcze wiele odkryć – inne kobiety i prawie na pewno inne dzieci, wciąż schwywane w pułapkę i nadal milczące. Jaka jest prawda? Pewnie nigdy nie poznam całej prawdy, ale im więcej się dowiaduję i głębiej zapuszczam, tym staje się dla mnie bardziej oczywiste, że nie miałam do czynienia ze zwykłym „kłamcą”.

Zaczęłam szukać informacji na temat socjopatów, żeby zrozumieć, kim są i co robią. Znalazłam strony, które okazały się dla mnie nieocenioną kopalnią wiedzy – jak chociażby www.lovefraud.com. Ten serwis internetowy bardzo mi pomógł, ponieważ znajdują się tam relacje innych kobiet, które miały niemal identyczne doświadczenia jak ja. Mogłam poczytać o innych inteligentnych kobietach i kilku mężczyznach, którzy zostali wykorzystani i zmanipulowani; złamano im serce i doprowadzono do bankructwa – stracili oszczędności całego życia i wszystko, co mieli. Jednak najbardziej zdumiało mnie to, że nie znalazłam ani jednej książki, którą napisałaby żona bigamisty albo ofiara socjopaty. Pewnie wstyd, że dali się oszukać był dla nich zbyt silny. Trudno jest stanąć na środku ulicy i zawołać: „Słuchajcie, to przytrafiło się właśnie mnie – padłam ofiarą manipulacji”. A jednak czułam silną potrzebę, by to zrobić – dla wszystkich, których spotkało to samo cierpienie.

Zanim to dotknęło mnie osobiście, nie zdawałam sobie sprawy, że po świecie chodzą inni socjopaci tacy jak Will – tymczasem okazuje się, że takie skłonności wykazuje jeden procent populacji: od zwykłych kanalii po seryjnych morderców. Nie jest to zaburzenie natury psychicznej ani stan emocjonalny, który da się leczyć. Człowiek rodzi się socjopatą i nie da się go uleczyć. Tacy ludzie są pozbawieni uczuć, nie mają żadnego kręgosłupa moralnego ani nie odczuwają empatii wobec drugiego człowieka. Socjopaci to drapieżnicy, którzy postrzegają wszystkich wokół jako potencjalne ofiary, nawet jeśli sami nie zdają sobie z tego sprawy.

Wydawało mi się, że jestem osobą empatyczną i potrafię intuicyjnie wyczuć, co czują inni ludzie. Byłam przekonana, że jestem dobrym sędzią ludzkich charakterów, jednak Will zaskoczył mnie zupełnie; być może dlatego, że nie potrafiłam poznać jego uczuć – a może dlatego, że jest ich zupełnie pozbawiony. Tego nigdy się nie dowiem.

ROZDZIAŁ 25

PRZYSZŁOŚĆ

W maju 2006 roku zaczęłam bolesny proces rekonwalescencji po szoku, jakiego doznałam, i postanowiłam zebrać się do kupy. Poszłam do lekarza i czekałam tam, aż ktoś mnie przyjmie. Wiedziałam, że będę musiała przedstawić swoją historię w sposób zwięzły i odpowiedzieć na pytania, ale wiedziałam także, że ta historia brzmi jak fabuła jakiegoś filmu science fiction. Szczęście sprawiło, że trafiłam na studentkę medycyny, w ostatnim dniu jej praktyki. Byłam zaskoczona, że ta dziewczyna potraktowała mnie serio i nie wzięła mojej historii za żart! Wysłuchiła mnie, zadając pytania i robiąc notatki. A potem posłała po specjalistę – który jest do dzisiaj moim lekarzem prowadzącym – żeby mnie zbadał. Gdy lekarz wszedł do gabinetu, zrelacjonowała mu mój przypadek.

– Mary odkryła niedawno, że była w bigamistycznym związku z oszustem i skazanym pedofilem, który przekonał ją, że jest oficerem wywiadu CIA i pozbawił całego majątku, po czym zostawił ją na krawędzi bankructwa, z trójką małych dzieci na utrzymaniu.

Byłam pod wrażeniem jej zwięzłej analizy mojej sytuacji, ale nigdy nie zapomnę spokojnej i rzeczowej odpowiedzi lekarza, który nie mrugnawszy nawet okiem, powiedział:

– To rzeczywiście bardzo smutna historia, ale co to ma wspólnego z medycyną?

Praktykantkę zamurowało na moment, a ja roześmiałam się na głos i powiedziałam:

– Potrzebuję dokumentu od lekarza do wydziału spraw socjalnych.

Lekarz udzielił mi kilku wskazówek, co powinnam zawrzeć w swojej opowieści i jak wyznaczyć sobie nowe cele – wszystko to wiedziałam już wcześniej; co więcej, uczyłam tego na moich kursach osobistej odpowiedzialności i motywacji. Potem dał mi zaświadczenie, potwierdzające moją niezdolność do pracy z powodu „stresu”, wywołanego przez „problemy małżeńskie”, a ja opuściłam jego gabinet, życząc mu wszystkiego dobrego w dalszej karierze zawodowej.

Mój lekarz okazał się wspaniałym człowiekiem i od tamtej pory odwiedzałam go regularnie. Powiedział mi, że na początku myślałam, że mój stres spowodowany był walącym się światem, w rzeczywistości jednak byłam na niego „chora” przez ostatnie sześć lat, kiedy Will uciekał się do różnych metod, żeby mnie kontrolować. Związał się z samotną matką z małym dzieckiem, która już wtedy źle sypiała i żyła w stresie, a następnie rozwijał w niej ten stan, dodając od siebie w kontrolowany sposób strach i odosobnienie. Dzięki rzeczowemu lekarzowi zrozumiałam, że mogło się to przytrafić każdemu.

Procesowi podnoszenia się z kolan towarzyszyło także wiele zabawnych historii – z których jedna zdarzyła się w dniu, w którym poznałam Michelle. Poszłyśmy do kawiarni i podęszłyśmy do baru, żeby zamówić coś do picia, po drodze cały czas rozmawiając. Gość za barem spytał:

– Czy mogę paniom jakoś pomóc?

Spojrzałyśmy na niego, a ja odpowiedziałam:

– Nie wiem. Właśnie się dowiedziałyśmy, że jesteśmy żonami tego samego faceta.

Nie wiem, co mnie naszło, ale nagle poczułam przemożną chęć wypowiedzenia tego na głos i upewnienia się, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Barmana zamurowało na moment i nie odezwał się ani słowem.

– No dobrze, w takim razie poprosimy dwie filiżanki herbaty – powiedziałam.

A on na to:

– Życzą sobie panie jeden dzbanuszek?

Obydwu nam wydało się to bardzo zabawne i wybuchnęliśmy śmiechem.

Były i takie sytuacje, kiedy rozśmieszały mnie reakcje innych ludzi. Zadzwoiłam do koleżanki, z którą nie miałam przez dłuższy czas kontaktu, i zapytałam, jak się miewa. Opowiedziała mi ze szczegółami, jak wyglądało ostatnie pół roku jej życia – i jak fatalny był to czas. Złamała jakąś kość w pięcie i nie mogła pracować, a mąż musiał ją wnosić i znosić po schodach, bo przez kilka miesięcy była niemal przykuta do łóżka. Narzekała, jakie to było trudne i niekomfortowe, a ja słuchałam szczęśliwa, że możemy rozmawiać o czymś innym niż o mnie. Po około czterdziestu minutach koleżance skończyła się para i spytała, co u mnie, na co odpowiedziałam:

– Nie, naprawdę nie chciałybyś wiedzieć!

Koleżanka drażyła jednak temat, więc w końcu powiedziałam:

– Niestety, zmuszona jestem przelicytować twoją złamaną stopę bigamią, oszustwem, zarzutami o posługiwanie się bronią i pedofilią.

Jak większość moich przyjaciółek, ona również okazała się wspianała. Wspierała mnie i była dla mnie miła; znała mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż nie wystarczy mi okazywać kokieterijnego współczucia, i wiedziała, że jestem na tyle silna, by przetrwać każdą burzę. Dobrze się bawiłam, opowiadając jej o sytuacji, w jakiej się znalazłam, i odczuwałam nawet pewną satysfakcję, gdy zrobiło jej się niezręcznie, że opowiada mi o błahych problemach.

Gdy streszczałam ludziom swoją historię, często wplatałam jakiś żart, żeby rozładować napiętą sytuację. Kiedy prawili mi komplement, mówiąc, jak bardzo zeszczuplałam i świetnie wyglądam, odpowiadałam: „To dieta bigamiczna – moja specjalność!”. Wydaje mi się, że to pomagało innym pogodzić się z tą sytuacją, ponieważ dotyczyła ona wszystkich wokół mnie, a zwłaszcza tych, którzy też poznali Willa i mieli z nim do czynienia.

Nie mogłam jednak wiecznie się uśmiechać, zwłaszcza kiedy pomyślałam o fatalnych skutkach ubocznych, jakie spowodowało jego zachowanie. Moja pamięć czasem mnie zawodziła; gdy starałam się z niej wymazać to wszystko, co mi się przydarzyło, odkryłam w swojej głowie sporo fałszywych wspomnień. Na przykład wydawało mi się, że pamiętam, jak rozmawiałam w przeszłości z Michelle, i byłam przekonana, że posiadam twardy dowód, iż jest ona „środkiem trwałym” w firmie Willa. Pamiętam nawet, jak dyskutowałam z nim na ten temat. Ale kiedy próbowałam odtworzyć sobie z pamięci tę rozmowę i przypomnieć, kiedy miała ona miejsce, nie byłam w stanie – jedyny wyraźny obraz to Will wypominający mi, że z nią rozmawiałam. W miarę jak wracała mi świadomość, uświadomiłam sobie, jak on to zrobił. Rozmawiał z Michelle na moich oczach, umawiając nas na osobistą rozmowę, ale nie udało się wtedy tego zorganizować i musieliśmy zadzwonić do niej później, bo miała do skończenia jakiś raport. W takich sytuacjach Will odwracał moją uwagę od tego zdarzenia, upuszczając kubek z kawą, wychodząc nagle z domu po otrzymaniu jakiegoś pilnego telefonu albo najzwyczajniej dolewając mi wina do kieliszka, a potem uwodząc mnie. Następnego dnia rozmawiał ze mną tak, jakby to niedoszłe zdarzenie miało miejsce, i stopniowo moje myśli przyzwyczajaly się do sytuacji, jak gdyby faktycznie tak było.

Powoli odkrywałam także, że wiele rzeczy, w które wierzyłam tak bezgranicznie – jego pracę, podróże, wrogów i osiągnięcia – i brałam za pewnik, w rzeczywistości było tylko wytworami jego wyobraźni, o których on sam mówił, że są faktami.

Z czasem stało się dla mnie jasne, że przed 5 kwietnia 2006 roku nie rozmawiałam z Michelle. Te fałszywe wspomnienia ujrzały światło dzienne, kiedy zaczęłam pisać książkę, bo musiałam je umiejscowić w jakiejś perspektywie czasowej. Im dalej się od nich odsuwałam, tym lepiej rozumiałam, co się stało – i w jaki sposób Will kontrolował moje myśli. Ta kontrola jednak słabła, kiedy Willa nie było w pobliżu, i rzeczywistość stawała się bardziej czytelna –

zupełnie jak w sytuacji, gdy coś, czego jesteś absolutnie pewna we śnie, znika, gdy się budzisz – nawet jeśli z początku nie do końca potrafisz ocenić, czy to był sen czy jawa.

To zjawisko mocno mną wstrząsnęło i musiałam dowiedzieć się jak najwięcej, co Will ze mną zrobił. W tym celu sięgnęłam nawet do internetu i znalazłam szkolenie pod nazwą „Hipnoza ściśle tajna”, podczas którego można nauczyć się hipnozy manipulacyjnej w trakcie rozmowy – czyli wykorzystywania negatywnej psychologii do kontrolowania tego, co się w danej chwili chce. Zakupiłam ten pakiet szkoleniowy i przestudiowałam go. Nie po to, by się tej techniki nauczyć, lecz by ją poznać i ewentualnie uniknąć jej w przyszłości. To było fascynujące – Will wykorzystał przeciwko mnie absolutnie wszystkie możliwe techniki. Ale to już przeszłość – teraz, kiedy dowiedziałam się już, jak to działa, nie dam sobą więcej manipulować. Przejrzałam go na wylot.

Zdałam sobie sprawę, że większość rzeczy robimy, zakładając ich autentyczność: gdy ktoś mówi nam, że pracuje w takiej czy innej firmie, nie dzwoniemy tam, by to zweryfikować. Kiedy ostatnio poprosiliście swojego lekarza o pokazanie dyplomu medycyny, a taksówkarza o licencję? Po prostu zakładamy, że ludzie są wykwalifikowani do wykonywania danej pracy w miejscu do tego przeznaczonym. W tym przypadku sytuacja jest nieco inna, jednak zasady obowiązują te same. Nie zakładamy z góry, że ktoś może nas okłamywać, a jeżeli pokazuje na swoją obronę dowód, ufamy mu i oczekujemy, że nadal będzie mówić nam prawdę.

Zawsze będą pytania bez odpowiedzi. Gdzie i w jakim celu zostały wykorzystane pieniądze, które dałam Willowi? Jak to możliwe, że gdy się poznaliśmy, nie miał ani jednego włosa na torsie, lecz wyrosły mu one z czasem – skoro nie było żadnych śladów po goleniu ani depilowaniu woskiem, a ja widziałam, jak te włosy pojawiają się później, jeden po drugim? To miał być fizyczny dowód jego bezpłodności, z której uleczył się sam w cudowny sposób. A jednak Michelle potwierdziła, że Will miał zawsze owłosiony tors. To nadal nie ma dla mnie żadnego sensu, chociaż pytałam o to wielu ludzi i nikt nie był w stanie mi wyjaśnić, jak to się stało. Will często posługiwał się tym w charakterze fizycznego dowodu. Wśród innych pytań są i takie: skąd Will wiedział, że Jaser Arafat nie umarł i w jaki sposób dotarł do taśm z nagraniami egzekucji, zanim zostały one wyemitowane w telewizji? Kim byli ludzie, z którymi rozmawiałam, a którzy podawali się za jego rodziców – i w jaki sposób nakłonił ich, by mnie okłamali?

Uważam, że pytanie, dlaczego Will to robi – i zrobił to tak wielu ludziom – nigdy nie znajdzie innej odpowiedzi, niż taka, że Will jest po prostu tak skonstruowany psychicznie. Ja też muszę się pogodzić z tym, jaki on jest i jaki ma sposób na życie – nie oznacza to jednak, że mam wpuścić jego lub kogokolwiek innego podobnego do niego do mojego życia.

Dwadzieścia osiem dni po rozprawie pojechałam sama nocnym pociągami na ogłoszenie wyroku. W odróżnieniu od poprzedniego razu, nie potrzebowałam już wsparcia ani pomocy. Wiedziałam, że będę tam tylko ja i Peter – ten policjant. Nie przeszkadzało mi to. To miał być ostatni rozdział tej historii i chciałam być świadkiem jej finału.

Siedziałam na korytarzu przed salą sądową i czekałam. Przyjechałam za wcześnie i gdy tak siedziałam, rozglądałam się wokół. Słyszałam ściszone szepty zaniepokojonych ludzi i świadków; widziałam stenografki i adwokatów w czarnych wirujących togach oraz białych fullarach, spacerujących po korytarzu, tam i z powrotem, z grubymi plikami dokumentów pod pachą.

W porównaniu z procesem, miałam wystarczająco dużo czasu, by poczekać i uspokoić się. Wtedy panicznie bałam się stanąć z nim twarzą w twarz i ujrzeć na niej pogardę dla mnie.

Teraz pragnęłam już tylko zakończyć ten rozdział życia. Byłam gotowa na otwarcie nowego i zostawienie wszystkiego, co złe, za sobą.

Peter przyjechał i przywitał się ze mną, zdradzając moją tożsamość wszystkim czekającym na korytarzu. Ludzie, jeden po drugim, podchodzili do mnie i zagadywali – dziennikarze z agencji prasowej i reporterzy STV. Powiedziałam, że z uwagi na moją książkę, która właśnie powstaje, nie mogę niczego komentować, ale pogadaliśmy ogólnie o sprawie. Zgodziłam się jedynie na kilka słów lakonicznego komentarza i zdjęcie po wyjściu z sali.

Potem zostaliśmy wezwani przed oblicze sądu. W przeciwieństwie do krótkiego procesu, ogłoszenie wyroku okazało się znacznie bardziej drobiazgowo i trwało ponad dwie godziny. Składowi sędziowskiemu przewodniczył nowy sędzia. Najpierw odczytano na głos trzy akty oskarżenia. Pierwszy składał się z dwóch zarzutów dotyczących niezarejestrowania adresu, wymaganego przez przepisy ustawy o przestępcach seksualnych. Drugi składał się z sześciu zarzutów – pierwsze pięć dotyczyło nieuprawnionego korzystania z karty kredytowej Alice, a szósty – bigamii. Trzeci akt oskarżenia składał się z jednego zarzutu o posiadanie nielegalnej broni. Było jeszcze jedno oskarżenie, dotyczące także niezarejestrowania adresu.

Sędzia powiedział, że czytał zeznania osób pokrzywdzonych, i wyjaśnił, że oskarżony nie może zaciągnąć dodatkowych długów, o których wspomniałam w swoim zeznaniu. Prokurator wytłumaczył, że chodziło jedynie o to, by przedstawić przestępstwa w określonym kontekście.

Na wokandzie pojawiła się też kwestia wcześniejszych wyroków Willa w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, jak również kwestia ewentualnego zadośćuczynienia finansowego, chociaż nikt nie wierzył w to, że Will dysponuje takimi środkami, aby spłacić wszystkich, którzy ponieśli z jego powodu wymierne straty materialne.

Sędzia zapytał, jaką maksymalną karę przewiduje kodeks za takie przestępstwa, na co powiedziano mu, że za niezarejestrowanie adresu grozi maksymalnie pięć lat pozbawienia wolności; za przywłaszczenie mienia w wyniku oszustwa – dziesięć lat; za naruszenie odpowiedzialności – nieudaną próbę posługiwania się cudzymi kartami kredytowymi – pięć lat; za bigamię – siedem lat; za posiadanie nielegalnej broni palnej – dziesięć lat.

Sędzia przyjrzał się także innym wyrokom, mogącym stanowić precedens w sprawie o bigamię. Od 1978 roku były tylko trzy takie przypadki, które skończyły się karą pozbawienia wolności – najwyższa z nich wynosiła osiemnaście miesięcy. Sędzia stwierdził jednak, że żadna z tych trzech spraw nie była miarodajna, bo ten przypadek jest najgorszym, z jakim miał do tej pory do czynienia. Powiedział:

– Tych spraw nie można porównywać, gdyż nie mogą się one nawet równać z obecną.

Obrońca wniosła sprzeciw, tłumacząc, że jej klient był przekonany, iż obowiązek podawania adresu dotyczy tylko siedmiu, nie zaś dziesięciu lat od skazania, a do 2004 roku był on zameldowany w Lancashire.

Chciałam wykrzyknąć: „KŁAMCA!”, wiedziałam bowiem, że w 2000 roku Will mieszkał w Gullane, i że to właśnie o ten adres się rozchodziło w akcie oskarżenia. obrońca mojego męża stwierdził także, że jej klient zakupił taser w portalu aukcyjnym eBay na potrzeby samoobrony.

W raporcie medycznym znalazło się stwierdzenie, iż istnieje niskie bądź średnio niskie niebezpieczeństwo ponownego popełnienia przez oskarżonego zarzucanych mu czynów, na co sędzia zareagował sarkastycznym stwierdzeniem:

– Obawiam się, że raczej nie mogę się z tym zgodzić!

Następnie sędzia spytał, dlaczego nie polecono sporządzić raportu biegłego psychiatry, i powiedziano mu, że oskarżony nie został uznany za „niebezpiecznego”. obrońca dodała także, że bigamia powinna być karana pozbawieniem wolności, gdy ofiara odniesie na skutek tej

sytuacji obrażenia fizyczne.

Po raz kolejny sędzia nie zgodził się, mówiąc kategorycznie:

– W tym wypadku karą musi być więzienie.

Stwierdził też, że obrażenia nie muszą być wcale czysto fizyczne.

Potem zarządzono piętnastominutową przerwę, podczas której sędzia miał podjąć decyzję, a my zaczerpnąć świeżego powietrza.

Kiedy wstaliśmy, żeby wyjść z sali, podeszła do mnie pewna kobieta, elegancko ubrana i sprawiająca wrażenie wykształconej, która zamieniła ze mną kilka słów. To była Helen, którą Will zostawił w zaawansowanej ciąży. Jeszcze jedna z jego ofiar. Z informacji w mediach dowiedziała się o tym procesie i przyszła, żeby zobaczyć, jak go skazują. Na pewno jest ich więcej – kobiet i dzieci...

Kiedy Helen dowiedziała się, gdzie jest Will, po tym jak ją porzucił, to jak twierdzi, było to dla niej czymś w rodzaju symbolicznego zamknięcia. Oczywiście nie do końca, gdyż zostawił jej dziecko, które nie zna swojego ojca. Ale ta świadomość, kim naprawdę jest Will, może pomóc jej dziecku zrozumieć swoje korzenie.

Dla mnie rozmowa z Helen o jej doświadczeniu z Willem była potwierdzeniem, że dobrze zrobiłam, ujawniając tę sprawę na forum publicznym. Po tym jak w gazecie ukazał się artykuł na mój temat, kilku komentatorów mediów internetowych stwierdziło, że poniżyłam samą siebie, domagając się sprawiedliwości jako ofiara jego przestępstw. Jednak ujawniając te fakty, czułam, że uświadamiam dotychczasowe i potencjalne przyszłe ofiary tego mężczyzny, z kim miały lub mogą mieć do czynienia, co – jak ufam – pomoże im.

Po powrocie na salę sądową sędzia powiedział:

– Panie Jordan, ma pan czterdzieści jeden lat. Jest pan oszustem, skazanym pedofilem, bigamistą i notorycznym krzywdzicielem bezbronnych kobiet. Ma pan bardzo niewielki, jeśli w ogóle, szacunek dla ich uczuć, pomimo spóźnionej skruchy, jaką pan wyraził. Wyrządził pan ogromne emocjonalne szkody trzem kobietom, a przynajmniej jednej z nich – Alice Kean – także wymierne szkody materialne. Czytałem zeznania osób pokrzywdzonych – Alice Kean i obecnej na tej sali Mary Turner Thomson. Zostaje pan skazany za oszukanie Alice Kean, polegające na nieuprawnionym korzystaniu z jej karty kredytowej, a także na podstawie dwóch niezależnych zarzutów o niezarejestrowanie adresu zameldowania. Widać, że takie prawne niuanse są panu obce. Ponadto w pańskim samochodzie został znaleziony taser – w samochodzie, na który nie było pana stać bez oszukiwania innych. 7 lipca 2006 roku nie przyznał się pań do pięciu z sześciu zarzutów – wszystkie dotyczyły oszustwa – a jedynie do bigamii. Przyznał się pan również do posiadania nielegalnej broni i do jednego z dwóch zarzutów o niezarejestrowanie adresu zameldowania, łamiąc tym samym przepisy ustawy o przestępcach seksualnych. Jest jeszcze jeden, niezwiązany z poprzednimi zarzut, który grozi karą pozbawienia wolności – w związku z tym, on także zostanie zaliczony w poczet wyroku. Jeżeli chodzi o pierwszych pięć z sześciu zarzutów, zmienił pan zdanie i przyznał się do winy – jednak uczynił to pan zbyt późno, dlatego zmniejszając panu wyrok jedynie o dziesięć procent. Najkrócej rzecz ujmując, zaskarbił pan sobie zaufanie i uczucie Alice, po czym oszukał ją pan na kwotę czterech i pół tysiąca funtów, składając fałszywe zapewnienia, że odda pan te pieniądze, a także że ożeni się pan z nią. Korzystał pan bezprawnie z karty kredytowej, czego dotyczą zarzuty numer 2–5. Paralizator nie wymaga dalszego komentarza. Naruszenie ustawy o przestępcach seksualnych pokazuje, że nie zamierza pan informować władz na temat pana miejsca pobytu. Nie przyjmuję do wiadomości, że nie wiedział pan, przez jaki czas musi pan to robić. Chcę jasno podkreślić, że zapoznałem się wnikliwie ze wszystkimi dokumentami, w tym z oświadczeniami prokuratury i zeznaniami osób pokrzywdzonych, z których wynika, że te kobiety są emocjonalnie rozbite.

Droga do podniesienia się z wyrządzonych krzywd będzie w ich przypadku długa. Biorąc pod uwagę raport medyczny, z którego wynika, że groźba ponownego popełnienia przez pana tych samych przestępstw jest „niska i średnio niska”, nie zgadzam się z nim. Zważywszy na rozmiar wyrządzonych krzywd, trudno jest mi uwierzyć, że takie zagrożenie faktycznie jest „niskie”. Za oszustwa skazuję pana na dwadzieścia jeden miesięcy pozbawienia wolności. Jeżeli chodzi o zarzut bigamii, to żadna ze spraw, z którymi się zapoznałem, nie okazała się miarodajna w pana przypadku, poza tym że zasługuje pan na bezwzględną karę pozbawienia wolności. Bigamia to poważne przestępstwo, a jego skutek jest istotny i wymaga przykładowego ukarania. Dlatego skazuję pana również na dwadzieścia jeden miesięcy, co w sumie daje czterdzieści dwa miesiące pozbawienia wolności. Wyrok za posiadanie paralizatora wynosi dziewięć miesięcy pozbawienia wolności, co w sumie daje pięćdziesiąt jeden miesięcy pozbawienia wolności. Teraz przejdźmy do niepoinformowania organów prawa o miejscu aktualnego zamieszkania – uważam, że jest bardzo ważne, aby władze były właściwie poinformowane. Dlatego skazuję pana na trzy i sześć miesięcy pozbawienia wolności za obydwa te zarzuty – co w sumie daje sześćdziesiąt miesięcy, czyli pięć lat. Wyrok zostaje zmniejszony o sto pięć dni, które już pan odsiedział w areszcie.

Pięć lat to dużo czasu. Oznaczało to, że Will spędzi za kratami ponad cztery i pół roku bez możliwości ubiegania się o wcześniejsze zwolnienie, a ja będę mogła skoncentrować się na moim życiu, dzieciach i przyszłości. To było więcej, niż się spodziewałam, ponieważ, szczerze mówiąc, w ogóle nie liczyłam na wyrok skazujący. A jednak sprawiedliwość istnieje – ten wyrok mówił wyraźnie, że to, co Will zrobił mnie i innym kobietom, było naganne.

Przez cały ten czas, jaki zajęło ogłaszanie wyroku, nie spojrzałam na Willa. Unikałam jego wzroku i patrzyłam za niego, robiąc notatki i chłonąc to, co się dzieje na sali sądowej. Wiedziałam, że on próbował nawiązać ze mną kontakt wzrokowy, ale oparłam się tej pokusie. Ktoś zadał adwokatowi pytanie i kiedy Will odwrócił się, żeby na niego spojrzeć, przy okazji napotkał mój wzrok. Zareagował natychmiast, uśmiechając się w zamyśleniu przez ułamek sekundy, po czym odzyskał nad sobą kontrolę i przybrał znów obojętny wyraz twarzy. Ja też zachowałam stoicki spokój i odwróciłam wzrok.

ROZDZIAŁ 26

RAZ UGRYZIONA...

Kiedy myślę o ostatnich sześciu latach swojego życia, zadaję sobie wciąż to samo pytanie: „Jak mogłaś do tego dopuścić? Czy jesteś aż tak głupia?”. Odpowiedź na to pytanie jest raczej twierdząca. Tak, chyba byłam głupia.

Zostałam oszukana, nabrana i wielokrotnie okłamywana. Wierzyłam, że ktoś mnie kocha i mówi mi prawdę. Tak jak ufam mojemu lekarzowi, który mówi, że tabletki, które mi przepisuje, mają mi pomóc wrócić do zdrowia; albo mojemu doradcy finansowemu, który każe mi zapłacić taki czy inny podatek. Jestem łatwowierna i ufna. Wierzyłam – i może to czyni mnie „głupią” – ale nie jestem w tym odosobniona.

Dopiero pod koniec dwudziestego wieku skończyło się przekonanie, że jeżeli kobieta została zgwałcona, to pewnie „się o to prosiła” i jest „rozwiązła”. Ofiara tego straszliwego przestępstwa miała czuć, że to jest jej wina, i trzymała to w tajemnicy, żeby nikt nie poznał jej wstydu. Nawet dzisiaj nie brakuje kobiet, które nie zgłaszają gwałtu z powodu poniżenia i wstydu, jakie się z tym wiąże; zwłaszcza jeśli gwałt miał miejsce podczas randki, ponieważ często istnieje przekonanie, że taka kobieta musiała być „głupia”, skoro zaufała gwałcicielowi do tego stopnia, że umówiła się z nim na randkę – a przecież wszyscy na nie chodzimy! Taka postawa jest zła i społeczeństwo dobrze o tym wie.

Dopiero w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku ludzie zaczęli przyznawać, się, że byli molestowani i wykorzystywani w dzieciństwie. Dzisiaj, dla kontrastu, można przeczytać wiele książek, których autorami są tacy właśnie ludzie, ponieważ społeczeństwo zmienia swoje podejście i uważa coraz częściej, że ofiary takich przestępstw nie powinny wstydzić się tego, co im się przydarzyło. Dlaczego więc i ja miałabym odczuwać wstyd z powodu tego, co mnie spotkało? To, przez co ja i inne kobiety musiałyśmy przejść z winy Willa, to nic innego jak wykorzystanie zaufania i miłości; wykorzystanie i manipulowanie z pozycji siły. Co więcej, Will jest także winny oszustw finansowych oraz kradzieży. Owszem, nie byłam dzieckiem, tylko dorosłą kobietą, ale manipulował mną tak, jak manipuluje się dzieckiem, zamykając mnie w milczeniu i stresie, w świecie, który był mi obcy i o którym nie zostałam poinformowana. Ufałam mu, wierzyłam w niego, a mimo to bywam nazywana „głupią” z tego powodu. Straciłam wszystko, co miałam, i zostałam sama z trójką dzieci, którym muszę zapewnić przyszłość, dlatego trudno jest mi się pogodzić z faktem, że społeczeństwo uważa mnie za osobę niespełniającą sił umysłowych.

Potrafię zrozumieć tę postawę, bo mnie także zdarzało się czytać w gazetach o żonach bigamistów czy ofiarach socjopatów – i zachowywałam się tak jak większość społeczeństwa. Nie mogłam się nadziwić ich brakowi zdrowego rozsądku czy, nazywając rzecz po imieniu – ich głupocie. Uważałam, że takie osoby musiały być smutne i naiwne, skoro nie poznały się na swoich prześladowcach i dały się tak łatwo zmanipulować – ale byłam w błędzie. Prawda nie jest taka czarno-biała, tak jak wcale niełatwo jest zmanipulować drugą osobę – wymaga to wielkiej umiejętności i bardzo specyficznego typu umysłu.

Reakcja innych ludzi na moją historię nie przestaje mnie fascynować. Opadają im szczęki i miękną kolana – często spotykam się z pełnym niedowierzaniem pytaniem: „I ty mu uwierzyłaś?”. Nikt nie mówi tego w złej intencji, lecz to pytanie odzwierciedla po prostu zdziwienie, zwłaszcza w przypadku ludzi, którzy mnie znają i wiedzą, że nie jestem „słodką, naiwną idiotką”. Jestem silną i pewną siebie kobietą – i to właśnie tak dziwi tych, którzy nie mieli okazji poznać Willa, ponieważ wiedzą, że nie jestem głupia. Nawet ci, którzy

go poznali, do pewnego stopnia dają się nabrać.

Will był i jest naprawdę bardzo dobry w tym, co robi. Wybiera sobie ofiarę, potem znajduje jej słaby punkt i wykorzystuje go – co więcej, robił to przez całe życie i osiągnął w tym prawdziwe mistrzostwo. A ja ułatwiłam mu zadanie, bo jestem z natury dobrą osobą, mam kręgosłup moralny i trzymam się zasad. Lubię pomagać ludziom i troszczyć się o nich, dlatego tak łatwo było doprowadzić mnie do sytuacji, w której musiałam działać wbrew swojej naturze i ryzykować swoimi najbliższymi, jeśli nie znajdę się na ścieżce, którą wytyczył dla mnie Will.

Byłam idealną ofiarą – samotną matką, która miała nadzieję, że spotka jeszcze kogoś, kto ją pokocha i sprawi, że poczuje się wyjątkowa. Chciałam, żeby ktoś okazał mi odrobinę zainteresowania i przypomniał mi, że jestem pociągającą kobietą, a nie tylko matką – to przecież nic złego. Za sprawą Willa zachodziłam w ciążę, byłam pozbawiona snu i musiałam zachować milczenie, więc nie miałam nawet okazji pomyśleć dobrze, co się dzieje, ani wyartykułować innym wokół, w jakim szaleństwie żyję. Poza tym Will zawsze dawał mi nadzieję, że ta sytuacja jest tylko chwilowa i zmieni się na lepsze.

Żyłam w strachu, ale sam strach nie jest czymś, co pozwoliłoby mną zawładnąć. To raczej moja zdolność życia na co dzień z tym strachem – chociaż raczej mało komfortowa – pozwoliła Willowi mnie kontrolować; moje mocne strony okazały się moimi słabościami i pułapką, w której się znalazłam. Gdybym dała się zdominować temu strachowi, uciekłabym z krzykiem od niego i całej tej sytuacji.

Nie sędzę, żeby Will zrobił to dla pieniędzy, ponieważ nie byłam w stanie zaspokoić jego wiecznie nienasyconego apetytu finansowego. Uważam raczej, że pieniądze były jedynie środkiem do władzy, jaką Will miał nade mną – swoistym punktem odniesienia. W przypadku kobiet, które pieniędzy nie miały, Will wykorzystywał seks: być może i ze mną byłoby podobnie, gdybym nie oddała mu swojego majątku.

Kiedy myślę o tym, jak mną manipulował, najlepsze porównanie, jakie przychodzi mi do głowy, to zabawa w kotka i myszkę – chodzi tylko o to, kto nad kim zdobędzie kontrolę. Will jest drapieżnikiem, a my jego ofiarami. Nie traktuję tego osobiście, bo to nie jest sprawa osobista. Kot nie wybiera sobie tylko jednej wyjątkowej myszy; to może być każda mysz, jaka wejdzie mu w drogę.

Dużo czasu zajęło mi zrozumienie rozmiaru krzywdy, jaką Will wyrządził mnie oraz innym kobietom. Jeszcze więcej czasu potrzeba, by się po tym całkowicie podnieść i spłacić wszystkie długi, które zaciągnął w moim imieniu. Ale teraz to tylko zamknięty rozdział w moim życiu. Doświadczylam go, uporałam się z nim i żyję dalej. Życie jest teraz łatwiejsze niż przez ostatnie kilka lat, a przynajmniej nie muszę żyć w ciągłym strachu. Radzę sobie lepiej, mając do dyspozycji pięćdziesiąt siedem funtów tygodniowego zasiłku, bo nie muszę oddawać każdego pensa Willowi. Wystarcza mi środków, żeby nakarmić dzieci, i przywykłam do zaciskania pasa. Owszem, mam jeszcze długi – jego długi – ale i z nimi sobie poradzę.

Czuję się w porządku i nie zamieniłam się w rozbity wrak człowieka, bo jestem mądrą i odpowiedzialną kobietą – a przede wszystkim dlatego, że mam trójkę małych dzieci, których los leży w moich rękach i dla których muszę znaleźć w sobie jeszcze więcej siły.

Budzę się co rano, piję filiżankę kawy, bawię się z dziećmi i cieszę się spokojem. Nie muszę pędzić do komputera, żeby sprawdzić, czy Will jest w sieci, ani pogłasnąć dzwonka w telefonie na wypadek, gdyby zadzwonił. Nie czuję już wszechobecnej frustracji z powodu tego, iż jestem ignorowana i odstawiana na boczny tor przez wszystkie inne rzeczy, którymi zajmował się Will. Odnajduję większą przyjemność w prostych, codziennych rzeczach. Dobra materialne nie są ważne; tak jak nieistotne są pieniądze, ubrania czy nawet życie towarzyskie.

Straciłam wszystko, na co pracowałam przez całe dorosłe życie, ale zachowałam to, co dla mnie najcenniejsze – moje dzieci! Ludzie często mówią, że poświęciłiby wszystko dla dzieci – ja miałam szansę to udowodnić. Moją radością są dzieci i obserwowanie, jak dorastają.

W ciągu ostatnich sześciu lat nie brakowało radosnych, cudownych chwil, ale były też momenty rozczarowania i okresy potwornego strachu i rozpacz. Życie bywało dramatyczne i rzucało rękawicę w twarz, a ja najlepiej czuję się, mogąc wieść spokojne i ciche życie. Nie zostałam zniszczona przez te doświadczenie; stałam się silniejsza i wiem, co naprawdę liczy się w życiu. Mój świat nie legł w gruzach; po prostu przeżyłam sześć niecodziennych lat z człowiekiem, którego teraz nie rozpoznaję.

Mocno wierzę, że uczymy dzieci, dając im przykład, więc kiedy życie ciska mi kłody pod nogi, siadam z moimi dziećmi i rozmawiamy – mówię im prawdę i zapewniam, że damy sobie radę, ponieważ się kochamy. Za każdym razem, gdy nie jestem pewna, co robić, jak sobie poradzić z daną sytuacją czy uporać z konkretnym problemem, zadaję sobie pytanie, jaką radę dałabym własnym dzieciom, gdyby przyszły do mnie z takim samym problemem. A potem próbuję skorzystać z tej rady, ponieważ to właśnie robię: moje czyny są świadectwem i radą dla moich dzieci, jak sobie poradzić z tą samą sytuacją.

Mam więc teraz możliwość uczyć moje dzieci. Mogę pokazać im, że nie muszą być zgorzkniałe ani rozpaczać bez końca; że można wyjść z każdej sytuacji obronną ręką i żyć dalej, stojąc na skale, jaką jest poczucie własnej tożsamości i odpowiedzialności. Mogę je nauczyć, że istnieje coś takiego jak kręgosłup moralny, który da im szacunek do samych siebie; i chociaż bycie uczciwym i prawdomównym nie musi im zapewnić bogactwa, da im na pewno inną wartość i piękniejsze życie, w którym jest miejsce na miłość i lojalność, na jakie każde z nich zasługuje.

Gdyby to samo spotkało któreś z moich dzieci, poradziłabym im, żeby pozbierały się i wzięły głęboki oddech, aż będą gotowe zrobić kolejny krok, zatroszczyć się o siebie i znaleźć szczęście we własnych dzieciach; prowadzić zdrowy tryb życia, wysypiać się, pisać pamiętnik i notować w nim wszystko. Poradziłabym im, żeby ceniły sobie wspomnienia – te dobre i złe; by wyciągały z nich wnioski i wykorzystywały je w pozytywny sposób. Każde ze wspomnień niesie jakąś naukę i jest coś warte, bez względu na to, czy przynosi ból czy szczęście. Ból jest częścią naszego życia i cieszę się, że przeżyłam, mając u swojego boku troje wspaniałych dzieci.

Dzieci są silne i wiedzą już, że Will był żonaty z inną kobietą. Wiedzą też, że nas okłamywał. Powiedziałam im, że to była moja decyzja, żeby nie przyjmować go z powrotem do domu, ponieważ zasługujemy na lepszy los niż życie w ciągłym kłamstwie. Powiedziałam im też, że ich ojciec odsiaduje wyrok w więzieniu, ponieważ to, co zrobił, jest przestępstwem. Wyjaśniłam im, że kiedy podejmą niewłaściwą decyzję i zrobią coś złego, na przykład pobiją się, muszą usiąść na łóżku i zastanowić się nad swoim postępowaniem. Kiedy dorastasz, musisz potrafić odróżnić dobro od zła, a kiedy dokonujesz złego wyboru jako dorosły, idziesz do sądu i sędzia decyduje, czy będziesz musiał spędzić czas w odosobnieniu, zastanawiając się nad swoimi czynami. A potem wsadza cię do więzienia, jeśli zrobiłeś coś złego lub kogoś skrzywdziłeś.

Nie wiem jeszcze, jak zdobędę się na to, żeby powiedzieć moim dzieciom, że ich tata został skazany za molestowanie dziecka – w tej chwili nie ma to żadnego związku z nimi ani nie zdarzyło się w czasie naszego wspólnego życia pod jednym dachem. To najtrudniejsza rzecz, z jaką będę musiała się zmierzyć, ale pewnego dnia dzieci poznają prawdę. Nigdy ich nie okłamię. Dzieci zasługują na prawdę; zasługują na to, by wtajemniczać je w nasze życie, a nie wykluczać je z niego – nawet w dobrej wierze.

Kochałam Willa całym swoim sercem – mężczyzną, którego wydawało mi się, że znam;

nieobecnego ojca i taktownego kochanka – ale był on tylko odzwierciedleniem tego, czego sama pragnęłam; fikcyjnym bohaterem, stworzonym po to, by mnie kontrolować. Nie wierzę – i nigdy nie wierzyłam – że ktoś może być „zły” z natury. Uważam, że decyduje o tym wypadkowa naszego charakteru i naszych doświadczeń. Dlatego Will robi to, co robi – i z tego powodu jest mi go bardziej żal, niż odczuwam wobec niego gniew czy gorycz. Nigdy nie znajdzie szczęścia ani satysfakcji ze zwyczajnych, codziennych radości; nigdy też się nie usatkuje ani nie będzie miał normalnego życia. Ja muszę dopilnować, żeby moje dzieci miały szansę na lepsze życie i nadzieję na jaśniejszą przyszłość. Jednego jestem pewna – będę je zachęcać, by realizowały swoje marzenia i robiły to, na co przyjdzie im ochota, zachowując przy tym jednak szacunek do drugiego człowieka, szczerść, prawość i prawdomówność.

EPILOG

SŁOWO OSTRZEŻENIA...

Drogi Czytelniku,

chciałabym przekazać Ci kilka słów rady i ostrzeżenia.

Jeżeli myślisz – lub już to zrobiłeś – o umawianiu się przez internet, potraktuj moją opowieść jako przestrożę. Chociaż nie wszyscy ludzie w takich serwisach randkowych to socjopaci czy mistrzowie kłamstwa, jest to idealne narzędzie dla najgorszych drani, którzy namierzają w ten sposób swoje ofiary. Ja dałam się złapać, ponieważ nie wiedziałam, że tacy ludzie w ogóle istnieją. UWAŻAJ! Są pewne oczywiste symptomy, które widzą Twoi najbliżsi czy przyjaciele, a których nie zauważasz, bo jesteś zbyt blisko. Sprawdzaj każdego, z kim się umawiasz – zadzwoń do niego do pracy, porozmawiaj z jego przyjaciółmi... POZNAJ jego rodzinę i potwierdź wszystko, co Ci powiedzą. Szybko przekonasz się, czy ich historia jest logiczna i spójna, gdy porozmawiasz z innymi. Ja tego nie zrobiłam i dałam się oszukać.

W Wielkiej Brytanii znajdują się strony, takie jak www.192.com, które za niewielką opłatą pozwalają sprawdzić, gdzie dana osoba mieszka, a także, kto z listy uprawnionych do głosowania w wyborach mieszka z nią. Dzięki temu można upewnić się, czy dana osoba nie jest już żonata lub zamężna, choć nie zawsze się to sprawdza – tak jak w przypadku Willa, który nigdzie się nie zarejestrował. Jeżeli ktoś jest dyrektorem firmy, też można go sprawdzić za pośrednictwem www.192.com lub www.companieshouse.gov.uk.

Zdobądź wszelkie możliwe informacje, a przede wszystkim porozmawiaj o tej sytuacji z przyjaciółmi lub rodziną. Uciszanie swoich ofiar to klucz do powodzenia w manipulowaniu ludźmi przez socjopatę – bez względu na to, czy chodzi o wykorzystywanie fizyczne, seksualne, psychiczne czy emocjonalne. Kiedy ofiara znajdzie się w pułapce, często nie zdaje sobie nawet sprawy, że jest wykorzystywana, co pozwala jej akceptować dalej sytuację i trwać w przekonaniu, że to jej wina. Rozmowa natomiast pomaga wyartykułować, co się dzieje, a co za tym idzie – pomyśleć i zrozumieć. Jeżeli nie możesz porozmawiać, zapisz to sobie, ale podziel się z kimś swoimi myślami, ponieważ taka osoba z zewnątrz może mieć zupełnie inną perspektywę.

Jeżeli uważasz, że znalazłeś się już w takim toksycznym związku albo znasz kogoś, kto padł ofiarą socjopaty, poszukaj w internecie informacji na temat objawów, które wydają ci się podejrzane. Ja znalazłam stronę www.lovefraud.com, która okazała się niezwykle pomocna, bo dzięki niej zrozumiałam, jaką krzywdę Will wyrządził mnie oraz innym kobietom. Można poszukać anonimowej pomocy w internecie, za pośrednictwem różnych grup wsparcia, więc jeśli rozmowa z kimś bliskim sprawia ci trudność, spróbuj porozmawiać z kimś z takiej grupy – to może okazać się bezcenne doświadczenie.

Wreszcie: nie trzymaj się kurczowo przeszłości. Życie jest za krótkie, żeby spędzić je, oglądając się za siebie, więc wykorzystaj wszystko, co może ci się przydać z takich przykrych doświadczeń, i ruszaj dalej, w stronę lepszej przyszłości. Usłyszałam kiedyś takie wspaniałe zdanie: „Jeżeli pozwolisz, by coś cię pociągnęło na dno, tak właśnie się stanie”. Uśmiechnij się więc, a okaże się, że masz przed sobą świetlaną przyszłość.

Życzę Ci wszystkiego najlepszego i mam nadzieję, że już dzisiaj przydarzy Ci się coś wspaniałego.

Z poważaniem

Mary Turner Thomson

o książce *Bigamista*

Ile poświęciłabyś dla ukochanego mężczyzny? Jak daleko może posunąć się mąż, który chce cię oszukać? Co zrobiłabyś, gdyby okazało się, że twoje małżeństwo to jedna wielka farsa?

Szkotka Mary Turner Thomson w 2000 r. na portalu randkowym poznała Afroamerykanina Willa Jordana, który oświadczył się jej po trzech tygodniach znajomości. Sześć lat później Mary otrzymała telefon, który wyrócił jej życie o 360 stopni. Z rozmowy telefonicznej wynikało, że Will Allen - jej mąż i ojciec dwójki dzieci to bezwstydnny oszust udający tajnego agenta CIA, który poza Mary miał trzy inne żony i jeszcze trzynaścioro dzieci. „Bigamista” to szokująca opowieść inteligentnej i niezależnej kobiety, która była jedną z wielu ofiar działającego od 27 lat przestępcy seksualnego. Jeśli chcesz poznać prawdziwą historię matki, która podniosła się z osobistej traumy i przekuła to doświadczenie na motywowanie innych maltretowanych kobiet do walki o swoje szczęście, oto lektura idealna dla ciebie.

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com.

- 1 Portobello – nadmorski kurort na przedmieściach Edynburga (przyp. tłum.).
- 2 WHOIS – serwis internetowy do przeszukiwania, sprawdzania dostępności oraz pozyskiwania innych informacji, dotyczących domen w sieci (przyp. tłum.).
- 3 Company House – brytyjski odpowiednik polskiego KRS (Krajowego Rejestru Sądowego) (przyp. tłum.).
- 4 Ang.: Oficjalny Departament Wywiadu Centralnego (przyp. tłum.).
- 5 MSN – komunikator internetowy firmy Microsoft (przyp. tłum.).
- 6 Brytyjski polityk, wiceprzewodniczący Partii Pracy (Labour Party); w latach 1997–2007 był wicepremierem Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).
- 7 DSS – Wydział spraw socjalnych lub Ministerstwo Spraw Socjalnych (przyp. tłum.).

